

# ROCZNIK siemianowicki MUZEALNY

Nr 6

2007



ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Zdzisław Janeczek

Grzegorz Musiał

Artur Garbas

Leszek Drabicki

Jarosław Bednarz

REDAKCJA I KOREKTA:

Krystian Hadasz

PROJ. OKŁADKI, OPRAC. GRAFICZNE I SKŁAD:

Adam Małski

Na okładce:

Pomnik Czynu Niepodległościowego

w Siemianowicach Śląskich

DRUK:

Firma Poligraficzna AA PRINT, Katowice

[www.aaprint.com.pl](http://www.aaprint.com.pl)

WYDAWCA:

Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich

41-100 Siemianowice Śląskie, ul. Chopina 6

tel. 032 228 50 80

[www.muzeum.siemianowice.pl](http://www.muzeum.siemianowice.pl)

nakład 1000 egz.

ISSN 1644-8154

## SPIS TREŚCI:

### IN MEMORIAM

Śp. Zbigniew Jaskuła .....	7
Zbigniew Paweł Szandar ZBIGNIEW JASKUŁA – WYCHOWAWCA MŁODZIEŻY. TAK WIELE NA JEDNO ŻYCIE .....	8
Śp. Andrzej Kawczyk .....	13
Krzysztof Nos ANDRZEJ KAWCZYK – PORTRET DOBREGO CZŁOWIEKA .....	14

### POMNIK CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

Zdzisław Janeczek POMNIK CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO – WSKRZESZENIE PAMIĘCI .....	21
Danuta Wyrwik Ppłk TADEUSZ MAJCHERCZYK-ZDAN – SZKIC BIOGRAFICZNY .....	54
Wojciech Kempa PUŁK KAROLA GAJDIKA W WALKACH POD KĘDZIERZYNEM .....	60

### ARTYKUŁY

Zdzisław Janeczek U ŹRÓDEŁ NARODZIN IDEOLOGII NARODOWEJ. TEMATYKA NAPOLEOŃSKA NA ŁAMACH „NACH FEIREBEND” I „DEUTSCHES VOLKSBLATT FÜR OBERSCHLESIER” W LATACH 1911-1914 .....	73
Małgorzata Derus RAPORT O STANIE ZABYTKÓW W LATACH 1994–2007 W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH. ZAPISY USTAWOWE A PRAWO MIEJSCOWE .....	81
Jacek Polechoński STRUKTURA ORGANIZACYJNA ZAJĘĆ W MŁODZIEŻOWYM DOMU KULTURY IM. DR. HENRYKA JORDANA W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH NA TLE PODOBNYCH PLACÓWEK Z CAŁEGO KRAJU .....	99
Artur Garbas POMNIK „NA PAMIĄTKĘ WIELKIEJ CHWILI” - OSOBISTA PRÓBA RATOWANIA PAMIĘCI O PRZESZŁOŚCI SIEMIANOWIC ŚLĄSKICH .....	104
Łucja Marek KSIĄDZ I BISKUP CZESŁAW DOMIN W AKTACH SB .....	110
Grzegorz Bębniak WALKI O KOPALNIE „MICHAŁ” W 1939 r. – PRÓBA NOWEGO SPOJRZENIA .....	124
Grzegorz Musiał ZABEZPIECZENIE PRZEZ ORGANA BEZPIECZEŃSTWA UROCZYŚĆ ZWIĄZANYCH Z DNIEM HUTNIKA W 1963 r. ORAZ WYBORÓW DO SEJMU Z 1965 r. i 1969 r. W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH .....	133

## Z KART SIEMIANOWICKICH PAMIĘTNIKÓW

Anna Szanecka WSPOMNIENIA I ANEGDOTY .....	145
Ruta Kubac OKRUCHY MINIONYCH LAT .....	159
Czesław Guzy BYTKÓW – MIGAWKI Z PRZESZŁOŚCI. CZĘŚĆ 2 .....	163

## OMÓWIENIA I RECENZJE

Czesław Robotycki O ROZPRAWIE DOKTORSKIEJ „PO CO ŚLĄZAKOM POTRZEBNY JEST NARÓD. NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI MIĘDZY AUTONOMIĄ A NACJONALIZMEM” .....	171
Henryk Kocój ZDZISŁAW JANECZEK: <i>ZAPOMNIANY DOWÓDCA. PŁK. JAN EMIL STANEK</i> (1895-1961) .....	178
Zygmunt Woźniczka ZDZISŁAW JANECZEK: <i>ZAPOMNIANY DOWÓDCA. PŁK. JAN EMIL STANEK</i> (1895-1961) .....	182
Zdzisław Janeczek NASZE MAŁE OJCZYZNY I PRYWATNOŚĆ. „MOST PRZECHODNI” – Z WILNA DO GDAŃSKA .....	187
Zdzisław Janeczek TERESA ZAJEWSKA: <i>MIŁOŚĆ I PRZEMIJANIE</i> .....	190
Katarzyna Młynarczyk PIĘKNE WIDOWISKO ŚWIATA .....	192
Katarzyna Młynarczyk CYRK CZYLI ŚWIAT .....	195
Krystian Hadasz PROBLEMY MUZEALNICTWA REGIONALNEGO .....	200
Krystian Hadasz FENOMEN WSPÓŁCZESNEGO MUZEUM ETNOGRAFICZNEGO .....	203
Krystian Hadasz EFEKTY WSPÓŁPRACY POLSKO-HOLENDRSKIEJ W RAMACH PROJEKTU MATR .....	206
KALENDARIUM WYSTAW I IMPREZ W MUZEUM MIEJSKIM W ROKU 2007 .....	213
AUTORZY PUBLIKUJĄCY W TYM ROCZNIKU MUZEALNYM .....	219



**IN MEMORIAM**



## **ŚP. ZBIGNIEW JASKUŁA**

(1947-2007)

W dniu 15 października 2007 r. odszedł od nas Zbigniew Jaskuła – wspaniały pedagog i wychowawca, działacz sportu i kultury,

Był niezwykle zdolnym, pełnym poświęcenia trenerem wielu dyscyplin sportowych - tenisa stołowego i ziemnego, narciarstwa, koszykówki, piłki nożnej. Jako nauczyciel wychowania fizycznego w siemianowickich szkołach umiejętnie zaszczebiał w podopiecznych sportową pasję. To dzięki Niemu kolejne pokolenia siemianowickich sportowców zdobywały najcenniejsze laury przynosząc chlubę naszemu Miastu podczas zmagania krajowych i międzynarodowych.

Pełniąc funkcję zastępcy komendanta Katowickiej Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego dał się poznać jako wspaniały organizator i przyjaciel młodzieży.

Wielokrotnie inicjował w siemianowickim Muzeum Miejskim wystawy i spotkania popularnonaukowe poświęcone historii siemianowickiego sportu. Był niezrównanym znawcą kultury fizycznej okresu międzywojennego i jej najjaśniejszych kart, propagatorem wiedzy o Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”.

Posiadał również nieprzeciętne zdolności plastyczne, które mogliśmy podziwiać podczas kolejnych wystaw Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86” w działalności której aktywnie uczestniczył.

Żegnamy Wielkiego Animatora, Sportowca, Wspaniałego Człowieka.

Pracownicy  
Referatu Rekreacji, Sportu i Turystyki  
Referatu Kultury  
Urzędu Miasta Siemianowic Śląskich  
Muzeum Miejskiego w Siemianowicach  
Śląskich  
Członkowie Siemianowickiej Grupy  
Plastycznej „Spichlerz ‘86”

## ZBIGNIEW JASKUŁA – WYCHOWAWCA MŁODZIEŻY. TAK WIELE NA JEDNO ŻYCIE



Zbigniew Jaskuła (1947–2007)

– *Zbysiuuuu! Zbysiuuuu!* – przeciągłe i donośne wołanie rozlegało się z okna kamienicy kończącej pierzeję budynków przy ul. Słowackiego, naprzeciwko Szkoły Podstawowej nr 11. Z okna, jednego w bocznej ścianie budynku, wychylała się Widerka. Z góry trzeciego piętra widziała doskonale przylegający do domu ogródek oraz przykopę, która po letniej burzy wystąpiła z brzegów i zalała znaczną część łąki. W tej to wodzie, ciepło-rdzawej, taplały się dzieciaki. – *Czemu Widerka mnie woła? Może chce czegoś od mojej babci Marianny, z którą była w bliskiej komitywie.* Na Sadowkach było sporo (w różnych formach zdrobnień) – Józefów, Piotrów, Henryków, Janów, Jerzych, Pawłów, Edwardów, czy Franciszków, ale Zbigniew był jeden – właśnie ja. Więc najgłośniej zawołałem: – *Widerko, co chcesz*

*ody mnie?* Głos ośmiolatka doszedł na górę i w odpowiedzi usłyszałem. – *Dyć Szandar ja nie ciebie wołam, yno mojego wnuka, tyż Zbysia.* Tak latem 1953 roku poznałem urwisa nad urwisy, wesolutkiego blondaska – Zbysia Jaskułę.

Właściwie to opisem lat dzieciństwa i młodości, zwłaszcza tych spędzonych w razem w harcerstwie mógłbym wypełnić całe miejsce przeznaczone w Roczniku Muzealnym na wspomnienie o Zbigniewie Jaskule. Wspólne obozy, bogata w dokonania działalność w drużynie I Liceum im. Jana Śniadeckiego (choćby 1000 godzin



Harcistrz Zbigniew Jaskuła w otoczeniu uczestników letniej obozowej przygody



Profesor Z. Jaskuła z uczniami „Meritum” podczas wyprawy do Szczyrku

przy budowie Ośrodka ZHP w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku), potem w Szczepie Drużyn przy Szkołach Podstawowych nr 3 i 10. Ja w pewnym momencie odszedłem od czynnego bycia instruktorem ZHP, a Zbyszek „wpadł” na całego. Tak bardzo, że nawet przez kilka lat był zastępcą komendanta Katowickiej Chorągwi ZHP. Ileż setek, wręcz tysięcy dziewcząt i chłopców dzięki harcmistrzowi Jaskule poznało smak harcerskiej przygody – od zucha po instruktora!

Część tej harcerskiej działalności dokumentują opasłe kroniki, które Zbigniew Jaskuła osobiście, na własny użytek prowadził całe życie – setki czarnobiałych i wielobarwnych zdjęć, opisy obozowych przygód, wykazy uczestników, wycinki gazetowe, ozdoby wykonane na obozach (zielniki są zasuszone). Ostatnimi czasy, gdy już zmagał się ze swoją chorobą, lubił te albumy z przyjaciółmi przeglądać, wspominać.

Gdyby tylko w tym przebogatym działaniu harcerskim zawarł swoje życie – to już byłoby ogromnie wiele. A przecież to tylko cząstka Jego życiowych pasji i poczynań.

Komendantura w Komendzie Chorągwi poprzedzona była pracą Zbigniewa Jaskuły w Wojewódzkiej Radzie Związków Zawodowych, gdzie zajmował się sportem związkowym. Zaś z ZHP przeszedł do Okręgowego Związku Piłki Nożnej na stanowisko wiceprezesa urzędującego. Był także trenerem kadry olimpijskiej Makroregionu Śląskiego w pływaniu w ramach Wojewódzkiej Federacji Sportu. Jednak nie te ważne, a i zaszczytne funkcje oraz stanowiska, były Jego największą dumą.

Był bowiem nade wszystko wspaniałym wychowawcą młodego pokolenia – nauczycielem szkolnym i trenerem w klubach. To kolejne setki, a może tysiące dzieci i młodzieży, które kształtował, uporczywym ale i życzliwym treningiem prowadził do rekordów i tytułów mistrzowskich. Zbyszek Jaskuła – jak sam wielokrotnie powtarzał



Dwaj wielcy propagatorzy tenisa ziemnego w Siemianowicach Śląskich – trenerzy Z. Jaskuła oraz R. Waloch

zawodniczka, w tym a tym roku była mistrzynią okręgu, zakwalifikował się do finałów mistrzostw Polski, pobiła rekord...

Pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego w siemianowickich szkołach podstawowych 11, 6 (tamże obok nauczania – specjalnie ciekawy rozdział działań jako instruktora harcerskiego), 19, w II LO im. J. Matejki, a potem przez bardzo wiele lat w Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Piotra Kołodzieja „Meritum”. Był instruktorem sportowym w Młodzieżowym Domu Kultury im. H. Jordana. Trenerem w Hutniczym Klubie Sportowych „Siemianowiczanka”. W latach 1994-96 pełnomocnikiem Prezydenta Miasta do spraw rozwoju sportu (w nowej rzeczywistości społeczno-gospodarczej trzeba było ratować co się dało z likwidowanej przez przedsiębiorstwa bazy sportowej i utrzymać ostatki sekcji klubowych). Całe dziesięciolecie działał w Towarzystwie Krzewienia Kultury Fizycznej. Od dnia kiedy podjął pracę nauczycielską, od 1 września 1967 roku, był członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Był absolwentem Szkoły Podstawowej nr 6 i I Liceum Ogólnokształcącego nr 1. Ukończył w Katowicach Studium Nauczycielskie z uprawnieniami do nauczania w szkołach podstawowych. Następnie z początkiem 1976 roku uzyskał tytuł magistra w katowickiej Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego (obecnie AWF) broniąc dysertacji pod tytułem „Rozwój sportu w Siemianowicach w okresie międzywojennym”. Odtąd nie tylko czynne uprawianie sportu oraz jego nauczanie i popularyzacja pod wszelkimi postaciami, ale także historia tej dziedziny życia społecznego stała się Jego kolejnym „konikiem”. Dawał temu m.in. wyraz w wielu publikacjach na łamach „Gazety Siemianowickiej” wydawanej przez Towarzystwo Przyjaciół Siemianowic Śląskich.

– najbardziej kochał pływanie. W tej dyscyplinie jego wychowankowie sięgnęli po największe laury. Iuż członków Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego „wyszło” spod jego ręki! Ale przecież był także instruktorem tenisa stołowego i ziemnego, narciarstwa, koszykówki, piłki nożnej, sternikiem jachtowym. Po prostu omnibus i człowiek instytucja! Tak wiele na jedno życie.

Gdy odchodził spośród nas liczył zaledwie 60 lat. Był już na emeryturze. Nawet najstarsi Jego wychowankowie, z dawno przekroczoną „trzydziestką”, przy spotkaniu z nim z szacunkiem mówili: – „*panie trenerze*”, „*panie profesorze*”, „*druhu komendancie*”. Zaś Zbyszek w tym momencie mówił objaśniająco i z dumą swemu przygodnemu towarzyszywi spaceru po mieście: to mój uczeń, to moja



Trener Z. Jaskuła z młodym narybkiem pływackim

Gdy zbliżała się wizja przejścia na emeryturę, poderwał się do próby „znalezienia się” w realiach nowo-ustrojowych. Założył firmę „Jaskuła Sport”. Dzięki tej inicjatywie wielu dorosłych już siemianowiczian poznało smak narciarstwa i tenisa ziemnego. W tej ostatniej dyscyplinie współdziałał całe lata z niestety też już od kilku lat nieżyjącym Ryszardem Walochem (ale turniej upamiętniający jego imię jest dorocznie w naszym mieście organizowany).

Nieustanna aktywność Z. Jaskuły znalazła ostatnimi laty jeszcze jeden wyraz. Otóż związał się z grupą artystyczną „Spichlerz ’86”. Na obozach harcerskich znany był z najpiękniej wyrzeźbionych totემów. Kroniki ilustrował „jak się patrzy”. To jego rzeźba w drewnie: Siemion-Światowid zdobi wejście na tereny kortów tenisowych kompleksu sportowego na Pszczelniku. No i wreszcie sięgnął po większe formy graficzne. Dumny był z organizowanych w Muzeum Miejskim wystaw Jego prac plastycznych\*.

Zbigniew Jaskuła za swoją pracę zawodową i działalność społeczną uhonorowany był wieloma wyróżnieniami. Nie sposób wszystkie tu wymienić, z tych „złotych” są to: Złoty Krzyż Zasługi, Złota Odznaka WOPR, Złota Odznaka TKKF, a nadto wielce cenił sobie – Krzyż Zasługi dla ZHP, Odznakę Olimpijską Polskiego Związku Narciarskiego, Odznakę Zasłużony dla Sportu.

Jak najlepiej upamiętnić w naszym mieście tę wspaniałą postać? Sądzę, iż można organizować dorocznie zawody Jego Imienia w pływaniu dla dzieci i młodzieży – i to w tej najstarszej Pływalni Miejskiej, ze stuletnią historią, w której pod Jego „ręką” wyrastali mistrzowie i rekordziści Polski.

Czekamy zatem na Pływacki Memoriał im. Zbigniewa Jaskuły. W ten sposób nadal ten wspaniały wychowawca młodzieży będzie duchem żył pośród z kolejnych pokoleń siemianowiczian...

---

\* w ramach wystaw Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ’86” (przyp. red.)





## ŚP. ANDRZEJ KAWCZYK

(1954–2007)

26 grudnia 2007 roku zmarł Andrzej Kawczyk – zasłużony dla siemianowickiego sportu zawodnik, działacz i pracownik.

Przez lata związany z tenisem stołowym, medalista Mistrzostw Polski i Śląska juniorów, młodzieżowy reprezentant Polski. Po zakończeniu kariery zawodniczej nadal kontynuował swą misję na rzecz rozwoju siemianowickiego sportu – zarówno jako działacz w miejscowym klubie, jak i pracownik siemianowickiego magistratu, gdzie w tym roku obchodziłby jubileusz 20-lecia swej pracy w komórkach organizacyjnych Urzędu Miasta zajmujących się sportem (w Wydziale Kultury i Sportu gdzie pełnił funkcję kierownika Referatu Sportu, a ostatnio w Referacie Rekreacji, Sportu i Turystyki).

Wspaniały kolega i przyjaciel, sumienny pracownik, kochający mąż, ojciec i dziadek, zawsze z szacunkiem odnoszący się do innych ludzi, chętnie każdemu niósł pomoc, po prostu Dobry Człowiek.

Tak trudno uwierzyć, a jeszcze trudniej zaakceptować fakt, że nie ma GO już wśród nas. Andrzeju, na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci i w naszych sercach!!!

Pracownicy  
Referatu Rekreacji, Sportu i Turystyki  
Referatu Kultury  
Urzędu Miasta Siemianowic Śląskich  
Muzeum Miejskiego  
w Siemianowicach Śląskich

## ANDRZEJ KAWCZYK - PORTRET DOBREGO CZŁOWIEKA

*„Zawsze uczynny, pogodny, chętnie każdemu niósł pomoc. Przy tym wszystkim zawsze zdawał się pozostawać w cieniu. Nie zabiegał o popularność, nie szedł przez życie, rozpychając się łokciami. Jego siłą były spokój i rozwaga, atutami – umiejętność zjednywania sobie ludzi, uczciwość i dobroć”* - te słowa, wypowiedziane drżącym głosem podczas ostatniego pożegnania przez Prezydenta Miasta, a prywatnie serdecznego kolegi Andrzeja – Jacka Guzego, to najkrótsza, ale także wymowna charakterystyka osobowości człowieka, który całe życie związany był z Siemianowicami Śląskimi i w znaczący sposób zasłużył się dla rozwoju siemianowickiego sportu.



Andrzej Kawczyk w miejscu pracy

W Siemianowicach Śląskich znało Go bardzo wielu – stąd przecież pochodził, tu się wychował, tutaj trenował i grał, tutaj także pracował – wpierw w Hucie „Jedność”, a później w miejscowym magistracie. Spośród tych wszystkich ludzi, którzy mieli z Nim styczność przez te kilkadziesiąt lat, nie ma chyba ani jednej osoby, która negatywnie wypowiedziałaby się o Andrzeju. Pogodny, z dużym poczuciem humoru, miał niesamowitą umiejętność rozładowywania wszelkiego rodzaju napięcia. Wystarczyło jedno Jego zdanie, jeden żart, mina lub gest, a wszelkie konflikty gasły, a na naszych twarzach pojawiał się uśmiech.

Wspominając tak niepowtarzalną osobę jak Andrzej Kawczyk chciałbym przedstawić Jego sylwetkę w trzech „osobach”: Andrzeja – zawodnika, trenera i działacza sportowego, Andrzeja – domatora, kochającego syna, męża, ojca i dziadka oraz Andrzeja – pracownika Urzędu, serdecznego kolegę i przyjaciela.

### **Andrzej Kawczyk – zawodnik, trener, działacz**

Andrzej Kawczyk od dzieciństwa związany był ze sportem, przede wszystkim z tenisem stołowym. Można powiedzieć, że wręcz urodził się z rakiетką w ręce, na co wpływ na pewno miał fakt, że jego ojciec, Witold Kawczyk, był sławnym w całej Polsce tenisistą stołowym, indywidualnym Mistrzem Polski seniorów. Od najmłodszych więc lat Andrzej wraz z tatą całe dnie spędzał na treningach, z czasem siłą rzeczy ping-pong stał się także Jego pasją, a ponieważ talentu Mu nie brakowało,

bardzo szybko robił postępy i w latach 70-tych ubiegłego wieku był „...*pierwszą raketą śląskiego tenisa stołowego w kategorii juniorów i młodzieżowców*”, jak można przeczytać na stronie internetowej Polskiego Związku Tenisa Stołowego. Największym osiągnięciem Andrzeja było zdobycie tytułu najlepszego gracza w kraju w kategorii juniorów, a także występy z orzelkiem na piersi na arenie międzynarodowej.



Andrzej Kawczyk wraz z autorem artykułu

Jakim był zawodnikiem? Wszyscy Jego ówczesni rywale przy stole podkreślali niesamowity spokój i konsekwencję z jaką w trakcie gry pokonywał kolejnych przeciwników. Jednocześnie do każdego z nich odnosił się z należyтым szacunkiem, był prawdziwym dżentelmenem wśród tenisistów stołowych. Do tego bardzo skromnym – mimo czterech lat spędzonych wspólnie w Referacie, mimo usilnych prób z mojej strony, niewiele dowiedziałem się o Jego sportowej karierze – Andrzej nie lubił opowiadać o sobie i swoich sukcesach.

Oprócz sportowych zmagani, pomagając ojcu, zajmował się także działalnością związkową. Już w wieku 15 lat Andrzej wraz z ojcem – wówczas Prezesem Śląskiego Związku Tenisa Stołowego – organizował w Siemianowicach Śląskich Mistrzostwa Polski w Tenisie Stołowym. Także po zakończeniu sportowej kariery nadal związany był ze sportem. Jako trener i działacz siemianowickich klubów – wpiery HKS „Siemianowiczanki”, a później MKS „Siemianowice Śląskie” zawsze służył pomocą, dobrą radą i wyważonym, rozsądnym podejściem do problemów. Swoją działalność traktował bardzo poważnie, dlatego też, gdy uznał, że nie może poświęcić jej odpowiednio dużo czasu, postanowił w 2004 roku zrezygnować z funkcji w Zarządzie MKS. Nadal jednak pozostał wiernym kibicem i do samego końca regularnie sprawdzał wyniki osiągnięte przez siemianowickie zespoły. Od 2007 roku aż do śmierci Andrzej był członkiem Rady Sportu Siemianowic Śląskich.

### **Andrzej Kawczyk – syn, mąż, ojciec, dziadek**

Spokojny, ciepły, cierpliwy, dobry, obowiązkowy, punktualny, bardzo słowny – to najczęstsze określenia we wspomnieniach najbliższych. – *Andrzej był domatorem. Najlepiej czuł się w zaciszu domowego ogniska. Lubiał spędzać czas z rodziną, w domu się relaksował* – zdradza Pani Agnieszka Kawczyk, ukochana żona Andrzeja. Jego ulubioną rozrywką było rozwiązywanie krzyżówek oraz oglądanie w telewizji wydarzeń sportowych. Do ulubionych zajęć Andrzeja należała także jazda samochodem oraz ...gotowanie. Do dzisiaj mam przed oczami obraz Andrzeja w kucharskiej czapce i fartuchu podczas I Konkursu Gotowania Śląskiego Żuru, w którym wystąpił w parze razem ze swoim przyjacielem Romkiem Szymałą.

Wybrankę swego serca, z którą spędził kolejne 35 lat życia, poznał w 1972 roku



w Ustroniu, cztery lata później wzięli ślub. – *To był 1 maja 1976 roku – były takie czasy, że wpieryw musieliśmy iść na pochód, a dopiero po pochodzie udzielono nam ślubu w Urzędzie Stanu Cywilnego* – wspomina Pani Agnieszka. Owocami ich miłości są ukochane dzieci - Beata i Darek. – *Andrzej uwielbiał bawić się z dziećmi, starał się zawsze poświęcać im jak najwięcej czasu. Beata i Darek lubili z tatą chodzić na treningi, jeździć na mecze, gorąco Go dopingowały. On odwdzięczał się im miłością i cierpliwością, dla nich zrobiłby wszystko* – dodaje Pani Agnieszka. Równie ciepło, z tęsknotą w głosie wspominają Andrzeja Darek i Beata: – *Tata nigdy nie podnosił na nas głosu, nie denerwował się, zawsze można było na Niego liczyć. Już na pierwszy rzut oka widać było, że z dziećmi łączy Andrzeja ogromna więź. Często o nich opowiadał, cieszył się bardzo przy okazji każdego wspólnego wyjazdu na wakacje, bardzo lubił rodzinne spotkania.*

Charakterystyczny dla Andrzeja był też ogromny szacunek i przywiązanie do rodziców. Nie raz mówił: – *W życiu czas gdy rodzice opiekują się dziećmi i jest czas gdy dzieci powinny zaopiekować się rodzicami.* Ta zasada była dla Niego świętością – był przy ojcu Witoldzie, gdy ten schorowany umierał przed kilkoma laty, w ubiegłym roku natomiast opłakiwał śmierć swojej matki, którą troskliwie i z miłością opiekował się do samego końca, codziennie po pracy odwiedzając ją z gorącym obiadem.

Od 2004 roku Andrzej miał okazję sprawdzić się w nowej roli – wtedy to na świat przyszedł Jego pierwszy wnuk Kamil – syn Beaty. Także w roli dziadka Andrzej spisywał się znakomicie – ogromnie cieszył się na każde spotkanie z ukochanym wnuczkiem, godzinami mógł opowiadać o zabawach z Kamilem, o pierwszym ząbku, pierwszych krokach i pierwszych wypowiedzianych słowach wnuczka. Często słuchaliśmy w Referecie barwnych i żartobliwych historyjek z życia Kamilka – o gonionych przez niego w parku „dziadkach-niedźwiadkach”, o „chlebie z paszczakiem” czy o slicznym czerwonym autku wujka Darka. Identycznie rzecz miała się po narodzinach drugiego wnuka – Mateusza, syna Darka – ta sama radość, ta sama pasja i ten sam zapal do roli dziadka, widoczne w każdym spojrzeniu, geście, słowach. Świadectwem i najlepszą opinią dla Andrzeja – dziadka niech będą słowa małego, niespełna 3-letniego Kamilka, wypo-

wiedziane kilka dni po pogrzebie na widok koparki za oknem „*Niech ta koparka jedzie na cmentarz i wykopie dziadziusia, bo ja już tak bardzo za nim tęsknię...*”.

### **Andrzej Kawczyk – pracownik, kolega, przyjaciel**

W Urzędzie Miasta zatrudnił się w 1988 r. Przez prawie 20 lat pracował w jednostkach organizacyjnych UM zajmujących się sportem. Był kierownikiem Referatu Sportu w Wydziale Kultury i Sportu, a następnie inspektorem Referatu Rekreacji, Sportu i Turystyki. Imponował spokojem, pogodą ducha, obowiązkowością i doskonałym zmysłem organizacyjnym. Do dnia dzisiejszego, wchodząc do naszego biura wierzę w to, że tak jak zawsze zastanę uśmiechniętego Andrzeja, siedzącego przy biurku na wprost wejścia, że jak zawsze Jego stanowisko pracy od dawna będzie już przygotowane, a w czajniku zagotowana już będzie woda na herbatę. Każdego ranka, wchodząc do Referatu wierzę, że usłyszę ciepłe powitanie, mimochodem rzucony żart, który wprowadzał od razu w sympatyczną, rodzinną atmosferę.

Andrzej był osobą, która bardzo często „otwierała” Urząd – co najmniej pół godziny przed rozpoczęciem pracy, dostojnym krokiem, z nieodłączną teczką w prawej dłoni, przemierzał dwustumetrowy odcinek z domu przy ul. Świerczewskiego do Urzędu na Jana Pawła, zatrzymując się tylko przy kiosku po codzienną, świeżą prasę. W pracy bardzo spokojny, wyważony, nie rzucał się w oczy, nigdy nie szukał poklasku, nigdy nie chciał iść w pierwszym szeregu, zawsze wolał pozostać w cieniu, po prostu robić swoje. Mimo to cieszył się wśród innych pracowników Urzędu ogromnym szacunkiem i autorytetem. W codziennej pracy rzetelny, sumienny, chętnie służył radą, pomocą, dzielił się ze współpracownikami swoim bogatym doświadczeniem. Swoją osobowością sprawiał, że praca z Nim była prawdziwą przyjemnością. Nie tolerował niepunktualności i nieodpowiedzialności – zawsze był na czas, zawsze wywiązywał się ze złożonych deklaracji i obietnic i tego samego oczekiwał od współpracowników oraz przyjaciół. Posiadał nieprawdopodobny wręcz zmysł organizacyjny i fotograficzną pamięć – cechy tak przydatne przy organizacji różnego rodzaju imprez rekre-



W gronie współpracowników



W gronie współpracowników

acyjnych i sportowych w naszym mieście. Każde przedsięwzięcie koordynowane przez Niego było logistycznie dopracowane w najmniejszych szczegółach.

Także w sferze prywatnej Andrzej był osobą nietuzinkową – zawsze otwarty, szczery, koleżeński, posiadał rzadką umiejętność zjednywania sobie ludzi. W akceptacji innych ludzi nie przeszkadzała Andrzejowi ani różnica pokoleń, ani różnica poglądów, do drugiego człowieka zawsze podchodził ze zrozumieniem i szacunkiem Jego osobowość i natura były prawdziwym katalizatorem wszelkiego rodzaju konfliktów. Przez ponad cztery lata wspólnej pracy mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że nigdy się na Andrzeju nie zawiodłem, był prawdziwym przyjacielem.

Jego optymizm i poczucie humoru udzielało się innym, nie raz śmialiśmy się do łez przekomarżając się na temat Zorra i sierżanta Garcii. Nawet kiedy widziałem Go po raz ostatni, w szpitalu, tuż przed operacją, na pożegnanie podał mi rękę, ścisnął mocno, popatrzył prosto w oczy i powiedział w swoim stylu „*Nie martw się, Zorra nikt nie pokona*”.

W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia 2007 roku Bóg powołał Andrzeja do siebie. Kilka dni wcześniej przeszedł skomplikowaną operację serca. Niestety, choroba okazała się silniejsza. W Sylwestrowy poranek, na cmentarzu przy ul. Michałkowskiej pożegnały Go setki osób – rodzina, przyjaciele, koledzy, znajomi, Złożyli hołd dobremu człowiekowi.

Tak trudno uwierzyć, że Andrzeja nie ma już wśród nas. Nie ma Go... ciałem, bo jest i pozostanie już na zawsze w naszych wspomnieniach, naszych sercach. Spoczywaj w pokoju drogi Przyjacielu!

**POMNIK CZYNU  
NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO**





## POMNIK CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO – WSKRZESZENIE PAMIĘCI

Odsłonięty 10 listopada 2007 r. na placu imienia księdza Piotra Skargi Pomnik Czynu Niepodległościowego – to nie tylko wskrzeszenie pamięci o bohaterach trzech powstań oraz obrońcach Górnego Śląska i Polski w latach 1939-1945, ale to także zadośćuczynienie prawdzie historycznej i naprawienie krzywd wyrządzonych w minionym okresie PRL-u żołnierzom Polski Niepodległej, których nazwiska znalazły się na tablicy pamiątkowej.

Jak to bywało w przypadku wszystkich nieomal pomników najpierw miała miejsce dyskusja na temat jego lokalizacji. Nie obyło się bez sporów. Padły różne propozycje, m.in. aby umiejscowić go na placu Wolności, przed kościołem pod wezwaniem św. Krzyża lub na skwerku przed willą Fitznerów. Nasuwa się pytanie, dlaczego inicjatorzy tego przedsięwzięcia wybrali właśnie plac Skargi na miejsce dla pamiątkowego monumentu? Odpowiedź jest chyba oczywista. Wprawdzie sercem miasta jest

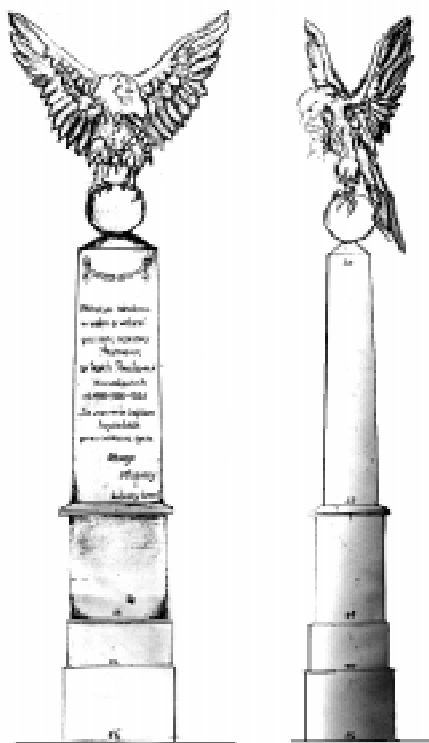


plac Wolności - przestrzeń przed ratuszem. Jednak z racji zagospodarowania przestrzennego tego rejonu właściwszym wydawała się decyzja lokalizacji obelisku na placu Skargi, który w przeszłości był miejscem wielu manifestacji patriotycznych m.in. 3-Majowych, a poza tym stanowił centrum dawnej gminy Huta Laura, której ratusz mieścił się przy ulicy Jana III Sobieskiego. Tutaj Związek Powstańców Śląskich utrzymywał swoje najsilniejsze wpływy poprzez Oddziały Młodzieży Powstańczej, których świetlica mieściła się przy ulicy Sobieskiego 45. Placówka ta od początku należała do najprężniej działających<sup>1</sup>. W ramach Tygodnia Młodzieży Powstańczej powiatu katowickiego w Siemianowicach odbył się przegląd I. kompanii II batalionu. W obecności komendanta

Pomnik Czynu Powstańczego na placu Wolności, okres międzywojenny



Działacze TG „Sokół” pod Pomnikiem Czynu Powstańczego, 1927 r.



Projekt rekonstrukcji pomnika, rysunek Artura Garbasa

powiatowego Przystolika poza obrębem miasta przeprowadzono ćwiczenia. Placówka siemianowicka uczestniczyła ponadto w tzw. corocznych Marszach nad Odrę, ćwiczyła musztrę i dyscypliny lekkoatletyczne w sali kopalni „Richter” („Siemianowice”).

Organizacja stawiała sobie za cel wychowanie młodzieży w poszanowaniu tradycji walk niepodległościowych. Dekalog powstańczy zobowiązywał członków OMP do: służby na rzecz państwa i narodu polskiego, ponoszenia ofiar, miłości Ojczyzny, a ponadto oszczędności, słowności, pracowitości i karności. W imię tych ideałów młodzież powstańcza przysięgała, że zawsze bezinteresownie będzie pracowała dla dobra Rzeczypospolitej, pomna „ofiar i mąk obrońców Góry Św. Anny”. Hymn młodopowstańczy (do słów Emanuela Imieli) głosił:

*Powstańców bracia albo syny,  
Pamiętne nam są one dni,  
Gdy prości ludzie po wawrzyny  
Pod świętą Annę dumnie szli.  
W tradycji ojców wychowani,  
Gdy szalał czyn, płonęła krew,  
Spuściznę drogą mając w dani  
I my na szczytny dążym zew.  
Na czyn! Na czyn!  
Co ojciec chciał, dokona syn  
Więc czuwaj duch: na czyn, na czyn!*

Członkowie koła OMP przy ulicy Sobieskiego spotykali się przy dwóch już nie istniejących pomnikach (zburzonych przez Niemców) nawiązujących do martyrologii powstańczej i powrotu Górnego Śląska do Macierzy. Jeden był usytuowany u zbiegu ulic Hutniczej i Sobieskiego, a drugi przy ulicy Szkolnej naprzeciw budynku Szkoły Podstawowej nr 3 im. T. Kościuszki. Tak więc Pomnik Czynu Niepodległościowego nawiązuje do dawnych tradycji patriotycznych tej dzielnicy miasta i wypełnia pustkę po dwóch miejscach pamięci narodowej. Jego historia jednak sięgała okresu II Rzeczypospolitej, gdy u jego stóp zbierali się nie tylko powstańcy śląscy i ich synowie zrzeszeni w OMP, ale także członkowie TG „Sokół” i poczty sztandarowe wszystkich polskich organizacji i stowarzyszeń. Nosił on wówczas nazwę Pomnika Czynu Powstańczego i stał na placu Wolności, na krótko przed wojną przemianowanym na plac Józefa Piłsudskiego. Wizerunki obelisku uwieczniła ówczesna lokalna prasa<sup>2</sup>. Fundatorów wskazywał napis: „Poległym bohaterom w walce o wolność prastarej dzielnicy Piastowskiej w trzech powstaniach śląskich 1919-1920-1921. Za zrzućenie kajdan krzyżackich przez oddanie życia swego. Dłużnicy i koledzy broni”. We



Model orła wykonany przez J. Kicińskiego



Uczestnicy grupy konsultacyjnej: K. Hadasz, J. Kiciński, A. Garbas, W. Kempa, Z. Janeczek



J. Kiciński i Z. Janeczek w pracowni rzeźbiarskiej w Wymysłowie

wrześniu 1939 r. hitlerowcy zrujnowali na cmentarzu michałkowskim grób rodziców Wojciecha Korfante go i zdewastowali wszystkie polskie pomniki w mieście, w którym urodził się dyktator trzeciego powstania śląskiego. Nie oszczędzono także Pomnika Czynu Powstańczego. Rozbitą kolumnę ukrył w swoim magazynie miejscowy kamieniarz Paweł Richter. Koniec okupacji niemieckiej nie oznaczał jednak powrotu do niepodległościowych tradycji II Rzeczypospolitej. Okaleczony obelisk pozostał w zapomnieniu ponad 50 lat. Zajęcie Siemianowic przez oddziały Armii Czerwonej i ustanowienie radzieckiej komendantury miasta, na czele z pułkownikiem Simonowem i jego zastępcą majorem Jurkinem, oznaczało przejście w przyszłości władzy przez komunistów. Od początku PPR starała się nadać swoim działaniom charakter spektakularny,

organizując wiele wieców i manifestacji. Był to jeden z elementów walki politycznej. 23 lutego 1945 r. PPR manifestowała z okazji 27 rocznicy powstania Armii Czerwonej. W tym dniu złożono wieńce na grobach żołnierzy radzieckich. Następnie w dowód wdzięczności dla Armii Czerwonej, 8 kwietnia 1945 r., w miejscu zburzonego przez



Delegacja:  
T. Stanek,  
M. Stanek-Maślanka,  
Z. Janeczek,  
A. Garbas składa  
kwiaty na grobie  
płk. J. E. Stanka



Pomnik Czynu Niepodległościowego po rekonstrukcji na Placu Skargi

Niemców Pomnika Czynu Powstańczego na placu Wolności odsonięto Pomnik Wdzięczności. Usunięto go dopiero po przemianach jakie zaszły w Polsce po 1989 r. Do tego czasu obowiązywała zasada pisania i mówienia wyłącznie o błędach i winach II Rzeczypospolitej w myśl hasła: „Niepodległość Polski źródłem klęski wrześnieowej”, a patriotyzm rozumiano „jako gorące umiłowanie ZSRR”.

Jak to często bywa o odnalezieniu zaginionego obelisku zdecydował przypadek. Dedektyw policji Artur Garbas wezwany na wizję lokalną, po napadzie rabunkowym na właściciela warsztatu kamieniarskiego Adama Żłobińskiego, wnuka Pawła Richtera, zainteresował się złożonym w magazynie kamiennym blokiem i wyrytą na nim inskrypcją. Dzięki temu pozostałość pomnika trafiła za zgodą dyrektora Krystiana Hadasza do Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich. Porównując znalezisko z zachowaną ikonografią wstępnie ustalono z autorem monografii miasta, iż jest to korpus dawnej kolumny Pomnika Czynu Powstańczego. Po czym jeszcze kilka lat obelisk spoczywał w przedsionku Muzeum, nie wzbudzając szczególnego zainteresowania.

Z większym pietyzmem do tej pamiątki podszedł dopiero prezydent Jacek Guzy, wnuk powstańca Alojzego Szczyrby, postaci szczególnie związanej z historią Siemianowic<sup>3</sup>. Dzięki jego patronatowi i zainteresowaniu Rady Miasta w 2007 r. podjęto działania zmierzające do wskrzeszenia pamięci o bohaterach. Najważniejsze zadania zostały rozdzielone pomiędzy skarbnika miasta Henryka Falkusa (odpowiedzialnego



Teresa Stanek  
i Zastępca  
Prezydenta Miasta  
Jacek Matusiewicz

Teresa Stanek  
na wystawie  
poświęconej  
plk J. E. Stankowi  
w Muzeum  
Miejskim  
w Siemianowicach  
Śląskich



Uczestnicy wieczoru  
promocyjnego  
książki „Zapomniani  
dowódca”

Autor książki  
Z. Janeczek,  
kierownik Ref.  
Kultury UM  
M. Kończyk  
i dyr. Muzeum  
Miejskiego  
K. Hadasz



Autor i uczestnicy wieczoru  
promocyjnego, m. in. Danuta  
Wyrwik, córka ppłk. Tadeusza  
Majcherczyka-Zdana



Ks. Stanisław Moś, proboszcz  
parafii pw. św. Antoniego  
w Siemianowicach Śląskich



za całą logistykę, oprawę i program obchodów), artystę rzeźbiarza Jacka Kicińskiego<sup>4</sup> (pracującego nad projektem pomnika) oraz koordynatora dyrektora Muzeum Krystiana Hadasza (przygotowującego okolicznościową wystawę) i historyka Zdzisława Janeczka odpowiedzialnego za całą oprawę historyczną, tj. tekst nowej inskrypcji, nazwę pomnika i przygotowanie do druku monografii o pułkowniku Janie Emilu Stanku, jednym z zapomnianych bohaterów. Serwis informacyjny i fotograficzny powierzono redaktorowi Wojciechowi Kempie i Szymonowi Duczkowi.

Szczegółowe konsultacje dotyczące pomnika odbywały się w pracowni rzeźbiarskiej „Morfes” Jacka Kicińskiego w Wymysłowie. Tutaj powstał m.in. gliniany model odlany później w brązie. Przed przystąpieniem do realizacji rzeźby orła, jako zwieńczenia Pomnika Czynu Niepodległościowego artysta wziął pod uwagę trzy elementy: po pierwsze miała to być rekonstrukcja przedwojennej rzeźby i całego pomnika, po drugie pragnął on tchnąć w tę rzeźbę swojego ducha i pozostawić ślad swojej ręki na dziele nie zamykając się w konwencji rzeźby dziewiętnastowiecznej jakiej hołdował przedwojenny orzeł, po trzecie posiadał świadomość, iż ekspresyjny modelunek rzeźby musi współgrać z tradycyjną formą obelisku. Ostatecznie udało się Kicińskiemu stworzyć dzieło, które spełnia wszystkie trzy kryteria, zachowując wartość historyczną i będąc równocześnie artystyczną perełką w krajobrazie miasta.



Posel Jadwiga Rudnicka, Teresa Stanek, Maryla Stanek-Maślanka, senator Bronisław Korfanty





Poczty sztandarowe

Dzięki finalizacji podjętego planu Święto Niepodległości w 2007 r. miało charakter uroczysty i obchody trwały trzy dni. Zainteresowanie przygotowaniem rosnęło z dnia na dzień. 9 listopada Teresa Stanek w towarzystwie Maryli Stanek-Maślanki, Artura Garbasa i Zdzisława Janeczka zapaliła znicze i złożyła kwiaty na grobie pułkownika Jana Emila Stanka na Starym Cmentarzu przy ulicy Powstańców. Później o godz. 17.00 odbyła się w Muzeum Miejskim promocja książki *Zapomniany dowódca*<sup>5</sup> podczas której autor zaprezentował trudne koleje losów czterech dowódców: płk. Jana Emila Stanka, dowódcy 1 Dywizji Górnośląskiej w trzecim powstaniu i komendanta Śląskiego Legionu Armii Krajowej, ppłk. Tadeusza Majcherczyka „Zdana” dowódcy batalionu AK „Chrobry I” oraz Karola Gajdzika, dowódcy Powstańczego Pułku im. Czwartaków i Walentego Fojkisa, dowódcy katowickiego Pułku im. Józefa Piłsudskiego. Uczestnicy wieczoru autorskiego mogli także zapoznać się z okolicznościową wystawą poświęconą płk. Janowi Emilowi Stankowi i wysłuchać wspomnień jego córki Teresy Stankówny.

Następnego dnia o godzinie 16.00 w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Antoniego odbyła się Msza św. na intencję Ojczyzny z pełnym ceremoniałem wojskowym. W stallach zasiedli goście honorowi, m.in. prezydent Jacek Guzy i przewodniczący Rady Miasta Andrzej Gościniak oraz senator Bronisław Korfanty,



Prezydent Miasta Jacek Guzy  
i Przewodniczący Rady Miasta  
Andrzej Gościniak podczas  
uroczystego nabożeństwa  
w kościele pw. św. Antoniego



Poczet sztandarowy Wojska Polskiego

Wymarsz kompanii honorowej z kościoła



Harczerze przed kościołem  
pw. św. Antoniego

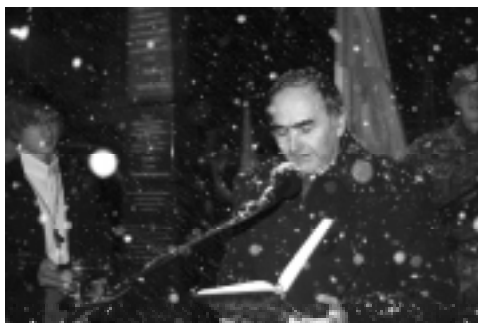
Kompania honorowa Wojska Polskiego





Prezydent Miasta Jacek Guzy

poślanka Jadwiga Rudnicka i rodziny Stanków, Majcherczyków, Fojkisów i Gajdzików. Okolicznościowe patriotyczno-religijne kazanie wygłosił gospodarz świątyni, ksiądz Stanisław Moś, proboszcz miejscowej parafii. Kazanie to charakteryzowało się nie tylko głębokimi przemyśleniami treści, ale również odpowiednią szatą słowną, tak dobraną by ucząc prawdy Bożej i miłości do Ojczyzny jednocześnie fascynować pięknym żywego współczesnego języka i poezją wieszczów narodowych. Tą drogą mówca osiągnął poruszenie serc, skłaniające wiernych do refleksji nad postawą w życiu, godną chrześcijanina i Polaka. Nabożeństwo zakończono odśpiewaniem hymnu *Boże coś Polskę*. Po mszy wszystkie uczestniczące w niej osoby, delegacje, poczty sztandarowe oraz kompania honorowa Wojska Polskiego przeszły na plac Skargi, który wcześniej udekorowano barwami narodowymi i płonącymi pochodniami. Przed pomnikiem ustawiono namiot i krzesła dla weteranów walk niepodległościowych. O godzinie 17.00 odsłonięto Pomnik Czynu Niepodległościowego. Aktu przecięcia wstęgi dokonali prezydent miasta Jacek Guzy w towarzystwie generała brygady Andrzeja Łosińskiego, dowódcy I Brygady Raketowej Obrony Powietrznej z Bytomia. Następnie obelisk poświęcił ksiądz dziekan Eugeniusz Kurpas. Po odsłonięciu odezwały się fanfary, a stojące przed nim sztandary pochylili się ku ziemi składając hołd ceniom bohaterów. W krótkim wystąpieniu prezydent miasta wyraził wolę „aby ten pomnik stał po wieczne czasy”. W *Apelu poległych* przywołano pamięć żołnierzy powstań narodowych: kościuszkowskiego, listopadowego, styczniowego, legionistów Józefa Piłsudskiego,



Ks. Dziekan Eugeniusz Kurpas



Pod Pomnikiem Czynu  
Niepodległościowego

żołnierzy gen. Józefa Hallera i Józefa Dowbor-Muśnickiego, a także uczestników powstania wielkopolskiego z 1918 r. i powstań śląskich 1919-1920-1921 oraz obrońców Śląska i Polski z lat 1939-1945. Po salwach honorowych złożono kwiaty. Tego wieczoru, mimo zimna i śnieżycy, na placu Skargi zgromadził się tłum mieszkańców miasta, wśród którego wyróżniali się harcerze pilnujący porządku. Frekwencja szczerze zaskoczyła organizatorów. W uroczystości wzięli udział członkowie rodzin weteranów walk niepodległościowych, m.in. Teresa Stankówna, córka pułkownika Jana Emila Stanka i Danuta Wyrwikowa, córka podpułkownika Tadeusza Majcherczyka „Zdana”.

Na placu Skargi zgromadzony tłum oglądał nowe dzieło. Choć uroczysta ceremonia została zakończona wiele osób wciąż tkwiło pod pomnikiem, rodziny pozowały do zdjęć pamiątkowych. Patrzone ze czcią na ten niemalże cudem ocalały zabytek-relikwię, świadka bogatej i wzniosłej przeszłości, z której mogą być dumni nie tylko siemianowiczanie. Obecni wyczuwali w nim zakłętą duszę ludu śląskiego, który wśród szarych dziejów obecnych może być podniecią do wytrwałej pracy, „by zdobyć lepszą przyszłość od ponurej teraźniejszości”. Oficjalne uroczystości zamykał występ młodzieżowej grupy teatralnej działającej przy I Liceum Ogólnokształcącym im. J. Śniadeckiego pod opieką Sabiny Szkaradkowej. Młodzi aktorzy w Centrum Kultury w Bytkowie zaprezentowali interesujące widowisko historyczno-patriotyczne.



Pomnik Czynu  
Niepodległościowego  
w czasie uroczystości  
odświeżenia



Uczestnicy ceremonii odsłonięcia pomnika

Pisząc o tym wyjątkowym miejscu pamięci narodowej należy zwrócić uwagę na jedną z inskrypcji, następującej treści: „Obelisk siemianowickiego Pomnika Powstańców Śląskich zniszczonego przez hitlerowców we wrześniu 1939 roku. Decyzją prezydenta miasta zrekonstruowany w 2007 roku jako Pomnik Czynu Niepodległościowego ku czci wybitnych siemianowickich dowódców: Jana Emila Stanka, Tadeusza Majcherczyka, Walentego Fojkisa i Karola Gajdzika”. Przedstawione poniżej biogramy tych oficerów stanowią uzasadnienie doboru nazwisk wrytych na Pomniku Czynu Niepodległościowego.

### **Jan Emil Stanek (1895-1961)**

Jan Emil Stanek urodził się 27 V 1895 r. w przemysłowej osadzie Huta Laura (od 1924 r. dzielnicy gminy Siemianowice), jako syn palacza kotłowego Franciszka i Agnieszki z domu Szudyga. Przyszedł na świat jeszcze pod zaborami, za czasów cesarza Wilhelma II, tuż nad granicą rosyjsko-pruską. Zapis jego urodzin i chrztu sporządzono w języku niemieckim, według zasad ustanowionych przez kanclerza Ottona Bismarcka. Pochodził z rodziny wielodzietnej, w której kultywowano katolickie i narodowe wartości, spowinowaconej z rodziną Wojciecha Korfantego. Dziadek po mieczu J. E. Stanka, według tradycji rodzinnej, był podobno powstańcem 1863 r. Po latach Jan Emil wspominał, iż pochodził „z rdzennych Górnoszlązaków, którzy



Jan Emil Stanek (pierwszy z lewej) w towarzystwie braci Leopolda i Franciszka oraz sióstr Małgorzaty i Weroniki

zaprawiali go w miłości Boga i Ojczyzny, w bezgranicznym poświęceniu się dla jej dobra i przywiązania do swych bliźnich”. W domu obowiązywała surowa dyscyplina i szacunek dla pracy. Na zawsze zostały mu w pamięci lekcje historii i narodowych dziejów, jakie dawał mu ojciec oraz lekcje polskiego jakich udzielała matka przez głośne czytanie „Katolika” i *Żywotów świętych* Piotra Skargi.

Wychowany był w duchu religijnym. W jednej z izb mieszkalnych wisiał ogromny półtorametrowy krzyż z jasnego drzewa sosnowego, przed którym modliła się jego rodzina. Zarówno ojciec Franciszek, matka Agnieszka, jak i starsza z dwóch siostr Weronika, po śmierci chowani byli w habitach, jako członkowie III Zakonu św. Franciszka z Asyżu. Agnieszka Stankowa i jej córka Weronika przez całe życie nosiły wyłącznie strój śląski. Ważną rolę w ich rozwoju duchowym i narodowym pełniły pielgrzymki do Piekar Śląskich i na Jasną Górę. Z polskim ruchem niepodległościowym sympatyzowała cała rodzina, także siostry Jana Emila, Weronika i Magdalena. Brat Szymon brał udział w obronie Lwowa i razem z Franciszkiem Stankiem walczył w powstaniach śląskich. W polskich wiecach i manifestacjach, organizowanych przez dr. Jana Nepomucena Stęślickiego i Korfantych, uczestniczyli również rodzice Stanków. Już w czasie rewolucji 1905-1907 dom Franciszka i Agnieszki Stanków w siemianowickiej kolonii Sadzawka (położony w odległości kilkuset metrów od granicy prusko-rosyjskiej) był ważnym punktem kontaktowym oraz pełnił funkcję magazynu materiałów wybuchowych, przemycanych do Kongresówki. Wówczas to Jan Emil Stanek, jako 12-letni chłopiec podczas przerzutu bomb do Czeladzi, został postrzelony przez rosyjską straż graniczną. Kiedy stłumiono zbrojne wystąpienia w zaborze rosyjskim. Stankowie zaczęli wspierać materialnie uchodźców zza kordonu; angażowali się również w akcję zaopatrywania ich w paszporty zagraniczne, udzielali im schronienia. Działalność ta nie uszła uwagi policji pruskiej. Inwigilowała ona nieposłusznych poddanych cesarza, którzy nie ukrywali swojej niechęci do wszystkiego co pruskie. Nagabywania niemieckich urzędników Franciszek Stanek zbywał słowami: „Co wy mi tu z tą pierońską niemczyzną”. Za swą patriotyczną postawę rodzice Jana doświadczyli przesładowań i represji ze strony lokalnych władz, na przykład w czasie kolejnych wyborów parlamentarnych nie dopuszczano ich do głosowania. W 1921 r. Agnieszka Stanek, matka Jana, została dotkliwie pobita podczas wiecu przez niemieckich bojówkarzy, niedługo potem 27 grudnia t.r., w wyniku odniesionych obrażeń umarła.

Wpływ otoczenia zadecydował, iż Jan Stanek, ukończywszy powszechną szkołę ludową, od 1908 r. każdą wolną chwilę poświęcał Towarzystwu Gimnastycznemu „Sokół”. Należał także do Towarzystwa Śpiewu Katolickiego „Kasyno”. Zgodnie z panującym na Górnym Śląsku zwyczajem po ukończeniu 14 roku życia w 1909 r. podjął pracę najpierw w kopalni w Siemianowicach, a następnie terminował w hucie „Laura” (od 1948 r. „Jedność”), gdzie zdobył zawód tokarza. W jego edukacji istotną rolę odegrał także Kościół. W swoich zapiskach Stanek odnotował m.in. działalność społeczną ks. Ziąji (w „Związku Polaków pod oficjalną nazwą Związku św. Alojzego”, którego sekretarzem był Wojciech Korfanty) oraz ks. Jana Kapicy i Zaręby. Wszyscy oni za swą patriotyczną postawę trafili na tzw. brandenburskie piaski.

Droga J. E. Stanka do Polski została włączona w kataklizm dziejowy jakim była I wojna światowa. Stanek otrzymał 21 VII 1915 r. przydział mobilizacyjny do armii



Legitymacja J. E. Stanka  
- kawalera orderu Virtuti  
Militari

pruskiej, w której szeregach pozostawał do 1 X 1918 r. Brał udział w działaniach na froncie francusko-niemieckim i uczestniczył w walkach w Champagne (5 XI-28 X 1915 r.), w bitwach nad Sommą (26 VI-1 VIII 1916), a od 6 V 1917 r. w powtórny starciu w rejonie Aisne-Champagne oraz pod Noyon (9 VI – 12 VI 1918). Był świadkiem paru najbardziej niszczących i decydujących bitew. Służbę w armii cesarskiej zakończył w stopniu sierżanta, dowódcy plutonu łączności 4 kompanii 394 Pułku Piechoty. Służba ta nie zatarała jednak jego tożsamości narodowej i nie przytłumiła uczuć wyniesionych z rodzinnego domu. Stanek szerzył ducha polskiego wśród kolegów Górnoszlązaków, narażając się na postępowanie dyscyplinarne ze strony niemieckiego dowództwa. Na francuskich terenach okupowanych utrzymywał kontakty z miejscową ludnością i przebywającymi tam Polakami. 1 X 1918 r. otrzymał urlop, z którego już nie powrócił na front. Ukrywając się pod pseudonimem „Wenecki”, przystąpił do organizowania na Górnym Śląsku Związku Wojaków, a następnie POW G. Śl. Werbował także ochotników do polskiej armii; podejmowali oni służbę w 1 Pułku Strzelców Bytomskich.

J. E. Stanek, jako organizator placówek POW, prowadził m.in. skup broni, kierował jej przemytem i uczestniczył w utarczkach z Grenzschutzem. Zdobywając coraz większy autorytet podkomendnych i uznanie przełożonych prowadził akcje wywiadowcze; był także odpowiedzialny za eliminację niemieckich agentów, niebezpiecznych dla struktur POW. Bardzo szybko awansował i wszedł w skład Komendy Głównej POW G. Śl. Jeszcze przed wybuchem pierwszego powstania był inicjatorem i współzałożycielem klubu „Kawalerów”, zrzeszającego członków organizacji, którzy zostali zaangażowani do rozpracowywania grupy autonomistów. Gdy w sierpniu 1919 r. Główne Dowództwo POW G. Śl. w Piotrowicach zostało zupełnie zdeorganizowane, a szef sztabu Józef Buła znalazł się w obozie więźniów politycznych w Neuhammer. Z inicjatywy Alfonsa Zgrzebnioaka ośrodek dowodzenia przeniesiono z Piotrowic do Sosnowca. W tym czasie Stanek przejął w Siemianowicach dowództwo kompanii, zajmując miejsce aresztowanego przez Niemców Jana Wilima, dotychczasowego komendanta.

Ważne było nie tylko zmobilizowanie własnych ludzi, ale także rozpoznanie sił wroga. Według meldunku Stanka tak oto przedstawiało się położenie konspiratorów w jego rodzinnym mieście przed wybuchem pierwszego powstania: „Siemianowice [...] zostały zapchane silnymi liczebnie, uzbrojonymi po zęby oddziałami Grenzschutzu. Obsadzona została dawniejsza granica ciągnąca się od Przelątki aż do Miłowic oraz ważniejsze obiekty. W świetlicy przy ul. Matejki zakwaterował się oddział w sile jednego plutonu. Skąd wysyłano posterunki na dworzec kolejowy. W dyrekcji huty „Laura” stacjonowało 1/2 plutonu. Na poczcie 1/2 plutonu (na balkonie pierwszego piętra ustawiony był ciężki karabin maszynowy gotowy do strzału z założoną taśmą). W Pszczelniku znajdował się również oddział, którego liczebność nie została dokładnie ustalona. Terror władz i Grenzschutzu szaleje”.

W tej sytuacji Stanek jako komendant Obwodu IV, do którego należały Siemianowice, wydał rozkaz operacyjny wzywający do powstania. Po zajęciu Siemianowic bił się również o Katowice. Jednak wzrastająca przewaga sił niemieckich uzupełnianych przez oddziały pomocnicze „Eiserne Division”, nacierające na Siemianowice od strony Małej Dąbrówki, zmusiła powstańców do wycofania się powstańców w kierunku Czeladzi, na terytorium państwa polskiego. W rejonie kopalni „Saturn”, uzupełniwszy zapas amunicji i broni, Jan Stanek, po przekroczeniu granicznej Brynicy, na rozkaz komendanta POW Górnego Śląska, Alfonsa Zgrzebnioka, wyruszył na czele swego oddziału w stronę Świerklańca i Nowego Chechła, by stoczyć kilka krwawych potyczek, zakończonych wzięciem do niewoli kilkunastu jeńców z 6 Batalionu strzelców konnych, wśród których znalazł się dowódca niemieckiego oddziału. Po wygaśnięciu pierwszego powstania Stanek wziął udział w 6-tygodniowym kursie agitatorów plebiscytowych w Warszawie, a następnie ukończył 3-tygodniowy kurs „walki podpadowej”. Wziął także udział w przygotowaniach na Śląsku do obchodów święta narodowego 3 Maja. 2 V 1920 r. wyjechał do Opola na czele delegacji okręgu katowickiego liczącej 500 mężczyzn, których zadaniem było zabezpieczenie polskiej manifestacji przed atakami niemieckich bojówek. Dowodząc oddziałem samoobrony „w sile 2 batalionów – został ranny w głowę sztabą żelazną i pobity na całym ciele”. Gdy odzyskał zdrowie powierzono mu zadanie ochrony tzw. Deutsches Haus (Domu Plebiscytowego) w Katowicach. W krytycznym dniu 16 VIII 1920 r. gdy Niemcy masakrowali działaczy polskich, przekazał dowództwo obrony placówki i rozpoczął drugie powstanie w podległym mu IV rejonie VII okręgu. W Szopienicach wbrew dyrektywom Wojciecha Korfatego, ogłosił alarm bojowy, rozbroił miejscowe posterunki policji i wstrzymał ruch kolejowy od strony Bytomia, zastępując równocześnie powstańcami niemieckimi naczelników stacji w Siemianowicach i Małej Dąbrówce. Następnie, osobiście dowodząc swoimi oddziałami, wykonał manewr okrążający Katowice. W ślad za nim do walki ruszył komendant katowickiego okręgu POW Walenty Fojkis.

W listopadzie 1920 r. został powołany przez Wiktora Przedpeńskiego na oficera do specjalnych poruczeń z zadaniem nawiązania kontaktu z dowódcami wojsk Międzysojusznicej Komisji Plebiscytowej. Ponadto uczestniczył w układaniu planów operacyjnych, tworzeniu grup, podgrup, batalionów, pułków, jednostek technicznych i gospodarczych. W kilku powiatach zorganizował kursy łączności; pod koniec swej służby na tym stanowisku przygotował rezerwy, tzw. etapy; dowództwo nad nimi





Jan Emil Stanek w mundurze oficerskim

przekazał Szymonowi Białeckiemu, od maja 1921 r. szefowi Wydziału I Organizacyjnego Grupy „Wschód”. Kolejny awans Stanka łączył się z jego przejściem do oddziału operacyjnego i ze stanowiskiem adiutanta dowódcy Wojsk Powstańczych grupy „Wschód”. Obowiązki te pełnił od 30 IV do 15 V 1921 r. Stanek brał czynny udział w walkach o gminę Huta Laura, Katowice i Świętochłowice. Jego szlak bojowy wiódł przez Wełnowiec, Dąb, trasą na Bielszowice. Po reorganizacji frontu został mianowany (16 V 1921 r.) zastępcą dowódcy 1 Dywizji Górnosląskiej majora Jana Ludygi-Laskowskiego, a następnie (21 VII 1921 r.) dowódcą dywizji. Z tą jednostką uczestniczył we wszystkich walkach, w jakich brała do końca powstania. O jego postawie i autorytecie oficerskim świadczy następująca opinia współczesnych: „Dzięki znajomości psychologii rodaka

Górnosłazaka potrafił w ciężkich momentach wpłynąć dodatnio na waleczność powstańców, a przede wszystkim świecił im osobistym przykładem”. Po zakończeniu działań militarnych i przystąpieniu do likwidacji oddziałów powstańczych Stanek objął dowództwo Grupy “Środek” dla powiatów: katowickiego, bytomskiego, zabrskiego i gliwicko-toszeckiego,

W dniu przejścia Górnego Śląska przez oddziały gen. Stanisława Szeptyckiego, rozkazem ministra spraw wojskowych Jan Emil Stanek został powołany do służby czynnej w charakterze zawodowego oficera. Służył m.in. w 71 PP, stacjonującym w Ostrowi Mazowieckiej i 11 PP w Tarnowskich Górach, wykładał w podchorążówkach w Ostrowi i Zambrowie. W 1922 r. uczestniczył w I Zjeździe Legionistów w Krakowie, na którym reprezentował POW G.Śl.

Szkołąc innych, równocześnie podnosił własne kwalifikacje zawodowe. Ukończył m.in. podchorążówkę, kursy walki, unifikacyjny i łączności w Zegrzu (1927); w 1939 r. w Słoniemiu zdał egzamin dla oficerów sztabowych w 79 PP. Był już wówczas majorem. Równoległe zdobywał wykształcenie cywilne: średnie ogólnokształcące, a następnie ukończył studia wieczorowe w Wyższej Szkole Technicznej. Mimo wielu obowiązków, także rodzinnych, był w dalszym ciągu aktywny. Działał w NChZP, Federacji Związku Obrońców Ojczyzny i ZPŚl. Ponadto wspomagał weteranów powstań śląskich, m. in. wyszukując im miejsca pracy.

We wrześniu 1939 r., jak większość powstańców śląskich, Jan Emil Stanek wziął udział w wojnie obronnej. Dowodził batalionem w walkach o Górny Śląsk, a następnie w obronie wschodnich granic Rzeczypospolitej; kilkakrotnie wy dostał się z okrą-

zenia oddziałów Armii Czerwonej. Ostatni raz wolność zawdzięczał sowieckiemu oficerowi, który wydał polecenie rannemu Stankowi i jego kolegom, aby zeszli z wozu i uciekali z niewoli, gdyż nie chciał, jak to oświadczył, mieć ich na sumieniu. Widocznie już wówczas niektórzy z dowódców znali dyrektywy dotyczące losów polskich oficerów wziętych do rosyjskiej niewoli. W ten sposób Stanek uniknął losu jaki przygotowano Polakom w Katyniu.

Po odbyciu kampanii wrześniowej 1939 r. podjął działalność konspiracyjną. W latach okupacji pełnił wiele wyższych funkcji dowódczych w ZWZ-AK, m.in. komendanta Śląskiego Legionu AK. 31 XII 1941 r. został aresztowany w Krakowie i wytoczono mu proces w Katowicach. Z wyrokiem śmierci został przekazany do obozu koncentracyjnego w Mysłowicach I, a potem kolejno do Gross-Rosen i Orianienburg-Sachsenhausen, gdzie dokonywano na nim eksperymentów medycznych. Wyzwolony przez żołnierzy amerykańskich ważył 34 kg. Po powrocie do Katowic wraz z żoną Marią z Duryńskich był represjonowany przez reżim komunistyczny. Pułkownik J.E. Stanek szybko włączył się w nurt działalności społeczno-politycznej kraju, angażując się w prace PSL i kampanię na rzecz S. Mikołajczyka. 2 V 1946 r., organizując w Katowicach zlot weteranów powstań śląskich, którzy mieli wziąć udział w święcie 3 Maja, został aresztowany przez funkcjonariuszy UB. Zmarł 14 VI 1961 r. w Siemianowicach Śl. w zapomnieniu i został pochowany na Starym Cmentarzu przy ul. Powstańców.

Jan Emil Stanek był kawalerem Krzyża Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, odznaczonym w lipcu 1922 r. przez marszałka Józefa Piłsudskiego, wyróżnionym krzyżami: Niepodległości, Srebrnym Zasługi, Na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi I klasy, POW i Legionowym oraz Gwiazdą Śląską i Orłem Śląskim nadanym przez gen. Stanisława Szeptyckiego w dniu wkroczenia wojsk polskich na Śląsk, 22 VI 1922 r.



Tadeusz Majcherczyk-Zdan, okres międzywojenny

### **Tadeusz Majcherczyk-Zdan (1906-1956)**

Podpułkownik Tadeusz Majcherczyk pseudonim „Zdan” był starszym bratem lotnika majora Antoniego. Urodził się 30 stycznia 1906 r. w Dąbrowie Górniczej. Był synem Teofila, dyrektora siemianowickich zakładów cukierniczych „Hanka”, nazywanego w gronie najbliższych „Czekoladowym Dziadkiem”, i Józefy z domu Kaczmarek. W 1918 r. Tadeusz Majcherczyk, jako czternastoletni chłopiec, uciekł z domu i wziął udział w obronie Lwowa, gdzie zginął jego starszy brat Lucjan. Następnie walczył w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku.

Po maturze (ukończył gimnazjum w Dąbrowie Górniczej) podjął naukę

w Wyższej Szkole Handlowej w Katowicach i równocześnie pracę w Syndykacie Hut Żelaza. W okresie międzywojennym pełnił w Siemianowicach funkcję komendanta Związku Rezerwistów. Wyróżniał się aktywnością w czasie zbiórek na Fundusz Obrony Narodowej. Od 1938 r., po rewindykacji Zaolzia, przeszedł do regularnej służby wojskowej. Kampanię wrześniową odbył w szeregach 73 Pułku Piechoty, a jego szlak bojowy wiodł od Lublińca do Biłgoraja. 20 września 1939 r. pod Tomaszowem Lubelskim został ciężko ranny i dostał się do niewoli niemieckiej. Wywieziony do oflagu w Bawarii, a stamtąd przeniesiony do Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, uciekł z niewoli.

W okupowanej stolicy związał się z podziemiem; w maju 1940 r. wstąpił do Związku Walki Zbrojnej. Początkowo pracował jako kurier, odbywając misje specjalne do Zagłębia i na Śląsk. Następnie został instruktorem szkoły podchorążych rezerwy piechoty. Szkolenia prowadził na obszarze Puszczy Kampinoskiej. W międzyczasie uczestniczył także w akcjach bojowych. Majcherczyk wielokrotnie konwojował transporty broni z Radzymina do Warszawy, a w jego mieszkaniu przy Alejach Jerozolimskich 77/14, mieścił się konspiracyjny magazyn wojskowy. Pod numerem tym od października 1943 r. do wybuchu powstania warszawskiego działał także sztab batalionu „Łukasziński”, którego jednym z dowódców był Majcherczyk.

W latach 1942-1944 Majcherczyk uzbroił i wyszkolił jedną kompanię wojska. 1 sierpnia 1944 r. poprowadził do powstania swoich żołnierzy z 1 kompani szturmowej batalionu „Łukasziński”. Brał udział w walkach na Woli i w rejonie Bramy Getta oraz ulicy Chłodnej. Na Starym Mieście objął dowództwo reduty Bank Polski. Tutaj odznaczył się niezwykłą odwagą i męstwem. Dzięki przytomności jego umysłu i determinacji wszystkie natarcia niemieckie zostały odparte. Ponieważ reduta wciąż trwała niezdobytą, paraliżując wypadły wroga, otrzymała nazwę dowódcy „Zdana”. Być może już wówczas powstał ten piękny wiersz pt. *Nasz Zdan*:

*Jest ważność prawdy*

*Jak przykazanie:*

*Niezawodnie „Akowcze” polegaj na ZDANIE!*

*Ów Zdan swe skromne imię w piersiach chowa,*

*Choć nie wiesz, że pierś ta wraz z sercem – spiżowa!*

*Spojrzenie bystre, mocne jak ze stali,*

*Ukryty płomień miłością się pali,*

*Ku tej Ojczyźnie naszej, w rozmodlonej trwodze,*

*Że czyjeś porwy zbożne podłość zniszczyć może.*

*Tak wyfrunęły ongiś wspaniałe orłeta*

*Wpatrzone w twarz Jego! Ta twarz uśmiechnięta,*

*Przedziwnie jasna od iskiei pocisków,*

*Nad barykadą ręką dająca kierunek –*

*Nam nakazała zdać SERCA RACHUNEK!*

*Szliśmy szeregiem coraz bardziej zwarci*

*Ku jednej myśli i dziwnie uparci,*

*Jego natchnieniem w siłę wzbogaceni  
Ku tej przyszłości, która opromieni  
Nasz polski dom, nasz polski łan,  
Z tym ukrytym pragnieniem:  
BYĆ MĘŻNYM JAK ZDAN!*

*Nam polskość lśniła zewsząd po wrogach deptająca,  
Bo pod Jego przewodem, jednego z tysiąca!  
Ten zew, to krew kipiąca w młodych żyłach,  
Te zwycięstwa nasze przy nierównych siłach,  
Przy wroga liczebnej przewadze –  
Oto odbicie w lustrze –  
W tej ZDANA ODWADZE!*

*Na gmach przyszłości śmiałej podwaliny kładłeś,  
Gotów kolumną ostać się ku przykładzie ducha,  
Dziś każdy z sercem wezbranym wdzięcznością  
Z podziwem nie legendy, lecz cnej prawdy słucha:*

*Żeś bohatersko walczył, żeś naszym przykładem,  
Boś przez swą krew przelaną wdrożył przekonanie  
(Nawet wątpiące serca poszły Twoim Śladem)  
Nie zawiedzie się nigdy i nikt na SWYM ZDANIE!*

*Choć przeszłość spopieleje w nowych życia drogach,  
Nakazy chwili szepną innych natchnień słowa,  
Pomnij, że każde z nas – ze Starówki wiara  
Pamięć o Twoich czynach w swym sercu zachowa!*

Podczas kolejnego ataku, 12 sierpnia 1944 roku, Majcherczyk został raniony odłamkiem granatu w klatkę piersiową. Mimo to nie zeszedł ze stanowiska dowodzenia. 18 sierpnia 1944 r. objął dowództwo batalionu „Chrobry I” i pododdziałka w rejonie Ogrodu Krasińskich, Nalewek, Pasażu Simonsa, Arsenału i i Pałacu Mostowskich. Tutaj na stanowisku ogniowym 22 sierpnia został raniony po raz trzeci (granat strzaskął mu nogę poniżej kolana, głęboko zranił klatkę piersiową i bark). „Zdan” trafił do szpitala powstańczego przy ulicy Długiej 16, który po zbombardowaniu przeniesiono pod nr 10 na tej samej ulicy, a po paru godzinach pod nr 7.

1 września, wobec beznadziejnej sytuacji dowództwo wydało walczącym oddziałom rozkaz odwrotu. Wycofać się ze Starówki kanałami mogli tylko zdrowi, ciężko ranni musieli pozostać w szpitalu przy ulicy Długiej 7, gdzie 2 września do sal wdarli się Niemcy. Rannych dobijano na łózkach strzałem z rewolweru. W ostatniej chwili dwie sanitariuszki, Helena Kłosowicz pseudonim „Monika” i „Danka”, zdążyły wyprowadzić ранego dowódcę na podwórzec szpitalny, gdzie odbywała się selekcja. „Monika”, zasłaniając go przed badawczym spojrzaniem Niemców, zerwała ze szyi

złoty łańcuszek i podała go jednemu z oprawców. Wreszcie kolumna uformowana w piątki otrzymała polecenie wymarszu.

Rozpoczęła się „powstańcza Golgota” Majcherczyka. Ślad jego był znaczony krwią. W pewnym momencie załamała się sanitariuszka „Danka”, która odmówiła dalszej pomocy. W krytycznej sytuacji „Monika” zarzuciła nieprzytomnego „Zdana” na plecy i przeniosła go z wylotu placu Zamkowego pod Kolumnę Zygmunta, gdzie ukryła w gruzach. Tutaj dołączyła do nich „Danka”. Wreszcie w trójkę dotarli do narożnika ulicy Mariensztat. Z około 400 ludzi, których wyprowadzono ze szpitala przy ulicy Długiej, zostało już zaledwie 30. Niemcy likwidowali strzałem w tył głowy kolejne ofiary, drgające jeszcze w agonii ciała polewali benzyną i podpalali.

Przyszli także zabrać Majcherczyka, którego wraz z sanitariuszkami, ustawiono pod murem. Do egzekucji nie dopuścił Austriak dr Peter Mueller. Na jego polecenie „Zdana” przeniesiono do budynku seminarium ojców karmelitów. Tutaj dokonano zabiegu chirurgicznego amputacji nogi – bez środków znieczulających, by następnie wywieźć go do Pruszkowa, a stamtąd do Wiskotek koło Żyrardowa.

1 maja 1945 r. Majcherczyk wrócił do Siemianowic, gdzie swoją rodzinę zastał w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Żonę, która wróciła z wrześniowej tułaczki spod Lublina, wyrzucono z mieszkania, ponieważ nie przyjęła volkslisty. W nowej rzeczywistości dom Majcherczyków nachodzili miejscowi funkcjonariusze UB. Mimo zabiegów o pracę, major Majcherczyk wszędzie spotykał się z odmową. Ostatecznie wyjechał z Siemianowic i zatrudnił się w Tunelu, gdzie odbudowywano most kolejowy. W 1948 r. wrócił ponownie do Siemianowic, gdzie zamieszkał z żoną i synem.

Teraz musiał dzielić czas między wizyty lekarskie i przesłuchania siemianowickiego UB. Stan zdrowia majora wciąż pogarszał się. Na skutek odniesionych obrażeń stracił całkowicie słuch w lewym uchu. Brak przez dłuższy czas odpowiedniej protezy spowodował otwarcie ran, które wywołały zakażenie w nodze. Odezwała się także ręka, kontuzjowana zatrutymi pociskami we wrześniu 1939 r. Tymczasem zwielokrotniała się najcięża i agresywność funkcjonariuszy nowej władzy.

Na krótko zatrudniono „Zdana” w Centrostalu, by natychmiast zwolnić go, po telefonie z UB. Wreszcie zdobył etat zaopatrzeniowca w Zjednoczeniu Wodno-Inżynieryjnym. Budowano wówczas zapórę goczałkowską. Biura firmy mieściły się w okolicach lotniska katowickiego, przy ulicy francuskiej 60. „Zdan” codziennie pokonywał tę trasę pieszo. 7 października 1956 r. major Tadeusz Majcherczyk, jak zwykle wyszedł do pracy, drogą na skróty przez tory. Wracając do domu został potrącony przez lokomotywę. Prawdopodobnie wada słuchu, częściowo wzroku, a w szczególności brak nogi – przyczyniły się do tej tragicznej śmierci, a może była jeszcze inna przyczyna? Zmarł 8 października 1956 r. Ciało było tak zmasakrowane, iż trudności z identyfikacją miała nawet najbliższa rodzina.

Pamięć zmarłego uszanowali towarzysze broni. Na pogrzeb przyjechali z Warszawy m.in. ulubiony żołnierz „Zdana” Jastrzębski pseudonim „Jastrzębiec”, ksiądz Szyszka i zastępca dowódcy Zgrupowania „Gozdawa” AK, oficer operacyjny Stare Miasto i Śródmieście Lucjan Fajer pseudonim „Ognisty”. On też wygłosił ostatnie słowo nad otwartą mogiłą.

Dopóki major Majcherczyk żył, każdego roku w rocznicę powstania jeździł na

Powązki do swoich żołnierzy, później w jego imieniu robiła to żona Katarzyna. Pamiętała, że marzeniem męża było spocząć wśród kwater powstańczych, razem z podkomendnymi. Niestety, rodziny bez środków do życia nie było stać na taki pogrzeb. Jednak z inicjatywy byłych żołnierzy AK na kwatery powstańczej powstał symboliczny grób „Zdana”, a w kościele warszawskim ufundowano mu tablicę pamiątkową. Ponadto Lucjan Fajer upamiętnił majora Tadeusza Majcherczyka w książce pt. *Żołnierze Starówki*, a Stanisław Podlewski w *Przemarszu przez piekło*.

Tadeusz Majcherczyk ze związku z Katarzyną Bochynek pozostawił syna Lucjana (ur. 13 grudnia 1935 r.) i córkę Danutę po mężu Wyrwikową (ur. 1949 r.).

Był kawalerem Orderu Orderu Virtuti Militari V klasy. Dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych (1939 r. i 1944 r.), pośmiertnie awansowany do stopnia podpułkownika. W marcu 1983 r. Rada Państwa nadała mu pośmiertnie Krzyż Powstańczy.

### **Walenty Fojkis (1895-1950)**

Walenty Fojkis, pseudonim Starski, dowódca powstańczego I Pułku im. Józefa Piłsudskiego, poseł na Sejm RP i do Sejmu Śląskiego urodził się 13 II 1895 r. w Józefowcu, należącym wówczas do gminy Dąb, w powiecie katowickim. Był jednym z młodszych żołnierzy tamtego czasu, którzy „zrodzeni w niewoli” gdy uwierzyli w odrodzenie Polski decydowali się oddawać życie za ideę niepodległości i swój los „na stos rzucili”. Szli do Legionów Piłsudskiego, do powstania wielkopolskiego i powstań śląskich, czasem z błogosławieństwem rodziców, często pokonując ich wątpliwości lub nawet uciekając z domu po kryjomu. Walczyli pod Kaniowem, Rokitną, Kostiuchnowką, Górą św. Anny i zdobywali cytadelę w Poznaniu.

Walenty Fojkis przyszedł na świat w rodzinie Józefa, robotnika huty cynku i Teresy Nocoń. Po ukończeniu szkoły ludowej w Józefowcu, a następnie katowickiego gimnazjum, jako maturzysta w 1913 r. podjął pracę w kancelarii adwokackiej dr. Zygmunta Seydy, działacza narodowego, prezesa Okręgu Śląskiego „Sokoła”, a w latach 1907-1918 posła do pruskiego Landtagu. Prawdopodobnie za jego namową Fojkis zapisał się do TG „Sokół”.

W okresie pierwszej wojny światowej odbył służbę w armii niemieckiej. Zmobilizowany 15 VIII 1915 r., otrzymał przydział, w stopniu szeregowego, do 153 Pułku Piechoty. 30 VIII t.r. został jednak odkomenderowany do Będzina, gdzie jako urzędnik pracował w okupacyjnym Sądzie Okręgowym. 3 I 1917 r. przeniesiony do służby frontowej, wyjechał do Altenburga w Saksonii, gdzie stacjonował jego pułk. Stąd udał się na front francuski. Dnia 25 IV 1917 r. pod Lens zranił go granat i został skierowany na leczenie do Wielunia. Po odbytej rekonwalescencji miał wrócić do kompanii. Koniec wojny zastał Fojkisa w Wieluniu. Tu nawiązał kontakt z Polską Organizacją Wojskową i w listopadzie 1918 r. wziął udział w akcji rozbrajania Niemców. Wojska cesarskie były już dostatecznie zdemoralizowane, by zdobywanie broni miało być sprawą nadzwyczaj skomplikowaną. Jednak pod Ostrzeszowem w styczniu 1919 r. został zatrzymany przez Grenzschutz. Od 1 VI do 25 IX 1919 r. jako kadet-kapral pobierał nauki w warszawskiej Szkole Podchorążych, którą ukończył, uzyskując stopień podchorążego. Otrzymał wówczas przydział do 7 Pułku Piechoty

Legionów, który w 1920 r. wyróżnił się w operacji niemieńskiej.

Walentego Fojkisa 25 II 1920 r. odkomenderowano do pracy w POW G.Śl. Używając pseudonimu Starski, objął wówczas po Józefie Szafarczyku dowództwo V (bytomsko-tarnogórskiego) okręgu POW G.Śl., a po reorganizacji, od 10 VI 1920 r. VII okręgu (pszczyńsko-bytomskiego). W związku z przygotowaniem do kolejnego powstania Fojkis popadł w konflikt z Wojciechem Korfantym. Już na emigracji w Londynie wspominał: „Narady toczyły się w burzliwej atmosferze. Usiłowano mnie nawet zmusić pod groźbą użycia broni, do wydania rozkazu rozejścia. Delegat Korfantego porozumiał się ze mną telefonicznie, po czym zaproponował walkę tylko w granicach samoobrony, a poza tym, za wszystko co mogło zajść, miałem ponieść osobistą odpowiedzialność”.



Walenty Fojkis

Fojkis jako pierwszy wyruszył ze swym oddziałem do drugiego powstania. Południową część okręgu VII opanowano już na przełomie 19 i 20 VIII 1920 r. W tej sytuacji Fojkis mógł skierować część swych sił do walki na innych obszarach, m.in. w rejonie Królewskiej Huty i Hajduk Wielkich. 27 VIII 1920 r. podpisał akt demobilizacji wszystkich oddziałów bojowych samoobrony. Od grudnia 1920 r. do kwietnia 1921 r. pełnił funkcję komendanta POW G. Śl. w powiecie katowickim. „Koelnische Zeitung” (nr 269 z 1926 r.) twierdziła, iż z jego inspiracji wysadzono w tym okresie pomnik dwóch cesarzy Fryderyka III i Wilhelma II, który stał w rejonie dzisiejszego placu Wolności w Katowicach.

W okresie poprzedzającym trzecie powstanie Fojkis zajmował się m.in. szkoleniem wojskowym powstańców. Wspólnie z Pawłem Golasiem i Rudolfem Kornke 17 I 1921 r. podpisał *Pismo grupy powstańców skierowane na ręce Rakoczego*. Dokument ten wyrażał niezadowolenie grupy oficerów z powodu rozwiązania Centrali Wychowania Fizycznego. Fojkis protestował przeciw rozkazowi nr 2 z dnia 15 I 1921 r. wydanemu przez Dowództwo Obrony Plebiscytu. Nie akceptował działań Pawła Chroboka i Augustyna Bańczyka, którzy jego zdaniem „nie mieli zrozumienia dla prac tajnych organizacji wojskowych”. Równocześnie podkreślał, iż CWF nie tylko zapewniała śląskim konspiratorom pomoc techniczną i w materiale ludzkim, ale także „miała zawsze na uwadze, że siły napływające zajmowały stanowiska doradcze, że byli to ludzie mający za sobą praktykę prac konspiracyjnych i że potrafili zastosować się do warunków istniejących oraz pozyskać zaufanie szerszych sfer organizacyjnych”. Jego zdaniem „narzuceni organizacji” w ostatnim czasie oficerowie i podoficerowie nie odpowiadali żadnemu z wymienionych wyżej warunków. Według Fojkisa „ich nieprzyjazne stanowisko w stosunku do dotychczasowych kierowników i samej organizacji oraz traktowanie ich na sposób pruski – czyniły dalszą współpracę z nimi

zupełnie niemożliwą”. Ponadto ostrzegał Warszawę, iż oficerowie i podoficerowie poznańscy systematycznie podkopywali powagę państwa polskiego, wskazując na nieporządki w byłym Królestwie Polskim i jego bierność w stosunku do spraw śląskich, przeciwstawiając mu Poznańskie. Dlatego rozwiązanie tego problemu widział w przywróceniu CWF, wycofaniu wszystkich przysyłanych oficerów i podoficerów nie nadających się do pracy konspiracyjnej na Górnym Śląsku oraz w niezwłocznym usunięciu od prac organizacyjnych A.Bańczyka, który w walce z CWF używał stwierdzenia, iż na czele CWF stali „Żydzi i złodzieje”. Podziały polityczne nie przeszkadzały jednak Fojkisowi w rozbudowie podległych mu zakonspirowanych struktur wojskowych. W skład jego grupy wchodziły wówczas następujące bataliony: Karola Gajdzika, Marcina Watoły, Franciszka Sitka, Rudolfa Niemczyka, Jana Lortza, Fryderyka Woźniaka, ks. Karola Woźniaka, Henryka Majętnego i Henryka Kalemby oraz oddział szturmowy marynarzy Roberta Oszka i Karola Walerusa. W trzecim powstaniu śląskim, rozkazem nr 6 dowódcy Grupy „Wschód” z 10 V 1921 r., z podgrupy Walentego Fojkisa (skoncentrowanej w Łabędach) został utworzony katowicki I Pułk im. Józefa Piłsudskiego, który uczestniczył w walkach o Kędzierzyn, Przysiań Koziełską i Klodnicę. 16 maja pułk Fojkisa zajął pozycje obronne w rejonie Obrowca i Wielmierzowic na froncie 1 Dywizji Wojsk Powstańczych, dowodzonej przez Jana Ludygę-Laskowskiego. Pod sztandar pułku zaciągnęli się także kadeci lwowscy, ochotnicy i uczniowie warszawskiej podchorążówki, dawniejsi koledzy Fojkisa. Jego nazwisko w tym okresie było często wymieniane w meldunkach i biuletynach. *Rozkaz pochwalny dowódcy grupy kombinowanej Cietrzewa do podległych mu oddziałów z 28 maja 1921 r.* wyrażał najwyższe uznanie za zimną krew, przytomność umysłu, bezprzykładną odwagę, niezwykłą energię i pogardę śmierci, dla W. Fojkisa, P. Cymasa, F. Rataja i J. Chodźki, którzy “przyczynili się swymi bohaterskimi czynami do wytrwania na najgorszych stanowiskach wśród największych strat”. Zdaniem dowódcy ich „bohaterstwo i poświęcenie [...] nie pozwoliło wrogowi zająć naszej ziemi”. Gdy 3 czerwca 1921 r. na polecenie dyktatora W. Korfanteo aresztowano oficerów Grupy „Wschód”, którzy wodzem powstania ogłosili Karola Grzesika, Fojkis próbował wymusić ich uwolnienie. W czerwcu 1921 r. zgodnie z rozkazem Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych, przeprowadził on wzorowo likwidację pułku.

Fojkis był jednym z inicjatorów powołania do życia Związku Byłych Powstańców. Po przejęciu części Górnego Śląska przez Polskę mianowano go komendantem Królewskiej Huty. W wyborach do I Sejmu Śląskiego zdobył mandat poselski z listy Chrześcijańskiego Zjednoczenia Ludowego. Jako jeden z najmłodszych posłów, 10 X 1922 r. został wybrany, wraz z Bronisławą Szymkowiakówną, sekretarzem pierwszego Sejmu śląskiego.

Rada Gminna Michałkowic 28 IV 1925 r. zatwierdziła kandydaturę Walentego Fojkisa na naczelnika gminy. 1 VI 1925 r. były dowódca pułku katowickiego objął ten urząd. Po przewrocie majowym Józefa Piłsudskiego zbliżył się do wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego, coraz jawniej występując przeciw polityce Wojciecha Korfanteo. Na posiedzeniu sejmowym 24 V 1927 r., w trakcie ostrej debaty, burmistrz michałkowicki kilkakrotnie przerywał przemówienie byłego dyktatora trzeciego powstania. Przywołany do porządku przez marszałka Konstantego Wolnego poseł



W. Fojkis rzucił się na trybunę i ułamał przytwierdzony pulpit, za co na miesiąc został zawieszony w prawach i obowiązkach parlamentarzysty. Wypadek ów obraził duszę rogatą, namiętą i wrażliwą, temperament gorący. Reakcja Fojkisa w potrzebie zawsze była natychmiastowa, zdecydowana, bez oglądania się na następstwa. Jak widać rad był miążyć nie tylko trafnym słowem riposty przeciwnika politycznego.



Karykatura Walentego Fojkisa

Od 6 VI 1929 r. Fojkis przeszedł dodatkowe przeszkolenie wojskowe w 72 Pułku Piechoty. W przededniu wybuchu drugiej wojny światowej awansowany do stopnia kapitana rezerwy, 29 VIII 1939 r. powołał w Michałkowicach Straż Obywatelską, by następnie objąć kierownictwo walki z grupą dywersyjną Freikorpsu dowodzoną przez SS-Sturmbannführera Willi Pisarskiego. Następnie 3 IX 1939 r. wraz z podległą mu grupą powstańców śląskich rozpoczął odwrót za cofającym się Wojskiem Polskim na linię Wisły w stronę Sandomierza. W okolicach Olkusza i Wolbromia stoczył potyczkę z nacierającym Wehrmachtem. Po klęsce wrześniowej wraz z innymi udał się przez Rumunię na emigrację do Francji. Jednak porażka Francji spowodowała ewakuację żołnierzy polskich do Anglii. W. Fojkis w wydanej w 1941 r. w Londynie okolicznościowej publikacji *Walka o Śląsk trwa* (w XX rocznicę trzeciego powstania śląskiego), zamieścił dwa artykuły: *Historia I Pułku Wojsk Powstańczych i Drugie powstanie śląskie i jego związek przyczynowy z trzecim*.

„W edynburskim Portobello – jak pisze Andrzej Brożek – gdzie stacjonowały polskie oddziały wojskowe, W. Fojkis poznał Mary Paterson Miller-Dickson, z którą zawarł związek małżeński. Przez następne lata czynny był w przedsiębiorstwie handlowym nowej rodziny. [...] Zmarł 10 XI 1950 r. w Royal Informary w Edynburgu. Jako przyczynę zgonu podano guz na mózgu. Koło Stowarzyszenia Kombatantów Polskich uczciło jego pamięć i pamięć dwu innych towarzyszy broni przekazaniem 1 funta brytyjskiego na cele Komitetu Oświatowego. Dziś w Edynburgu trudno odnaleźć ślady pamięci po Walentym Fojkisie. A w jego kraju, w którym od Katowic po Górę św. Anny dowodził wyborowym katowickim pułkiem walcząc o Śląsk dla Polski?”

Walenty Fojkis był kawalerem *Virtuti Militari* V klasy, Krzyżem Niepodległości, Gwiazdy Górnośląskiej oraz Krzyża na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi.

### **Karol Gajdzik (1883-1955)**

Gajdzik Karol urodził się 4 XI w Przelajce, w powiecie katowickim, jako syn Karola i Brygidy Wicik. W 1898 r., po ukończeniu szkoły elementarnej, rozpoczął pracę zarobkową, najpierw w hucie „Laura”, później w kopalni „Maks”, uzyskując status nadgórnika. 4 VIII 1914 r. został wcielony (jako kapral rezerwy) do 4 baterii

artylerii ciężkiej VI Pułku armii niemieckiej, w której 25 IX 1914 r. awansował do stopnia sierżanta liniowego, a 1 X 1915 r. do stopnia sierżanta sztabowego. Za udział w walkach na froncie wschodnim otrzymał Krzyż Żelazny i austriacki medal „Za Dzielność”. 30 XI 1916 r. był reklamowany z wojska przez kopalnię „Ficinus”. W tym czasie jako górnik należał do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Działał także w Zarządzie Towarzystwa Śpiewaczego „Gwiazda” oraz Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, które w październiku 1918 r. powstało z miejscowego koła niemieckiej organizacji gimnastycznej Turnverein. Polacy zdobyli w nim większość i przegłosowali Niemców. Prezesem został wybrany Antoni Białas, naczelnikiem Karol Gajdzik. Gniazdo w Przelajce pod koniec 1920 r. liczyło 64 członków. Wkrótce potem Karol Gajdzik został też przewodniczącym Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Przelajce.

Karol Gajdzik zdobył wiedzę i doświadczenie wojskowe służąc nie tylko w armii niemieckiej; był także Kawalerem Krzyża Waleczności tzn. członkiem organizacji, która powstała 5 XI 1917 r. na froncie ryskim, a jej założycielem był generał brygady armii carskiej, Stanisław Bułak-Bałachowicz. Jego oddziały wyróżniły się m.in. w walkach o wolność Estonii, Litwy i Polski. Kawalerów Krzyża Waleczności obowiązywało *10 Przykazań Rycerskich*, które głęboko utkwiły w żołnierskim sercu K. Gajdzika i wytyczyły drogę jego życia. Były to m.in. takie wartości jak: wiara w Boga, sprawiedliwość, męstwo oraz hasło „Za naszą i Waszą wolność”. Wyznawca tych zasad (który uważał się za potomka żołnierza powstania kościuszkowskiego) 21 I 1919 r. został zaprzysiężonym członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska z nominacją na komendanta placówki w Przelajce. W przygotowaniach do pierwszego powstania śląskiego uczestniczył jako dowódca kompanii siemianowickiej. Dom jego spełniał m.in. funkcję składu broni. Podczas rewizji przeprowadzonej przez Sicherheitspolitzei znaleziono w jego obejściu ponad 100 karabinów. W tej sytuacji, aby uniknąć aresztowania, 15 II 1920 r. zbiegł do Czeladzi, gdzie objął stanowisko komendanta obozu powstańczego. Również jego żona Rozalia z małymi dziećmi, zagrożona surowymi represjami, musiała ukrywać się po drugiej stronie granicy.

Podczas drugiego powstania K. Gajdzik kierował baonem w walkach pod Siemianowicami i Michałkowicami. Był wreszcie jednym z tzw. „rejonowych” komendantem kilku miejscowości – w obrębie VII okręgu (katowickiego) Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. Powierzony mu 27 VII 1920 r. rejon 3 obejmował: Przeląjkę, Bańgów, Siemianowice, Michałkowice i Maciejkowice. Zaprzyjaźnił się wówczas z Romualdem Piterą ps. „Ratepi”, który na kursach oficerskich uczył Karola Gajdzika matematyki. Ponadto był jednym z organizatorów pomocy dla prześladowanych Ślązaków. W Czeladzi przy ulicy Będzińskiej miał swoją siedzibę, jako komendant Obozu Uchodźców Śląskich. 27 IV 1921 r. awansował na podporucznika i został mianowany dowódcą pułku królewscohuckiego w Grupie „Wschód”, na której czele stanął Karol Grzesik. Koncentrowała ona ponad połowę sił i środków wojsk powstańczych.

W nocy z 2 na 3 V 1921 r. wybuchło trzecie powstanie śląskie poparte strajkiem powszechnym. Zadaniem oddziałów tzw. „grupy przejściowej”, dowodzonej przez Karola Gajdzika, trzon której stanowił baon siemianowicki, było w pierwszym rzędzie opanowanie gmin Huta Laura i Siemianowic, a następnie Królewskiej Huty



Karol Gajdzik w armii cesarskiej

i Chorzowa oraz Świętochłowic, Lipin i Hajduk Wielkich. Główne uderzenie jednak przesunęło się w kierunku Kędzierzyna. Zgrupowanie Karola Gajdzika otrzymało zadanie ochraniać miast w okręgu przemysłowym w celu zablokowania znajdujących się w nich oddziałów Selbstschutzu.

W dniu 10 V 1921 r., na mocy rozkazu dowódcy Grupy „Wschód”, zgrupowanie Karola Gajdzika przekształcono w 4. Pułk, który przybrał historyczną nazwę słynnego z powstania listopadowego 1830/1831 – Pułku Czwartaków. W jego skład weszły: II katowicka kompania zapasowa Gabera, batalion Lenarta z Łagiewnik i siemianowicki batalion Jana Wilima.

Tymczasem w końcu maja i z początkiem czerwca pułki Walentego Fojkisa, Pawła Cymśa i Franciszka Rataja, wyczerpane walkami w re-

jonie Góry Św. Anny, zostały wycofane do okręgu przemysłowego, gdzie wykorzystano je do blokady miast, a ich stanowiska bojowe przejęły pułki Czesława Paula (5. Pułk Bytomski), Karola Gajdzika i Rudolfa Niemczyka, wspierane przez batalion rybnicki.

Front I Dywizji Wojsk Powstańczych majora Ludygi-Laskowskiego ciągnący się od Brzeziec do Januszkowic, Olszowy i Księżego Lasu, zajęty był w chwili kolejnego ataku niemieckiego przez dwa pułki wojsk powstańczych, mianowicie 3 Pułk Katowicki Rudolfa Niemczyka, w sile 1375 karabinów, 10 karabinów maszynowych i 19 mino- i bombmiotaczy, i przez 4. Pułk Karola Gajdzika, który w sile 1854 karabinów i 7 karabinów maszynowych przybył na front I Dywizji 2 czerwca, luzując 2. Pułk Pawła Cymśa, który następnego dnia miał być ewakuowany.

4 VI 1921 r. o godzinie 2.30 nad ranem oddziały niemieckie po półtoragodzinnym przygotowaniu artyleryjskim na linii od Zalesia do Januszkowic wznowiły przeciwnatarcie. Na odcinku bronionym przez pułk Gajdzika atakowały dwa pułki z brygady pułkownika von Magnisa. Powstańcy stawiali twardy opór. Łąki Kozielskie przechodziły dwukrotnie z rak do rak, a Cisowa aż pięciokrotnie. Mimo determinacji Ślązaków Niemcy zdolali zdobyć do południa Cisową i Łąki Kozielskie. Pułk Karola Gajdzika został zepchnięty w rejon Lasu Nyskiego, a część jego pododdziałów wycofała się w kierunku Kędzierzyna i Bierawy. Po południu bitwa wkroczyła w decydującą fazę. Pułki niemieckie Irmera i Martina dążyły z północy do ostatecznego rozbicia i okrążenia pułku Gajdzika. W walkach na białą broń oddziały J. Wilima, P. Gajka,

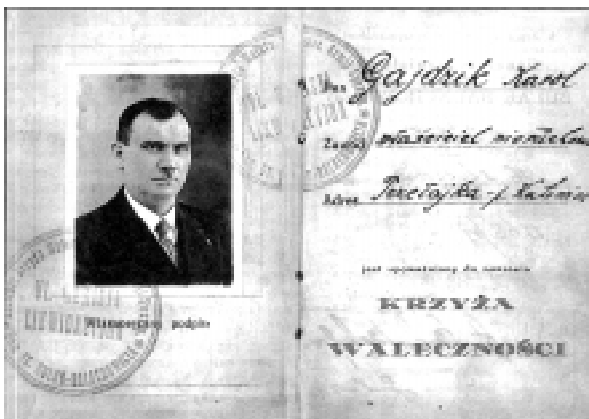
H. Majętnego i Starzyńskiego zdołały w ciągu nocy, ponosząc liczne straty wymknąć się z okrażeńia i przebić do swoich w lasach raciborskich. Jak wspominał Jan Ludyga-Laskowski, to, co się działo dookoła Kędzierzyna w nocy z 4 na 5 VI 1921 r., trudno ująć w słowa. Grupa „Oberland” zajęła wszystkie mosty i przejścia nad rzeką i Kanałem Kłodnickim. Powstańcy, wycofując się z frontu, zbliżali się coraz bardziej w stronę nieprzyjaciela, który, podobnie jak pod Gogolinem, uciekł się do podstępów. „Mianowicie Niemcy naprędce sfabrykowali sztandary o barwach polskich, uwidaczniając je powstańcom, którzy nie przeczuwając nic złego, zbliżali się w zwartych grupach, gdy nagle rażeni zostali morderczym ogniem karabinów maszynowych. Zwarte dotychczas jednostki bojowe przestały istnieć [...] Potworzyły się luźne oddziały, które na własną rękę szukały przejścia przez Kanał Kłodnicki. Oddziały te, błędząc, napotykały na siebie i tu nie pomagały nawoływania wzajemne, wymieniano strzały, zabijając jedni drugich. Było to bezlitosne mordowanie i nie raz w czasie bitewnego zgiełku powstaniec zabijał powstańca”.

O zaciętości walk w tym rejonie świadczy fakt, że Kędzierzyn przechodził trzykrotnie z rąk do rąk. Pod wieczór, 5 VI, udało się Niemcom przerwać pierścień obrony powstańczej i zdobyć szturmem miasto. 4. Pułk Karola Gajdzika godnie bronił swej pozycji, osaczony przez Niemców w Kotlinie Kłodnickiej; „brocząc krwią”, wydobywał się z okrażeńia, zadając ciężkie straty bawarskiemu Freikorpsowi. W dalszych walkach wykrwawieni „Czwartacy” nie odegrali już większej roli.

Po zakończeniu trzeciego powstania Karol Gajdzik 15 VII 1921 r. wstąpił w stopniu podporucznika do 3 Baterii dca Wojska Polskiego. Od 16 X 1921 r. do 20 VII 1922 r. służył w 23 Pułku Artylerii Polowej w Będzinie. W czerwcu 1922 r. witał na czele powstańców wkraczające do Katowic wojsko polskie. Rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych 22 VII 1922 r. został przeniesiony do rezerwy. Jako znany na tym terenie działacz narodowy otrzymał stanowisko naczelnika gminy Przelajka. Gdy 26 VIII 1922 r. przybył na górny Śląsk I Marszałek Polski Józef Piłsudski, Karol Gajdzik znalazł się w gronie powstańców dekorowanych przez Komendanta na katowickim Rynku najwyższymi odznaczeniami państwowymi (Krzyżem Virtuti Militari).

W okresie międzywojennym był dowódcą „Czwartaków” był aktywnym działaczem Związku Powstańców Śląskich, a w 1935 r. został wybrany na posła do IV Sejmu Śląskiego z ramienia Narodowego Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy. Prowadził również działalność gospodarczą. Na terenie swojego gospodarstwa rolnego w Przelajce uruchomił cegielnię. Dla usprawnienia cyklu produkcyjnego wydzierżawił maszynę parową, tzw. lokomobilę, która wcześniej była zainstalowana na szybie „Granicznym” w miejscowej kopalni węgla kamiennego (wysokość czynszu dzierżawnego wynosiła 50 zł miesięcznie).

W przededniu wybuchu wojny 1939 r. zorganizował spośród byłych powstańców oddział samoobrony, którego komendę objął osobiście, mimo zaawansowanego wieku. Kierował utarczками konnych patroli powstańczych (przybierających czasami formę szarży kawaleryjskich), do których dochodziło na okolicznych polach z niemieckimi grupami paramilitarnymi prowadzącymi ćwiczenia dywersyjne. Grupa Karola Gajdzika od końca sierpnia 1939 r. kontrolowała rejon Bańgowa, Przelajki i wieży ciśnień, uzupełniając w ten sposób nadgraniczny pas obrony, obejmujący także Michałkowice.



Legitymacja  
Karola Gajdzika - kawalera  
Krzyża Walecznych

Podczas odwrotu dotarł wraz z swoimi powstańcami do Gołonoga, gdzie rozwiązał swój oddział i polecił zakopać sztandar powstańczy.

Jeszcze we wrześniu 1939 r. Karol Gajdzik aresztowany w okolicach Czeladzi przez gestapo, został dotkliwie pobity i osadzony w siemianowickim więzieniu, a następnie przewieziony do Rawicza skąd 24 IX 1939 r. skierowano go do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. 8 IV 1945 r. został wyprowadzony z grupą więźniów do obozu w Allach. Wolność odzyskał 30 IV 1945 r., przeżywszy ewakuację obozu w Buchenwaldzie i słynny marsz śmierci. Życie zawdzięczał opiece i wsparciu kolegów powstańców oraz dwóm współwięźniom: Ludwikowi Rynuszcze i Janowi Masiewiczowi, którzy chorego i wycieńczonego Karola Gajdzika prowadzili pod ręce i chronili przed wzrokiem esesmanów. W punkcie repatriacyjnym w Koźlu zameldował się 5 V 1945 r.

Po zakończeniu II wojny światowej uczestniczył w uroczystych obchodach 25-lecia wybuchu Trzeciego Powstania Śląskiego, zorganizowanych 19 V 1946 r. na Górze Św. Anny. Został wówczas udekorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W nowej rzeczywistości politycznej, niezbyt przychylniej dla weteranów polskich walk niepodległościowych, próbował go osłaniać i wspomagać wicewojewoda śląski Jerzy Ziętek. Dla schorowanego byłego dowódcy „Czwartaków” zabrakło nawet miejsca w szpitalu, skąd został usunięty mimo protekcji Ziętka. Dom nachodzili funkcjonariusze nowej władzy, którzy podczas jednej z wizyt zarekwirowali m.in. skrywkę przez całą wojnę przed Niemcami motocykl. W tym trudnym dla siebie okresie w 1947 r. zorganizował komitet budowy kościoła p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Jako prezes komitetu kierował także zbiórką funduszy, ponadto ofiarował na ten cel grunty będące wspólną własnością Karola i Rozalii z Krajuszków Gajdzików. Karol Gajdzik zmarł w swej rodzinnej miejscowości 30 VIII 1955 r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym kościoła p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Odnznaczony był: Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi, Gwiazdą

Górnośląską, Śląskim Krzyżem Powstańczym, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Z poślubioną 11 XI 1907 r. Rozalią Krajuszek miał trzy córki: Wiktorię Strzelczyk (ur. 1909 r.), Genowefę Gajdzik (ur. 1921 r.), Helenę Strzelczyk (ur. 1924 r.) i syna Gustawa (ur. 11 XI 1912 r.).

## ANEKS

**Okolicznościowe kazanie księdza Stanisława Mosia, proboszcza parafii pod wezwaniem św. Antoniego: *Ojczyzna – święto Niepodległości*, 10 listopada 2007 r.**

*A jeśli komu droga otwarta do nieba,  
Tym, co służą Ojczyźnie*

Myśl ojca naszej kultury literackiej, Jana z Czarnolasu, wskazuje na właściwą płaszczyznę, po której ma poruszać się chrześcijanin: służąc ziemskiej Ojczyźnie doczesnej, zasługujemy na Ojczyznę wieczną, na niebo.

Kiedy wymawiamy słowo Ojczyzna, naród, Polska, nie sposób nie spojrzeć na przeszłość, na Grunwald, na Jasną Górę, na rozbiory, powstania narodowe, odzyskaną niepodległość, Cud nad Wisłą, okupację, Powstanie Warszawskie, blisko pięćdziesięcioletnią niewolę pod hasłami Polski Ludowej, na trudną wolność dnia dzisiejszego. Jak nie odwołać się do klęski wrześniowej, do Monte Cassino, Tobruku, Narwiku i Ankony, nie przypomnieć Katynia, Starobielska, Ostaszkowa, Charkowa, Gułagów i ubeckich więzień po roku 1945? Po co? Po to, by stwierdzić za poetą: wolność „krzyżami się mierzy”, Polska ofiarą się mierzy! Dla ludzi wierzących w Chrystusa wolność, Ojczyzna, Polska także „modlitwą się mierzy”. Jak nie przypomnieć, z jakim żalem błagali Boga o powrót „na Ojczyzny łono” poeci a zarazem wielcy chrześcijanie po roku 1830: chcieli powrotu „cudem”, ale cud się nie zdarzył, trwaliśmy w zniewoleniu 123 lata! A jeśli udało się zachować własną tożsamość narodową, religijną, kulturową, to dzięki nawoływaniu poetów, kaznodziejów, mądrych polityków. Cyprian Norwid wołał do młodej emigracji w Paryżu: „Ojczyzna to wielki – zbiorowy obowiązek”. W czym ten wielki artysta, wielki Polak, wielki chrześcijanin widzi Polskę?

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba  
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie  
Dla darów nieba ...*

*Tęskno mi, Panie ...*

*Do kraju tego, gdzie winą jest duża  
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,  
Bo wszystkim służą...*

*Tęskno mi, Panie*

*Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony*

*Są – jak odwieczne Chrystusa wyznanie:  
„Bądź pochwalony!”*

*Tęskno mi, Panie...*

Sytuacja z wieku XIX powtarza się po roku 1990. Poeci, jak Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, i inni nadal modlili się o powrót „cudem”. Tym razem także się cud nie zdarzył! Znalazł się taki jeden, który zbuntował się przeciw temu hasłu, i zawołał do Boga:

*Nie sprowadzaj nas cudem na Ojczyzny łono,  
Ni przyjaźnią angielską, ni łaską anielską,  
Jeśli chcesz nam przywrócić ziemię rodzicielską –  
Nie wracaj darowanej. Przywróć zasłużoną.*

[...]

*Spraw, by wstała o własny wielki trud oparta,  
Biała z naszego żaru, z naszej krwi czerwona,  
By drogo kosztowała, drogo zapłacona,  
Żebyśmy już wiedzieli, jak wiele jest warta.*

*I żeby już na zawsze była w każdej trosce,  
I już w każdej czułości, lęku i rozpacz –  
By wnuk, zrodzon w wolności, wiedział co to znaczy  
Być wolnym, być u siebie – być Polakiem w Polsce.*

Marianowi Hemarowi wtóruje w modlitwie poeta-Żyd, ale wielki Polak, wielki patriota, Julian Tuwim:

*Chmury nad nami rozpal w łunę,  
Uderz nam w serca złotym dzwonem,  
Otwórz nam Polskę, jak piorunem  
Otwierasz niebo zachmurzone.  
Daj nam uprzątnać dom ojczysty  
Tak z naszych zgliszcz i ruin świętych  
Jak z grzechów naszych, win przeklętych:  
Niech będzie biedny, ale czysty  
Nasz dom z cmentarza podźwignięty.  
Ziemi, gdy z martwych się obudzi  
I brzask wolności ją ozłoci,  
Daj rządy mądrych, dobrych ludzi,  
Mocnych w mądrości i dobroci.*

Wynika z tego, że Polska służbą się mierzy, pokorą się mierzy, dobrocią się mierzy. A gdzie tu służba, gdzie pokora, gdzie dobroć, gdy słyszymy polityczne przechwałki i patrzymy na kielbasę wyborczą? Kiedy słyszymy, co jakże słusznie

podkreślił w Gdańsku arcybiskup lubelski, „tylko ja wiem, co i jak w Polsce dźać się powinno”. Juliusz Słowacki powiedział: „Biada, kto daje Ojczyźnie pół duszy,/ A drugie pół dla szczęścia zachowa”. Powiedzmy jasno: dla szczęścia, komfortu, bezpiecznej przyszłości bardzo ograniczonej, bo sprowadzonej do jednej opcji politycznej grupy ludzi. Krzyczą, że wszyscy jesteśmy równi, ale z góry każą nam założyć, że ci, co krzyczą, należą do „równiejszych”. A przecież „Sprawiedliwość” – woła w *Kazaniach Sejmowych* księdza Piotra Skargi – jest fundamentem Rzeczypospolitej”.

Jakże to przypomina dzisiejszą ewangelię, w której czytamy słowa Pana Jezusa o przywódcach, z upodobaniem przywdziewających powłóczyście szaty, lubiących pozdrowienia na rynku, pierwsze krzesła w synagogach i zaszczytne miejsca na ucztach. Objadają domy wdów i dla pozoru odprawiają długie modlitwy. Ci tym surowszy dostaną wyrok. Bóg ich z tego rozliczy!

Bo – choć przyznają się do wiary katolickiej – zapominają o tym, czego uczy Kościół poprzez Sobór Watykański II: „Jest więc jasne, że wspólnota polityczna i władza publiczna opierają się na naturze ludzkiej i należą do porządku określonego przez Boga, [...] forma ustroju i wybór władz pozostawione są wolnej woli obywateli. Stąd też wynika, że wykonywanie władzy politycznej, czy to we wspólnocie jako takiej, czy to w instytucjach reprezentujących państwo, winno się zawsze odbywać w granicach porządku moralnego, dla dobra wspólnego. [...] Z tego zaś jasno wynika odpowiedzialność [...] ludzi sprawujących rządy”.

Tym słowom, tym przekonaniom wtóruje współczesny pisarz, Józef Szczepański: Zanim dnia kropla/ Światłem zaciąży/ Nieba powiece./ Kluczem dobroci/ Otwierają Pan Bóg/ Sprawy człowiecze./ Niech myśl przedranna/ W serce zapada/ Jak w ziemię żyzną./ Niech z niej wyrośnie./ Niech z niej zakwitnie/ Ziemią ojczyzną.

A inny, nawrócony z ateizmu, poeta napisze coś, co streszcza całą moją dzisiejszą wypowiedź:

*Ojczyzna moja jest nie tu,  
Chociaż jest z tego świata cała.  
Temu, co tu jest – braknie tchu.  
Ta, co jest tutaj – jest za mała*

Witold Dąbrowski

Albowiem, jak powiada św. Augustyn: „niespokojne jest serce ludzkie, dopóki nie spocznie w Bogu”.

#### PRZYPISY:

<sup>1</sup> W skład zarządu wchodzili: Leopold Cichecki – prezes, Herman Nowak – wiceprezes, Franciszek Stańko – sekretarz i Jan Ryba – skarbnik, Hubert Fiola gospodarz. W komisji rewizyjnej pracowali: Franciszek Klama, Franciszek Cebula, Paweł Szier. Funkcję komendanta pełnił Suchanek, referenta oświatowego Malik, a referenta wychowania fizycznego – Czernik. Do grona animatorów ruchu zaliczano także wieloletniego prezesa Konrada Kitla oraz Józefa Góreckiego i Hallka. Z kotłami rejonu siemianowickiego współpracował sędzia Zwierzyński.

<sup>2</sup> „Gość Niedzielny” nr 33 z 14 VIII 1927; „Polonia” nr z 24 VII 1927. Zob. Z. Janeczek: *Od Sancovic do Siemianowic. Szkice z dziejów miasta i okolic*. Katowice 1993, s. 159.



<sup>3</sup> Zob. Z. Janeczek: *Siemianowski słownik biograficzny*. Katowice 1996, s. 212.

<sup>4</sup> Jacek Kiciński ur. 14 II 1966, syn artysty rzeźbiarza Mirosława, m.in. autora pomnika Wojciecha Korfantego w Siemianowicach Śl. Ukończył w latach 1987-1986 PLSP w Katowicach, a w latach 1987-1992 gdańską PWSSP i w 1993 r. otrzymał dyplom na Wydziale Rzeźby w pracowni prof. Edwarda Sitka. W 2003 r. podjął się monumentalnego dzieła realizacji własnej koncepcji architektoniczno-plastycznej Kalwarii Chełmskiej (Drogi Krzyżowej na Górze Chełmskiej) w parafii Mariackiej w Chełmie Lubelskim. Od 1999 r. pracuje jako pedagog w Zespole Sztuk Plastycznych W Katowicach prowadząc pracownię rzeźby w metalu. **Wystawy indywidualne:** Gdańska Galeria Rzeźby „ZAR”- 1993 r.; Galeria „Triada”, Sopot - 1993 r.; Galeria „Po Schodach” Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śl.- 1994 r.; Miejska Galeria Sztuki „Extravagance”-Sosnowiec - 1994 r.; Galeria „A” Starogardzkie Centrum Kultury – Starogard Gdański – 1994 r. **Udział w innych wystawach i plenerach:** „Malarstwo i Rzeźba”- zamek Golub-Dobrzyń- 1993 r. (wystawa poplenerowa); „Dyplom 1992-1993”- Warszawa – 1994 r.; „Salon Zimowy” Galeria „ZAR”-Warszawa - 1994 r. (srebrny medal); „Młoda Rzeźba Gdańska”- Galeria „ZAR”-Gdańsk-1994 r. (II – nagroda); „Danziger Avangarde II” –Ratusz w Norderstedt – Hamburg – 1994 r.; Galeria „Sophie Edition”- wystawa po plenerze „Holz Symposium” –Berlin – 1995 r.; Galeria „EL”- „MY i...”- Elbląg – 1995 r.; „50-lecie PLSP Katowice”- Śląskie Centrum Kultury – Katowice –1997 r.; „Ogrody Sztuki”- Czeladź – 1998 r.; „Konkurs na rzeźbę miejską”-Czeladź – 1998 r. (II nagroda); Stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – 2000 r.; Wystawa Prac Pedagogów Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych w Katowicach - 2000 r.; Galeria „Po Schodach” Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śl. – wystawa z okazji 75-ciolecia miasta; „Lengerch 2002.” – udział w międzynarodowym plenerze; „Trinecke dny umeni” Trinec 2003 r. – udział w międzynarodowym, rzeźbiarsko-kamiennym plenerze; „Triennale Rzeźby Sakralnej” Kraków 2005 r.; Wystawa Prac Pedagogów Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych w Katowicach - 2006 r.; „Śląskie Prezentacje” – Wilno 2006 r. **Realizacje rzeźbiarskie:** posiada na swoim kacie wiele realizacji świeckich i sakralnych między innymi: rzeźby w Hotelu Bałtyk w Gdyni, plenerowa rzeźbę pt. „Ławeczka” w Siemianowickim Parku Miejskim, rzeźby na placu zabaw w Czeladzi - „Ostatnią Wieczerzę” (10x3m) zrealizowaną w kościele p.w. Miłosierdzia Bożego w Szczecinie (wraz z ojcem Mirosławem Kicińskim), figurę Matki Bożej Boguckiej (wys. 8 m) Katowice Bogucice; obelisk poświęcony pamięci św. Stanisława Kubisty - Katowice Kostuchna, pomnik pilota p.fka Stanisława Skarżyńskiego w Warcie nad Wartą; obelisk poświęconego pamięci śmierci dr Andrzeja Mielęckiego w Katowicach; monumentalną Drogę Krzyżową na kalwarii Bazyliki NMP w Chełmie (piaskowiec, brąz ), początek realizacji 2005 r.; monumentalna rzeźba w parku na placu zabaw w Czeladzi – „Żyrafa” (ponad 5 m) monumentalną rzeźbę Chrystusa Zmartwychwstałego w kościele p.w. Miłosierdzia Bożego w Szczecinie 2006 r. wraz z nastawą oltarzową 2007 r.; rzeźbę orła jako zwieńczenie Pomnika Czynu Niepodległościowego w Siemianowicach Śl. w 2007 r. **Realizacje rzeźbiarsko konserwatorskie:** konserwacja zabytkowego nagrobka rodziny Skowrońskich w Siemianowicach; kopia figury św. Jana w Katowicach ul. Św. Jana; rekonstrukcja i kopia figury Chrystusa na krzyżu (1,8 m) Katowice Załęże; konserwacja i rekonstrukcja rzeźb i płaskorzeźb na elewacji teatru im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach; konserwacja zabytkowego krzyża wotywnego z wioski Bedersdorf – Katowice os. 1000-lecia; rekonstrukcja brakujących elementów (detal rzeźbiarsko-architektoniczny) kościoła p.w. N.M.P. w Katowicach; konserwacja zabytkowego krzyża wotywnego pochodzącego z okolic ronda im. gen. Jerzego Ziętka – Katowice Bogucice, parafia p.w. św. Szczepana; konserwacja zabytkowego nagrobka na cmentarzu ewangelickim w Katowicach; Jego prace znajdują się w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą.

<sup>5</sup> Z. Janeczek: *Zapomniany dowódca, Pułkownik Jan Emil Stanek (1895-1961)*. Siemianowice Śl. 2007.

## PPŁK TADEUSZ MAJCHERCZYK-ZDAN – SZKIC BIOGRAFICZNY



Tadeusz Majcherczyk-Zdan - lata powojenne

Tadeusz Majcherczyk-Zdan urodził się 30 stycznia 1906 roku w Dąbrowie Górniczej, gdzie jego ojciec Teofil Majcherczyk pracował w spółce (z udziałem kapitału francuskiego) Huty Bankowej w Dąbrowie Górniczej. Matka Marcjanna prowadziła dom i wychowywała pozostałe rodzeństwo Tadeusza - trzy siostry i dwóch braci. Po kilku latach rodzice przenieśli się do Kielc, gdzie Tadeusz spędził młodość i ukończył szkołę średnią. Ojciec Teofil od 1922 roku związał się z Siemianowicami, gdzie był dyrektorem i współwłaścicielem fabryki czekolady „Hanka”

do 1939 roku (wnuki, gdy odwiedzały Siemianowice, mówiły, że są u „czekoladowego dziadka”).

Jako dziecko jeździł z rodzicami do Okradzionowa koło Siewierza, gdzie spędzał letnie wakacje w majątku brata matki. Tam wiele czytał, także „na głos”, wiejskim dzieciom, z którymi lubił pływać i łowić ryby w Białej Przemszy. Przez całe życie blisko był związany ze swoim rodzeństwem – siostrami Ireną, Alicją i Heleną oraz braćmi – Lucjanem i Antonim.

O niezwykłym charakterze i patriotycznym wychowaniu świadczy fakt, że jako czternastolatek uciekł z domu (sfalszował datę urodzin, by zostać przyjęty do wojska) by uczestniczyć w obronie Lwowa, a w latach 1918-20 w wojnie polsko-bolszewickiej, w której zginął jego starszy brat – kadet Lucjan. Po ukończeniu szkoły średniej i odslużeniu wojska Tadeusz zaczął pracować w Katowickim Syndykacie Hut Żelaza jednocześnie będąc słuchaczem Wyższego Kursu Handlowego Towarzystwa Szerzenia Wiedzy Handlowej w Katowicach. Mieszkał wraz ze swoim ojcem w Siemianowicach. Prócz studiów i pracy zawodowej odbył w tym czasie służbę w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Biedrusku.

29 listopada 1932 roku ożenił się z Katarzyną Bochynek. Niemal od początku małżeństwa uwielbiali z żoną sport, często biorąc udział w zawodach narciarskich, turniejach tenisowych; lubili też pływać i jeździć na łyżwach. W grudniu 1935 roku urodził im się syn, któremu nadano imię Lucjan na cześć nieżyjącego brata ojca.

W 1937 roku w stopniu podporucznika został powołany do tworzącego się Batalionu Obrony Narodowej „Katowice” wchodzącego w skład 201 Rezerwowego Pułku

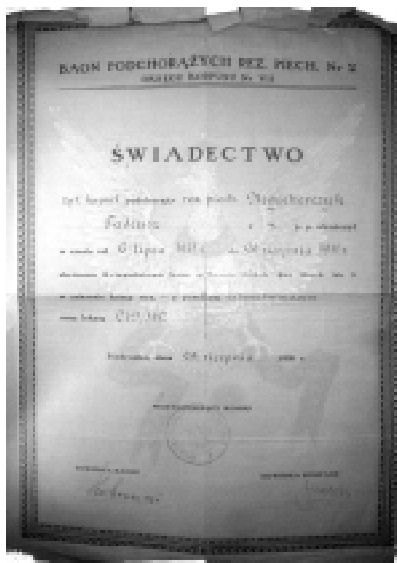
Piechoty. W tym czasie aktywnie pracował społecznie – m. in. zbierał fundusze na broń, mundury i szkolenie rezerwistów. Jednocześnie w Siemianowicach pełnił funkcję komendanta Związku Rezerwistów. Gdy Polacy zajęli w 1938 roku Zaolzie, przeszedł do czynnej służby wojskowej.

W kampanii wrześniowej był dowódcą 1 Kompanii Batalionu „Łukasiński”, na czele której 1 sierpnia 1944 r. wyruszył do powstania. Przeszedł szlak bojowy przez Wiry, Osiok, Trzebinię, Wiślicę, Sandomierz, aż po Biłgoraj. Dwudziestego września został ciężko ranny pod Tomaszowem Lubelskim. Na skutek przestrzału prawej ręki powstało skomplikowane ograniczenie ruchów w stawie łokciowym. Ciężko ranny dostał się do niewoli niemieckiej i został wywieziony do Oflagu 4C w Colditz w Saksonii. W maju 1940 roku Niemcy część szpitala obozowego przenieśli do Warszawy w Aleje Ujazdowskie. Po wyjściu ze szpitala, wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, gdzie przeszedł do konspiracji. W 1942 roku zamieszkał w Alejach Jerozolimskich 77. Samodzielnie zorganizował, wyszkolił i uzbroił jedną kompanię wojska. Szkolenia prowadził w Puszczy Kampinoskiej.

1 sierpnia 1944 roku jako dowódca kompanii szturmowej „Łukasiński” AK, objął też dowództwo reduty Bank Polski. Dzięki jego niezwykłej odwadze wszystkie szturmowe nieprzyjaciela skutecznie były odpierane. Reduta trwała niezdojta (dlatego też została nazwana jego pseudonimem). 12 sierpnia 1944 roku major Majcherczyk-Zdan został ranny w klatkę piersiową odłamkiem granatu w czasie ataku wroga, ale ze stanowiska bojowego nie zszedł. 18 sierpnia objął dowództwo batalionu Chrobry 1 i dowództwo reduty

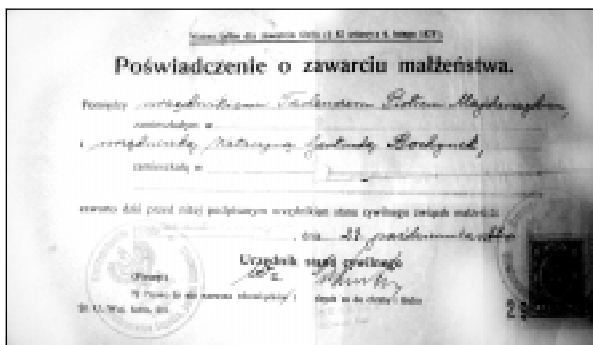


T. Majcherczyk w czasie służby wojskowej w Biedrusku, 1926 r.



Świadectwo ukończenia kursu

Poświadczenie zawarcia  
małżeństwa z Krystyną  
Bochynek



„Pasaż Simonsa” na rogu ulic Długiej i Nalewki. W czasie walk został ranny po raz trzeci. Ciężko rannego majora przeniesiono do szpitala na ulicy Długiej 16, potem pod numer 10, a po paru godzinach na Długą 7.

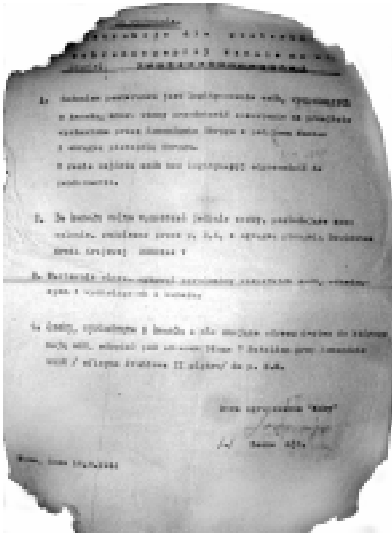
1 września dowództwo powstania wydało rozkaz wycofania się kanałami ze Starówki. Mogli iść tylko lekko ranni. Ciężko ranni mieli pozostać na miejscu, a szpital miał przyjąć charakter i pozory cywilnego. Major Zdan półprzytomny musiał pozostać w szpitalu. Następnego dnia na teren szpitala wdarli się Niemcy. Personel i tych, którzy mogli iść o własnych siłach skierowano do wyjścia, pozostałych Niemcy dobijali. Życie majorowi uratowała wspaniała sanitariuszka - podporucznik Monika Helena Kłosowicz.

W szpitalu rozgrywały się tragiczne sceny - Niemcy byli bezwzględni wobec ciężko rannych. W grupie osób, które mogły opuścić szpital, była Monika. Szybko zorientowała się jednak, że na sali został półprzytomny Zdan. Wraz z drugą sanitariuszką – Danutą Siemaszko wyprowadziły rannego ze strzaskaną nogą na zewnątrz. Udało im się dojść do ściany, o którą można było się oprzeć. Niemcy okrążyli powstańców by dokonać selekcji, kto może pójść dalej, a kto zostanie rozstrzelany. Sanitariuszka Monika zakryła Zdana, zerwała z szyi złoty łańcuszek i oddała go Niemcowi. W trakcie drogi wzięła na plecy rannego przenosząc go pod Kolumnę Zygmunta na placu Zamkowym i tam wraz z nim padając w gruzach. Major stracił przytomność a wyczerpana sanitariuszka czekała na serię z karabinu, która zakończyłaby ich męki. Stało się jednak zupełnie inaczej - podszedł do nich starszy żołnierz niemiecki, podał manierkę



Z żoną Krystyną Bochynek

Instrukcja dla posterunku  
podczas Powstania Warszawskiego



z wodą i kazał iść dalej. Sanitariuszki znów podniosły nieprzytomnego Zdana i powoli dotarły do rogu ulicy Mariensztat.

Z 400 osób, które wyszły ze szpitala, zostało zaledwie 30. Niemcy nadal dokonywali selekcji rannych likwidując powstańców strzałem w głowę. Leżących w agonii oblewali benzyną i podpalali. Grupa rozjuszonych Niemców kolejny raz otoczyła Zdana i sanitariuszki, kierując pod mur, aby ich rozstrzelać. W tym momencie zdarzył się prawdziwy cud: od strony Krakowskiego Przedmieścia

wybiegł niemiecki żołnierz krzycząc by zaprzestano rozstrzeliwać. Okazało się, że był to austriacki lekarz Peter Mueller, który jako kapitan rozkazał Niemcom wstrzymanie rzezi.

Majora Zdana na noszach przeniesiono do pobliskiego Seminarium Ojców Karmelitów. Doktor Mueller zaopiekował się także innymi rannymi. W ten sposób udało się uratować ulubionego podkomendnego żołnierza Zdana-Zbigniewa Kamieńskiego (ps. Jastrzębiec). U karmelitów powstańczy chirurg w obawie przed gangreną zdecydował się amputować Zdanowi roztrzaskaną nogę. Ponieważ brakowało środków znieczulających, zabieg dokonano na żywo. Sanitariuszka Monika zdobyczym samochodem wywiozła Zdana i kilku rannych żołnierzy do Pruszkowa, gdzie jej ojciec był lekarzem. W wigilię 1944 roku trzeba było uciekać przed rewizjami niemieckimi, aż pod Żyrardów.

Po kapitulacji Niemiec major Zdan ujawnił się w Krakowie jako żołnierz AK i powrócił do Siemianowic Śląskich 3 maja 1945 roku. Wtedy to rozpoczęła się druga



Na czele defilady  
w Katowicach, okres  
międzywojenny



T. Majcherczyk-Zdan (ósmý z prawej w drugim rzędzie) z żołnierzami Związku Rezerwistów w Siemianowicach Śląskich

„droga przez piekło”, człowieka, który oddał swoje zdrowie i wiedzę swojej Ojczyźnie. Rozpoczęły się szykany, przesłuchania i udręki. Nikt nie chciał zatrudnić człowieka z wyższym wykształceniem, specjalistę hutniczego tylko dlatego, że był majorem AK. Władza ludowa uważała, że dla „zapłutego karta reakcji”, bo tak nazywano żołnierzy AK, nie ma miejsca w Polsce Ludowej. W tym czasie żołnierze Armii Krajowej byli traktowani jak bandyci. A to przecież oni byli jednymi z najlepszych synów tego narodu. W tej jakże trudnej sytuacji jak zwykle Tadeusz Majcherczyk -Zdan mógł liczyć na rodzinę. Inżynier architekt Witold Gąsiorowski, szwagier majora zatrudnił go w Tunelu koło Miechowa przy odgruzowywaniu ważnej magistrali kolejowej Warszawa-Kraków.

Jednak już w roku 1948 praca w Tunelu zakończyła się i znów zaczął się problem zatrudnienia. Rozpoczęły się także pobyty w szpitalach, gdyż zdrowie majora ciągle się pogarszało. Po pewnym czasie udało się znaleźć pracę w Zjednoczeniu Wodno-Inżynierskim w Katowicach, gdzie został zaopatrzeniowcem. Dzień w dzień człowiek ze skórzaną protezą przemierzał kilka kilometrów na trasie Siemianowice-Katowice.

Nadszedł rok 1956 i gorący październik - odwilż polityczna i nadzieja, że wreszcie skończy się stalinowski terror. Majorowi Tadeuszowi Majcherczykowi-Zdanowi oddano legitymację wojskową, podwyższono rentę człowiekowi, który miał określone 85% niezdolności do pracy, otrzymał lepsze stanowisko i skierowanie do sanatorium. Wydawało się, że długa droga przez piekło wreszcie się skończyła i będzie można żyć spokojnie. Niestety, los potoczył się inaczej. Mając zaledwie pięćdziesiąt lat, będąc człowiekiem schorowanym, pokiereszowanym psychicznie, po ciężkich przeżyciach powstańczych, po udrękach i szykanach politycznych 8 listopada ginie tragicznie. Rodzina wie, że nie był to przypadek. Tak tragicznych śmierci w tym kraju i w tym czasie było bardzo dużo. Zginął człowiek wielkiego serca, oddany rodzinie i przyjaciołom a nade wszystko - bohaterski i odważny żołnierz, dla którego największą sprawą zawsze była Polska.

Pozostawił w bólu żonę oraz dwie córki i syna.

Był kawalerem Orderu Virtuti Militari V klasy, dwukrotnie odznaczonym Krzyżem Walecznych (1939 r. i 1944 r.), pośmiertnie awansowany do stopnia podpułkownika.

W marcu 1983 r. Rada Państwa nadała mu Krzyż Powstania Warszawskiego.

Pośmiertnie został awansowany do stopnia podpułkownika.

## PUŁK KAROLA GAJDIKA W WALKACH POD KĘDZIERZYNEM

W nocy 2/3 maja 1921 roku wybuchło III Powstanie Śląskie. W ciągu kilku dni powstańcy opanowali cały sporny teren. 10 maja 1921 r., wobec podjęcia rozmów mających doprowadzić do pokojowego rozwiązania konfliktu, polscy powstańcy wstrzymali ofensywę. Front ustabilizował się na linii Odry (od granicy z Czechosłowacją po Obrowiec), po czym skręcał na północny – wschód i biegł rubieżą Obrowiec – Gogolin – Ozimek - Zdziechowice.

Ale oto 21 maja Niemcy ruszyli do kontrofensywy. W bitwie o Górę św. Anny, która to po zaciętych walkach została zdobyta przez Niemców, walczące strony poniosły ciężkie straty. Dowództwo powstańcze zdecydowało się skierować w rejon walk stojący dotąd w Lipinach pułk Gajdzika. Moment wyjazdu na front w taki oto sposób opisuje powstaniec z Siemianowic Augustyn Hanke:

*„Przed odjazdem odbyła się msza polowa dla całego pułku IV, którego dowódcą jest p. Gajdzik Karol z Przetajki. Następnie wymarsz na dworzec w Chebziu, gdzie z niecierpliwością oczekujemy na pociąg, który nas powiezie przeciwko odwiecznemu wrogowi.*



Karol Gajdzik

*Przyjechaliśmy do Sławencic, krótki postój, a zarazem pierwsza ofiara. W niewytłumaczony sposób ciężko ranny został powstaniec Burek. Po założeniu opatrunku oddano ранego miejscowej komendzie i dalszy etap jazdy, który skończył się za Kędzierzynom. Noc jakaś ponura i pełna tajemniczości, moje myśli kierują się mimo woli jeszcze raz w strony rodzinne – czy takowe jeszcze kiedyś ujrzę?”*

2 czerwca 1921 roku dowodzony przez Karola Gajdzika 4 pułk powstańczy im. „Czwartaków” włączony został do 1 dywizji górnośląskiej, którą dowodził major Jan Ludyga-Laskowski. To właśnie pułki tej dywizji – 1 pułk Walentego Fojkisa, 2 pułk Pawła Cymśa i 8 pułk Franciszka Rataja – dźwigały na swoich barkach zasadniczy ciężar walk o Górę św. Anny. Kapitan Adam Benisz, dowódca powstańczego garnizonu w Kędzierzynie,





Pułk Karola Gajdzika

pisze w książce „Walki o Kędzierzyn. Z trzeciego powstania na Górnym Śląsku (od 3 V – 5 VII 1921 r.)”:

*„Po unicestwieniu w dniu 25. V. na odcinku pułku II usiłowań Niemców sformowania Odry nasze oddziały utrzymały się do dnia 26. V. na następującej linii: Wielmierzowice – Krasowa – Łąki – Zalesie – Klucz – Zimna – Wódka.*

*Na powyższej linii luzują dotychczasowe pułki dnia 26. i 27. V. – 3 pułk Niemczyka w sile 1375 ludzi, baon Rybnicki w sile 380 ludzi, baon Mikulski z grupy południowej, oraz dnia 2. VI. pułk 4-ty Gajdzika w sile 2400 ludzi.”*

Oddajmy jeszcze na moment głos dowódcy 1 dywizji górnośląskiej majorowi Janowi Ludydze-Laskowskiemu:

*„Front I dywizji, ciągnący się od Brzezic do Januszkowic i od Januszkowic do Olszowy i Księżego Lasu, zajęty był w chwili ataku niemieckiego przez dwa pułki wojsk powstańczych, mianowicie przez 3 pułk pod dowództwem Niemczyka, w sile 1375 karabinów, 10 karabinów maszynowych i 19 mino- i bombmiotaczy, i przez 4 pułk pod dowództwem Gajdzika, który w sile 1854 karabinów i 7 karabinów maszynowych przybył na front I dywizji dnia 2 czerwca, luzując 2 pułk Cymasa, który dnia następnego rozpoczął ewakuację oddziałów swoich z frontu do zagłębia przemysłowego. Poza tym dowództwo I dywizji rozporządzało dwoma batalionami grupy południowej w łącznej sile 360 karabinów, dwoma kompaniami 6 pułku zabrskiego w sile 98 karabinów, jednym samochodem pancernym i czterema bateriami artylerii. W chwili ataku dwa bataliony 2 pułku znajdowały się w okolicy Pogorzelec – Brzezic, a jeden batalion znajdował się w drodze Ujazd – Rudziniec.”*

Prace Adama Benisza i Jana Ludygi-Laskowskiego stanowią do niedawna pod-



W Kotlarni

stawowe źródło dla określenia sił powstańczych, jakie w pierwszych dniach czerwca 1921 roku znalazły się na przedpolu Kędzierzyna. Oto w Encyklopedii Powstań Śląskich, w notce o 4 pułku powstańczym Gajdzika („*Królewskohucki Pułk Powstańczy im. Czwartaków*”), możemy przeczytać:

*„Pod koniec V siły pułku zostały skierowane na centralny odcinek działań, wchodząc w skład 1 Dywizji Wojsk Powstańczych. 2 VI pułk zajął pozycje na linii: Januszkowice – Raszowa – Łąki Kozielskie – Cisowa; liczył wówczas 2400 żołnierzy i był uzbrojony w 1845 karabinów i 7 kaemów.”*

Oczywiście, mamy tu czeski błąd.

Według Jana Ludygi-Laskowskiego pułk miał mieć bowiem na wyposażeniu nie

1845, ale 1854 karabiny. Ważniejsze jednak jest to, że podane liczby niewiele mają wspólnego z rzeczywistością, którą to poznajemy dzięki dokumentom sprowadzonym z Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku do Biblioteki Śląskiej.

W świetle raportu stanu dowództwa grupy „Wschód” z dnia 1 czerwca 1921 roku, tego dnia 4 pułk Karola Gajdzika liczyć miał 14 oficerów, 23 pełniących obowiązki oficerów, 243 podoficerów i 1202 szeregowych (w sumie 1482 ludzi). Na jego uzbrojenie składać się miało 797 karabinów, 10 ciężkich karabinów maszynowych, 4 lekkie karabiny maszynowe, 2 miotacze granatów oraz 4 działa. 1 dywizja górnośląska w przeddzień włączenia doń 4 pułku powstańczego liczyć miała 95 oficerów, 9 pełniących obowiązki oficerów, 458 podoficerów i 2851 szeregowych (w sumie 3413 ludzi). Jej uzbrojenie to 3002 karabiny, 116 szabel, 45 ciężkich karabinów maszynowych, 17 miotaczy granatów i 6 dział. Siły, wchodzącego w skład 1 dywizji górnośląskiej, 3 pułku powstańczego jego dowódca, Rudolf Niemczyk, charakteryzuje następująco:

*„Według raportu z dnia 1 czerwca 1921 r. stan ludzi wynosił 1.893 plus 35 oficerów, karabinów 1.775, w tym: rosyjskich 191, austriackich 110, francuskich 11, miotaczy granatów 11 i karabinów maszynowych 29. Mieliśmy też 1 auto pancerne, 2 haubice, 7 kuchni polowych, amunicji do karabinów niemieckich 198.730, rosyjskich 4.576, austriackich 100 sztuk, francuskiej amunicji nie było w ogóle.”*

Majorowi Ludydze-Laskowskiemu podporządkowano nowo sformowaną grupę artylerii, na czele której stanął major Kwak – Krzewiński. Ale powróćmy do książki Adama Benisza, który pisze dalej:

*„Powyższe oddziały obejmują front I dywizji w sposób następujący: 3-ci pp – I baon – Zalesie z placówką w Lichyni. II baon – Zimna – Wódka – Popice – Klucz*

– Olszowa, rezerwa Zimna – Wódka. III baon – rezerwa w Rudzieńcu. Sztab pułku w Ujażdzie. Baon żorski: Brzeźce – Pogorzelec aż do szosy Kłodnica – Koźle – Kłodnica wyłącznie.

Baon Mikulskiego: Kłodnica, Przystań Kozielska – Grabina. 4-ty pp sztab w Kędzierzynie. III baon na północ od Grabina – Januszkowice – Raszowa – dworzec Rokicz włącznie. II baon – Rokicz włącznie – Łąki – Ciszowa włącznie. IV baon Lenartowice – Miedary; bateria, 4 dział 3 calowe rosyjskie: 1 pluton, rejon Ciszowa. 2 pluton rejon półn. wschód od Raszowej.”

Spójrzmy teraz na siły strony przeciwnej. Do przeprowadzenia operacji, która miała doprowadzić do opanowania całego obszaru przemysłowego Górnego Śląska, Niemcy przeznaczili dwie brygady, które miały liczyć łącznie około 11.500 żołnierzy. Wspierało je sześć baterii artylerii oraz kilka pociągów pancernych.

Lewoskrzydłowa brygada pułkownika Magnisa nacierać miała z rejonu Czarnocina, Lichyni i Łak Kozielskich, przy czym zasadnicze uderzenie wykonać miało lewe skrzydło brygady, które miało za zadanie obejść siły głównych broniącej się w tym rejonie 1 dywizji górnośląskiej i zamknąć ich w „worku”.

Brygada płk Reibnitza, operująca na prawym skrzydle niemieckiej grupy uderzeniowej, miała wspierać częścią sił natarcie brygady pułkownika Magnisa na odcinku od Solowni po Krasową, zaś pozostałymi siłami sforsować Odrę na południe od Koźla i po przełamaniu oporu powstańców rozwijać natarcie na w kierunku na wschód i południe.

Oddajmy ponownie głos Augustynowi Hanke z Siemianowic, który służył w III baonie 4 pułku powstańczego, którym to dowodził ppor. Jan Wilim:

*„Nasz batalion zajmuje pozycje na zachodzie Kędzierzyna, pod Januszkowicami, koło Góry św. Anny. W chwili objęcia stanowisk istnieje za porozumieniem obu stron walczących zawieszenie broni na przeciąg siedmiu dni. Któż jednak nie zna chytrości i fałszywości Niemców? Terminu zawieszenia nie dotrzymują i już po czterech dniach rozpoczęli generalną ofensywę.”*

Dowódca 1 dywizji górnośląskiej major Jan Ludyga-Laskowski wspomina:

*„Rozpoczęcie bombardowania frontu powstańczego dowodziło, że dowództwo Selbstschutzu o żadnych zawieszeniach broni nie myślało. Przeciwnie, Niemcy postanowili wykorzystać bierność Naczelnej Władzy i NKWP oraz niezaradność Komisji Międzysojuszniczej i śmiałym atakiem uderzyć na powstańców, oczekujących pomocy wojsk koalicyjnych w obsadzeniu przez nie Kędzierzyna i przez utworzenie linii demarkacyjnej. Powtórzyła się po raz wtóry smutna historia Gogolina. Generał Hoefler wbrew oczekiwaniom Komisji Międzysojuszniczej rozpoczął drugą ofensywę w kierunku Ujazd – Gliwice z zamiarem okrążenia poważnych sił powstańczych i zawładnięcia zagłębiem przemysłowym.*

*O godzinie 2.30 rano dnia 4 czerwca 1921 r. obłożyli Niemcy ogniem artyleryjskim, bombo- i minomiotaczami, cały front od Odry aż po Popice – Klucze, po czym aeroplany wzniosły się w powietrze, by zawiadomić ludność niemiecką na terenie przez powstańców zajęтым o rozpoczętej ofensywie.*

*Pierwsze zwiastuny zbliżającego się niebezpieczeństwa to odgłosy ognia artylerii niemieckiej, jakie dochodziły z frontu do Rudzińca. Pierwsze meldunki z frontu otrzymało dowództwo dywizji o godzinie 4 od dowództwa 3 pułku. Po dwugodzinnej ciężkiej walce padły miejscowości Olszowa, Popice, Klucze, Zimna Wódka. Prawe skrzydło dywizji było poważnie zachwiane. Zalesie wystawione było na atak z trzech stron, a wkrótce groziło niebezpieczeństwo całkowitego okrążenia tej miejscowości przez Niemców. Powstańcy zmuszeni zostali do odwrotu. Na odcinku Sławięcice – Ujazd zawiązały się zacięte walki. Bateria Ligockiego, cofając się spod Zalesia, strzela w atakujące oddziały niemieckie "a bout portant". Oficerowie rywalizują z najwaleczniejszymi szeregowcami. Mimo widocznej przewagi liczebnej i technicznej nieprzyjaciela powstańcy bronią zaciekle każdej piędzi ziemi. Sztab dywizji wydaje rozkaz bronięcia się aż do ostateczności. W czasie tych walk giną najlepsi przywódcy powstańców. O godzinie 5 toczyła się walka o Sławięcice i Ujazd."*

Tak więc, 4 czerwca o godzinie 2.30 (według Wacława Ryżewskiego o 2.00) niemiecka artyleria rozpoczęła potężny nalot z dział średniego i lekkiego kalibru, który trwał równo godzinę, po czym oddziały obu brygad ruszyły do natarcia – najpierw oddziały lewego skrzydła brygady Magnisa, tj. oddziały freikorpsów „Oberland” i „Heintze” wraz z batalionem Bergerhoffa, które przez Popice i Zalesie Śląskie nacierały w kierunku na Stary Ujazd. Dwie godziny później do ataku ruszyło prawe skrzydło brygady Magnisa, tj. pułki pułkowników Irmera i Martina.

Gwałtownego uderzenia freikorpsów „Oberland” i „Heintze” oraz batalionu Bergerhoffa nie wytrzymały pododdziały 3 pułku powstańczego, broniącego się na prawym skrzydle 1 dywizji górnośląskiej. 2 batalion ppor. Alojzego Gruszki znalazł się w potrzasku i mimo desperackich prób przebicia się z okrążenia w większości dostał się do niewoli. Niemcy zawlekli wziętych do niewoli powstańców do pobliskich zagajników i tam ich wymordowali. 1 batalionowi ppor. Kalemby oraz 3 batalionowi ppor. Nędzy udało się wycofać, ale za cenę ogromnych strat. Klucz, Popice, Zalesie Śląskie, Stary Ujazd i Sławięcice znalazły się w rękach niemieckich.

Wskutek wycofania się 3 pułku powstańczego 4 pułk powstańczy Karola Gajdzika walczył z odsłoniętym prawym skrzydłem. Groźba okrążenia z każdą chwilą stawała się coraz bardziej realna. Powróćmy do relacji Adama Benisza, opisującego natarcie niemieckie w pasie bronionym przez pododdziały II baonu 4 pułku powstańczego, którym to dowodził ppor. Henryk Majętny. Oto kapitan Benisz pisze:

*„Druga linja [niemieckiego ataku] to: Leśnica – Cisowa, którą atakował pułk. Irmer z batalionami Garnier i Bethusy – Huc. Łąki wpadły w ręce niemieckie około godziny 5.10, a następnie po krwawych walkach trójkąt Leśnica – Raszowa – Cisowa.”*

Tymczasem zaostrzyło się położenie w pasie obrony siemianowickiego III baonu 4 pułku, którym to baonem dowodził Jan Wilim. Adam Benisz pisze:

*„Trzecia linja [niemieckiego ataku] szła: Deszowice – Wielmierzowice, którą atakował pułk. Martin Marienburg. Atak II brygady miał uderzyć od zachodu w powstańcze lewe skrzydło. Oddziałom pionierskim Kagelmana udało się w wcze-*



*śnych godz. rannych zbudować most na Odrze pod Deszowicami dla II brygady, której część przystąpiła do rozpoczętej ofensywy, skutkiem czego powstańcze oddziały zmuszone były wycofać się po uporczywej walce na Januszkowice.”*

Nieco dalej kapitan Benisz stwierdza:

*„Wobec tych wypadków powstańczy front załamał się, a oddziały zaczęły cofać się od godziny 5-ej na Kędzierzyn wzdłuż toru kolejowego i szosy Januszkowice – Pogorzelec – Kędzierzyn - Sławięcice. Krótco potem wyjechały drogą na Bierawę treny pułku Gajdzika, a w ślad za nimi opuścił Kędzierzyn sztab pułku Gajdzika.”*

Wyjaśnić należy, że informacja o załamaniu się powstańczego frontu, przynajmniej w pasie obrony 4 pułku, jest dalece przedwczesna. W odwrocie znalazły się bowiem jedynie grupy rozbitków, które zaczęły odchodzić w kierunku Kędzierzyna. Zasadnicza część pułku Gajdzika trwała natomiast na zajmowanych pozycjach. Dodajmy nadto, że – według majora Ludygi – Laskowskiego – sztab 4 pułku powstańczego opuścił Kędzierzyn o godzinie 6.30 i udał się nie na Bierawę, ale do Ortowic. Ale powróćmy do relacji Adama Benisza:

*„Do należytego oporu brakowało jednak rezerwy. Stał wprawdzie w Pogorzeltu z bronią u nogi II-gi pułk Kościuszki, gotujący się do wymarszu na zasłużony odpoczynek po złuzowaniu go przez IV-ty pułk Gajdzika, ale dowódca tego pułku Cymś, nie czując się na siłach, nie chciał zmęczonego i wyczerpanego trzytygodniową insurekcją żołnierza pchać w niepewną walkę z świeżymi siłami niemieckimi i narażać pułk, którego siła zmniejszyła się, a oddziały stanowiące w Ujażdzie rezerwą I-szej dywizji, na rozbitcie.*

*Ograniczył się więc Cymś do obsadzenia baonami Ziarnka, Müllera i Pospiecha pozycji: Brzeźce – Pogorzelec – Kłodnica, celem zatrzymania cofających się oddziałów IV-go pułku i ewentualnego zabezpieczenia się na wypadek ataku niemieckiego.”*

Obronę rejonu Kędzierzyna organizował tymczasem cytowany powyżej kapitan Adam Benisz, dowódca miejscowego garnizonu powstańczego, mający do dyspozycji oddział żandarmerii zabrskiej por. Nowakowskiego oraz straż obywatelską w sile ok. 100 ludzi. Kapitan Benisz zbierał też rozbitków z 4 pułku powstańczego, z których organizował oddziały do obrony miasta. Na czele tych ostatnich stanął Lemański, który zorganizowanymi przez siebie patrolami penetrował rejon na północ od Kędzierzyna, przenikając aż w rejon Sławięcice. Do dyspozycji kapitana Benisza przybyła nadto kompania z 2 pułku powstańczego. Trudną do przecenienia rolę w walce o ten niezwykle ważny punkt powstańczego oporu, jakim był Kędzierzyn, odegrały dwa pociągi pancerne: „Ludyga” i „Lubieniec”.

Tymczasem o godzinie 7.00 przybył na front major Ludyga-Laskowski, który nakazał bezwzględnie utrzymać rubież Ujazd – Rudziniec – Chechło, po czym przystąpił do montowania przeciwwuderzenia. Przejdźmy więc do relacji Jana Ludygi-Laskowskiego:

*„O godzinie 10 II batalion 2 pułku Cymśa wyrusza z Rudzińca do Niezdrowic, by zaatakować Niemców w Sławięcicach od strony wschodniej. Wywiązały się ciężkie walki z nieprzyjacielem, który się usadowił nad Kanalem Kłodnickim, który jest doskonałym punktem obrony. Atak II batalionu 2 pułku poparty był przez oddziały 3 pułku Niemczyka, które z Chechła wyruszywszy poprzez Ujazd, zaatakowały Sławięcice od strony północnej. W pełnej walce, w chwili, gdy powstańcy wkroczyć mieli do Ujazdu, zaszedł zupełnie niespodziewany fakt. Mianowicie do Rudzińca i Ujazdu przybyły na samochodach ciężarowych oddziały wojsk francuskich, które obsadziły dworzec w Rudzińcu i wszystkie wejścia do Ujazdu gęstymi posterunkami. Francuzi zajęli linię Rudziniec – Ujazd, zabraniając równocześnie powstańcom jakichkolwiek bądź akcji zaczepnych.”*

Inni autorzy skutki przybycia w rejon walk oddziałów francuskich oceniają diametralnie inaczej niżli Jan Ludyga-Laskowski, który uważa wręcz, że uratowały one Niemców od niechybnej klęski. Oto Waclaw Ryzewski w pracy „Trzecie Powstanie Śląskie” stwierdza:

*„Zbawienne w skutkach było wkroczenie do Ujazdu wojsk francuskich, które w myśl poleceń gen. Le Ronda wchodziły między walczące strony, by utworzyć strefę buforową. Choć na pewien okres zagroziło to Niemcom drogę na wschód. W ten sposób groźba obejścia od tyłu 4 pułku Gajdzika została przynajmniej chwilowo oddalona.”*

Powróćmy jednak do relacji Jana Ludygi-Laskowskiego:

*„Na skrajnym prawym skrzydle ataku udało się pierwszej grupie niemieckiej zająć Wielmierzowice, po czym siły całej grupy skierowane zostały przeciwko Januszkowicom, które ostatecznie przeszły w ręce nieprzyjaciela o godz. 12, przy*

*czym poniósł on ciężkie straty w ludziach. Do zajęcia Januszkowic przyczynił się w znacznej mierze oddział saperów Kagelmanna, którzy przy czynnej pomocy Włochów stacjonowanych w Koźlu dnia 4 czerwca zbudować zdołali w czasie kilku godzin most pontonowy poprzez Odrę, umożliwiając tym samym I brygadzie generała von Hülsena, stacjonowanej na zachodniej stronie Odry, przekroczenie rzeki i wdarcie się do lasu Grabiny. Oddziały I brygady pod nazwą „Oberschutz” posuwały się następnie w stronę Januszkowic, zmuszając powstańców do opuszczenia Januszkowic i wycofania się ich w kierunku na Rokiczą - Raszową.”*

4 pułk powstańczy tymczasem, pomimo przytłaczającej przewagi przeciwnika, bronił się w sposób, który nie może nie budzić podziwu. Walczący w III baonie Jana Wilma Augustyn Hanke wspomina:

*„Nasze pozycje Niemcy zasypują huraganowym ogniem z karabinów maszynowych i pociskami artyleryjskimi z Góry św. Anny. Jednak wszystkie ataki Niemców odparliśmy i następują mordercze walki.*

*Niemcy posiadają najwyszukajniejszego żołnierza regularnej armii pod dowództwem generała Hoefera, tak zwaną die schwarze Schar. Każda drużyna jest w posiadaniu lekkiego karabinu maszynowego i najdoskonalszego sprzętu wojennego, natomiast powstańcy są kiepsko uzbrojeni, a ponadto odczuwamy brak amunicji. To też pod naporem tych sił i w znacznej mierze wyższych od naszych udało się Niemcom przerwać nasz front pod Kędzierzynom, którego z braku rezerw nie można było utrzymać. Jeńców nie brano w ogóle do niewoli, lecz z miejsca w najokrutniejszy sposób mordowano. Wyjątek zrobiono z naszymi sanitariuszkami Dominiokówną i Kempnówną, które zabrano do niewoli.”*

Ale nie uprzedzamy wypadków. Kędzierzyn bowiem wpadł w ręce niemieckie dopiero w godzinach popołudniowych. Tymczasem walki wciąż jeszcze toczyły się na zachód i na północ od Kędzierzyna. Jan Ludyga-Laskowski pisze:

*„Gdy koło godziny 12 Januszkowice przeszły w ręce wroga, kpt. Sobolta zdobył się na silne kontrataki wzdłuż szosy Kłodnica – Januszkowice i w trójkącie toru kolejowego Kędzierzyn – Leśnica i drogi Kłodnica – Januszkowice. W czasie tych walk pojedyncze oddziały niemieckie szturmowe wdzierające się od strony południowo – zachodniej w głąb lasu, położonego na południu od Januszkowic, zostały przez powstańców doszczętnie zniszczone. Pozycje własne były wbrew nieustającym atakom niemieckim silnie w posiadaniu powstańców. Położenie zmieniło się dopiero z chwilą pojawienia się oddziałów Oberland, które ukazaniem się swoim na tyłach frontu powstańczego spowodowały zamieszanie na pierwszej linii.”*

Choć położenie pododdziałów 4 pułku powstańczego pogarszało się z każdą chwilą, te broniły się zaciekle. Kozielskie Łąki dwukrotnie przechodziły z rąk do rąk, a Ciso-wa aż pięciokrotnie. Kapitan Adam Benisz pisze:

*„Silny opór, na jaki natrafił nieprzyjaciel w trójkącie Januszkowice – Kłodnica i Raszowa – Kłodnica, oraz w punkcie styczonym szosy Raszowa – Kłodnica i linii kolejowej Leśnica – Kędzierzyn, wreszcie w okolicy Ciso-wa – Raszowa przypisuje*

*on walce z wyborowymi oddziałami powstańcami, których dowództwo wybrało umiejętnie powyższy odcinek, jako miejsce głównego kontrataku.*

*Te słowa uznania dla naszego żołnierza świadczą o jego bohaterstwie, rozpaczliwych wysiłkach i o leonidasowym czynie na polu chwały. Hołd należy się tu tak żołnierzom jak i dowódcom, którzy, rozporządzając w najcięższych chwilach zdemoralizowanym żołnierzem, umieli go odpowiednio użyć.*

*Bohaterski wysiłek tak komp. dziergowickiej jak i innych oddziałów z rozbitego pułku IV. wreszcie z pułku Kościuszki zahamowały ofensywę nieprzyjaciela, którego ataki chwilowo osłabły. Około godziny 13 1/2 przyszedł nieprzyjacielowi widocznie nowe posiłki, gdyż przypuścił nowy atak na słabe i zmęczone walką oddziały – luźno ze sobą związane. Każdy oddział tworzył już dla siebie linię i walczył o tę pięćdziesiąt kilometrów ziemi, którą siłami obejmował. ...*

*Ciężkie chwile przechodziła też bateria pułku IV. por. Żmigrodzkiego, która otoczona z trzech stron w okolicy Lenartowic, przebiła się przez pierścień i zdążyła do Kędzierzyna w momencie bardzo krytycznym, gdy nieprzyjaciel skoncentrował na nią ogień karabinowy i artyleryjski. Pomimo rozpaczliwego położenia baterji jej dowódca wziął dalszy udział w odpieraniu nieprzyjaciela, tworząc na tyłach atakujących oddziałów niemieckich możliwy zapór ognia artyleryjskiego. Dopiero wskutek obawy, że nieprzyjaciel wystrzela zaprzęg i ubezwładni armaty, wycofał się spokojnie bez strat na Bierawę.”*

Tymczasem oddziały niemieckie, które zapędziły się w rejon Sławięcic, zwróciły się w kierunku Kędzierzyna. Broniące miasta oddziały powstańcze zmuszone zostały do opuszczenia go. Adam Benisz w taki oto sposób opisuje okoliczności tego:

*„O godzinie 14 weszły na dworzec w Kędzierzynie dwa silne patrole od strony północno – wschodniej, lecz zostały wyparte przez pociąg pancerny „Ludoga”. Wkrótce wróciły one ponownie i otwały gwałtowny ogień. Trójka powstańców schowała się do zabudowań dworca, mając zabezpieczenie w pociągu pancernym „Ludoga”, który stał na torze koło mostu. Tymczasem patrole zbliżały się do środka długiego peronu. Wówczas trójka pośpiesznie opuściła swój schron i schowała się za nastawnią, z której Krzykała nastawił zwrotnicę dla pociągu pancernego „Ludoga”. Chodziło o to, by pociąg mógł podjechać do zagrożonej trójki i tym samym zmniejszyć pole śmierci, które należało przebyć, aby wsiąść do pociągu. Za biegnącą trójką nieprzyjaciel wysłał kilka spóźnionych serii, w odpowiedzi na nie pociąg pancerny obrzucił peron dworca kartaczami. Po dotarciu Benisza, Krzykała i Lemańskiego do pociągu, odjechał on do Bierawy, zbierając po drodze rozbitków.”*

W międzyczasie pododdziały 2 pułku powstańczego Pawła Cymśa znajdujące się w rejonie na południe i południowy – wschód od Kędzierzyna zostały zluzowane przez przybyły w rejon walk pułk żorski kapitana Sadowskiego. Teoretycznie siły powstańcze znacząco wzrosły, pułk Sadowskiego bowiem był w niezłej kondycji. Jego dowódca jednak nie kwapił się z podjęciem działań zaczepnych. Adam Benisz pisze dalej:

*„Dowództwo okręgu kędzierzyńskiego podjęło bezzwłocznie kroki w celu zmo-*



*bilizowania siły, zdolnej do odbicia Kędzierzyna oraz do wyrwania z pierścienia nieprzyjacielskiego walczących w jego obrębie powstańców. Po wycofaniu się pułku Cymsa pozostał na froncie nienaruszony pułk żorski i wyczerpane niedobitki z 4 pułku. Dowódca pułku żorskiego, Sadowski, odmówił współudziału w jakiegokolwiek akcji ofensywnej. Powołał się on na rokowania toczące się pomiędzy naczelnym dowództwem i wydziałem wykonawczym z jednej a Komisją Międzysojuszniczą z drugiej strony, co do zaprzestania ognia i zakończenia powstania. Natomiast kpt. Sobolta i Karol Krzykała podjęli z miejsca plan Benisza. Sobolta zorganizował formację złożoną z rozbitków z 4 pułku i innych oddziałów, a Krzykała przystąpił do kompletowania nowej jednostki bojowej. Pociągi pancerne miały stać się trzonem ofensywy. Wtedy Sadowski zgodził się na przystąpienie do akcji z jedną kompanią. Plan ataku na Kędzierzyn był prosty. Sadowski ze swoją kompanią miał uderzyć na Kędzierzyn od południowego – zachodu, a zadaniem pociągów pancernych było zajęć dworzec. Wyznaczono godz. 17 na rozpoczęcie ataku. Sytuacja była o tyle korzystna, że pociągi pancerne już około godz. 15 wyrzuciły chwilowo nieprzyjaciela z dworca, co ułatwiło kompanii dziergowickiej, cofającej się pod naporem oddziałów niemieckich, wyrwanie się z kleszczy niemieckich bez większych strat do Bierawy. Wynikało z tego, że nieprzyjaciel nie posiada dużej siły w Kędzierzynie.”*

Jednak znów na przeszkodzie stanęło kunktatorswo dowódcy pułku żorskiego. A tymczasem położenie broniących się w rejonie na zachód i północny – zachód od Kędzierzyna pododdziałów 4 pułku powstańczego stawało się wręcz tragiczne. Oto bowiem coraz to nowe bataliony z brygady pułkownika Reibinitza, sforsowawszy Odrę, uderzały na Żabiniec i dalej – na Kłodnicę. W tym samym czasie lewoskrzydłowe elementy brygady pułkownika Magnisa posuwały się od strony Sławięcic na południe, aby zaciśnąć pierścień okrążenia wokół 4 pułku powstańczego. Pułki Martina i Irmera nacierały tymczasem w kierunku Kędzierzyna od zachodu i północnego – zachodu, tak aby zgnieść zamknięte w “worku” oddziały powstańcze. Szef oddziału operacyjnego sztabu I dywizji górnośląskiej Jan Keller pisze w swej relacji:

*„Uprowadzone o grożącym niebezpieczeństwie okrążenia, baony Gajdzika wycofały się na południowy brzeg kanału kłodnickiego, po czym most na kanale wyleciał w powietrze. W ten sposób udało się Gajdzikowi skoncentrować swoje siły bliżej Kędzierzyna i ostonić je od zachodu i wschodu, zanim jeszcze nadeszła kolumna Oberlandu od Sławięcic.”*

Ale powróćmy do relacji dowódcy 1 dywizji górnośląskiej. Oto major Jan Ludyga-Laskowski pisze dalej:

*„Koło godziny 17 bataliony 4 pułku, broniące się dotychczas świetnie, rozpoczęły odwrót do Kłodnicy. ... W międzyczasie, o godz. 17 przekroczyły Odrę dalsze oddziały pierwszej brygady i pod dowództwem kapitana Maya szły naprzeciw grupie „Oberland”, by spotkać się w Kędzierzynie. Oddziały te posuwały się z Grabiny ku południowi, omijając atoli Przystań Koziełską, i o godz. 19 zajęły Kłodnicę.”*

W międzyczasie Niemcy przeprowadili część swoich pododdziałów przez Odrę pod Brzeźcem i Starym Koźlem, tj. na głębokich tyłach pułku dowodzonego przez Karola Gajdzika. Jan Ludzka-Laskowski pisze:

*„I stała się rzecz straszna w swych następstwach. Otóż 4 pułk przybył na front jednolicie wyekwipowany, ubrany w mundury i czapki wojska niemieckiego. Żołnierze 4 pułku powstańczego nie różnili się w zewnętrznym swoim wyglądzie niczym od żołnierzy Selbstschutzu. Toteż to, co się działo dokoła Kędzierzyna w nocy z dnia 4 na 5 czerwca, trudno ująć w słowa. Grupa „Oberland” zajęła wszystkie mosty i przejścia nad rzeką i Kanałem Kłodnickim. Powstańcy, cofając się z frontu, zbliżali się coraz więcej ku nieprzyjacielowi, który tak samo jak pod Gogolinem uciekł się do podstępu. Mianowicie Niemcy naprędce sfabrykowali sztandary o barwach polskich, uwidaczniając je powstańcom, którzy nie przeczuwając nic złego, zbliżali się do nich w zwartych grupach, gdy nagle rażeni zostali morderczym ogniem karabinów maszynowych. Zwarte dotychczas jednostki bojowe przestały istnieć. Przyczynił się do tego brak dowódców wśród powstańców i zwątpienie, jakie ich ogarnęło, gdy się przekonali, że są otoczeni przez nieprzyjaciela.*

*Potworzyły się luźne oddziały, które na własną rękę szukały przejścia przez Kanał Kłodnicki. Oddziały te, błędząc, napotykały na siebie i tu nie pomogły nawoływania wzajemne, wymieniano strzały, zabijając jedni drugich. Było to bezlitosne mordowanie i nie raz w czasie bitewnego zgiełku zabijał powstańców powstaniec.*”

Walcząc w okrążeniu, powstańcy starali się wydostać z matni. Sztuka ta udała im się dopiero nad ranem dnia 5 czerwca. Cytowany już Augustyn Hanke z Siemianowic wspomina:

*„Pomimo już niemal całkowitego oskrzydlenia nas przez Niemców od strony Kędzierzyna i zajęcia takowego, utrzymujemy nasze pozycje. Ponieważ groziła nam wszystkim niechybna śmierć, wydali nasi dowódcy rozkaz wycofania się w kierunku Bierawy. Czujność Niemców zdołaliśmy zmylić i z już gotowych sidła udało nam się wymknąć. Straty w zabitych i rannych były dosyć poważne i z rannych, których nie można było zabrać, już też nikt żywy nie powrócił.*”

Wykrwawiony 4 pułk powstańczy skierowany zostaje na tyły, do Kotlarni, gdzie miał się doprowadzić do porządku. 10 czerwca pułk liczył 16 oficerów, 29 pełniących funkcję oficerów, 189 podoficerów i 796 szeregowych. Na jego uzbrojeniu znajdowały się 744 karabiny, 7 ciężkich karabinów maszynowych, 2 lekkie karabiny maszynowe oraz 3 miotacze granatów (bateria pułkowa została już wcześniej wyłączona ze składu pułku).

Tymczasem niemieckie natarcie, wskutek poniesionych strat i ogólnego przemęczenia żołnierzy, wypaliło się. Niemcy nie byli już zdolni do podjęcia jakiejś bardziej zdecydowanej akcji zaczepnej. 7 i 8 czerwca pomiędzy walczące strony zaczęły wkraczać oddziały podległe Komisji Międzysojuszniczej. III Powstanie Śląskie miało się ku końcowi.

## **ARTYKUŁY**



**U ŹRÓDEŁ NARODZIN IDEOLOGII NARODOWEJ.  
TEMATYKA NAPOLEOŃSKA NA ŁAMACH „NACH FEIREBEND”  
I „DEUTSCHES VOLKSBLATT FÜR OBERSCHLESIER”  
W LATACH 1911-1914**

Ważną rolę w narodzinach patriotycznych mitów i toposów odegrały dzieje oręża i epopeja napoleońska. Z okazji zbliżającej się setnej rocznicy ogłoszenia 17 III 1813 r. we Wrocławiu odezwy Fryderyka Wilhelma III *Do narodu*, wzywającej wszystkich poddanych do walki z Francuzami oraz jubileuszu bitwy pod Lipskiem<sup>1</sup> na rynku wydawniczym i w prasie ukazało się wiele okolicznościowych publikacji nawiązujących do tematyki napoleońskiej, m.in. na łamach „Nach Faierabend” i „Deutsches Volksblatt für Oberschlesier”. W większości przypadków popularyzowały one na Śląsku wkład Prusaków w rozgromienie potęgi francuskiej. Teksty te miały zróżnicowany charakter: od opowiadań poświęconych pojedynczym postaciom historycznym, po systematyczne niemalże wykłady z historii, czerpiące również z zasobów literatury pięknej. Miały one na Śląsku upowszechnić wiedzę o najnowszych dziejach Prus, a czytelnicy tych dzieł mieli z nich czerpać świadomość własnych narodowych korzeni,



poczucie narodowej dumy, przywiązanie do ziemi przodków oraz wzory zachowań obywatelskich. Podstawową funkcją omawianej literatury było więc wychowanie patriotyczne „dla państwa” – Ślązaków, których w Berlinie uważano za Prusaków mówiących po polsku. Pruska szkoła preferowała wychowanie państwowe, a cały system edukacyjny zmierzał do kształtowania karnych obywateli, którzy służyliby ojcu-królowi, a później cesarzowi. W tym celu upowszechniano na łamach prasy reprodukcje obrazów o wymowie patriotycznej.

Młoda kobieta ofiarująca swój warkocz w 1813 r. na cele narodowe, „Deutsches Volksblatt für Oberschlesier”, nr 21 z 22 lutego 1913 r.

Gerhard Johann David - Schanhorst  
w bitwie pod Auerstedt, 1806 r.,  
„DVO”, nr 31 z 3 maja 1913 r.

Do kręgu lützowczyków zaliczano m.in. artystę malarza Georga Friedricha Kerstinga (1785-1847), który po kampanii napoleońskiej poświęcił swoje obrazy poległym w czasie wojny towarzysząc broni: Heinrichowi Hartmanowi (1794-1813), Karlowi Friedrichowi Friesenowi (1784-1814) i poecie Theodorowi Koernerowi (1791-1813).

Chwałę pruskiego oręża miały utrwalić dla przyszłych pokoleń nie tylko pomniki, dzieła sztuki i różnego rodzaju druki<sup>2</sup>. Do tego tak ważnego dla Niemiec celu służyła również numizmatyka i sztuka medalierska.

W obiegu ukazało się kilka monet upamiętniających bitwę narodów. Na jednej z nich wybito żelazny krzyż z laurowym wieńcem i napisem: \* HEIL DEM VATERLANDE \* 18TEN OCTOBER 1813. Na innej monecie zamieszczono wizerunek tryumfującej Germanii z tarczą, mieczem i rozwiniętym proporcem oraz datą: Lipsk \* 18 X 1813. Inskrypcja: DEM FEIND ZUR LEHR \* 18 OCT. 1813 zdołała pieniądź z wyobrażeniem młodej kobiety depczącej smoka i zrywającej kajdany – symbol niewoli. W 1913 r. w obiegu ukazała się srebrna moneta o nominale 3 marek, na której był przedstawiony pomnik upamiętniający manewr lipski i daty: 18 OCTOBER \* 1813-1913. Na krawędzi numizmatu wygrawerowano słowa: “GOT MIT UNS”. Monety pamiątkowe, podobnie jak literatura okolicznościowa, krążyły po całym Śląsku.

Zaprezentowana skrótowo problematyka świadczy o tym, iż Śląsk, prastara dzielnica piastowska, w XIX i XX wieku był terenem zderzenia dwóch mitologii narodowych: polskiej i pruskiej, których niezmiernie ważnym elementem była legenda związana z epopeją napoleońską. Zarówno Polacy, jak i Niemcy malowali związane z tamtymi faktami panoramy, pisali wiersze, komponowali pieśni patriotyczne i budowali pomniki oraz kultywowali własnych bohaterów. Jedni czcili pamięć gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, księcia Józefa Poniatowskiego, płk. Jana Koziatelskiego, płk. Cypriana Godebskiego, Marii Walewskiej, Joanny Żubrówny i markietanki Baški z pułku ułanów polskich gwardii Napoleona, która szczęśliwie odbywszy kampanię w Hiszpanii i Niemczech w 1812 r. poszła z pułkiem na Moskwę i dzieliła z nim dramat



przeprawy przez Berezynę, dla drugich bohaterem był Gebhard Blücher, Adolf Lützow<sup>3</sup>, partyzant Ferdinand Schill, Karl Theodor Körner<sup>4</sup> oraz królowa Luiza, Eleonora Prohaska<sup>5</sup>, księżna Luiza Radziwiłłowa, Sophia Dorothea Krüger i Johanna Stegen<sup>6</sup>. Różnice te na Śląsku, jak słusznie zauważył Mieczysław Pater, uwidoczniły się już w 1816 r. Stały się one przyczyną rozpadu działającej od 1811 r. organizacji młodzieży akademickiej we Wrocławiu pod nazwą Silesia et Marchia Coniuncta. W lipcu 1816 r. Polacy zbojkotowali uroczystość w Auli Leopoldinie ku czci studentów niemieckich poległych w wojnie 1813 r., gdyż ich rodacy walczyli i ginęli pod sztandarami Napoleona I. W rezultacie, jak pisze M. Pater, powstały dwie organizacje: w 1816 r. Teutonia i w 1817 r. Polonia<sup>7</sup>.

Pokolenia Polaków walczących o odbudowę niepodległego państwa odwoływały się do tradycji Legionów Polskich i Księstwa Warszawskiego. W okresie trzeciego powstania śląskiego na łamach „Kuriera Śląskiego” opublikowano w setną rocznicę śmierci Napoleona I artykuł: *Dlaczego czczą go Francuzi i Polacy?*<sup>8</sup>. Tekst miał swoistą wymowę w sytuacji, gdy ważyły się losy Śląska i stacjonowały tu francuskie oddziały, a jedną z pierwszoplanowych postaci był gen. Henri Le Rond, przewodniczący Międzysojusznicznej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej na Górnym Śląsku. Sięgające tradycji napoleońskich polsko-francuskie braterstwo broni zostało wówczas przypięczętowane śmiercią majora Bernarda Montalegre zastrzelonego 4 VII 1921 r. przed kasynem w Bytomiu przez Niemca Leona Joschke. W Gliwicach w uroczystościach pogrzebowych 8 VII 1921 r. uczestniczyła ludność polska z delegacją rządową RP i Dyktatorem Trzeciego Powstania Wojciechem Korfantym.

Niemcy, dążący do zjednoczenia, także eksploatowali wątki patriotyczne związane z legendą napoleońską, cesarz Francuzów zapoczątkował bowiem proces jednoczenia i był prekursorem idei Zjednoczonej Europy. Wyzwolił ponadto idee nacjonalistyczne i obudził niemiecki patriotyzm, który zintegrował mieszkańców politycznej wspólnoty narodowej,

Niemcy, dążący do zjednoczenia, także eksploatowali wątki patriotyczne związane z legendą napoleońską, cesarz Francuzów zapoczątkował bowiem proces jednoczenia i był prekursorem idei Zjednoczonej Europy. Wyzwolił ponadto idee nacjonalistyczne i obudził niemiecki patriotyzm, który zintegrował mieszkańców politycznej wspólnoty narodowej,

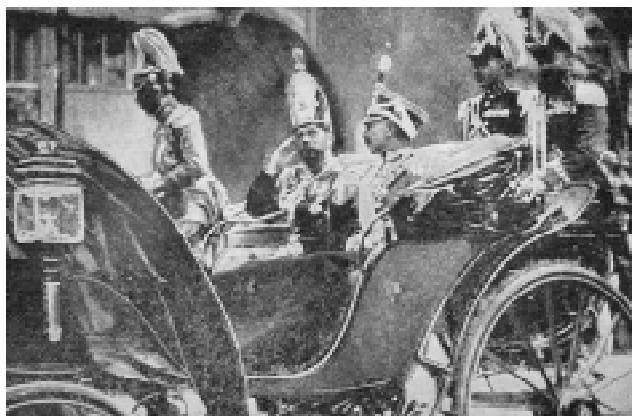


Johanna Stegen w czasie bitwy pod Lüneburgiem, „DVO”, nr 26 z 29 marca 1913 r.

Śmierć Eleonory Prochaski,  
„DVO”, nr 51 z 20 września 1913 r.

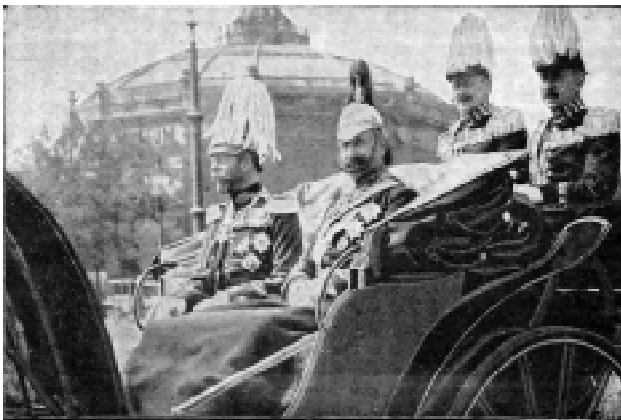
co doprowadziło do zderzenia interesów Francji i Niemiec. W wyniku tego tereny położone na wschód od Renu poniosły wielkie ofiary w kampanii 1813 r. i spłynęły krwią. Wiele miast i wsi niemieckich uległo zniszczeniu, a po przemarszach armii pozostały tylko zgliszcza i ruiny. Wydarzenia te wstrząsnęły potęgą Napoleona i były zapowiedzią upadku podczas kampanii 1814 r.

Na przełomie XIX i XX wieku fakty te wykorzystano instrumentalnie do mobilizacji opinii publicznej. W przededniu wybuchu pierwszej wojny światowej podejmowano różne próby podważenia spójności Ententy, a odwołując się do idei sojuszu trzech cesarzy i koalicji antyfrancuskiej 1813-1815 próbowano izolować Paryż, licząc na silny obóz filoniemiecki w Rosji. Wspomniane działania były zgodne z planem ataku na Francję, którego autorem był zmarły w 1913 r. Alfred Schlieffen. Artykuły drukowane na łamach „Nach Faierabend” i „Deutsches Volksblatt für Oberschlesien” podkreślające prusko-



Cesarz Mikołaj II  
z wizytą w Berlinie  
witany przez  
kompanię honorową  
w historycznych  
uniformach z epoki,  
„DVO”, nr 36  
z 7 czerwca 1913 r.



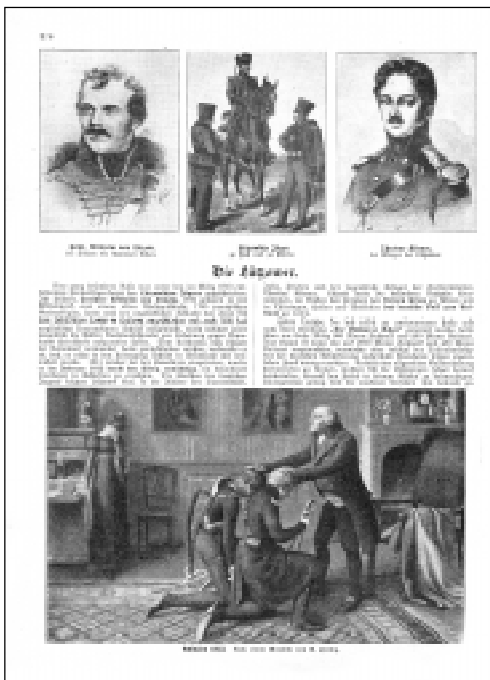


Królewscy kuzyni:  
Cesarz Wilhelm II  
i król Anglii Jerzy V  
w okolicach berlińskiego  
dworca. „DVO”, nr 36  
z 7 czerwca 1913 r.

rosyjskie braterstwo broni, zapoczątkowane przez gen. Johanna Dawida Yorcka von Wartenburga, korespondowały m.in. ze spotkaniem Wilhelma II z Mikołajem II mającym miejsce w porcie Bałtyckim 4-5 VII 1914 r.<sup>9</sup>

Słowom uznania dla dowódców rosyjskich, serwisom fotograficznym z wizyt cara i jego świty w Niemczech, związanych z jubileuszowymi obchodami wydarzeń z

lat 1812-1813, zamieszczanych na łamach „Nach Faierabend” i „Deutsches Volksblatt für Oberschlesier” towarzyszyło milczenie na tematy francuskie. Dyplomaci tego kraju nie uczestniczyli w paradach i uroczystościach odsłaniania pomników pruskich bohaterów. Sytuację międzynarodową zaostriżył konflikt bałkański 1912-1913, a warto również zwrócić uwagę, iż w styczniu 1913 r. hotel prezydencki w Paryżu objął Rajmund Poincaré, który nakreślił program zdecydowanej polityki zagranicznej mającej na celu powstrzymanie ekspansywnej dyplomacji niemieckiej.



Artykuł rocznicowy na temat odziału Ludwiga Lützowa, „DVO”, nr 24 z 15 marca 1913 r.

Cesarz Wilhelm II  
przed kompanią  
honorową w uni-  
formach z epoki  
napoleońskiej,  
„DVO” nr 21  
z 22 lutego 1913 r.



Na Śląsku, znajdującym się do 1922 r. w granicach państwowości niemieckiej, epopeja napoleońska w ostatnich latach rządów Wilhelma II została wprzęgnięta w służbę propagandy i interesy polityków. Nieprzypadkowo szyby śląskich kopalń nosiły imię gen. Augusta Gneisenau<sup>10</sup>, a ulicom i placom patronowali Joseph von Eichen-dorff i Theodor von Hippel<sup>10</sup>, a artykuły zamieszczane w „Deutsches Volksblatt für Oberschlesier” i kolportowane na Śląsku wydawnictwa preferowały pragmatycznie zorientowaną „historię integrującą”, propagując wybrane stereotypowe wizje przeszłości z marszałkiem o przydomku „Vorwärts” („Naprzód”) w tle. Tezę tą potwierdzają zamieszczona ikonografia i tytuły o tematyce napoleońskiej drukowane w tygodniku „Deutsches Volksblatt für Oberschlesier” w latach 1911-1914 i w tym samym czasie publikowane na łamach „Nach Faierabend”. Zdaniem J. Bahlckiego, Śląsk wyszedł z wojen napoleońskich „[...] ze wzmocnioną świadomością i mocno związany z państwem pruskim”<sup>11</sup>. W dużej mierze był to skutek zabiegów propagandowych. Bahlcke odwołuje się do patriotycznych mitów i toposów pruskich, które od 1813 r. zamierzano utrwalić nie tylko w świadomości Ślązaków. Prusacy i Rosjanie w okupowanej w latach 1813-1814 Saksonii, której namiestnikiem był Nikołaj Repnin-Wołkoński zorganizowali „wystawę patriotyczną”, na której pod presją aliantów artyści drezdeńscy zaprezentowali prace antynapoleońskie. Gerhard von Kügelgen w *Alegorii zła* ukazał Napoleona I jako demona, a Ferdinand Hartmann zatytułował swój obraz *Jeźdźcy apokalipsy*.

#### PRZYPISY:

1 „Deutsches Volksblatt für Oberschlesier” nr 3 z 18 X 1913 r. Na okładce zamieszczono *Pomnik bitwy narodów* w Lipsku (wysokość 91 m., budowany przez 15 lat, za cenę 6 mln marek); s. 35-37- artykuł: *Die Voelkerschlacht bei Leipzig*. Publikowany materiał ilustracyjny miał zobrazować bohaterstwo pruskich żołnierzy formacji regularnych landwehry w czasie szturmowania bram Lipska 1813 r. Jeden z reprodukowanych obrazów wyrażał radość mieszkańców z zajęcia miasta przez sprzymierzonych, ponadto, w cyklu propagującym tradycje oręża, znalazło się zdjęcie przedstawiające pomnik na *Wzgórzu Monarchów* (Monarchenhuegel). Na s. 44-45 zamieszczono staloryt brązowej plakiety i zdjęcie projektu kamiennego

pomnika Ernsta Moritza Arnda przeznaczonego w 1913 r. dla Śląska. Do ilustracji dołączono artykuł (s. 45-46) *Vor dem Wagen Napoleons in der Jahrhundert Ausstellung zu Breslau*. Autorzy przypomnieli rolę armii Blüchera pod Belle Alliance, nosiącej ratunek Arturowi Wellesley księciu Wellington oraz jej szlak bojowy: Bautzen, Goerlitz, Zittau, Drezno. Nie pominięto również zasług Friedricha Wilhelma von Bülowa; „Nach Feierabend” 1913, nr 42, s. 665-666: *Die Weltwende vor 100 Jahren*. XIV. *Der 16 October*. Tego dnia 70 tys. żołnierzy wojsk koalicji miało przypuścić frontalny atak na linii Markkleeberg-Liebervolkowitz, natomiast główne natarcie powinno nastąpić między rzekami Pleiśsa i Elsterą w rejonie Connewitz i Doelitz. Sprzymierzeni zamierzali obejść armię napoleońską od tyłu, aby odciąć jej drogę do Lipska. Do tekstu dołączono staloryt przedstawiający trzech monarchów: Fryderyka Wilhelma III, Franciszka I i Aleksandra I w otoczeniu sztabów i dowódców: Michała Bogdanowicza Barclay’a de Tolly, Karla Schwarzenberga i Karla Friedricha Knesebecka; tamże: 1913, nr 43, s. 680-682: *Die Weltwende von hunder Jahren*. XV. *Die Leipziger Völkerschlacht*. Materiał opisowy uzupełniono mapką informującą o położeniu wojsk francuskich i sprzymierzonych 18 X 1813 r. oraz reprodukcjami dwóch obrazów przedstawiających szturm żołnierzy pruskich na stary szpital św. Jana i walki uliczne w rejonie lipskiej Schlossgasse.

2 „Deutsches Volksblatt für Oberschlesier”, nr 26 z 29 III 1913 r. Na okładce reprodukcja obrazu E. Zimmera *Johanna Stegen verteilt Kampf um Lunenburg Patronen* (2 IV 1813 r.) przedstawiającego bohaterkę w czasie bitwy podającą naboje żołnierzom; s. 403-404 – artykuł rocznicowy pt. *Gneisenau* zilustrowany sceną przysięgi pruskich ochotników w kościele w Rogowie na Śląsku (21 III 1813 r.) oraz podobizną pruskiego generała z czasów, gdy został feldmarszałkiem. Na s. 405 krzyżyk bohaterki spod Lueneburga Johanny Stegen. W numerze tym wiele uwagi poświęcono również królowej Luizie, zob. s. 407-408 – artykuł: *Aus dem Leben des „guten Königs”*. W serwisie ilustracyjnym zaprezentowano m.in. zdjęcie wykonane podczas manifestacji patriotycznej pod pomnikiem Luizy pruskiej w Tiergarten w Berlinie; paradę wojskową przed pałacem cesarskim we Wrocławiu i defiladę weteranów z udziałem Wilhelma II w stolicy II Rzeszy.

3 „Deutsches Volksblatt für Oberschlesier” nr nr 37 z 14 VI 1913 r., s. 587 – *Der Überfall bei Ritzten am 17 Juni 1813*. Fotografia pomnika upamiętniającego to wydarzenie z napisem: „Lützows Freikorps”.

4 „Deutsches Volksblatt für Oberschlesier” nr 48 z 30 VIII 1913 r. Okładkę i znaczną część numeru (s. 755-757) poświęcono pamięci Karla Teodora Koerner, autora słynnych Leier und Schwert (do 1863 r. 10 edycji), rozpowszechnianych z melodiami Karla Marii Webera. Autor tychże pieśni wojennych i patriotycznych zaciągnął się do korpusu ochotników Lützowa i dzielnie walcząc poległ 26 VIII 1813 r. pod Rosenbergiem; pochowany został pod Dębem we wsi Woebbelin i uczczony żelaznym pomnikiem. Artykuł rocznicowy bogato zilustrowano; czytelnikowi zaprezentowano oprócz rękopisu poety, m.in. scenę ostatniego pożegnania bohatera przez towarzyszy broni 27 VIII 1813 r., a także miejsce spoczynku w Woebbelin. Na s. 760 redakcja opublikowała dwie fotografie przedstawiające: pomnik huzarów w Heilsbergu upamiętniający wydarzenia z 10 VI 1807 r. oraz gmach muzeum gromadzącego pamiątki związane z bitwą nad Kaczawą (Katzbach) 26 VIII 1813 r. .

5 „Deutsches Volksblatt für Oberschlesier” Na stronie tytułowej reprodukcja obrazu E. Zimmera *Śmierć Eleonory Prohaski*, która zginęła jako dobosz w wojnie 1813 r. Redakcja zamieściła ponadto ilustrację pomnika cmentarnego bohaterki i fotografię z uroczystości pod pomnikiem Ludwiga Adolpha Lützowa; „Deutsches Volksblatt für Oberschlesier” nr 29 z 19 IV 1913 r., s. 452 – fotografia odsłoniętego 2 IV 1913 r. w Lüneburgu pomnika Johanny Stegen, bohaterki wojny francusko-pruskiej; s. 461-463 – w tekście Vivatbänder autor opisał tradycje oręża pruskiego na Śląsku od czasów Fryderyka Wielkiego i bitwy pod Leuthen, po okres rządów Fryderyka Wilhelma III i rok 1813 (*Schlesische vivatband 1813*). Artykuł zaopatrzone w winiętę zwieńczoną śląskim orłem i medalionem z wizerunkiem króla Fryderyka Wilhelma III i cesarza Wilhelma II. Kompozycję dopełniały podobizny: Yorcka, Lützowa , Blüchera oraz napis: „1813 Vivat 1913”, pod którym zamieszczono krzyż wojskowy z monogramem Fryderyka Wilhelma III i datą 1813. Ponadto redakcja informowała o okolicznościowych drukach przygotowanych przez wrocławskich wydawców.

6 „Nach Feierabend” 1913, nr 18, s. 276: fotografia pomnika Johanny Stegen, bohaterki wojny 1813 r.

7 M. Lauber: *Pölnische Umtriebe an der Universität Breslau (1821-1824)*. „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens” 1911, s. 93-120; A. Kern: *Breslauer Verbindungswesen 1820-1845*. „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens” 1911, s. 139-141; M. Pater: *W mwach uniwersytetu. Patriotyczne tradycje wrocławskich studentów*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1962 , s. 11. Zob. Ch. Krockow: *Bismarck. Biografia*. Warszawa 1998, s. 107.

8 „Kurier Śląski” nr 103 z 7 V 1921.

9 „Deutsches Volksblatt für Oberschlesier”, nr 36 z 7 VI 1913 r. Na s. 563-564 artykuł: *Das ende des fruhjahrsfeldzugs 1813*. Swoisty komentarz do opisu wiosennej kampanii (Bautzen-Hannau) Napoleona

stanowiły fotografie: jedna przedstawiająca wjazd do Berlina dwóch cesarzy – niemieckiego w historycznym uniformie i cara Mikołaja II w mundurze aleksandrowskiego Garde-Regimentu w tradycyjnej tzw. blachmicy oraz zdjęcie cesarza Wilhelma II i króla Anglii w powozie przed dworem; cesarz miał na sobie mundur szefa brytyjskiego Regimentu Dragonów, a król angielski uniform pruskiego general-feldmarszałka; s. 568-569 – artykuł: *Vom Festungskrieg* poświęcony twierdzy Wrocław w 1813 r. Z tej okazji, jak pisała „Deutsches Volksblatt für Oberschlesien”, udostępniono publiczności m.in. panoramę Stary Wrocław w 1813 r., wystawę mundurów pruskich oficerów piechoty i kawalerii, pamiątki związane z kampanią napoleońską. W czasie jubileuszowych obchodów we Wrocławiu obecni byli m.in.: księżna Cumberland, heska para wielkksiążęca, książę August Wilhelm i pruski następca tronu. Artykuł opatrzone bogatym i zróżnicowanym serwisem fotograficznym.

10 H. Gross: *Bedeutende Oberschlesien. Kurzbiographien*. Dülmen 1995, s. 134.

11 J. Bahlecke: *Śląsk i Ślązacy*. Warszawa 2001, s. 130.

## **RAPORT O STANIE ZABYTEKÓW W LATACH 1994–2007 W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH. ZAPISY USTAWOWE A PRAWO MIEJSCOWE**

W 1994 roku w maju Urząd Miejski w Siemianowicach Śląskich zatrudnił po raz pierwszy Miejskiego Konserwatora Zabytków. Zakres uprawnień był bardzo wąski, wykonywane były wyłącznie zadania wynikające z potrzeb Gminy. Nie było wówczas możliwości podjęcia szerszych działań, gdyż obowiązujący wówczas plan zagospodarowania przestrzennego dla miasta Siemianowic Śląskich nie przewidywał ochrony konserwatorskiej dla obiektów zlokalizowanych na terenie miasta, poza tzw. Kolonią Wojewódzką przy ul. Przyjaźni i Łukaszińskiego, i obiektami chronionymi poprzez wpis do rejestru zabytków. Lista tych obiektów była bardzo skromna. W tym czasie wpisane do rejestru były:

1. Zespół pałacowo-parkowy obejmujący założenie parkowe oraz budynki przy ulicy: Chopina 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17 - nr rej. zab. A/1289/82;

2. Ratusz przy ulicy Jana Pawła II 10 - nr rej. zab. A/1344/87;

3. „Zameczek” w Michałowicach przy ulicy Oświęcimskiej 7 - nr rej. zab. A/1379/88;

4. Budynek przy ulicy Powstańców 10 - nr rej. zab. A/1525/93;

5. Dom mieszkalny przy ul. Jana Matejki 18 - nr rej. zab. A/1426/91 (wyburzony w 1992);

6. Parowy wyciąg kopalniany Szybu „Staszic I” Ruch II KWK „Siemianowice” z budynku przy ulicy Rutkowskiego- nr rej. zab. B/582/84; (urządzenie przeniesione i zabudowane na terenie skansenu przy dawnej kopalni „MICHAŁ”);

7. Parowy wyciąg kopalniany Szybu „Staszic II” Ruch II KWK „Siemianowice” w budynku przy ulicy Kopalnianej - nr rej. zab. B/583/84.

Wyżej wymienione obiekty podlegały ochronie konserwatorskiej, a wszelkie prace remontowe bądź renowacyjne należało uzgadniać z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków. Co i tak było już dużym postępem w stosunku do poprzedniego Planu Ogólnego Zagospodarowania Przestrzennego miasta Siemianowic Śląskich zatwierdzonego uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach nr XVIII/64/79 z dnia 15 stycznia 1979 roku (Dziennik Urzędowy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach Nr 1, poz. 1). Ten plan wspomina o obiektach zabytkowych, choć dosyć enigmatycznie. Na str. 10 w rozdziale Tereny Usług Kultury znajdujemy następujący zapis:

Przewiduje się:

- likwidację istniejącego budownictwa mieszkaniowego,
- likwidację istniejącego gospodarstwa ogrodniczego,
- adaptację zabytkowego zespołu pałacowego dla usług kultury, kluby, świetlice, ognisko muzyczne, dyskoteka itp.,
- adaptację zabytkowego spichlerza mieszczącego „Izbę pamięci”,
- adaptację istniejącego zespołu zieleni wysokiej,
- urządzenie zieleni parkowej na terenie wokół spichlerza.

Miejscowy Plan Ogólny Perspektywiczny Zagospodarowania Przestrzennego miasta Siemianowice Śląskie zatwierdzony uchwałą Miejskiej Rady Narodowej w Siemianowicach Śląskich nr XVI/56/90 z dnia 28 marca 1990 r. (Dziennik Urzędowy Województwa Katowickiego nr 7, poz. 307) obowiązywał od 5 czerwca 1990 r. do 26 marca 1998 r. W rozdziale II. Ustalenia ogólne dla miasta, w punkcie 1.3 Obowiązująca Zasada Ochrony Obiektów o Wartościach Zabytkowych widnieje zapis:

– adaptacja zespołów obiektów (osiedli robotniczych, pierzei ulic) oraz pojedynczych obiektów będących pod ochroną konserwatorską;

– przywracanie obiektom ich wartości technicznej i użytkowej w drodze działań rewaloryzacyjnych i modernizacyjnych w porozumieniu z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków;

– porządkowanie starych struktur, polegające na likwidacji substandartów (głównie oficyn), uzupełnieniach plombowych funkcji mieszkaniowo-usługowej o wystroju harmonizującym z zabudową adaptowaną,

– obowiązek uzyskiwania każdorazowo zgody na likwidację obiektów będących pod opieką konserwatorską.

W dalszym ciągu Planu Zagospodarowania podzielono miasto na jednostki. Jednostka „A” czyli śródmieście została scharakteryzowana w następujący sposób: „Obszar centralny dzielnicy, skupiający najstarszą substancję mieszkaniową w mieście (XIX-XX w.) charakteryzuje się znacznym stopniem zużycia obiektów i niskim standardem wyposażenia, które przesądza o potrzebie modernizacji i rewaloryzacji obiektów objętych ochroną konserwatorską, oraz o konieczności przebudowy rejonów o występowaniu substandartów.” Jednostka „B1” obejmuje (...) rejon starej zabudowy z okresu XIX-XX w. o walorach zabytkowych. Zabudowa stara, skupiona wzdłuż ulic Waryńskiego – Sobieskiego, Hutniczej – Staszica o średnich i złych stanach technicznych oraz niskim standardzie wyposażenia kwalifikuje się do uporządkowania, wymiany i rewaloryzacji. Działania dotyczące kształtowania zabudowy to: uporządkowanie terenów starej zabudowy mieszkaniowej w rejonie ulic Staszica, Waryńskiego, Sobieskiego, Hutniczej z jednoczesnymi działaniami modernizacyjno – rewaloryzacyjnymi obejmującymi zespoły lub ciągi budynków o cechach zabytkowych – wskazanych do utrzymania przez służby konserwatorskie. Uwarunkowania planistyczne zakładały sporządzenie planu szczegółowego przebudowy i uporządkowania rejonu o przewadze zabudowy z okresu XIX/XX w. oraz opracowanie dokumentacji projektowej dotyczącej rewaloryzacji zabudowy o cechach zabytkowych. Jednostka „C” czyli dzielnica Bytków została opisana w następujący sposób: Zabudowa starsza (ul. R. Luksemburg, Bytkowska, Wróblewskiego, Węglowa, Gwardii Ludowej) o nieznacznym udziale obiektów objętych ochroną konserwatorską, wymaga przebudowy i uporządkowania (...). Proponowane działania to przebudowa starej substancji mieszkaniowej z uwzględnieniem adaptacji wraz z modernizacją i rewaloryzacją obiektów objętych ochroną konserwatorską. Uwarunkowania rozwoju to m.in. konieczność dokonania uzgodnień konserwatorskich. Dzielnica Michałkowice oznaczona jako jednostka “D” została opatrzona uwagą: „Zabudowa starsza XIX/XX w. - wzdłuż pierzei ul. 15 grudnia (ob. Kościelna) o średnich i złych standardach technicznych – wymaga przebudowy, rewaloryzacji i modernizacji.” Działania obejmujące kształtowanie zabudowy to: adaptacja zespołów mieszkaniowych o cechach

i wartościach zabytkowych, wskazanych do utrzymania przez służby konserwatorskie, co dotyczy ulic: 15 grudnia, Łukasieńskiego i Przyjaźni. Jednostka „E” czyli dzielnice Bańgów i Przelajka nie mają wykazanych obiektów o charakterze zabytkowym i wymagających ochrony konserwatorskiej. W rozdziale IV. Ustalenia szczegółowe dla jednostek strukturalnych „A” - „E”, znajdujemy takie zapisy dotyczące ochrony konserwatorskiej:

– robotnicze osiedla z początku XX w. tzw. „Siwe domy” i „Baraki” pod ochroną konserwatorską – wymagana modernizacja bez możliwości dokonywania zmian zewnętrznego wystroju elewacji budynków.

– Tereny usług kultury. Dwór i pałac XVII i XIX/XX w. w złym stanie technicznym.

– obiekty pod ścisłą ochroną konserwatorską w otoczeniu zieleni parkowej. Wskazana rewitalizacja obiektów z przeznaczeniem do pełnienia roli ośrodka kultury (miejskiego centrum) na wyższym szczeblu obsługi.

– Modernizacja i rewitalizacja obiektów z zachowaniem zabytkowych elewacji obiektów chronionych.

– Jednostkę „B1” w rozdziale dotyczącym Terenów usług kultury, opatrzone następującym zapisem: Adaptacja kościoła p.w. św. Antoniego Padewskiego – obiektu z pocz. XX w. objętego ochroną konserwatorską. Natomiast tereny mieszkaniowe o wysokiej intensywności zabudowy doczekały się zapisu: Teren wymagający przebudowy zdekapitalizowanej zabudowy mieszkaniowej wraz z modernizacją i rewitalizacją obiektów podlegających ochronie konserwatorskiej.

Dzielnica Michałkowice określona w tekście planu jako jednostka „D” - otrzymała wytyczne: „W ramach realizacji osiedla uporządkowanie istniejącej w pierzei ulicy zabudowy, dotyczące likwidacji substandartów, modernizacji i rewitalizacji obiektów objętych ochroną konserwatorską, z przekształceniem parterów na cele usługowe.” Ochrona konserwatorska przewidziana była dla zabudowy jednorodzinnej przy ul. Przyjaźni i Łukasieńskiego.

Integralną częścią Planu zagospodarowania przestrzennego był Miejscowy Plan Ogólny Perspektywiczny Zagospodarowania Przestrzennego Miasta Siemianowic Śląskich z grudnia 1989 r. Rozdział I. Syntetyczne wyjaśnienie i uzasadnienie rozwiązań planu w punkcie 4. Mieszkalnictwo zawiera zapis: „Liczne pojedyncze budynki lub zespoły mieszkaniowe pochodzące z okresu przełomu XIX/XX w. i początku obecnego stulecia, zostały wskazane do utrzymania przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, z uwagi na ich walory kulturowe bądź zabytkowe. (...) brak radykalnych, kompleksowych działań na rzecz waloryzacji starszych zasobów spowoduje nie tylko bezpowrotną utratę spuścizny kulturowej, lecz i konkretnych wartości ekonomicznych. W zakresie działań związanych z kulturą zauważono potrzebę utworzenia miejskiego ośrodka kultury, który zamierzano zlokalizować w zabytkowym zespole pałacowym (1150 m<sup>2</sup> pow. użytkowej) w parku miejskim. Warunkiem wykorzystania obiektów było wykonanie kosztownego zakresu prac rewitalizacyjnych.

W 1998 r. uchwałą Rady Miasta zatwierdzony został kolejny Plan Zagospodarowania Przestrzennego, który tym się różnił od poprzednich, że dokonano konkretnych uzgodnień z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Katowicach i naniesiono do tekstu i rysunku planu tak obiekty wpisane do rejestru zabytków, jak i objęte ochroną konserwatorską. Zapis planu dotyczący tych obiektów ściśle precyzował, że każda

zmiana, adaptacja, remont muszą być uzgodnione z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, a gdyby zachodziła konieczność wyburzenia obiektu w strefie ochrony konserwatorskiej, to musi wydać na to zgodę Konserwator Wojewódzki. Pod koniec 1999 r. podpisane zostało Porozumienie pomiędzy Wojewodą Śląskim, Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków a Prezydentem Miasta Siemianowice Śląskich o przejęciu części kompetencji Konserwatora Wojewódzkiego przez Gminę Siemianowice Śląskie. Porozumienie to dawało kompetencje miastu w części dotyczącej uzgadniania remontów i adaptacji obiektów będących pod ochroną konserwatorską, z wyłączeniem terenów zielonych i zabytków techniki. W porozumieniu tym był punkt mówiący, że Prezydent Miasta utworzy stanowisko Miejskiego Konserwatora Zabytków, ale nie został on nigdy zrealizowany. W 2003 r. ukazała się nowa Ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. W tej sytuacji podpisane zostało kolejne Porozumienie, które zwiększało kompetencje Gminy, przekazując w jej ręce wydawanie postanowień o rozbiórce obiektów objętych strefą ochrony konserwatorskiej.

W 2005 r. Wydział Urbanistyki i Architektury przystąpił do sporządzenia Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania poprzedzające wykonanie nowego planu. Ponieważ powstała w 1994 r. lista obiektów zakwalifikowanych do objęcia ochroną konserwatorską obejmowała ok. 1800 obiektów, należało ją zweryfikować. W ciągu tych jedenastu lat nastąpiły zmiany stanu obiektów zabytkowych i objętych ochroną konserwatorską. Siemianowice pozornie mają niewiele obiektów nieruchomości wpisanych do rejestru zabytków. Jednak w kilku przypadkach nie są to pojedyncze budowle, a całe zespoły, co w sposób istotny zwiększa ilość zabytków rejestrowych na terenie Siemianowic. Poza obiektami rejestrowymi w uchwalonym w 1998 roku planie zagospodarowania przestrzennego miasta wyznaczono strefy ochrony konserwatorskiej, które obejmują najbardziej charakterystyczne i cenne dla miasta zespoły zabudowy. Pierwsza propozycja ujęcia w Studium Uwarunkowań obiektów podlegających ochronie obejmowała 53 obiekty (z rejestrowymi włącznie). Po przeprowadzonej weryfikacji w terenie do Studium zostały zgłoszone najbardziej cenne obiekty i zespoły zabudowy (np. robotnicze osiedla patronackie). W Studium nie utworzono już stref ochrony konserwatorskiej, tylko chroni się wskazane obiekty, co jest bardziej korzystnym zapisem. Liczba obiektów chronionych i tak jest znacznie niższa, niż stan z 1994 r. - w zapisie „Studium” jest ich ok. 750. Zwiększyła się liczba obiektów wpisanych do rejestru zabytków. Powyższą listę uzupełniono o następujące obiekty:

1. Zespół folwarku w Michałkowicach (pałac wraz z parkiem, dom ogrodnika tzw. zameczek - wpisany do rej. odrębną decyzją, budynek gospodarczy, budynek dawnej kotłowni, budynek dawnej stajni, budynek piwniczki) - nr rej. zab. A/1611/95;
2. Budynek Centrum Leczenia Oparzeń przy ul. Hibnera (ob. Jana Pawła II), nr rej. zab. A/1564/95;
3. Willa Fitznera przy ulicy 27 stycznia 3 - nr rej. zab. A/1563/95;
4. Kamienica przy ulicy 1 Maja 5 - nr rej. zab. A/1572/95;
5. Kamienica przy ulicy św. Barbary 12 - nr rej. zab. A/1569/95;
6. Osiedle robotnicze przy ulicy Górniczej 6, 7, 8, 9 - nr rej. zab. A/1571/95;
7. Łaźnia miejska przy ul. Śniadeckiego 11 wraz z parkiem „Hutnik” - nr rej. zab. A/1649/97.



## Działania związane z obiektami wpisanymi do rejestru zabytków i objętymi strefą ochrony konserwatorskiej na terenie Siemianowic Śląskich

**Zespół pałacowo-parkowy** w centrum Siemianowic przez całe lata użytkowany przez kopalnię, lecz nie remontowany, w 1990 r. został przekazany miastu. Staraniem władz miejskich wykonano w 1996 r. nową więźbę dachową na północnym skrzydle pałacu, rozpoczęło też prace związane z odwodnieniem poziomym zabudowań pałacowych.



Klatka schodowa w zachodnim skrzydle pałacu - stan z 2003 r.

Przeznaczono wówczas pewną część budżetu miasta na ratowanie pałacu. Prace związane z odwodnieniem nie zostały dokończone, a plan budżetu nie przewidywał już żadnych wydatków z kasy miejskiej na remont pałacu. Zapewniono jedynie całodobowy dozór. W 2005 miasto sprzedało pałac (główny budynek i dwa gospodarcze – stajnię i starą niedźwiedziarnię funkcjonującą później jako budynek częściowo administracyjny, a częściowo mieszkalny) jednej z funkcjonujących na terenie miasta spółek. Właściciel zabezpieczył budynek pałacu, zapewnił nadzór całodobowy, zabezpieczył dach przed przenikaniem opadów atmosferycznych. Oczyszczył także teren dawnego ogrodu pałacowego z pozostałości istniejących tam do niedawna nielegalnie założonych ogródków działkowych.



Pałac - widok z ok. 1910 r.



Zachodnie skrzydło pałacu - stan z 2002 r.



Skrzydło południowe pałacu - elewacja ogrodowa (2002 r.)

Wykonał wstępną koncepcję prac renowacyjnych pod przyszłe zagospodarowanie pałacu i uzyskał akceptację Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Obecnie trwają prace projektowe związane z przyszłą funkcją obiektu.

Doskonale odrestaurowana została kamienica przy **ul. Powstańców 16**. Sprzedana w prywatne ręce, została pięknie odnowiona. Odczyszczona została glazura fasady, uzupełniono brakujące części



Północne skrzydło pałacu i wieża widokowa (2002 r.)



Brama kamienicy przy ul. Michałkowskiej 7

scesyjnej dekoracji umieszczonej w pionowych pasach powyżej i pomiędzy oknami. Dekoracja wraz z oknami tworzy delikatne pionowe pasy, wyznaczające osie budynku. Przykładem dobrze wykonanych prac renowacyjnych są kamienice przy **ul. 27 stycznia 4 i 6**. Obie są własnością prywatną. Kolejna kamienica, której renowacja jest przykładem dobrego wykonania remontu, to narożna kamienica przy **ul. Jana Pawła II 13**. Odrestaurowano też kamienicę przy **ul. Michałkowskiej 7** – bardzo starannie, z dokładnym remontem i uporządkowaniem podwórka i sali widowiskowej,



Popiersie św. Jadwigi śląskiej na fasadzie kamienicy przy ul. Damrota 1



Willa Wilhelma Fitznera - fot. z 2002 r.

znajdującej się w głębi posesji w podwórzu. Obecnie właściciel prowadzi prace renowacyjne fasady i zdobiących ją motywów dekoracyjnych odlanych ze sztucznego kamienia. Przywrócony zostanie pierwotny wygląd parteru. Przy **ul. Damrota 1** kamienicę otynkowano, a detal (w tym znajdujące się od strony ul. Damrota popiersie św. Jadwigi śląskiej) pomalowano farbą koloru pomarańczowego. Do remontu elewacji przystępuje też właściciel kamienicy przy **ul. Damrota 2**.

W 2000 r. prywatna firma wydzierżawiła od Huty „Jedność” w likwidacji część parteru dawnej **willi** siemianowickiego przemysłowca, **Wilhelma Fitznera**, właściciela Fabryki Kotłów Parowych (obecnie Wojskowe Zakłady Mechaniczne). Pomieszczenia, wtórnie podzielone ściankami działowymi jeszcze w 1942 r., były wykorzystywane najpierw jako biura, potem jako mieszkania. Po wyburzeniu ścianek działowych stwierdzono, że sufit został obniżony i sprawdzono, co mieści nad ówczesną częścią sufitu. Okazało się, iż w dużej sali jadalnej, wykorzystywanej zapewne również jako sala balowa, pod drewnianym zdobionym stropem biegly malowane pasy fryzury otaczającego całą salę. Fryz malowany był na papierze naklejonym na płótnie i naciągniętym na ramy, które zostały wmontowane w górną część poszczególnych ścian owej sali. Pośrodku stropu znajdował się świetlik zdobiony malowanymi na szkle barwnymi postaciami putt, personifikujących 12 miesięcy i jednocześnie pory roku. Drugi świetlik ze znakami zodiaku, o bardziej monochromatycznej kolorystyce, znajduje się nad obecnym wejściem od strony ul. 27 stycznia (przebitym wtórnie w 1942 r. w jednym z okien). Świetliki i dekoracja malarska (wspomniane fryzy) są autorstwa Josepha Langer, malarza i konserwatora zabytków, działającego we Wrocławiu, a pochodzącego z Ziębic. Oba świetliki zostały odtworzone przy remoncie w 2000 r. (oryginalne zostały potłuczone; ocalałe fragmenty wyjęto z ram i zabezpieczono, po czym przekazano do Muzeum Miejskiego podobnie, jak malowidła). Malowanych fryzów już nie odtworzono (ze względu na bardzo wysokie koszty) tylko zastąpiono je ramami z granatowym płótnem i złotym paskiem podkreślającym kształt poszczególnych fragmentów.

Wpisem do rejestru zabytków objęto też zabytkowe osiedle robotnicze przy **ul. Górnicej** (budynki nr **6, 7, 8, 9** wraz z zabudowaniami gospodarczymi o wyjątkowo

oryginalnej formie). Niestety administrator tego osiedla pozwala na wszelkie samowole budowlane, a nawet sam posuwa się do tego, że wymienia pokrycie dachowe na inne bez zgody Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, co w przypadku obiektów rejestrowych jest niedopuszczalne. Osiedle to było niegdyś administrowane przez nieistniejącą już KWK „Siemianowice”.

Zbudowana na początku XX w. (w 1908 r.) wpisana do rejestru w 1997 r. **plywalnia** (łącząca dawniej dwie funkcje, była tam bowiem także łaźnia miejska) od wielu lat jest remontowana. Remont przeprowadzany jest etapami; w tym roku rozpoczną się prace związane z czyszczeniem elewacji. Obecnie wymienione zostały okna pod nadzorem Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

W 1994 r. wyburzono dom przy **ul. Fabrycznej 18**. Zapis o ochronie konserwatorskiej nie funkcjonował w ówczesnym Planie Zagospodarowania Przestrzennego, więc po wykonaniu dokumentacji fotograficznej budynek został rozebrany. W 1991 r. KWK „Siemianowice” wystąpiła do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Katowicach z wnioskiem o wpis do rejestru zabytków kamienicy przy **ul. Jana Matejki 18**. Kamienica została wpisana do rejestru po czym – w rok później – została nielegalnie wyburzona. Na liście obiektów rejestrowych widnieje do dnia dzisiejszego. Kilka lat temu zostało skierowane pismo do Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, za którego pośrednictwem można sprawę uporządkować.

W 1996 r. zagrożona została kamienica przy **ul. Powstańców 6**. Z pomiędzy okienek doświetlających poddasze spadły ozdobne luki. Wykonano remont elewacji, ale mijające się luki już nie powróciły na swoje miejsce. Wyczyszczono trochę elewację i



Kamienica przy ul. Powstańców 6 - fot. z ok. 1930 r.

pomalowano dekorację sztukatorską na kolor imitujący piaskowiec. W tym samym roku zaczęły odpadać fragmenty dekoracji z kamienicy przy ul. **Powstańców 24**. Kamienica usytuowana jest u zbiegu ulic Pszczelniczej i Powstańców; spadające elementy dekoracji stanowiły poważne zagrożenie dla przechodzących tymi ulicami pieszych. Większość bardzo ciekawej i rozbudowanej dekoracji zoomorficznej, geometrycznej i putta zostały usunięte po wykonaniu szczegółowej dokumentacji fotograficznej i pomiarowej. Kamienica pozostała w tym stanie do dziś. Kino przy ul. **Powstańców 12** zakończyło swoje istnienie w 1998 r. Budynek zbudowany został w pierwszych latach XX w. W 1906 r. mieściła się tam restauracja Erwina Hoffmanna, szynk, kinoteatr „Adler” i hotel „Zum Deutschen Kaiser”. Jeszcze przed I wojną światową powiększono salę restauracyjną. W 1919 r.



Kinoteatr „Adler” - widokówka z ok. 1910 r.

kino zmieniło nazwę na „Kameralne”. W 1920 r. tak kino, jak i restauracja uzyskały najpiękniejszy w swoich dziejach wystrój. W 1923 r. zmieniono nazwę kina na „Saturn”; restauracja wciąż funkcjonowała. W czasie II wojny światowej kino nosiło nazwę „Deli”, a salę restauracyjną zlikwidowano. Po wojnie kino po raz kolejny zmieniło nazwę, tym razem na „Jedność”. W latach 90. XX w. budynek był już pustostanem. Zakupiła go prywatna firma deklarując się, że wykona stosowny remont i przywróci kinu dawną świetność. Na deklaracjach się skończyło – pożar w 2001 r. i nakaz natychmiastowej rozbiórki wydany przez Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego zakończył

ostatecznie dzieje tego budynku. Parcela pozostała niewykorzystana do dnia dzisiejszego.

Piękny, zabytkowy budynek administracji dawnej Fabryki Kocioł Parowych (przekształconej w 1939 roku w fabrykę broni, a po wojnie funkcjonującą jako Wojskowe Zakłady Mechaniczne) z 1889 roku przy **ul. Powstańców 10**, został sprzedany w pry-



Biurowiec Fitznerowskiej Fabryki Kocioł Parowych - fot. z ok. 1890 r.



Szpital Spółki Brackiej - Nowy Pawilon (ob. Centrum Leczenia Oparzeń) - widokówka z ok. 1920 r.

watne ręce. Ówczesny właściciel nie miał pomysłu, jak wykorzystać ten budynek (także wpisany do rejestru zabytków). Od wielu lat budynek stał pusty, wykwaterowany i był w coraz gorszej kondycji. Nowy właściciel rozpoczął niedawno remont wspomnianego budynku.

Kolejnym przykładem zabytkowego zespołu budynków był **Szpital Spółki Brackiej**. Budowano go metodą francuską, tzn. kilka lub więcej (w zależności od potrzeb) pawilonów, usytuowanych wśród zieleni. Szpitale takie powstawały w wielu okolicznych miejscowościach i doskonale funkcjonują do dziś ze względu na swoje walory zabytkowe. Siemianowice nie miały tego szczęścia. Z zespołu jedenastu budynków usytuowanych w centrum miasta w kwartale ograniczonym ulicami Jana Pawła II, Krasińskiego i Świerczewskiego, zachowały się do dziś dwa budynki. W jednym



Budynek byłej kuchni szpitalnej z 1908 r.

z nich (najnowszym z całego zespołu, wybudowanym w 1909 r.) ulokowano po wykonaniu kapitalnego remontu Centrum Leczenia Oparzeń. Budynek odrestaurowano pod nadzorem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków (jest wpisany do rejestru zabytków). Pozostał jeszcze drugi – była kuchnia szpitalna – z 1908 r. Połączenie cegły klinkierowej parteru z oryginalną konstrukcją szachulcowo-ryglową sprawia, że jest budynkiem wyjątkowym na tle reszty dawnego zespołu. Niestety w ciągu wielu lat stał wykwaterowany; obecnie stan zniszczeń wnętrza



Browar - pozostałości zabudowy przemysłowej

jest znaczny, ale i tak warto zachować budynek ze względu na jego oryginalną konstrukcję. Najstarszy budynek szpitala, powstały w 1868 r., był trójkondygnacyjny, licowany cegłą klinkierową. Znajdowały się tam sale dla chorych, biuro oraz mieszkania dla naczelnego lekarza i administratora. W latach 70. XX w. budynek otynkowano, co fatalnie wpłynęło na jego wygląd – zrobił się ponury, brudny i pod warstwami tynku zniknęły ceglane detale zdobiące elewacje. Zakupiony pod koniec lat 90. XX w. przez prywatnego właściciela, miał być adaptowany na hotel. Jednak ostatecznie właściciel doprowadził do stanu śmierci technicznej i w końcu uzyskał nakaz wyburzenia tego budynku, natomiast pozostawił dobudowaną do niego w poł. lat 70. XX w. klatkę schodową z betonu i szkła. Komentarze w prasie po wyburzeniu tego budynku nie wspominały ani słowem o pozostawieniu klatki schodowej, natomiast wyrażały radość, że „ruiny już nie straszą”.

Autorzy owych komentarzy, nie znający się na architekturze, autorytatywnie nazywają najładniejsze budynki miasta „ruinami”, zamiast zastanowić się, dlaczego doprowadzono do tego, że wyburza się starą, dobrą architekturę, a pozostawia się betonową zabudowę nie zasługującą na miano architektury .

**Siemianowicki browar**, którego początki sięgają 1868 r., zlokalizowany w starej dzielnicy – Laurahucie – został zakupiony przez prywatnego właściciela. Browar objęty jest w zapisach aktualnie obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego strefą ścisłej ochrony konserwatorskiej. Był proponowany jako jeden z obiektów do przygotowywanego szlaku zabytków przemysłu i techniki – niestety nie znalazł się na tej liście. Wówczas była jeszcze zachowana cała linia produkcyjna. Ówczesny właściciel zlikwidował tą linię nie uzgadniając tego faktu z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków. Sprzedał zresztą browar kolejnemu prywatnemu właścicielowi, który postanowił wybudować tam modne obecnie lofty. Zaczął remontować budynek restauracji. Obecnie trwają prace związane z czyszczeniem elewacji.

W Bytkowie przy **ul. Watoly** na miejscu cmentarza powstałego po epidemii dżumy w 1856 r. postawiono krzyż. Krzyż ten, wykonany z piaskowca, również znajduje się w bardzo złym stanie. Jego konserwacja jest sprawą równie pilną, jak konserwacja kapliczki słupowej w Michałkowicach. Krzyż wykonany z piaskowca wykazuje duży stopień destrukcji – piaskowiec rozsypuje się, a nieustanne malowanie krzyża przez okolicznych mieszkańców pogarsza tylko sytuację, gdyż kamień nie oddycha. Krzyż stoi na terenie należącym do miasta i od siedmiu lat trafia do projektu budżetu, ale

wciąż brakuje pieniędzy na wykonanie fachowej konserwacji. Okoliczni mieszkańcy wysłali kilka lat temu zbiorową petycję do Prezydenta Miasta w sprawie renowacji wspomnianego krzyża.

Przy końcu ulicy **Wróblewskiego** również w Bytkowie znajdują się dwa zbiorniki wodne; woda z szybu Rozalia w Dąbrówce Wielkiej szła do przepompowni na wzgórzu bytkowskim. Tam węzeł się rozdzielał i jeden zbiornik zaopatrywał Katowice (powiat katowicki w 1895 zakupił od gwarectwa zbiornik z przepompownią, aby uzyskać dostęp do wody), a drugi Siemianowice. Jeden z tych zbiorników został wybudowany w 1896 r., drugi – w 1917. Ten XIX-wieczny stanowi zabytek techniki. Nie trzeba było budować wieży wodnej, bo stał na znacznej wysokości. Po wojnie było coraz mniej wody, ale powstał zbiornik w Kozłowej Górze, który zaopatrywał w wodę całą okolicę. W latach 70. XX w. zbiornik w



Krzyż przy ul. Watoły z 1856 r. na miejscu pochówku ofiar dżumy

Bytkowie jeszcze funkcjonował jako zbiornik retencyjny; wody już nie gromadził. W 1934 r. przed obydwooma stojącymi obok siebie zbiornikami wybudowana została ściana kurtynowa o długości 43 m i wysokości 12 m. W części centralnej usytuowano kilka pomieszczeń służących administracji. Pomieszczenia te w latach 90. XX w. nie były już użytkowane, a mur owej ściany kurtynowej pękł na całej wysokości powodując zagrożenie dla osób przemierzających się chodnikiem znajdującym się nieco niżej i dla gromadzących się w oczekiwaniu na autobus, którego przystanek też został usytuowany poniżej skarpy z murem. Po szczegółowych oględzinach przez Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i zaproszonych przez niego gości (m.in. architektów z Politechniki Gliwickiej i historyków sztuki zajmujących się historią architektury) oraz po wielu naradach z udziałem wyżej wymienionych osób wydano opinię dopuszczającą rozbiórkę muru kurtynowego. Całej sprawie towarzyszyły enuncjacje prasowe donoszące, że obiekt zaprojektowany przez znakomitego architekta katowickiego Tadeusza Michejdę, zostanie wyburzony za zgodą i wiedzą Śląskiego Wojewódzkiego oraz Miejskiego Konserwatora Zabytków. W Archiwum Budowlanym Urzędu miasta Siemianowic Śląskich zachował się projekt owej ściany kurtynowej, zasłaniającej oba zbiorniki wodne. Projekt wykonany został w 1934 r. Widnieją na nim podpisy ówczesnych władz gminy (Bytków nie był wówczas dzielnicą Siemianowic), kierownika budowy, inwestora, a nawet kreślarza. Brak tylko podpisu projektanta, co wydaje się tym bardziej dziwne, że Tadeusz Michejda wszystkie swoje projekty podpisywał. Nie jest więc oczywiste, że to jego projekt, choć niewątpliwie





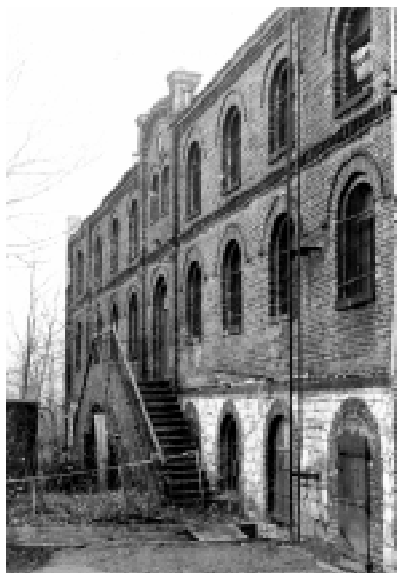
Szyb północny  
- budynek dawnej  
cechowni autorstwa  
Tadeusza Michejdy

podobny jest do innych realizacji Michejdy. Natomiast nie zwrócono wówczas uwagi na budynek łaźni i cechowni szybu północnego kopalni „Michał” w Michałkowicach przy **ul. Bytomskiej**. A ten zespół projektował właśnie Tadeusz Michejda, co wynika z dokumentacji budowlanej, gdzie widnieją jego pieczętki i podpisy.

W Michałkowicach przy **ul. Orzeszkowej** znajdują się pozostałości zespołu dawnej kopalni „Max” - w okresie międzywojennym przemianowanej na „Michał”, a po wojnie KWK „Siemianowice”. Po likwidacji kopalni w latach 1994-1998 teren i budynki sprywatyzowano. Użytkownik i właściciel pozostałości kopalni dążył do wyburzenia jak największej części zabytkowego zespołu, żeby sprzedać atrakcyjne – bo puste już – tereny po byłej kopalni. W styczniu 2002 r. zawalił się dach i część ścian budynku



Maszynownia szybu wschodniego byłej kopalni  
„Michał” - stan z kwietnia 2002 r.



Magazyn (była cechownia) kopalni „Michał”

dawnej stolarni. Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego natychmiast wydał decyzję wyburzenia pozostałości tego budynku, gdyż stanowił on zagrożenie dla życia i bezpieczeństwa ludzi. Dach budynku zawalił się pod naporem zalegającego na nim śniegu, jednak przy oględzinach pozostałości okazało się, że budynek został rozszabrowany przez „zbieraczy złomu” i to było główną przyczyną zawalenia się dachu, gdyż ubytki w stalowej konstrukcji były tak duże, że przy tej ilości śniegu musiało dojść do katastrofy budowlanej. W lutym tego samego roku Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego wydał decyzję nakazującą rozbiórkę rozdzielni, akumulatorowni i stolarni szybowej. Już w marcu 2002 r. pojawił się nakaz rozbiórki maszynowni szybu wschodniego. W tym samym miesiącu ta sama instytucja wydała nakaz rozbiórki budynku maga-

zynu (byłej cechowni) przy **ul. Orzeszkowej 2**. Teren kopalni objęty był strefą ścisłej ochrony konserwatorskiej i jednocześnie toczyło się postępowanie o wpis do rejestru zabytków całego zespołu. Śląski Wojewódzki Konserwator Zabytków wydał decyzję wstrzymującą wszelkie prace rozbiórkowe przy obiekcie dawnej wieży wyciągowej szybu wschodniego. Właściciele jednak nie zastosowali się do tej decyzji. Najwięcej kontrowersji wzbudził nakaz rozbiórki magazynu (dawnej cechowni) przy ul. Orzeszkowej 2. Dla mieszkańców Michałkowic był to bowiem budynek-symbol. Przy tym budynku rozpoczęły się działania wojenne związane z wybuchem II wojny światowej i tu właśnie zginęli obrońcy kopalni „Michał”. Przed budynkiem ustawiono po wojnie pomnik upamiętniający zabitych w tej akcji ludzi. Teraz pomnik stoi na tle prostokątnego blaszanego kontenera – sklepu jednej z dużych sieci handlowych. W 2007 r. właściciel budynku administracyjnego wchodzącego w skład zabytkowego zespołu kopalni „Michał” otynkował budynek i wymienił w nim okna na plastikowe, likwidując wieńczące je łuki odcinkowe i pozbawiając tafle szklane jakichkolwiek podziałów. Strefę ścisłej ochrony konserwatorskiej ustanowiono na tym terenie w 1998 r. i przed uchwaleniem nowego planu zagospodarowania przestrzennego władze kopalni były kilkakrotnie zapraszane do Urzędu Miasta na rozmowy w sprawach konkretnych zapisów. Nikt nie wyraził wówczas zastrzeżeń do ustanowienia strefy ochrony konserwatorskiej i – jak się później okazało – nikt też nie zamierzał respektować zapisów planu. Sprzedaż poszczególnych obiektów w prywatne ręce nie musiała się wiązać z ich zniszczeniem bądź pozbawieniem walorów historycznych i artystycznych.

W pobliżu wejścia do kopalni w Michałkowicach znajduje się stara, słupowa kapliczka przydrożna. Na mapach z 1880 r. jest już zaznaczona, musiała więc powstać



Kapliczka słupowa z ok. 1870 r. przy ul. Orzeszkowej w Michałkowicach (stan z 1999 r.)



Krzyż z 1882 r. przy ul. Żeromskiego (stan po renowacji w 2003 r.)

wcześniej, przypuszczalnie ok. 1870 r. Kapliczka ma dwie zwieńczone półkoliście wnęki, zabezpieczone kutą przez miejscowego kowala kratą. W jednej znajdowała się dawniej figurka Matki Boskiej zwana „Panienką”, a w drugiej wnęcie ustawiono piękny, metalowy, zdobiony emalią komórkową krzyż. Przystawali tam górnicy idący do kopalni, żeby się pomodlić. W 1994 r. miał miejsce akt wandalizmu i figurka oraz krzyż zostały zniszczone. Zastąpiono je innymi; problemem jednak jest stan samej kapliczki. Znajdująca się na terenie miejskim, objęta ochroną konserwatorską, niszczy się w zastraszającym tempie. Wilgoć (kapliczka stoi na podmokłym terenie) powoduje, że jej stan na dzień dzisiejszy wymaga bardzo pilnych prac konserwatorskich, mających na celu strukturalne wzmocnienie obiektu. W przeciwnym razie latem może być już poważny kłopot, bo osuszenie może spowodować zawalenie się kapliczki. Inne kapliczki i krzyże miały trochę więcej szczęścia. W 1999 r. przeprowadzono ze środków miejskich konserwację kapliczki słupowej przy ul. Żeromskiego z figurami św. Jana Nepomucena i Floriana. W 2003 r. wspólnym staraniem proboszcza parafii św. Michała Archanioła i prezydenta miasta wykonano renowację bardzo zniszczonego krzyża przy ul. Żeromskiego. Krzyż – brzydki, wielokrotnie tynkowany i malowany – zrobił konserwatorom niespodziankę. Po usunięciu wszystkich warstw narzuconych „dla konserwacji” okazało się, że krzyż jest z białego marmuru. Kolejny krzyż stojący za murem jednej z posesji przy ul. Hadamika, był tak zniszczony, że nowy właściciel posesji ustawił nowy krzyż, znacznie niższy i pozbawiony oryginalnej figury Chrystusa.

**Zespół pałacowo-parkowy w Michałkowicach** stanowiący jedną całość, został podzielony pomiędzy dwóch właścicieli. Sam budynek pałacu dzierżawiony od lat przez tego samego dzierżawcę, jest utrzymywany w dobrym stanie. Natomiast dom ogrodnika i leśniczego znajdujący się w południowej części zespołu, sprzedany w prywatne ręce wraz z zespołem zabudowań gospodarczych



Pałac Rheinbabenów - elewacja ogrodowa - stan z ok. 1920 r.

(kotłownią, piwnicą, stajnią, budynkiem gospodarczym, szklarniami) jest w stanie ruiny. Właściciel doprowadził do zawalenia się budynków gospodarczych; ponieważ neogotycki budynek mieszkalny był również w bardzo złym stanie, Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego nakazał wykonanie prac remontowych mających na celu zabezpieczenie budynku.

Budynek przy **ul. Kościelnej 17** w Michałowicach zaprojektował w 1901 r. bytomski architekt Dominik Drescher dla oberżysty Eugena Königsfelda. Drewniana brama wejściowa była od połowy przeszklona. Szkło zabezpieczała kuta kratka z secesyjnym ornamentem i inicjałami właściciela „E” po lewej i „K” po prawej stronie pośrodku każdej części kraty. Niestety, ta piękna ozdoba padła ofiarą złego zarządcy i najemcy parteru. Wymienili oni – jak zwykle bez stosownych uzgodnień – całe drzwi na nowe, likwidując przy tym piękną kratę. A przecież można ją było oddać do Muzeum Miejskiego, skoro musiała opuścić dotychczasowe miejsce



Neogotycki dom ogrodnika i dozorczy należący do zespołu pałacowo-parkowego w Michałowicach - stan z końca lat 30. XX w.



Brama wejściowa do kamienicy przy ul. Kościelnej 17 - stan z r. 1996.



Willa naczelnika gminy Huta Laura z secesyjną dekoracją nad oknem i fryzmem przy koronie murów.

lub tak zaprojektować nowe drzwi, żeby uwzględnić zabytkowy motyw.

Spoglądając na przegląd wybranych tylko spraw związanych z ochroną i konserwacją zabytków architektury stwierdzić należy, że najbardziej zadbane są obiekty znajdujące się w prywatnych rękach. Miasto nie radzi sobie z wieloletnimi zaniedbaniami w dziedzinie budownictwa, zwłaszcza mieszkaniowego. Zasoby miejskie, te historyczne, objęte ochroną konserwatorską, są w coraz gorszym stanie. Całe lata panowało przekonanie, że stare kamienice to materiał do wyburzenia pod nowe osiedla (tak stało się z częścią zabudowy Michałkowic i niemal z całym Bytkowem). Wprowadzenie na rynek nowych materiałów budowlanych spowodowało masową wymianę okien drewnianych, skrzynkowych na okna z PCV. Powoduje to zawilgocenia starych murów, bo ludzie albo nie mają, albo nie korzystają z mikrowentylacji. Nie mówiąc już o względach estetycznych – okna bez podziałów wyglądają jakby były wypalone. Przepiękne stare drzwi z wyjątkowo oryginalną dekoracją snycerską są nagminnie niszczone i zastępowane nowymi z blachy lub płyt kartonowo-gipsowych. Klatki schodowe, często z zachowaną dekoracją sztukatorską, są niszczone w budynkach miejskich. W prywatnych są utrzymane jeśli nie w doskonałym, to przynajmniej w dobrym stanie. Problemem jest także sprawa ocieplania budynków z zewnątrz. Zniszczono w ten sposób piękny modernistyczny budynek szkoły **przy ul. Matejki** - zamurowano w nim 1/3 każdego okna i cały budynek oklejono styropianem, a następnie pomalowano w pomarańczowo-żółte pasy. Niestety budynek nie był w strefie ochrony konserwatorskiej, więc nie można było

budynek szkoły  
przy ul. Matejki  
- lata przedwojenne



temu przeszkodzić. Wydano ogromne pieniądze na zupełnie zbędne działania, bo grube mury tej szkoły zabezpieczyły ją przed zimnem. Wystarczyło wymienić okna i wymienić system grzewczy na bardziej nowoczesny.

Tak więc z roku na rok maleje liczba budynków, które choć chronione zapisem planu lub wpisem do rejestru zabytków, są systematycznie niszczone przez właścicieli źle pojętymi działaniami remontowymi. Zapisy w planie miejscowym nie pomagają, bo nie ma możliwości wyegzekwowania wykonania tych zapisów. Ustawodawca w Ustawie o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami ustanowił zapis o karach grożących osobom, które umyślnie zniszczą zabytek, jednak w praktyce nikt nie chce się nawet podjąć prowadzenia sprawy w sądzie o umyślnie zniszczenie obiektu zabytkowego. Z reguły te sprawy kończą się umorzeniem ze względu na znikomą szkodliwość społeczną czynu. W ten sposób skutecznie pozbywamy się przeszłości, natomiast wkraczamy w epokę projektów nie zasługujących na miano architektury, których głównym materiałem budowlanym jest styropian, płyty kartonowo-gipsowe, siding i okna z PCV. Za 20 lat po takiej „architekturze” pozostanie wielki śmietnik.

## **STRUKTURA ORGANIZACYJNA ZAJĘĆ W MŁODZIEŻOWYM DOMU KULTURY IM. DR. HENRYKA JORDANA W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH NA TLE PODOBNYCH PLACÓWEK Z CAŁEGO KRAJU**

Siedemdziesiąt lat temu w 1938 roku oddano do użytku siemianowicki Ogród Jordanowski. W tamtych czasach był to jeden z najpiękniejszych i najbardziej funkcjonalnych ośrodków pracy pozaszkolnej na Śląsku. Do walorów tej placówki należało ciekawe ukształtowanie terenu, obfitość zieleni, budynek z piękną słoneczną salą, obszerne werandy umożliwiające prowadzenie zajęć na powietrzu nawet podczas deszczu, amfiteatr, basen kąpielowy, boiska, natryski, szatnie, piaskownice, liczne szwedzkie urządzenia gimnastyczne oraz tor saneczkowy. Pracę placówki zakłócił wybuch II wojny światowej. Jednak zaraz po zakończeniu działań wojennych w czerwcu 1945 roku odbyło się uroczyste otwarcie Ogrodu Jordanowskiego. W roku 1971 nastąpiła zmiana struktury placówki i jej przemianowanie na Dom Kultury Dzieci i Młodzieży, który 2 września 1974 roku na podstawie decyzji Kuratorium Oświaty został przekształcony w Młodzieżowy Dom Kultury. W czerwcu 1985 roku placówce nadano imię dr. Henryka Jordana.<sup>1</sup>

Przez wszystkie lata swojej działalności siemianowicki Ogród Jordanowski, a później dom kultury prowadził ożywioną działalność artystyczną, sportową i oświatową. W zajęciach uczestniczyły dzieci i młodzież w różnym wieku. Wychowankowie mieli możliwość rozwijania pod okiem instruktorów zainteresowań w różnych dziedzinach. Oprócz działalności kulturalno-oświatowej realizowano również zadania wychowawczo-opiekuńcze.

W chwili obecnej Młodzieżowy Dom Kultury w Siemianowicach Śląskich na podstawie rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 7 marca 2005r. (Dz. U. z 2005r. Nr 52 poz. 467) należy do placówek oświatowo-wychowawczych. Do tej grupy instytucji zalicza się również pałace młodzieży, międzyszkolne ośrodki sportowe, tzw. ogrody jordanowskie, itp. Zgodnie z rozporządzeniem placówki wychowania pozaszkolnego realizują zadania edukacyjne, wychowawcze, kulturalne, profilaktyczne, opiekuńcze, prozdrowotne, sportowe i rekreacyjne poprzez:

- 1) prowadzenie zajęć wspierających rozwój dzieci i młodzieży, mających na celu:
  - a) rozwijanie zainteresowań, uzdolnień, doskonalenie umiejętności oraz pogłębianie wiedzy,
  - b) kształtowanie umiejętności spędzania czasu wolnego,
  - c) kształtowanie poczucia własnej tożsamości i poszanowania dziedzictwa kulturowego regionu, kraju i innych kultur,
  - d) przygotowanie do aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym;
- 2) organizowanie:
  - a) imprez, w szczególności przeglądów, wystaw, festiwali,

- b) wypoczynku i rekreacji dzieci i młodzieży,
- c) działań alternatywnych wśród dzieci i młodzieży zagrożonych uzależnieniami i niedostosowaniem społecznym;

3) realizowanie programów edukacyjnych i profilaktyczno-wychowawczych.

W placówkach wychowania pozaszkolnego są organizowane zajęcia stałe, okresowe i okazjonalne, wynikające z potrzeb środowiska lokalnego. Pierwsze z nich realizuje się w wymiarze co najmniej 2 godzin tygodniowo. Godzina zajęć stałych trwa 45 minut, a ich organizację określa tygodniowy plan, który wynosi przykładowo w pałacu młodzieży co najmniej 200 godzin, młodzieżowym domu kultury co najmniej 90 godzin, międzyszkolnym ośrodku sportowym co najmniej 54 godziny, a w ogrodzie jordanowskim co najmniej 30 godzin tygodniowo.<sup>2</sup>

Obecnie nie istnieją przepisy prawne regulujące precyzyjnie formy realizacji zajęć w placówkach wychowania pozaszkolnego. Nie ma wytycznych wskazujących na to, jakie zajęcia i w jakich proporcjach godzinowych powinny być prowadzone w młodzieżowych domach kultury. Często uzależnione jest to zapotrzebowaniem środowiska, warunkami lokalowymi i bazowymi placówki, tradycjami oraz innymi czynnikami.

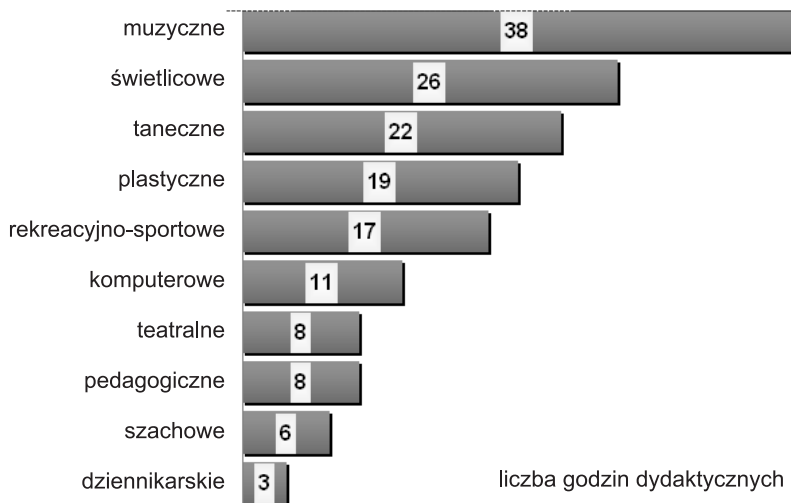
Po 70. latach funkcjonowania Młodzieżowego Domu Kultury w Siemianowicach Śląskich i licznych jego przeobrażeniach warto zastanowić się nad strukturą organizacyjną prowadzonych tam zajęć oraz porównać ją z innymi instytucjami tego typu w kraju.

Rozważania takie przeprowadzono na podstawie informacji zawartych w Internetowym Centrum Zasobów Edukacyjnych Ministerstwa Edukacji Narodowej ([www.scholaris.pl](http://www.scholaris.pl)). Przeanalizowano przypadkowo wybrane strony internetowe 74 młodzieżowych domów kultury z całego kraju, co stanowi 62,7% wszystkich tego typu placówek wykazanych na ministerialnym portalu. Przedmiotem wnioskowania były zawarte na witrynach plany zajęć oraz informacje dotyczące oferowanych zajęć.

Jak wynika z dokonanej analizy współcześnie w Młodzieżowych Domach Kultury najczęściej realizowane są zajęcia artystyczne (ryc. 1). Prawie w każdej placówce działają koła plastyczne (95,9%) i muzyczne (95,9%) oraz teatralne (87,8%) i taneczne (85,1%). Liczny odsetek (63,5%) stanowią także zajęcia informatyczne, których popularność stale wzrasta wraz z rozwojem techniki komputerowej i Internetu. Popularne są również koła rekreacyjno-sportowe działające w 63,5% placówek. Niestety nie wszystkie młodzieżowe domy kultury dysponują odpowiednią bazą do ich realizacji. Niektóre placówki usytuowane są w centrach miast i nie posiadają boisk sportowych. Spora część nie dysponuje salami gimnastycznymi. Dlatego często konieczne jest prowadzenie zajęć filialnie w innych placówkach. Ponad połowa (51,4%) przebadanych młodzieżowych domów kultury oferuje swoim podopiecznym kursy językowe. Wydaje się, że popularność tego typu zajęć będzie stale wzrastać, ze względu na znaczenie posługiwania się obcymi językami w dzisiejszym świecie. W dalszym ciągu dość popularne są także koła modelarskie. Działają one prawie w co drugiej placówce (44,6%). W więcej niż jednej trzeciej placówek (35,1%) istnieją koła fotograficzne. Niektóre spośród nich propagują jeszcze fotografię tradycyjną, jednak coraz więcej opiera się wyłącznie na technologii cyfrowej. Ponad 30% młodzieżo-



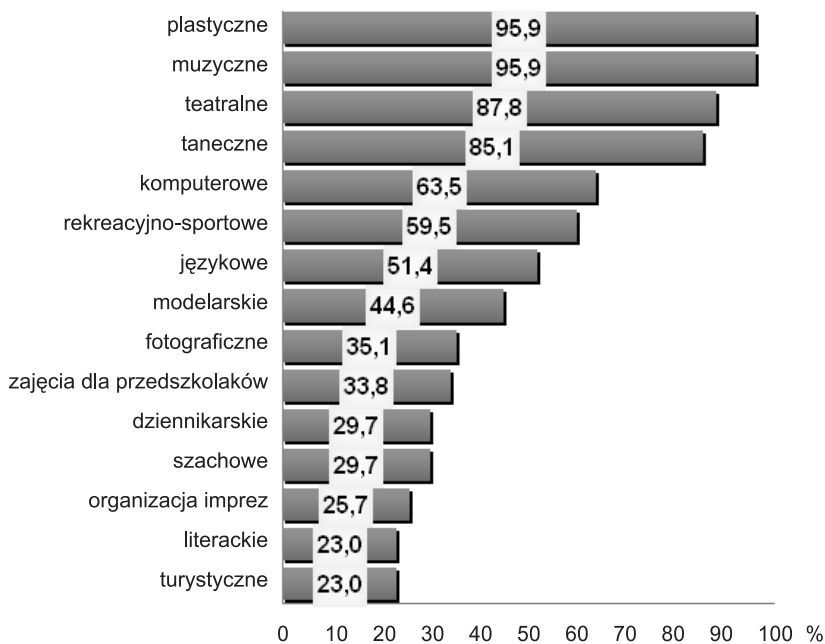
wych domów kultury oferuje zajęcia specjalnie dla dzieci w wieku przedszkolnym. W placówkach tych działają koła zainteresowań, których nazwa informuje o przedziale wiekowym uczestników, np. akademie przedszkolaka. Prawie w 30% analizowanych domów kultury działają koła dziennikarskie oraz działy zajmujące się organizacją różnego rodzaju imprez. Pół 20% przekraczają zajęcia literackie i turystyczne. Spośród kół zainteresowań spotykanych w młodzieżowych domach kultury można jeszcze wymienić: rytmiczne (17,6%), korekcyjne (14,9%), recytatorskie (12,2%), filmowe (10,8%), świetlicowe (9,5%), historyczne (8,1%), kroju i szycia (6,8%), ekologiczne (6,8%), edukacji regionalnej (5,4%), ruchu drogowego (5,4%), żeglarskie (5,4%), haftu (5,4%). Poza tym w mniej niż 5% placówek odbywają się zajęcia: edukacji samorządowej i europejskiej, geograficzne, logopedyczne, krótkofalarskie, kucharskie, gospodarstwa domowego, kabaretowe, projektowania, emisji głosu, matematyczne, brydżowe, poetyckie, tkackie, elektroniczne, chemiczne, biologiczne, motoryzacyjne, kinezylogii edukacyjnej, gobeliniarskie, archeologiczne, dziewiarskie, robót ręcznych, majsterkowania, muzealno-kronikarskie, architektoniczne, przyrodnicze, bukiciarskie, strzeleckie, wędkarskie i inne.



Ryc. 1. Najczęściej realizowane zajęcia w młodzieżowych domach kultury w Polsce.

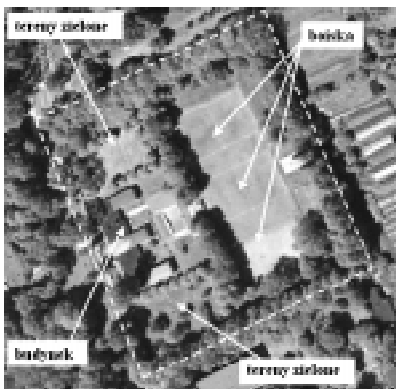
Z arkusza organizacyjnego Młodzieżowego Domu Kultury w Siemianowicach Śląskich wynika, że prawie wszystkie działające w siemianowickiej placówce koła zainteresowań występują w większości tego rodzaju instytucji w Polsce (ryc. 2). Najwięcej jednostek lekcyjnych (38 godzin) przeznaczono na zajęcia muzyczne (wokalne i instrumentalne). Działają trzy zespoły młodzieżowe, szkoła gry na instrumentach klawiszowych, kółko karaoke oraz zespół perkusyjny. W wymiarze 26 godzin funk-

cjonuje świetlica, która realizuje własne zadania profilaktyczno-wychowawcze. Jest również miejscem, gdzie dzieci oczekujące na inne zajęcia lub rodziców mogą bezpiecznie i interesująco spędzić czas. Licznie reprezentowane są zespoły taneczne. Uczestnicy tych zajęć ćwiczą 22 godziny tygodniowo. Podobnie jak w innych placówkach w kraju również w siemianowickim domu kultury działają koła rekreacyjno-sportowe (tenisa stołowego, ćwiczeń siłowych i piłki nożnej). Wymiar tych zajęć wynosi 17 godzin. Wydaje się, że w tej dziedzinie oferta mogłaby być bardziej urozmaicona. Poszerzenie propozycji sportowych jest jednak trudne ze względu na warunki bazowe placówki, która nie posiada sali gimnastycznej. W ostatnim czasie dzięki modernizacji sprzętu i oprogramowania zwiększył się wymiar zajęć komputerowych do 11 godzin dydaktycznych. Z pracowni informatycznej korzystają również nauczyciele i wychowankowie innych kół zainteresowań. W nieco mniejszym wymiarze godzin realizowane są zajęcia teatralne (8 godzin), pedagogiczne (8 godzin), szachowe (6 godzin) i dziennikarskie (3 godziny).



Ryc. 2. Wymiar i rodzaj zajęć realizowanych w Młodzieżowym Domu Kultury w Siemianowicach Śląskich w roku szkolnym 2007/2008

Podsumowując można stwierdzić, że Młodzieżowy Dom Kultury w Siemianowicach Śląskich ma typową strukturę organizacji zajęć, gdyż pod tym względem nie odbiega od podobnych instytucji z całego kraju. Jest jednak placówką specyficzną, bo wywodzącą się z ogrodu jordanowskiego. Do obiektu przynależy pokaźny teren, który



Ryc. 3. Zdjęcie lotnicze terenu Młodzieżowego Domu Kultury im. Dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich

obecnie nie jest w pełni wykorzystany i który należałoby odpowiednio zagospodarować (ryc. 3). Z pierwotnej infrastruktury sportowo-rekreacyjnej pozostały jedynie boiska, jednak stan ich nawierzchni nie przystaje do dzisiejszych standardów. Mając na uwadze historię i jordanowskie korzenie placówki wydaje się, że należałoby odtworzyć dawne funkcje terenów należących do młodzieżowego domu kultury. Powinny więc powstać wielofunkcyjne boiska ze sztuczną nawierzchnią, które zgodnie z założeniami dr. Henryka Jordana umożliwiłyby bezpieczną realizację różnych gier i zabaw ruchowych.<sup>3</sup> Korzystne byłoby stworzenie ścieżek zdrowia i placu zabaw dla dzieci oraz

budowa sali gimnastycznej. Wymienione inwestycje wymagają znacznych nakładów finansowych, ale są konieczne, aby poszerzyć ofertę placówki w zakresie aktywności ruchowej i wyjść naprzeciw oczekiwaniom środowiska. Obecnie występuje bowiem coraz większe zapotrzebowanie społeczeństwa na pozalekcyjne zajęcia ruchowe, które stanowią alternatywę dla sedenteryjnego trybu życia współczesnych dzieci i młodzieży.<sup>4</sup> Poszerzenie bazy sportowej siemianowickiego domu kultury o nowe obiekty i urządzenia jest uzasadnione również z innego powodu. W godzinach dopoludniowych z obiektów i urządzeń sportowych mogłyby korzystać okoliczne szkoły.

#### PRZYPISY:

1 *Młodzieżowy Dom Kultury w Siemianowicach Śl. (Ogród Jordanowski) w 40-lecie PRL*. Praca zbiorowa. Siemianowice Śląskie 1985.

2 Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 7 marca 2005r. w sprawie rodzajów i szczegółowych zasad działania placówek publicznych, warunków pobytu dzieci i młodzieży w tych placówkach oraz wysokości i zasad odpłatności wnoszonej przez rodziców za pobyt ich dzieci w tych placówkach (Dz.U. z 2005r. Nr 52 poz. 467)

3 Łuczyńska B.: *Fenomen Henryka Jordana naukowca, lekarza, społecznika, propagatora praw dziecka do ruchu i rekreacji*. Uniwersytet Jagielloński, Kraków 2002.

4 Polechoński J.: *Znaczenie ogrodów jordanowskich w kształtowaniu młodego człowieka*. „Siemianowicki Rocznik Muzealny” Nr 5, 2006, s. 66-72.

**POMNIK „NA PAMIĄTKĘ WIELKIEJ CHWILI”  
- OSOBISTA PRÓBA RATOWANIA PAMIĘCI O PRZESZŁOŚCI  
SIEMIANOWIC ŚLĄSKICH**



Starszy posterunkowy Stanisław Tajer.  
Zdjęcie odnalezione w grobach w Miednoje,  
na podstawie którego zrekonstruowano pomnik.

„1335-1922

NA  
PAMIĄTKĘ WIELKIEJ  
CHWILI

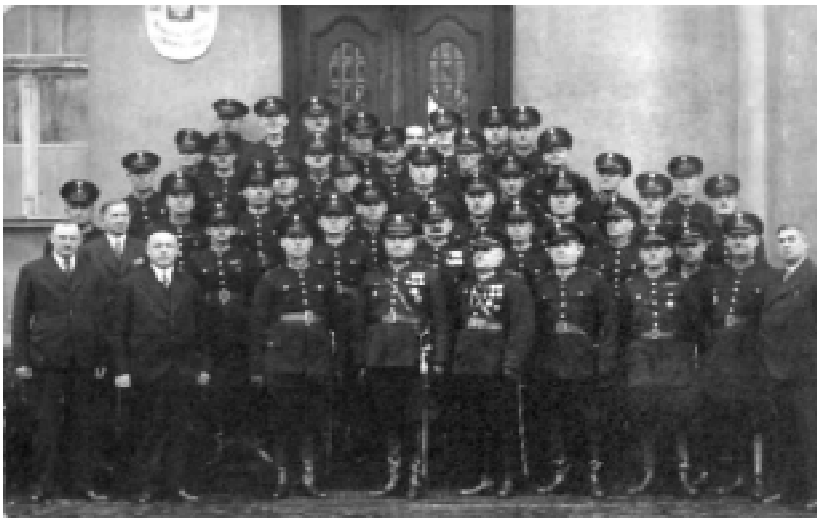
UFUNDOWAŁ ZESPÓŁ  
KOMISARIATU POLICJI  
W SIEMIANOWICACH POD  
KIEROWNICTWEM PODKOMISARZA  
DRZEWUSZEWSKIEGO  
WINCENTEGO  
W DNIU  
3 MAJA 1925”

Czytając powyższe słowa stanowiące treść tablicy na pomniku<sup>1</sup> usytuowanym przy Komendzie Miejskiej Policji w Siemianowicach Śląskich uświadamiamy sobie, że funkcjonariusze przedwojennego komisariatu stali się późniejszymi ofiarami zbrodni sowieckiej w Miednoje w 1940 r. Tam też zostali pochowani na otwartym w 2000 Polskim Cmentarzu Wojennym.

Jako pasjonat i badacz pamiętek związanych m. in. z okresem wojny, odczuwam z jednej strony ogromną pokorę wobec Tych, którzy ponieśli ofiarę największą, z drugiej pewien rodzaj satysfakcji, że dane mi było przyczynić do zachowania części pamięci właśnie o Nich.

W okresie międzywojennym pomnik znajdował się na terenie siemianowickiego Komisariatu Policji przy ulicy Szkolnej. W wrześniu 1939 roku podzielił losy innego monumentu – Powstańców Śląskich (również odsłoniętego w 1925 r., obecnego Pomnika Czynu Niepodległościowego<sup>2</sup>). Obydwa zostały zdewastowane przez hitlerowców, m. in. pozbawiono ich zwieńczających orłów rozrywających kajdany, zniszczono epitafia.

Lata powojenne także nie były łaskawe. Pozostałości policyjnego pomnika zostały



Załoga komisariatu na czele z asp. Franciszkiem Gawlikiem przed budynkiem na obecnej ul. 27 stycznia. Fot. ok. 1937 r.

wyrwane z fundamentów i porzucone na terenie pobliskiej Szkoły Podstawowej nr 3. Obecnie w miejscu gdzie znajdował się komisariat policji i pierwsza lokalizacja pomnika znajduje się wysoki blok mieszkalny.

Stan taki trwałby zapewne do dzisiaj, gdyby nie zorganizowana w kwietniu 1990 roku Wystawa Katyńska w Biurze Wystaw Artystycznych na Rynku Starego Miasta w Krakowie. Tam pośród wielu pamiątek wydobytych z mogił w Katyniu i Miednoje zwróciłem uwagę na fotografię siemianowickiego policjanta Stanisława Tajera na tle pomnika. Zdjęcie było tak dobrze wykonane że można było bez trudu odczytać tekst tablicy. Odpisałem go, dokładnie odrysowując także cechy charakterystyczne monumentu. Bezpośrednio po powrocie z Krakowa udałem się na ulicę Szkolną, gdzie znajdowały się jego pozostałości. Rozpoczęły się prace związane z rekonstrukcją (był to okres mich początków pracy w policji). Wspólnie z wieloletnim przyjacielem jeszcze z lat harcerstwa, wówczas członkiem Zarządu Miasta i radnym - Henrykiem Falkusem rozpoczęliśmy gromadzenie materiałów zezwoleń i środków niezbędnych do rekonstrukcji pomnika. Wynikiem prac prowadzonych wspólnie z artystą rzeźbiarzem Mirosławem Kicińskim i jego synem Jackiem oraz właścicielem zakładu kamieniarskiego dr. Stanisławem Fickiem odtworzyliśmy historyczny wygląd i tekst tablicy pamiątkowej. Sam pomnik znalazł nową lokalizację na terenie obecnej Komendy Miejskiej Policji w Siemianowicach Śl. na ulicy Jana Pawła II. Do ponownego odsłonięcia doszło w dniu 11.11.1996 roku z udziałem władz miasta w osobie prezydenta Włodzimierza Kulisza i Śląskiego Komendanta Policji - inspektora Stanisława Mastalerza.

Opisane wydarzenia to jeden rozdział historii – moich osobistych starań by odtworzyć przedwojenny obelisk. Drugim – o wiele istotniejszym - są same losy przedwojennych



1 stycznia 1940 r. - urodziny Franciszka Gawlika obchodzone bez Niego przez żonę Marię i córkę Eulalię.

jego fundatorów. Kiedy we wrześniu 1939 roku rozpoczęła się wojna, załoga komisariatu policji w Siemianowicach Śląskich, jak i cały skład osobowy Policji Województwa Śląskiego, zostali ewakuowani na Wschód. Tam zastał ich tragiczny dzień 17 września, tam wreszcie większość z nich została zamordowana. Na północny zachód od Kalinina – dzisiejszego Tweru znajdował się obóz w Ostaszkwie rozlokowany w starym klasztorze na wyspie jeziora Seliger. Od listopada 1939 roku do

pierwszych dni kwietnia 1940 roku przebywało w nim około 6,5 tysięcy osób, głównie funkcjonariuszy policji, oficerów i szeregowych żandarmerii, Korpusu Ochrony Pogranicza, straży więziennej, ziemian i sędowników. Wszyscy uważani przez Sowietów za szczególnie niebezpiecznych wymagających wytopienia. Tak też z początkiem kwietnia 1940 roku doszło do realizacji szatańskiego planu. Małymi grupami z Ostaszkowskiej wyspy transportowano więźniów do odległego o 30 km. Tweru. Tam w siedzibie NKWD przy ulicy Sowieckiej czekali na nich kaci. Na podstawie zeznań Dimitrija Tokarjewa szefa zarządu NKWD w Kalininie – Twerze „operacją” kierowali przysłani z Moskwy: major bezpieczeństwa publicznego Siniegubow, komendant NKWD w Kalininie Błochin i szef sztabu wojsk konwojowych kombrig Kriwienko. Jak zeznaje Tokariew: „Błochin do rozstrzeliwań włożył długi brązowy fartuch, skórzaną cyklistówkę i rękawice z mankietami powyżej łokcia – ubiór kata (...)” Tokariew zeznaje dalej: „Polaków wyprowadzano z cel pojedynczo do czerwonego kącika, tzn. do Izby Leninowskiej i tam sprawdzano dane(...), nakładano kajdanki, prowadzono do wyciszonej wojtokiem celi i strzelano w tył głowy, ot i wszystko (...)” Następnie zwłoki wynoszono przez tylne drzwi i po kilkanaście ładowano na platformę małej ciężarówki. Z Tweru transportowano ciała do odległego o 30 km lasu w Miednoje, gdzie w zbiorowych mogiłach znajdują się do dnia dzisiejszego. Dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku odkryto ich groby, odczytano nazwiska i pochowano z honorami na utworzonym w tym miejscu Polskim Cmentarzu Wojennym.

### **komisarz Wincenty Drzewuszewski**

(miejsca urodzenia i pochówku – nieznane),  
Policja Województwa Śląskiego,

### **komisarz Franciszek Gawlik,**

ur. 1. 01. 1895, miejsce urodzenia: Mikulczyce,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje

**starszy posterunkowy Józef Kucharski,**  
ur. 15. 03 . 1900, miejsce urodzenia: nieznane,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje

**przodownik Paweł Franciszek Biolik,**  
ur. 25.01.1887, miejsce urodzenia: Welnowiec,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje

**starszy posterunkowy Maksymilian Michalski,**  
ur.5. 10. 1893, miejsce urodzenia: Bańgów,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje

**starszy posterunkowy Robert Baszczok,**  
ur. 31.05.1892, miejsce urodzenia: Wójtowa Wieś,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje

**starszy przodownik Piotr Pikos,**  
ur. 26.11.1896, miejsce urodzenia: Chroścín,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje

**starszy przodownik Teodor Warzecha,**  
ur. 15.04.1898, miejsce urodzenia: Budziska,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje

**starszy posterunkowy Pawlak,**  
(imię oraz miejsce urodzenia nieznane),  
rozstrzelany przez Sowietów w Równym

**Jan Twardowski,**  
(miejsce urodzenia oraz stopień - nieznane),  
zginął w walce z Sowietami we Lwowie w dniu 20.09.1939.  
Pochowany we Lwowie w ogrodzie politechniki, nr Grobu 8/II.

**starszy posterunkowy Henryk Kral,**  
ur. 15.12.1897, miejsce urodzenia: Szarlej,  
działacz społeczny, harcerski, sportowy  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje



pkm. Franciszek Gawlik,  
ostatni komendant  
komisariatu w Siemianowicach  
Śląskich

**starszy przodownik Ryszard Trojan,**  
ur. 21.10.1898, miejsce urodzenia: Wysoka,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940, Miednoje



**starszy posterunkowy Tadeusz Ziemiński,**  
ur. 2.01.1891, miejsce urodzenia: nieznane,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje

Przdownik Jan Dorsz podczas pracy  
w komisariacie w Siemianowicach Śląskich

**starszy posterunkowy Wilhelm Ziola,**  
ur. 16.01.1897, miejsce urodzenia: nieznane,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje

**komisarz Jan Kubaczka,**  
ur. 18.12.1897, miejsce urodzenia: m. Tyra,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje

**starszy przodownik Jan Kaleta,**  
ur. 1.04.1896, miejsce urodzenia: Kosarzyska,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje,

**starszy przodownik Jan Dorsz,**  
ur. 2.06.1889, miejsce urodzenia: Zalesie,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje,

**starszy posterunkowy Władysław Stefański,**  
ur. 22.03.1902, miejsce urodzenia: nieznane,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje,

**starszy przodownik Emil Walder,**  
ur. 20.02.1896, miejsce urodzenia: Pszowskie Doły,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje,

**starszy posterunkowy Władysław Bujak,**  
ur. 10.07.1899, miejsce urodzenia: Glinki Małe,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje,



**starszy posterunkowy Stanisław Tajer,**  
ur. 20.09.1889, miejsce urodzenia: Sączowo,  
Policja Województwa Śląskiego,  
zm. 1940 r. w Miednoje,

**aspirant Antoni Kamiński**  
(miejsce urodzenia oraz stopień - nieznane),  
zaginął na terenie ZSRR

W czasie kampanii wrześniowej zginął siemianowiczanie Józef Pauly (miejsce urodzenia oraz stopień - nieznane), uczestnik powstań śląskich i akcji plebiscytowej; jego nazwisko również zostanie umieszczone na cokole pomnika przy komendzie Miejskiej Policji.

Wymienione nazwiska z pewnością nie stanowią pełnej listy zamordowanych i poległych w walce policjantów z Siemianowic Śląskich. Staraniem Komisji Historycznej przy Prezydencie Miasta oraz Muzeum Miejskiego będzie ona sukcesywnie uzupełniana.

#### LITERATURA:

1. Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów, Londyn 1982
2. Robert Sokołów - Praca dyplomowa WSOP Szczytno
3. Gazety wojenne nr 44 – PO Polska, Warszawa

#### PRZYPISY:

1 Umieszczone na pomniku daty to: rok 1335 – upamiętnienie podpisania przez króla Kazimierza Wielkiego układu z królem Czech - Janem Luksemburskim w czeskiej miejscowości Tenczy. Na mocy tego układu za olbrzymią sumę 20 tys. kop groszy praskich Kazimierz wykupił prawo Jana Luksemburskiego do tronu w Polsce oraz uznał prawo Króla Czech do Śląska. Tak więc od 1335 rok do 1922 na terenie Śląska nie było polskiej administracji. Dopiero zmagania ludu śląskiego, który przez 600 lat opierał się germanizacji, chwycił za broń w trzech kolejnych powstaniach doprowadziły do przyłączenia w 1922 roku części Górnego Śląska do Polski. Tę właśnie „Wielką Chwilę” chcieli upamiętnić po 590 latach funkcjonariusze policji z Siemianowic Śląskich

2 Autor niniejszego artykułu przyczynił się do odnalezienia fragmentów obydwu pomników, ich rekonstrukcji i ponownego odsłonięcia. Pomnikowi Czynu Niepodległościowego poświęcony został artykuł Zdzisława Janeczka na wstępie tego numeru Siemianowickiego Rocznika Muzealnego



Kazanie bp. Czesława Domina, 15 VIII 1970 r. (zdjęcie ze zbiorów Archiwum Parafii NP. NMP w Katowicach).

Urodził się 6 lipca 1929 roku w Michałkowicach (obecnie dzielnica Siemianowic Śląskich), w rodzinie Franciszka i Rozalii z domu Podgórska. Po ukończeniu Państwowego Gimnazjum i Liceum Męskiego im. Adama Mickiewicza w Katowicach wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie i rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W dniu 28 czerwca 1953 roku przyjął sakrament kapłaństwa. Pierwsze kroki jako kapłan stawiał w rodzinnej parafii św. Michała Archanioła w Michałkowicach oraz w parafii św. Franciszka z Asyżu w Miotku, gdzie w okresie wakacji zastępował tamtejszych duszpasterzy. Od września 1953 roku do stycznia 1954 roku przebywał w Instytucie dla Księży Neoprezbiterów w Katowicach Załężu, a następnie pracował jako wikariusz w parafii Chrystusa Króla w Katowicach, św. Katarzyny w Czechowicach i św. Mikołaja w Lublińcu. W 1957 roku został

powołany do pracy w kurii, a trzynaście lat później wyniesiony do godności biskupiej<sup>1</sup>.

Ze względu na pełnione funkcje w strukturach kościelnych, a także z powodu zaangażowania w pracę duszpasterską osobą ks. Domina (od 1970 roku biskupa) interesował się aparat bezpieczeństwa.

Pracę w kurii ks. Czesław Domin rozpoczął w marcu 1957 roku na stanowisku notariusza. W tym okresie pracował także z młodzieżą akademicką, a od maja 1964 roku pełnił funkcję referenta duszpasterskiego. Jednocześnie zasiadał w Kolegium Redakcyjnym „Gościa Niedzielnego”, był referentem Duszpasterstwa Maryjnego i członkiem m.in. Rady Duszpasterskiej Diecezji Katowickiej oraz Rady Kapłańskiej Diecezji Katowickiej<sup>2</sup>.

Działalność w środowisku duszpasterstwa akademickiego ściągnęła na kapłana uwagę aparatu bezpieczeństwa. W drugiej połowie 1959 roku funkcjonariusz SB

Edmund Perek zamierzał: „na ks. *Domina*, czynnie działającego na odcinku młodzieżowym z ramienia Kurii Katowickiej, założyć sprawę ewidencyjno-obszerną<sup>75</sup>. Zamiar zrealizował, o czym świadczy dokument z grudnia 1959 roku, w którym wśród sześciu spraw prowadzonych przez SB w ramach tzw. „zagadnienia kuria katowicka”, wymieniono sprawę ewidencyjno-obszerną nr 4903 na ks. Czesława *Domina*<sup>4</sup>.

Informacje na temat działalności kapłana i jego pozycji w kurii bezpieka zdobywała przede wszystkim za pośrednictwem tzw. osobowych źródeł informacji. Np. w grudniu 1959 roku informator „Skowronek”<sup>75</sup> potwierdził, że bp. Herbert Bednorz powierzył ks. Dominowi pracę z młodzieżą akademicką. Ponadto poinformował: „Do kurii [ks. Domin] została ściągnięty przez bpa Bednorza. Jedną z przyczyn ściągnięcia go do Kurii był zły stan zdrowia. Leczył się na płuca. Z charakteru jest bardzo spokojny. Jest bardzo oddanym bpowi Bednorzowi i dlatego cieszy się u niego ogromnym wzięciem”<sup>76</sup>. Edmund Perek skrupulatnie spisał wszystkie informacje przekazane przez „Skowronka” (także na temat innych kurialistów), aby wykorzystać je „do spraw i planowanych przez nas [SB] uprzednio przedsięwzięć”<sup>77</sup>.

Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa odpowiedzialni za inwigilację ks. Domina starali się poszerzyć grono osób współpracujących z „bezpieką”, które miały możliwość w sposób naturalny zdobywać informacji na temat duchownego. Przede wszystkim chodziło o osoby z otoczenia księdza i ze środowiska, z którym stykał się z racji wykonywanych usług duszpasterskich. Np. początkiem 1960 roku Perek planował przeprowadzić rozmowę ze studentem Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach (jednym z aktywniejszych działaczy duszpasterstwa akademickiego) i wykorzystać go jako kontakt poufny w zdobywaniu informacji na temat inicjatyw ks. *Domina*<sup>8</sup>. W następnych miesiącach zamierzał poprzez informatora „Skowronek” rozpoznać formy i metody pracy kapłana z młodzieżą, a także jego kontakty, co z pewnością miało służyć wytypowaniu kolejnych kandydatów na potencjalnych „donosicieli” na notariusza kurii katowickiej i duszpasterza akademickiego<sup>9</sup>.

Aparat bezpieczeństwa zbierał informacje na temat wszelkich publicznych wypowiedzi kurialisty. Np.: w 1962 roku ustalono, że „podczas nauk stanowych dla panien w Piekarach Śl. napiętnował władze za zwalnianie siostr zakonnych ze szpitali i likwidację niższych seminariów duchownych oraz ostrzegał je przed wstępowaniem do ZMS”<sup>10</sup>. W kwietniu 1964 roku TW ps. „Skowronek” doniósł, że w zakonie Franciszkanów w Panewnikach odbył się Ogólnopolski Zjazd Księży zajmujących się akcją letnią. Z diecezji katowickiej referat wygłosił m.in. ks. Domin. Jego wystąpienie ocenione zostało jako jedno z najlepszych<sup>11</sup>. Z uwagą „bezpieka” odnotowywała także napływające informacje na temat zaufania, jakim bp Bednorz darzył kapłana<sup>12</sup>. Na podstawie zgromadzonych materiałów początkiem 1965 roku uznano ks. *Domina* za jednego z najbardziej zaangażowanych kurialistów w upowszechnianie nowych form pracy duszpasterskiej, zwłaszcza tzw. duszpasterstwa stanowo-zawodowego<sup>13</sup>.

Ogromną wartość dla SB miały informacje na temat nieoficjalnych wypowiedzi ks. *Domina*, zwłaszcza takich, które potwierdzały jego wrogie nastawienie do inicjatyw sterowanych przez władze partyjno-państwowe, m.in. zjazd księży katolickich w 1962 roku we Wrocławiu organizowany pod auspicjami PAX i Koła Księży „Caritas”, czy wycieczka księży do Rzymu organizowana przez Biuro „Orbis” w okresie IV



Bp Czesław Domin, 15 VIII 1970 r. (zdjęcie ze zbiorów Archiwum Parafii NP. NMP w Katowicach).

Sesji Soboru Watykańskiego II. W ocenie władz wojewódzkich to właśnie, m.in. ks. Domin był odpowiedzialny za represje kurii wobec kapłanów, którzy uczestniczyli w tych imprezach i w ogóle angażowali się w tzw. ruch księży postępowych, czyli lojalnych wobec władz. „Bezpieka” skrupulatnie odnotowywała informacje na ten temat.

W październiku 1965 roku TW „Kurowski”<sup>14</sup> zrelacjonował SB przebieg odpustu parafialnego w Michałkowicach (rodzinnej parafii ks. Domina). Wśród kapłanów obecnych na odpuszczeniu wywiązała się rozmowa na temat wycieczki do Rzymu organizowanej przez Biuro „Orbis”, wielu wyrażało zainteresowanie udziałem w wyjeździe. Do rozmowy włączył się ks. Domin, który według relacji TW „ostro przeciwstawił się” udziałowi księży w tym wyjeździe i oświadczył, że „*to paxiści urządzają wycieczki, aby tym samym przekopiować księży na swoją stronę i przeciw-*

*stawić kardynałowi Wyszyńskiemu. Kuria do tych księży będzie wyciągać ostre wnioski aż do suspensy. Ks. Domin po prostu zastraszył księży*”<sup>15</sup>. Na następnym spotkaniu TW zrelacjonował, że po powrocie z Rzymu pierwszej grupy, kapłani wypytywali uczestników o szczegóły. TW stwierdził, że „*szereg księży pojechałoby ale obawiają się represji ze strony kurii, tym bardziej, że odstraszająco działają wśród księży zapowiedzi represji przez ks. Domina, [ks.] Wrzoła i [ks.] Tkocza*”<sup>16</sup>.

Ks. Domin miał świadomość, że poprzez opisane powyżej inicjatywy władze partyjno-państwowe dążyły do rozbicia jedności duchowieństwa i do skonfliktowania kapłanów. Miał też świadomość, że aparat państwowy i aparat bezpieczeństwa poszukiwał osobowych źródeł wiedzy na temat działalności i funkcjonowania kurii. Informacje na temat podejrzeń kapłana (podobnie jak na temat jego stanowiska wobec postępowych księży), przenikały do SB m.in. za pośrednictwem tajnych współpracowników. Np. w styczniu 1964 roku TW „Kalina”<sup>17</sup> zrelacjonował Edmundowi Perkowi, że ks. Domin razem z innym kuralistą rozpytywał personel fizyczny pracujący w kurii, czy byli z nimi prowadzone rozmowy przez funkcjonariuszy MO lub innej instytucji<sup>18</sup>.

Aparat bezpieczeństwa zbierał informacje nie tylko na temat działalności i wypowiedzi ks. Domina, także na temat miejsca jego zamieszkania, rozkładu dnia, pobytu na urlopie. Np. w lipcu 1963 roku w rozmowie z TW „Kaczyński”<sup>19</sup> Edmund Perek dowiedział się, że ks. Domin i ks. Sierla przebywali na urlopie wypoczynkowym i że w budynku przy ul. Powstańców 21 przeprowadzono częściowo remont, m.in. wyma-

lowano klatkę schodową i ściany w mieszkaniach ks. Domina i ks. Sierli<sup>20</sup>. Miesiąc później TW „Kaczyński” podał, że ks. Domin każdego dnia wychodzi z mieszkania między 6.00 a 6.30 i udaje się do katedry, gdzie odprawia mszę św.<sup>21</sup>. Ta informacja musiała być istotna dla funkcjonariusza SB, ponieważ w innej notatce jeszcze raz zanotował: „Figuranci „S” i „D” w porze rannej wychodzą z mieszkań między godziną 6.30 a 5.50 (odprawiają ranne msze święte)”<sup>22</sup>. W terminologii aparatu bezpieczeństwa „figurant” to osoba inwigilowana, w tym przypadku mowa o ks. Sierli („S”) i ks. Dominie („D”).

„Bezpieka” interesowała się miejscem zamieszkania ks. Domina także w kolejnych latach. W maju 1967 roku Perek uzyskał informację od TW „Kalina” na temat ruchu lokatorów w kamienicy przy ul. Powstańców 21. Ze środkowego mieszkania na III piętrze wyprowadziła się rodzina Bieńków. Zwolniony lokal (pokój z kuchnią) miał zająć ks. Domin<sup>23</sup>. Miesiąc później Perek zapisał, że pracownicy kurii wykonują prace związane z remontem mieszkania, które ma być przeznaczone dla ks. Domina<sup>24</sup>. Funkcjonariusz SB śledził także zmiany miejsca urzędowania kapłana w budynku kurialnym. Od TW „Kalina” dowiedział się, że w grudniu 1963 roku ks. Domin przeniósł się z pokoju na parterze obok gabinetu ks. bpa Bednorza do sali kapitulnej, a w listopadzie 1964 roku ponownie przeniósł się do pomieszczenia, w którym poprzednio urzędował<sup>25</sup>.

Dlaczego „bezpiekę” interesowały takie szczegóły? M.in. dlatego, że kapłan mieszkał i pracował w budynkach, w których SB założyła podsłuchy telefoniczne. Podane powyżej informacje były przydatne w okresie zakładania aparatury technicznej i później w okresie zabezpieczania obiektów przed dekonspiracją. Dotychczas nie udało się ustalić, czy podsłuchy były zainstalowane w pokoju i gabinecie ks. Domina, ale z całą pewnością założono je w niektórych pomieszczeniach kamienicy w której mieszkał (ul. Powstańców 21) i w budynku kurii, w którym pracował (ul. Jordana 39)<sup>26</sup>.

Od końca 1963 roku aparat bezpieczeństwa gromadził informacje na temat każdego kapłana katolickiego w ramachteczki ewidencji operacyjnej na księdza (TEOK), popularnie zwanej „teczką na księdza”<sup>27</sup>. Dotychczas nie odnaleziono „teczki” ks. Domina. Zachowała się natomiast charakterystyka kapłana sporządzona przez katowicki Wydział do spraw Wyznań w listopadzie 1963 roku na potrzeby zakładanej wówczas przez „bezpiekę” TEOK kurialisty. W dokumencie czytamy: „*Jako kierownik referatu duszpasterskiego<sup>28</sup> bardzo aktywny. Oddany w 100% biskupowi Bednorzowi, u którego cieszy się dużym zaufaniem. Przez księży nie jest lubiany. Do księży postępowych jest zdecydowanie wrogo ustosunkowany. Negatywnie ustosunkowany do PRL. W listopadzie 1962 r. był na terenie diecezji głównym inicjatorem akcji bojkotu zjazdu księży organizowanego przez Front Jedności Narodowej we Wrocławiu. Osobiście telefonował do księży zabraniając im brać udział w tym zjeździe*”<sup>29</sup>.

W dniu 31 maja 1965 r. Edmund Perek uzyskał od TW „Skowronek” informację: „*Wśród kleru zbliżonego do kół kurialnych krąży pogłoski, że bp Bednorz ma wystąpić z wnioskiem mianowania ks. Domina biskupem. Wersja ta ostatnio nabiera coraz większego rozgłosu, w związku ze złożonym oświadczeniem przez bpa Bieńka na wydanym przyjęciu w kurii z okazji 90-lecia jego urodzin, że w najbliższym czasie wybiera się na emeryturę. Wypowiedź swą motywował złym stanem zdrowia i podeszłym wiekiem. Wiadomość tę przywiózł ostatnio z kurii ks. dziekan [...]*”<sup>30</sup>.

Czy aparat bezpieczeństwa potraktował tę „pogłoskę” poważnie, czy przekazał zdobytą informację przedstawicielom wojewódzkich władz partyjno-państwowych? Nie wiadomo. Faktem natomiast jest, że ks. Domin uważany był za „groźnego” wobec ustroju kapłana i dlatego odpowiednie instytucje administracji państwowej blokowały jego awans w strukturach administracji kościelnej<sup>31</sup>.

### **Administrator parafii NP NMP w Katowicach**

Nakreślona powyżej postawa i działalność duszpasterska ks. Domina sprawiły, że władze nie chciały wyrazić zgody na to, aby samodzielnie kierował placówką duszpasterską. Gdy w czerwcu 1969 roku Kuria Diecezjalna w Katowicach powiadomiła Wydział do spraw Wyznań o zamiarze mianowania ks. Domina proboszczem parafii św. Marii Magdaleny w Tychach, urząd odmówił akceptacji tej propozycji. W uzasadnieniu napisano: „*Ks. Cz. Domin nie daje władzom państwowym gwarancji przestrzegania przepisów państwowych w sprawie obowiązku prowadzenia księgi inwentarza, przewidzianego w rozporządzeniu Ministra Finansów z dnia 20 lutego 1962 r. W związku z tym nie jest on odpowiednim kandydatem na stanowisko proboszcza parafii*”<sup>32</sup>.

Wydział Wyznań utrzymał swoje stanowisko również kilka miesięcy później, gdy ordynariusz katowicki postanowił powołać ks. Domina na proboszcza parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Katowicach<sup>33</sup>. Kuria odwołała się od tej decyzji, ale Urząd do spraw Wyznań w Warszawie, po przeanalizowaniu akt ks. Domina, utrzymał decyzję w mocy. W uzasadnieniu podkreślono, że zastrzeżenia katowickiego Wydziału Wyznań są całkowicie zasadne, ponieważ „*osoba, która nie zamierza przestrzegać porządku prawnego w PRL dyskwalifikuje się sama jako kandydat na stanowisko proboszcza, gdyż zachowanie takie nie da się pogodzić z treścią ślubowania wymaganego w art. 6 dekretu z dn. 31 XII 56 r. o organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych i art. 4 Konstytucji PRL*”<sup>34</sup>. Wobec powyższego bp. Bednorz mianował ks. Domina wikariuszem-ekonomem tej parafii (de facto pełnił obowiązki proboszcze)<sup>35</sup>, a w świetle obowiązującego wówczas prawa przy nominacjach na tego typu stanowiska kościelne nie musiał uzyskiwać akceptacji władz.

Służba Bezpieczeństwa bacznie obserwowała działalność ks. Domina na terenie parafii Mariackiej, a także jego relacje ze współpracownikami i parafianami. Jednym ze źródeł wiedzy na ten temat był tajny współpracownik o ps. „Dąbrowski”<sup>36</sup>. Za jego pośrednictwem SB uzyskiwała informacje, które umiejętnie wykorzystane, mogły posłużyć do obniżenia autorytetu kapłana wśród wiernych. TW poinformował m.in. o konflikcie, jaki zaistniał pomiędzy ks. Dominem a kucharką poprzedniego proboszcza, która nie chciała opuścić probostwa po śmierci pracodawcy<sup>37</sup>. Dla „bezpieki” była to ważna informacja. W notatce sporządzonej po spotkaniu z TW „Dąbrowski” funkcjonariusz SB Krzysztof Worobiec zanotował zadania, jakie wyznaczył TW do realizacji. Wśród nich czytamy: „*W dalszym ciągu pilnie śledzić za rozwojem konfliktu między byłą kucharką ks. Maślińskiego a ks. Dominem. Delikatnie i umiejętnie podsycać ten konflikt, wykorzystując zażyłą, wieloletnią przyjaźń t.w. z kucharką*”<sup>38</sup>.

Przed objęciem stanowiska wikariusza-ekonomy parafii Mariackiej, ks. Domin urzędował w kurii, a to nie pozostało bez wpływu na styl jego pracy duszpasterskiej i na to, jak był postrzegany przez parafian oraz innych kapłanów. Aparat bezpieczeństwa



Ks. Czesław Domin (w środku) podczas przyjmowania sakry biskupiej, 15 VIII 1970 r. (zdjęcie ze zbiorów Archiwum Parafii NP. NMP w Katowicach).

wyolbrzymiał zasłyszane krytyczne uwagi na temat ks. Domina i doszukiwał się wręcz konfliktu pomiędzy parafianami a kapłanem. W styczniu 1970 roku funkcjonariusz SB polecił TW „Dąbrowski”: *„Sprawdzić aktualny stan narastania konfliktu między ks. Dominem a parafianami, zważywszy na krytykę parafian, którym nie podobają się kazania ks. Domina i jego odnoszenie się do wiernych”*<sup>39</sup>. TW rozpoznał i poinformował, że parafianie uważali kazania ks. Domina i jego odnoszenie się do wiernych za *„oschłe i urzędowe”*<sup>40</sup>. TW przekazał także zasłyszane opinie kapłanów pracujących w parafii Mariackiej na temat ks. Domina<sup>41</sup>. Na podstawie informacji TW „Dąbrowski”, Służba Bezpieczeństwa nie potwierdziła swoich podejrzeń na temat rzekomego konfliktu w parafii, ale gdyby taki istniał, to z pewnością starałaby się wykorzystać go do dyskredytowania duchownego.

TW relacjonował także o inicjatywach podejmowanych przez ks. Domina. Doniósł np., że 8 marca 1970 roku zorganizował na probostwie spotkanie „czołowego aktywu katolickiego” parafii Mariackiej, aby spośród niego wyłonić grono duszpasterskiej rady parafialnej, która miała działać zgodnie z nowymi zaleceniami posoborowymi. TW poinformował o przebiegu tego spotkania, a funkcjonariusz SB zanotował: *„Ks. Domin zaraz na wstępie [spotkania] zdobył się na kurtuazyjny gest, wręczając wszystkim obecnym kobietom po tabliczce czekolady z okazji dnia kobiet. Zawiadomił, że poprosił tu najbardziej reprezentatywnych przedstawicieli wszystkich stanów jego parafii, którzy jego zdaniem winni stanowić od dziś ciało doradcze dla proboszcza we wszelkich sprawach, zwłaszcza, że zbliża się 100-lecie parafii”*.<sup>42</sup> W kolejnych miesiącach „bezpieka” zbierała informacje na temat zaangażowania ks. Domina w organizację obchodów 100. rocznicy poświęcenia kościoła Mariackiego w Katowicach. Interesowano się m.in. przygotowywanym przez niego pamiątkowym

biuletynem okolicznościowym na temat historii parafii<sup>43</sup>.

Na spotkaniu odbytym z pracownikiem SB w dniu 1 czerwca 1970 roku TW „Dąbrowski” opowiadał przede wszystkim o przebiegu pielgrzymki mężczyzn do Piekarów Śląskich w dniu 31 maja. W notatce sporządzonej po spotkaniu funkcjonariusz zanotował kilka zasłyszanych przez TW „kularowych” wypowiedzi kapłanów, a wśród nich informację na temat nominacji nowego sufragana diecezji katowickiej. Krzysztof Worobiec zapisał: *„Niczego oficjalnie nikt nie ogłosił, a jednak wśród księży rozeszła się sensacyjna pogłoska, że ks. Domin Czesław już jest sufraganem, lecz ogłoszenie tego oficjalnie ma nastąpić w najbliższym czasie. Bp. Bednorz zapowiadał nawet, że ogłosi w Piekarach nowego sufragana, jednak tego nie uczynił, prawdopodobnie zakazał mu to Wyszyński”*<sup>44</sup>. Według TW, o prawdziwości tej informacji świadczyć miało między innymi to, że w Piekarach prymas i bp. Bednorz poprosili ks. Domina na rozmowę, która trwała około godziny i poza wymienionymi nikt w niej nie uczestniczył. Ponadto kilka dni przed uroczystościami w Piekarach do ks. Domina telefonowano z episkopatu. Natomiast po uroczystościach piekarskich ks. Domin denerwował się, gdy pytano go o sprawę nominacji i odmawiał jakichkolwiek wyjaśnień<sup>45</sup>.

Dla SB były to cenna wiadomość, tzw. informacja wyprzedzająca o której władze państwowe nie zostały jeszcze oficjalnie poinformowane. Na końcu opisanego powyżej spotkania funkcjonariusz ustalił z TW *„natychmiastowy kontakt, gdyby udało się uzyskać jakiegokolwiek nowe informacje na temat mianowania nowego biskupa w Katowicach”*<sup>46</sup>.

### **Biskup sufragan**

Dnia 6 czerwca 1970 roku papież Paweł VI ustanowił ks. Czesława Domina biskupem pomocniczym Diecezji Katowickiej. Konsekracja odbyła się 15 sierpnia 1970 roku w katedrze Chrystusa Króla w Katowicach. Głównym konsekratorem był ordynariusz katowicki bp Herbert Bednorz, a współkonsekratorami jego biskupi pomocniczy: bp Juliusz Bieniek i bp Józef Kurpas. Za motto biskupiej posługi kapłan wybrał słowa *„Któż jak Bóg”*<sup>47</sup>.

Pismem z dnia 8 lipca 1970 roku kuria katowicka zawiadomiła przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach o nominacji ks. Domina na biskupa oraz o terminie konsekracji<sup>48</sup>. Władze partyjne i bezpieczeństwa bacznie obserwowały przygotowania, a potem przebieg uroczystości. Interesowano się m.in. krewnymi kapłana oraz zaangażowaniem proboszcza i wiernych rodzinnej parafii nowego biskupa w organizację tego wydarzenia. Według materiałów zgromadzonych przez Wydział do Spraw Wyznań w konsekracji bp. Domina wzięło udział 86 kapłanów, 218 zakonnic i ok. 3 tys. wiernych. O godzinie 19.40 nowo konsekrowany biskup wygłosił kazanie, którego treść, została skrupulatnie „zanotowana” i włączona do jego akt prowadzonych przez Wydział Wyznań<sup>49</sup>.

Biskup Czesław Domin pełnił w Diecezji Katowickiej różne funkcje. Był m.in.: wikariuszem generalnym, archidiaconem i prepozytem Kapituły Katedralnej, ekonomem diecezjalnym, członkiem Rady Duszpasterskiej, Rady Kapłańskiej, Rady Administracyjnej i Kolegium Konsultatorów, a także przewodniczącym Komisji ds. Małżeństwa i Rodziny I Synodu Diecezji Katowickiej. W ramach prac Konferencji Episkopatu





Uroczystość konsekracji biskupa pomocniczego Diecezji Katowickiej Czesława Domina (tyłem w środku). Przodem od lewej: bp Juliusz Bieniek, bp Herbert Bednorz, bp Józef Kurpas, 15 VIII 1970 r. (zdjęcie ze zbiorów Archiwum Parafii NP. NMP w Katowicach).

Polski należał do Komisji ds. Realizacji Uchwał Soboru Watykańskiego II, Komisji ds. Apostolstwa Świeckich, Komisji Powołań. Ponadto przewodniczył Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski (od 1980 roku) i był przedstawicielem episkopatu w Funduszu Społecznym „Solidarność” (od marca 1981 roku)<sup>50</sup>.

Po nominacji na sufragana, aparat bezpieczeństwa z jeszcze większą uwagą śledził działalność kapłana. Dotychczas prowadzoną teczkę ewidencyjną operacyjnej na księdza (TEOK) przekształcono w teczkę ewidencyjną operacyjnej na biskupa (TEOB)<sup>51</sup>. Do gromadzenia materiałów nadal wykorzystywano tajnych współpracowników, od których uzyskiwano mniej lub bardziej przydatne wiadomości. Np. TW „Dąbrowski” informował o tym, że ordynariusz powierzył bp. Dominowi prowadzenie spraw kadrowych i finansowych diecezji, a także o tym, że ze względu na chorobę sufragana nie uczestniczył w imprezach towarzyszących obchodom setnej rocznicy konsekracji kościoła Mariackiego w Katowicach<sup>52</sup>. TW „Skowronek” relacjonował przebieg konferencji rejonowej księży z udziałem bp. Domina, która odbyła się w maju 1971 roku w Bielsku Białej. W trakcie spotkania biskup przypominał kapłanom o odczytaniu w kościołach listu duszpasterskiego zachęcającego mężczyzn do wzięcia udziału w corocznej pielgrzymce do Piekar Śląskich<sup>53</sup>. Natomiast TW „Kurowski” informował o rozmowach prowadzonych przez bp. Domina z kapłanami zaangażowanymi w działalność stowarzyszeń, sterowanych i wykorzystywanych przez władze PRL do rozbięcia jedności Kościoła (chodziło o Koło Księży „Caritas” i Stowarzyszenie PAX)<sup>54</sup>. Ponadto opowiadał o udziale bp. Domina w uroczystościach kościelnych i religijnych (m.in. w pogrzebach kapłanów), ze szczególnym akcentem na treść i charakter jego wypowiedzi<sup>55</sup>.

Tajnego współpracownika o ps. „Kurowski” bezpieka wykorzystywała do tzw. zabezpieczenia, czyli obserwowania pobytu bp. Domina na terenie rodzinnych Siemianowic i okolicznych parafii. Np. w lipcu 1977 roku zdał on relację z przebiegu konferencji dekanalnej kapłanów dekanatu siemianowickiego, w której uczestniczył sufragan. Konferencja poświęcona była sprawom liturgii oraz zaangażowaniu księży w pracę duszpastersko-wypoczynkową z młodzieżą w okresie wakacyjnym. TW opowiedział także o rozmowie przeprowadzonej wówczas przez biskupa z jednym z wikarych, w sprawie przenosin na inną parafię<sup>56</sup>. We wrześniu tego samego roku powiadomił o kalendarzu wizytacji poszczególnych parafii dekanatu siemianowickiego przez bp. Domina, a następnie o przebiegu wizytacji parafii w Maciejowicach. Poinformował, że biskup wygłosił kazanie na temat wierności Kościołowi, że wypowiedź miała charakter wyłącznie religijny i nie zawierała akcentów politycznych<sup>57</sup>. Upowiedział także, że po zakończeniu wszystkich wizytacji odbędzie się konferencja dekanalna kapłanów z udziałem bp. Domina, na której biskup podsumuje przebieg wszystkich wizytacji. W związku z tym otrzymał od funkcjonariusza SB zadanie: *„Złożyć szczegółową informację z przebiegu konferencji dekanalnej dekanatu siemianowickiego księży, szczególnie zwrócić uwagę na wystąpienie bp. Domina”*<sup>58</sup>. Z zadania TW „Kurowski” się wywiązał i szczegółowo omówił wypowiedź bp. Domina podczas wspomnianej konferencji, która odbyła się w Michałkowicach. Podał, jak biskup ocenił pracę duszpasterską kapłanów tego dekanatu i efekty tej pracy, a także jakie wnioski i zalecenia powizytacyjne wysunął dla kapłanów tego dekanatu<sup>59</sup>.

Za pośrednictwem tajnych współpracowników bezpieka nie tylko zdobywała wiedzę (mniej lub bardziej przydatną), ale także próbowała wpływać na decyzje katowickich biskupów. Za przykład posłużyć może sprawa budowy kościoła w Jastrzębiu Zdroju. W listopadzie 1973 roku funkcjonariusz SB z Wodzisławia Śląskiego spotkał się z TW „Longines”<sup>60</sup>. W notatce sporządzonej po tym spotkaniu Czesław Bitner zapisał: *„Na zakończenie spotkania mówiąc na temat sytuacji na terenie Jastrzębia III zasugerowano TW, że sprawa otrzymania zezwolenia na budowę nowego kościoła w tym rejonie jest bardzo daleko zaawansowana na szczeblu centralnym i że sprawa ta zostałaby na pewno przyspieszona, ale ze względu na osobę ks. proboszcza Anzelma Skrobola nie można w tej chwili na ten temat rozmawiać. Gdyby Kuria usunęła ks. Skrobola ze zajmowanego stanowiska na pewno Jastrzębie otrzymałoby już zezwolenie na budowę kościoła. Zapytano TW czy byłby w stanie stanowisko to przekazać w odpowiedniej wersji do Kurii, TW oświadczył, że może to przy najbliższej okazji przekazać ks. bpowi Czesławowi Dominowi”*<sup>61</sup>.

Poniżej na tej samej stronie funkcjonariusz napisał, że informacja odnośnie otrzymania zezwolenia na budowę kościoła w Jastrzębiu III była fragmentem tzw. kombinacji operacyjnej opracowanej przez Wydział IV KW MO w Katowicach.

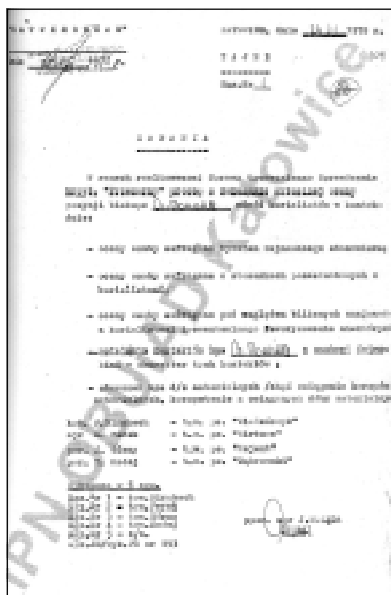
Miesiąc później TW „Longines” zrelacjonował: *„W ubiegłym tygodniu będąc w Kurii rozmawiałem z ks. bpem Dominem i przekazałem mu zgodnie z umową stanowisko władz odnośnie dokonania zmiany na stanowisku proboszcza w Jastrzębiu Zdroju, co może mieć istotny wpływ na otrzymanie zezwolenia na budowę kościoła w Jastrzębiu III. Ks. bp był wyraźnie zaskoczony i zdziwiony skąd mam takie informacje na ten temat, ale nie dopytując się o bliższe szczegóły powiedział, że przekaze to ks. bpowi*

Ordynariuszowi. Nie dziwię się, że ks. bp Czesław Domin był zdziwiony co do proponowanych zmian ks. Anzelma Skroboła z proboszcza Jastrzębia Zdroju, ponieważ są to serdeczni przyjaciele. Ks. bp Czesław Domin powiedział ponadto, że ks. bp Ordynariusz zakazał oficjalnie wszelkiego rodzaju prób nielegalnego rozpoczynania budów<sup>762</sup>. Kuria nie uległa sugestiom i ks. Skroboł pozostał na stanowisku, ale bezpieka nadal próbowała wykorzystać fakt, że TW „Longines” bezpośrednio kontaktował się z bp. Dominem. We wrześniu 1974 roku Czesław Bitner zlecił mu wykonanie kilku zadań, m.in.: ustalić panującą w kurii atmosferę, planowane zmiany na poszczególnych stanowiskach oraz „jaka jest pozycja bpa Czesława Domina”<sup>763</sup>.

Prawdopodobnie w latach 70. katowicka bezpieka prowadziła na bp. Domina sprawę operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Przezorny”. W świetle obowiązujących wówczas instrukcji sprawę o takim charakterze prowadzono w ramach „teczki na biskupa”<sup>764</sup>. Niestety dotychczas nie odnaleziono wspomnianych akt, dlatego nie udało się ustalić jak brzmiał zarzut stawiany przez bezpiekę biskupowi. O tym, że taka sprawa była prowadzona można wnioskować na podstawie dokumentu, który zachował się w materiałach dotyczących tajnego współpracownika o pseudonimie „Wiedeńczyk”. Wspomniany dokument został sporządzony i skierowany w styczniu 1978 roku do czterech funkcjonariuszy, którzy utrzymywali kontakt z tajnymi współpracownikami o pseudonimach: „Wiedeńczyk”, „Wirtuoz”, „Rejent”, „Dąbrowski”<sup>765</sup>. W dokumencie czytamy: „*W ramach realizowanej Sprawy Operacyjnego Sprawdzenia krypt[onim] „Przezorny” proszę o dokonanie aktualnej oceny pozycji biskupa Cz. Domina wśród kurialistów w kontekście:*

- oceny osoby sufragana tytułem zajmowanego stanowiska;
- oceny osoby sufragana w stosunkach pozasłużbowych z kurialistami;
- oceny osoby sufragana pod względem bliższych znajomości z kurialistami i ewentualnego faworyzowania niektórych;
- ustalenie kontaktów bpa Cz. Domina z osobami świeckimi – charakter tych kontaktów;
- stosunek bpa m.in. materialnych (chęć osiągania korzyści materialnych, korzystanie z osiągniętych dóbr materialnych)”<sup>766</sup>.

Informacje na temat bp. Domina aparat bezpieczeństwa gromadził w kolejnych latach, zwłaszcza na temat jego zaangażowania w działalność charytatywną z ramienia episkopatu. Np. w czerwcu 1986 roku po spotkaniu z TW „Dąbrowski”<sup>767</sup> funkcjonariusz



Dokument ze zbiorów Oddziału Archiwum IPN w Katowicach

SB Jerzy Wach zanotował: „30.06.1986 w Warszawie odbędzie się spotkanie księdza biskupa Czesława Domina z ministrem ds. wyznań prof. Adamem Łopatką. Celem spotkania będzie omówienie planu przebiegu wizyty biskupa Cz. Domina w Stanach Zjednoczonych. Biskup Domin obawia się tej wizyty, gdyż już Głos Ameryki poinformował o jego przyjeździe. Bp Domin obawia się, aby nie podano w środkach masowego przekazu tego czego on sam nie powiedział. Program wizyty przewiduje odwiedzenie ośrodków charytatywnych, które udzieliły Polsce największej pomocy oraz odprawienie kilku nabożeństw dla polonii”<sup>68</sup>.

Pół roku później, po spotkaniu z tym samym TW, funkcjonariusz zanotował informacje na temat pobytu bp. Domina wraz z kanclerzem kurii katowickiej w Rzymie. W notatce czytamy: „W trakcie pobytu w Watykanie byli na audiencji otwartej u papieża. Nie udało im się spotkanie z papieżem bezpośrednio, z pobytu w Watykanie ważniejszym bezpośrednim spotkaniem było spotkanie z ks. Dziwiszem, który przekazał informacje dot. oceny wizyty gen. Jaruzelskiego u papieża przez papieża. Ocena taką dał papież w trakcie prywatnej rozmowy z ks. Dziwiszem”<sup>69</sup>. Ponadto TW „Dąbrowski” poinformował, że bp Damian Zimoń wystąpił o wyznaczenie dodatkowego biskupa pomocniczego dla diecezji katowickiej, ponieważ bp. Domin tylko w 1/4 wykonywał obowiązki biskupa pomocniczego. Pozostały czas poświęcał na prace w episkopacie w ramach komisji charytatywnej<sup>70</sup>.

Niestety dotychczas nie udało się odnaleźć „teczek”, w ramach których funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa gromadzili informacje i prowadzili działania operacyjne wobec kapłana, a od 1970 roku biskupa Czesława Domina. Zaprezentowane powyżej informacje na ten temat zostały odnalezione w innych materiałach operacyjnych aparatu bezpieczeństwa. Ze względu na swą szczątkowość i fragmentaryczność jedynie nakreślają obraz i dają pewne wyobrażenie o działaniach aparatu bezpieczeństwa wobec „syna michałkowickiej ziemi” i honorowego obywatela Siemianowic Śląskich. Jednocześnie ukazują jego troskę o religijne wychowanie młodzieży i dorosłych (duszpasterstwo akademickie, akcje letniego wypoczynku dla dzieci, duszpasterstwo stanowo-zawodowe), zaangażowanie w pobudzanie religijności wśród parafian (np. obchody rocznicy konsekracji kościoła Mariackiego), troskę o jedność i zwartość Kościoła (zwłaszcza duchowieństwa), a także o pomoc materialną dla potrzebujących. Ponadto wskazują, że jego nieufność i „przezorność” wobec przedstawicieli władz państwowo-partyjnych PRL, wynikająca z jednoznacznej oceny polityki wyznaniowej i inicjatyw mających na celu osłabić Kościół katolicki, została dostrzeżona przez aparat bezpieczeństwa, a także miała wpływ na postawę innych duchownych i wiernych.

Po upadku „władzy ludowej” bp Domin został pierwszym przewodniczącym reaktywowanej *Caritas Polska* (1990-1993). W lutym 1992 roku papież Jana Pawła II mianował go biskupem ordynariuszem diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej. Zmarł 15 marca 1996 roku. Został pochowany w katedrze w Koszalinie<sup>71</sup>.

PRZYPISY:

1 Ks. bp Czesław Domin [w:] *Zmarli kapłani Kościoła katowickiego*, t. 4, *Kapłani wyświęceni od 1945 roku (po zakończeniu II wojny światowej)*, zebrał i oprac. ks. E. Nalepa, Katowice 2000 (wersja CD); P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, kol. 80.

2 Ks. bp Czesław Domin [w:] *Zmarli kapłani ...*, t. 4 (wersja CD).

3 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 056/8, k. 222, Plan pacy na III kwartał 1959 r. po zagadnieniu Kurii Katowickiej, 6 VII 1959.

4 Tamże, k. 277, Wykaz spraw prowadzonych w ramach teczki zagadnieniowej na kurie katowicka, 10 XII 1959.

5 Pod tym pseudonimem katowicka SB zarejestrowała w grudniu 1959 roku wikarego jednej z katowickich parafii.

6 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 0040/951, t. 2, Teczka personalna TW ps. „Skowronek”, k. 30.

7 Tamże, k. 32.

8 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 056/8, k. 286, Plan pracy na I kwartał 1960 roku po zagadnieniu kurii katowickiej, 9 I 1960.

9 Tamże, k. 324, Plan pracy na II kwartał 1960 roku po zagadnieniu kurii katowickiej, 2 IV 1960.

10 AIPN, sygn. IPN Bu, 01041/1, mf., Sprawozdanie kwartalne z pracy Wydziału IV SB KW MO w Katowicach za okres I VII – 30 IX 1962, 5 X 1962.

11 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 0040/951, t. 3, Teczka pracy TW ps. „Skowronek”, k. 32.

12 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn.. IPN Ka 001/918, t. 4, Teczka pracy TW ps. „Kurowski”, k. 40.

13 APN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 056/49, k. 351, Sprawozdanie z pracy Wydziału IV KW MO Katowice za rok 1964, 1965.

14 Pod tym pseudonimem katowicka SB zarejestrowała w lutym 1956 roku kapłana, który od 1957 roku pracował w jednej z placówek duszpasterskich dekanatu siemianowickiego.

15 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn.. IPN Ka 001/918, t. 4, Teczka pracy TW ps. „Kurowski”, k. 56

16 Tamże, k. 58. (Ks. Walter Wrzół był wizytatorem nauki religii z ramienia kurii, a ks. Stanisław Tkocz notariuszem kurii).

17 Pod tym pseudonimem katowicka SB zarejestrowała w grudniu 1962 roku jednego z pracowników personelu technicznego kurii.

18 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 00233/922, Teczka pracy TW ps. „Kalina”, k. 92.

19 Pod tym pseudonimem katowicka SB zarejestrowała w październiku 1961 roku jednego z mieszkańców kamienicy przy ul. Powstańców 21.

20 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 0024/715, t. 2, Teczka pracy TW ps. „Kaczyński”, k. 15. (Ks. Stanisław Sierla – duszpasterz młodzieży akademickiej, mieszkał wówczas także w budynku przy ul. Powstańców 21).

21 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 0024/715, t. 2, Teczka pracy TW ps. „Kaczyński”, k. 23.

22 Tamże, k. 32.

23 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 00233/922, Teczka pracy TW ps. „Kalina”, k. 123.

24 Tamże, k. 125.

25 Tamże, k. 92, 100.

26 Ł. Marek, *Aparat bezpieczeństwa wobec kurii katowickiej w latach 1956-1970*, mszps.

27 TEOK prowadzono według ściśle określonych zasad. Zob.: *Zarządzenie nr 00114/63 oraz Instrukcja nr 002/63*, oprac. Ł. Marek, w: *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945-1989*, pod red. A. Dziuroka, Warszawa 2004, s. 336-345.

28 Prawdopodobnie w tym okresie ks. Domin formalnie nie był kierownikiem referatu, a pełnił obowiązki kierownika. W życiorysie ks. Domina, opracowanym przez ks. Nalepę, czytamy, że dopiero w maju 1964 roku został on powołany na stanowisko referenta duszpasterskiego (Zob. *Ks. bp Czesław Domin* [w:] *Zmarli kapłani ...*, t. 4; wersja CD).

29 Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej AP Kat), Urząd Wojewódzki w Katowicach (dalej UW Kat nr 543), Wydział do Spraw Wyznań (dalej WdsW), sygn. 646, *Bp Czesław Domin*, k. 30.

30 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 0040/951, t. 3, Teczka pracy TW ps. „Skowronek”, k. 39.

31 W świetle obowiązującego wówczas dekretu z dnia 31 XII 1956 roku o organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych, nominacja na wyższe stanowiska musiała być zatwierdzona przez odpowiednie

instytucje administracji państwowej (na poziomie wojewódzkim był to Wydział do spraw Wyznań Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej). Art. 4 dekretu głosił: „*Mianowanie na stanowiska arcybiskupów, biskupów diecezjalnych, koadiutorów z prawem następstwa, proboszczów i administratorów parafii wymaga uprzedniego upewnienia się, czy przeciw osobom, które mają być mianowane na te stanowiska nie zachodzą uzasadnione zastrzeżenia właściwego organu państwowego*”. (Pełny tekst dekretu zob.: P. Raina, *Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów, t. 1: 1945-1959*, Poznań 1994., t. 1, s. 577-578).

32 AP Kat, UW Kat nr 543, WdsW, sygn. 646, *Bp Czesław Domin*, k. 28.

33 Tamże, k. 24-25.

34 Tamże, k. 21.

35 *Ks. bp Czesław Domin* [w:] *Zmarli kapłani...*, t. 4 (wersja CD).

36 Pod tym pseudonimem katowicka SB zarejestrowała w 1966 roku osobę świecką, związaną z parafią NP NMP w Katowicach.

37 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 085/45, t. 1, cz. I, k. 12, Notatka służbowa ze spotkania z t.w. ps. „Dąbrowski” odbytego w dniu 14 I 1970, 15 I 1970.

38 Tamże, k. 14, Notatka służbowa ze spotkania z t.w. ps. „Dąbrowski” odbytego w dniu 14 I 1970, 15 I 1970.

39 Tamże.

40 Tamże, k. 16, Notatka służbowa ze spotkania z t.w. ps. „Dąbrowski” odbytego w dniu 30 I 1970, 30 I 1970.

41 Tamże.

42 Tamże, k. 33, Notatka służbowa ze spotkania z t.w. ps. „Dąbrowski” odbytego w dniu 12 III 1970, 12 III 1970.

43 Tamże, k. 47-48, Notatka służbowa ze spotkania z t.w. ps. „Dąbrowski” odbytego w dniu 24 IV 1970, 25 IV 1970; zob. też: Ł. Marek, *Obchody setnej rocznicy poświęcenia kościoła NP NMP w Katowicach*, [w:] *Kościół Mariacki w Katowicach. Fakty i ludzie*, cz. II, red. R. Brom, A. Suchofi, J. Śliwiok, Katowice 2008, s. 37-41.

44 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 085/45, t. 1, cz. I, k. 59, Notatka służbowa ze spotkania z t.w. ps. „Dąbrowski” odbytego w dniu 1 VI 1970, 1 VI 1970.

45 Tamże, k. 60.

46 Tamże.

47 *Ks. bp Czesław Domin* [w:] *Zmarli kapłani...*, t. 4 (wersja CD).

48 AP Kat, UW Kat nr 543, WdsW, sygn. 646, *Bp Czesław Domin*, k. 19.

49 Zob.: Ł. Marek, *Lato 1970 – siemianowicki Komitet Miejski PZPR wobec pielgrzymek*, „Siemianowicki Rocznik Muzealny” 2006, nr 5, s. 128-129.

50 *Ks. bp Czesław Domin* [w:] *Zmarli kapłani...*, t. 4 (wersja CD).

51 TEOB prowadzono według ściśle określonych zasad. Zob.: *Instrukcja nr 005/63 dyrektora Departamentu IV MSW z dnia 23 XII 1963 r.*, oprac. P. Chmielowiec, w: *Metody pracy...*, s. 352-355.

52 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 085/45, t. 1, cz. I, k. 68, Notatka służbowa ze spotkania z t.w. ps. „Dąbrowski” odbytego w dniu 24 IX 1970, 24 IX 1970; tamże, k. 94, Notatka służbowa ze spotkania z t.w. ps. „Dąbrowski” odbytego w dniu 30 XI 1970, 1 XII 1970

53 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 0040/951, t. 3, Teczka pracy TW ps. „Skowronek”, k. 68.

54 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 001/918, t. 5, Teczka pracy TW ps. „Kurowski”, k. 122, 147.

55 Tamże, k. 243.

56 Tamże, k. 106.

57 Tamże, k. 120, 122.

58 Tamże, k. 123.

59 Tamże, k. 125-127.

60 Pod tym pseudonimem SB z Wodzisławia Śląskiego zarejestrowała w listopadzie 1973 roku proboszcza jednej z parafii dekanatu wodzisławskiego.

61 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. 0055/184, t. 2, Teczka pracy TW ps. „Longines”, k. 3. (Ks. Anzelm Skroboł pełnił funkcję proboszcza parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Jastrzębiu Zdroju oraz dziekana dekanatu jastrzębskiego. Władze zarzucały kapłanowi inspirowanie nielegalnego budownictwa sakralnego, które było reakcją na odmowę z ich strony wnoszenia jakichkolwiek budynków o charakterze religijnym. W 1971 roku z inicjatywy ks. Skroboła na terenie osiedla robotniczego w Jastrzębiu wzniesiono budynek gospodarczy, który został zaadaptowany na kaplicę, a dwa lata później na terenie Jastrzębia Górnego wybudowano drewniany barak, w którym prowadzono naukę religii. Ł. Marek, *Ks. Anzelm Skroboł, 1931-1990*, mszps.)

- 62 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. 0055/184, t. 2, Teczka pracy TW ps. „Longines”, k. 6.
- 63 Tamże, k. 18.
- 64 *Instrukcja nr 005/63...*, s. 355; *Zarządzenie nr 00114/63 oraz Instrukcja nr 002/63...*, s. 345.
- 65 Pod tymi pseudonimami katowicka SB zarejestrowała kapłanów związanych z kuria.
- 66 AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 00233/3037, t.1, k. 108, *Zadania*, 24 I 1974.
- 67 Pod tym pseudonimem w 1979 roku SB z Katowic zarejestrowała jako tajnego współpracownika kapłana pełniącego funkcję sekretarza biskupa Herberta Bednorza i notariusz kurii katowickiej (Zob.: T. Isakowicz-Zaleski, *Księga wobec bezpieki na przykładzie archidiecezji krakowskiej*, Kraków 2007, s. 276-287).
- 68 Cytat za: tamże, s. 283.
- 69 Cytat za: tamże, s. 284.
- 70 Tamże.
- 71 *Ks. bp Czesław Domin [w:] Zmarli kapłani...*, t. 4 (wersja CD); P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce...*, kol. 80.

## WALKI O KOPALNIĘ „MICHAŁ” W 1939 r. – PRÓBA NOWEGO SPOJRZENIA

Walki w Michałkowicach, stanowiących dzisiaj część Siemianowic Śląskich wydają się jednym z bodaj lepiej opisanych epizodów śląskiego września 1939 roku. Rekonstruując te wydarzenia Paweł Dubiel oprzeć mógł się nie tylko na zbieranych przez ówczesny ZBoWiD materiałach, lecz i relacjach żyjących jeszcze wówczas uczestników walk (oczywiście, bez wyjątku tych z polskiej strony). Nic dziwnego, że właśnie Michałkowice potraktowane zostały w jego do dziś sztandarowej pracy z detaliczną miejscami dokładnością<sup>1</sup>. Poza zakreślony przezeń obraz wydarzeń nie wyszedł zasadniczo w swej pracy Zdzisław Janeczek<sup>2</sup>. Publikowane (dość późno i nielicznie) wspomnienia uczestników walk nie wnoszą już raczej niczego nowego, przeciwnie – niejedno potrafią zagmatwać<sup>3</sup>. Podobnie zresztą, jak wykorzystywana nieraz pozycja o dość wątpliwej wartości, czyli książka Melchiora Wańkowicza<sup>4</sup>. Tło wydarzeń, czyli działalność nieregularnych polskich formacji, zwanych nie zawsze słusznie „powstańcami”, zostało już stosunkowo dobrze rozpoznane i opisane<sup>5</sup>. Na tyle przynajmniej, na ile pozwalała skromna raczej baza źródłowa.

Dopełnieniem tego obrazu winno być zbadanie działań strony niemieckiej, i to z przynajmniej taką samą wnikliwością. Jednak aż do dziś nie zdołano - na dobrą sprawę - wyjść poza nakreślony przez Dubiela, a powielany przez jego epigonów krąg epitetów: „renegaci”, „bandyci” czy „pałkarze”. Zagadnienie niemieckiej dywersji wciąż postrzegane jest przez pryzmat naznaczonych niewiedzą ogólników z jednej, zaś Moczarskich z ciała i ducha deklaracji z drugiej strony. Winne są temu zarówno czasy, w jakich przyszło badać śląski Wrzesień, jak i - co niemniej ważne - ubóstwo źródeł, pozwalających bliżej wejrzeć w temat. W przeciwieństwie bowiem do swych przeciwników, członkowie *Freikorpsu* nie tworzyli memuarów; i to nawet ci, którzy po wojnie odnaleźli się na Zachodzie, poza „żelazną kurtyną”.

Wydaje się, że można już dziś sfalsyfikować niektóre przynajmniej okoliczności tamtych wydarzeń, łącznie z przedstawieniem ich szerszego, nie prezentowanego dotychczas tła. Temu też służy niniejszy artykuł.

Atak na kopalnię „Michał”<sup>6</sup> w Michałkowicach stanowił bowiem tylko niewielki wycinek szeroko zakrojonych działań niemieckiej dywersji, zorganizowanych i koordynowanych przez placówkę *Abwehry* afiliowaną przy sztabie VIII korpusu we Wrocławiu (*Abwehrstelle VIII Breslau*). Jej struktura i zasięg są do dziś nie w pełni wyjaśnione, choć w ostatnich latach prace nad tym zagadnieniem posunęły się znacząco<sup>7</sup>.

Oddziały dywersyjne, które jeszcze przed świtem 1 września zaatakowały szereg położonych wzdłuż polsko-niemieckiej granicy obiektów przemysłowych potocznie określane są mianem *Freikorps Ebbinghaus*, choć termin taki nie został najprawdopodobniej nigdy usankcjonowany<sup>8</sup>. Nazwa ta jest prostym nawiązaniem do tradycji nie-



mieckich oddziałów ochotniczych z roku 1813 czy lat 1919-1923, choć w omawianym tu przypadku nie można mieć pewności co do jej „ochotniczego” charakteru; składała się ona z lecz mniej lub bardziej nakłanianych do udziału w dywersji uchodźców z województwa śląskiego; zarówno tych poczuwających się do niemieckości (a nieraz zagrożonych aresztowaniem za udział w rozmaitych formach niemieckiej konspiracji), jak i dezertarów z Wojska Polskiego. Jakiś odsetek stanowili tu również tzw. *Grenzgänger*, obywatele polscy zatrudnieni po niemieckiej stronie granicy i z tego tytułu podatni na rozmaite, nieraz także pozapłacowej natury naciski. Drugi człon nazwy to, zgodnie z tradycją *Freikorpsów*, nazwisko dowódcy. W tym przypadku był to kapitan (później major) *Landwehry* Ernst Ebbinghaus, postać raczej zagadkowa, której udział w wydarzeniach września 1939 na Górnym Śląsku był na pewno znaczący<sup>9</sup>.

Można przyjąć, że działania oddziału Pisarskiego wpisane były w sferę zadań tzw. *Industrieschutz*, struktury powołanej do ochrony urządzeń przemysłowych województwa śląskiego przed domniemanym zniszczeniem przez stronę polską<sup>10</sup>. Znaczenie potencjału przemysłowego „wschodniego Górnego Śląska” było dla niemieckiej gospodarki, szczególnie podczas wojny, ogromnie istotne; ewentualne – wskutek zniszczeń powstałych czy to przez działania dywersyjne, czy wskutek walk – osłabienie jego mocy produkcyjnych odbić mogło się fatalnie na sprawności maszyny bojowej III Rzeszy<sup>11</sup>. Dziś już wiemy, że wycofujący się Polacy niszczyli nade wszystko mosty czy wiadukty; uszkodzenia zakładów przemysłowych miały charakter incydentalny i nie wynikały bynajmniej z faktu realizacji jakiegoś odgórnego nakazu. Takiego zresztą, licząc może na rychły powrót, a może z braku czasu, nie wydano.

Oczywiście, taka wiedza bynajmniej nie stała się udziałem strony niemieckiej. Stąd zakrojone na szeroką skalę działania, mające już w pierwszych godzinach wojny (czy nawet jeszcze przed jej rozpoczęciem) „zabezpieczyć” ten tak cenny dla Niemców potencjał. Służyć miały temu właśnie struktury *Industrieschutz*.

Zaznaczyć trzeba, że niezwykle trudne, najprawdopodobniej zaś w ogóle niemożliwe jest wiarygodne odtworzenie struktury niemieckiej dywersji. Dane, którymi dysponujemy są niepełne, do tego zaś w wielu przypadkach sprzeczne ze sobą. Niejasna jest stosowana wówczas terminologia; ta sama organizacja może być określana - w zależności zapewne od potrzeb - kilkoma różnymi nazwami; poszczególne części dywersyjnych struktur bez wątpienia pokrywały się czy nawet przenikały. Ta gmatwana pojęć i zależności wydaje się, przynajmniej przy obecnym stanie wiedzy, niemożliwa do przeniknięcia<sup>12</sup>. Próba ustalenia liczebności interesującej nas struktury napotyka podobne pułapki. A. Szefer szacuje ją na ponad 500 członków, co pokrywa się z jedną z niemieckich opinii<sup>13</sup>. Dodajmy, tylko jedną – pozostałe prezentują inne już, skrajnie nieraz odmienne wartości<sup>14</sup>. I znowu poczynić trzeba tu sakramentalne wręcz zastrzeżenie: wobec niejasnej struktury niemieckiej dywersji trudno powiedzieć, do jakiego właściwie ugrupowania należy – w sensie ścisłym – odnieść te dane.

Wracając zaś do Michałkowic, przypomnijmy podstawowe, dotyczące wydarzeń w tej miejscowości fakty. We wczesnych godzinach rannych, w piątek 1 września 1939 r. pobliską granicę polsko-niemiecką przekroczył oddział *Freikorpsu*, dowodzony przez bytomskiego działacza SA i NSDAP, Wilhelma Pisarskiego<sup>15</sup>. P. Dubiel szacuje jego liczebność na około 200 osób, z tym, że do bezpośredniego ataku na kopal-



Wilhelm Pisarski w mundurze *Sturmbannführera* (majora) SA.



Karl Mania, zastępca W. Pisarskiego.  
Zdjęcie ze zbiorów autora.

nią użytych miało zostać około 120 z nich, reszta zaś w tym czasie obejmć miała Michałkowice, by zaatakować od strony Bytkowa<sup>16</sup>. Cała ta grupa dysponować miała aż czterem ciężkimi i ośmioma lekkimi karabinami maszynowymi<sup>17</sup>. Prócz tego freikorzyści uzbrojeni mieli być – przynajmniej częściowo - w nowoczesne czeskie pistolety maszynowe, sprężynowe pałki oraz granaty ręczne<sup>18</sup>. Zlikwidowawszy w drodze powstańczy patrol, oddział wdarł się do kopalni, opanowując ją niemal z marszu. Zginąć miało przy tym trzech górników, kilku innych miało zostać rannych. Około 160 górników zamknięto w łaźniach i magazynach, jedynie 20 zdołało ukryć się w schronie przeciwlotniczym; mieściła się tam również centrala telefoniczna i magazyn broni<sup>19</sup>.

Dywersanci szybko opanowali całą niemal kopalnię, w czym dopomóc mieli współpracownicy wewnątrz samego zakładu (opracowania wymieniają nazwisko sztygara maszynowego Karola Skuteli)<sup>20</sup>. Zamiarem Pisarskiego było najwyraźniej umocnienie się w zdobytej kopalni i obrona jej aż do nadejścia niemieckiej armii, w czym pomóc miało zarówno niezłe uzbrojenie, jak i przemycone już wcześniej do „Michała” zapasy amunicji<sup>21</sup>. To dość niespodziewane przejście do defensywy wykorzystała strona polska; naczelnik gminy Michałkowice, dawny powstańczy dowódca Walenty Fojkis (niewykluczone, że freikorzyści mieli zamiar pojmać go lub zastrzelić, co się jednak nie udało), stanąwszy na czele zmobilizowanej powstańczej samoobrony ograniczył się na razie – z braku sił i środków – do blokowania kopalni<sup>22</sup>. Sytuacji nie zmieniło

nawet przybycie około godziny 8.00 policyjnego samochodu pancernego wraz z 20 policjantami. Szturm na zajmowany przez dywersantów (i przebywających wraz z nimi zakładników spośród załogi kopalni) kopalniany magazyn nie powiódł się, co więcej, samochód został zniszczony, zaś sam Fojkis - ranny. Podobnie zakończyły się

szturm przeprowadzony dwie godziny później, już przy udziale wojska (ściągnięte w trybie alarmowym z Siemianowic jeden lub dwa plutony z III batalionu 75 pułku piechoty). Walki toczyły się na dachach kopalnianych zabudowań, a obie strony prześcigały się wręcz w wykorzystaniu warunków terenowych<sup>23</sup>. Potężniejsze i regularnie ponawiane ataki skłoniły Pisarskiego do wysłania gońca, mającego przenieść za pobliską granicę prośbę o pomoc; obarczony tą misją freikorzysta nie zdołał się jednak przedrzeć przez pierścień polskich placówek<sup>24</sup>. Dopiero jednak dotarcie do Michałkowic większych sił WP wraz z bronią ciężką i przedsięwzięty niezwłocznie frontalny atak przechyliły szalę zwycięstwa na stronę polską; niewątpliwie przyczyniło się też do tego rozprężenie, jakie zapanowało wśród Niemców na wieść o śmierci Pisarskiego (prawdopodobnie przypadkowo raczej postrzelonego przez szparę w parkanie)<sup>25</sup>. Do wieczora niemal trwać miało wyłapywanie ukrywających się w kopalnianych zakamarkach freikorzystów<sup>26</sup>.

Publikacje i polskie, i niemieckie podają zbliżone na ogół dane co do ilości poległych Niemców. Odnośnie jeńców trudno jednak o podobną zgodność. Niemal identyczne są natomiast dane dotyczące strat strony polskiej<sup>27</sup>. Wszelkie podobieństwa i różnice pozwoliłem sobie zobrazować za pomocą poniższej tabeli.

	R. Schmidt	P. Dubiel	St. Rzepus	Z. Janeczek	W. Kempa	J. Przemsza-Zieliński	M. Wańkowicz
Niemcy zabici	26	28	28	29	29	ok. 50	„ponad stu”
Niemcy ranni	b.d.	b.d.	b.d.	„kilkunastu”	„kilkunastu”	b.d.	b.d.
Niemcy w niewoli	ok. 40	64	77 (lub 64)	min. 87	min. 87	ponad 60	„czterdziestu kilku”
Polacy zabici		8 ż. 8 p. 6 in.	9 ż. 6 p.	8 ż. 9 p. 9 p.	b.d.		18
Polacy ranni		36 ż. 12 p.	36 ż. 12 p.	36 ż. 6 in.	b.d.		72

Za: Zob. przypisy w tekście.

Akcje, przedsięwzięte przez Organizację Ebbinghaus'a podczas kampanii w województwie śląskim pociągnęły za sobą spore straty – tylko w dniu 1 września zginęło 174 freikorzystów, zaś 133 zostało rannych. Do 4 września natomiast (data zajęcia Katowic i całej reszty województwa śląskiego) dodatkowo poległo już tylko ośmiu, rannych zaś zostało – dwóch<sup>28</sup>. Jak widać, liczba poległych i rannych w pierwszym tylko dniu wojny jest szokująco wysoka; z boju wyeliminowana została spora część stanu osobowego formacji. Wielkości te są tym bardziej zdumiewające, że przecież walki z udziałem freikorzystów toczono były niemal wyłącznie przy użyciu broni ręcznej<sup>29</sup>.



Manifestacyjny pogrzeb poległych freikorzystów na cmentarzu komunalnym w Bytomiu 18 września 1939 r. Nad trumną Pisarskiego przemówienie wygłosił dowódca *Freikorpsu*, mjr Ernst Ebbinghaus. Zdjęcie ze zbiorów autora.

Kontrowersje wzbudzają relacje odnośnie polskich sił, użytych przy odbijaniu kopalni. O ile Dubiel, a w ślad za nim również i Janeczek rozpisują się o wybitnej roli powstańczej samoobrony, wspieranej jakoby przez zaledwie niepełną kompanie piechoty WP<sup>30</sup>, o tyle Przemsza-Zieliński eksponuje raczej udział regularnych jednostek wojskowych<sup>31</sup>. Ten swoisty wojskowo-paramilitarny spór rozciąga się również na szczegóły samej akcji – St. Rzepus twierdzi na przykład stanowczo, że powstrzymał żołnierzy przed użyciem w walce artylerii (armatki ppanc.?), wskazując na zagrożenie dla życia zakładników czy też ryzyko pożaru lub wybuchu w zabudowaniach kopalnianych<sup>32</sup>; wojskowi uczestnicy wydarzeń rozwodzą się zaś nad korzyściami, jakie przyniosło zastosowanie tego właśnie środka bojowego<sup>33</sup>. Wspomnienia Rzepusa zasługują zresztą na osobne omówienie; ich autor nie stara się nawet zrównoważyć pewnych racji, gloryfikując udział oddziałów powstańczych. Sam zresztą ociera się tu o podszytą megalomanią śmieszność, opisując swe wydawane zawodowym wojskowym rozkazy (sam Rzepus posiadał wówczas szacowny stopień szeregowego) oraz nadejście batalionu wojska, jak to ujmuje „zasadniczo poniewczasie”<sup>34</sup>.

Tymczasem wydaje się niemożliwe, by akcja tak silnego oddziału *Freikorpsu* zneutralizowana została siłami niemal wyłącznie OOP, uzbrojonej słabo, a wyszkolonej na pewno nie najlepiej (abstrahując od wysokiego morale; które jednak trudno przełożyć na siłę ognia). Udział oddziałów WP musiał być na pewno większy, aniżeli są to gotowi przyznać piewcy wrześniowej powstańczej chwały. Zgodzić wypada się z Przemszą-Zielińskim, umiejscawiającym w Michałkowicach cały III batalion 75 pułku piechoty (dowódca mjr Tadeusz Chodorowski), mało tego – natarciem i likwidacją oddziału Pisarskiego kierować miał osobiście dowódca pułku, płk Stanisław

Habowski<sup>35</sup>. O stopniu zaangażowania regularnych oddziałów świadczy również jednoznacznie duża liczba poległych i – jeszcze większa – rannych (zob. tabela).

W całym kompleksie zdarzeń wokół kopalni „Michał” uderza też kilka innych okoliczności, spośród których na pewno nie ostatnią jest osoba dowodzącego tą akcją z niemieckiej strony. Wilhelm Pisarski nie był na Górnym Śląsku *persona incognita*, przeciwnie – w skali całego regionu był postacią na pewno łatwo rozpoznawalną<sup>36</sup>. Zastanawia również stosunkowo liczny (z wszelkimi poczynionymi wcześniej zastrzeżeniami) i dobrze, jeśli nie zgoła znakomicie uzbrojony oddział, któremu powierzono zadanie zajęcia kopalni; ówczesny „Michał” był, co prawda, zakładem dużym i nowoczesnym, którego zniszczenie przez wycofujące się polskie wojska lub administrację mogło w jakiś sposób odbić się na całokształcie wydobywania w górnośląskim okręgu przemysłowym. Jednakże zaangażowane tu siły i środki, jak też poniesione straty (które musiano przecież już zawnocześnie wkalkulować w ewentualne koszty) wydają się przynajmniej niewspółmierne w stosunku do ewentualnych szkód. Zażarcie broniących się w zajętych obiektach – i z rosnącą zapewne niecierpliwością oczekujących nadejścia *Wehrmachtu* – freikorzystów pozostawiono bowiem własnemu losowi. Pozwolono, by nie tylko wyginęła bądź dostała się do niewoli znakomita większość wystawionego w końcu sporym zapewne kosztem oddziału, lecz i zarazem machnięto ręką na dowodzących nim ludzi – dość wysoko uplasowanych w nazistowskiej hierarchii, przy tym zaś w kilku przynajmniej przypadkach obywateli Rzeszy. Dlaczego? Osobiście sądzę, że akcja oddziału Pisarskiego miała dwójaki cel: pierwszym, podanym oficjalnie i wypełnianym jako zadanie bojowe było oczywiście zajęcie kopalni. Drugi, jak wszystko zdaje się wskazywać, nieznanym był zapewne ani Pisarskiemu, ani tym bardziej któremukolwiek z członków jego oddziału. Tym drugim, ukrytym celem, nie związanym już bynajmniej z ochroną górnośląskiego przemysłu przed ewentualnymi zniszczeniami miało być wprowadzenie na zaplecze polskiej obrony możliwie dużego chaosu, ściągnięcie uwagi (i sił) na zupełnie drugo- czy trzeciorzędne cele, a tym samym zamaskowanie właściwych kierunków uderzenia. Jeśli by się taki zamysł powiódł, żadna ofiara nie byłaby zbyt wielka. Zaś już na pewno złożona z ciał kilkuset *volksdeutschow* z województwa śląskiego, czy nawet niepoprawnie anarchistycznych SA-manów. Zaznaczyć trzeba, że to samo odnosi się najpewniej do wszystkich prowadzonych w tym dniu działań niemieckich oddziałów dywersyjnych w obiektach przemysłowych po polskiej stronie granicy.

W takim kontekście niełatwo odpowiedzieć na pytanie, czy akcja w kopalni „Michał” rzeczywiście zakończyła się dla strony niemieckiej klęską. Uporczywe, całodzienne walki doprowadziły wprawdzie do niezmiernie wysokich strat wśród dywersantów, ale – z przytoczonych już powyżej powodów – mogły również być pożytywane za sukces w skali operacyjnej. Udaremniono ewentualne zamiary unieruchomienia kopalni – podobnie jak cały okręg przemysłowy dostała się ona w niemieckie ręce w stanie niemal nieuszkodzonym<sup>37</sup>. Istotnym czynnikiem było również wprowadzenie sporego zamieszania na zapleczu frontu – do zdobycia kopalni przeznaczyć musiano wszak cały batalion piechoty, wspierany przez trudną do oszacowania, lecz na pewno znaczną liczbę członków miejscowej samoobrony oraz policję. Zaciekła niemiecka obrona (podsykana najpewniej, jak już zaznaczyłem, wizją szybkiego nadejścia odsieczy) musiała

zrodzić w polskim dowództwie masę wątpliwości i błędnych przypuszczeń co do niemieckich zamiarów – sztabowcy gen. Sadowskiego niekoniecznie od razu musieli się zorientować, iż grupa Wilhelma Pisarskiego, podobnie jak wiele innych, na wyższym szczeblu niemieckiego dowodzenia od początku chyba spisana była na straty<sup>38</sup>.

#### PRZYPISY:

1 Zob. P. Dubiel, *Wrzesień 1939 na Śląsku*, wyd. 2 uzupełnione, Katowice 1963, s. 114-116. Ustalenia te Dubiel powtarza niemal dosłownie w: Idem, *Obrona w 1939 roku* [w:] *Siemianowice. Zarys rozwoju miasta*, red. H. Rechowicz, Katowice 1969, s. 167-174.

2 Z. Janeczek, *Od Sancovic do Siemianowic. Szkice z dziejów miasta i okolic*, Katowice 1993, s. 259-268. Zawarty tam opis wydarzeń niemal dosłownie powtarza Wojciech Kempa na oficjalnej stronie internetowej miasta Siemianowice Śląskie, zob. Idem, *Wojna zaczęła się w Michatkowicach*, [www.siemianowice.pl/isi/index.php?op=show&cat=7&nid=1832#](http://www.siemianowice.pl/isi/index.php?op=show&cat=7&nid=1832#)

3 Zob. nade wszystko: St. Rzepus, *Opis walk Związku Powstańców Śląskich w roku 1939 z „freikorsem” w Michatkowicach*, „Zaranie Śląskie” 1962, nr 3, s. 654-658.

4 M. Wańkiewicz, *Westerplatte*, wyd. 10, Warszawa 1990, s. 13-16.

5 Zob. Z. Kapała, *Przygotowanie obrony cywilnej województwa śląskiego we wrześniu 1939 roku*, „Zaranie Śląskie” 1979, nr 3, s. 426 i n. Również: G. Bębniak, *Formacje nieregularne w obronie województwa śląskiego we wrześniu 1939 roku* [w:] *Po ziemi naszej rozesłem harcerzy... Z dziejów harcerstwa polskiego na Górnym Śląsku*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 2007, s. 52-70.

6 Do 1936 r. kopalnia ta nosiła swą pierwotną nazwę „Max”, stąd też w niemieckich źródłach konsekwentnie występuje jako *Maxgrube*.

7 Zob. T. Chinciński, *Niemiecka dywersja w Polsce w 1939 r. w świetle dokumentów policyjnych i wojskowych II Rzeczypospolitej oraz służb specjalnych III Rzeszy*, część 1 (marzec-sierpień 1939 r.), „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 2(8), s. 159-195; część II (sierpień-wrzesień 1939 r.), „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 1(9), s. 165-197. Również: B. Warzecha, *Niemieckie formacje nieregularne w kampanii na polskim Górnym Śląsku. Problem V Kolumny* [w:] *Wrzesień 1939 na Górnym Śląsku*, red. G. Bębniak (tom materiałów konferencyjnych Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Katowicach; w druku).

8 W ówczesnych dokumentach określany jest również jako *Sonderformation* [Freikorpskämpfer] *E[Ebbinghaus]*, *Organisation Ebbinghaus*, *Kampfrupf Ebbinghaus*, *Kampferband Ebbinghaus*, *K-Organisation*, *Falken-Kommandos* itp. W jednym przypadku, na wydanym już po kampanii wrześniowej zaświadczeniu widniej nagłówkowa pieczętka o treści *Abwicklungsstelle der Sonderformation „Ebbinghaus” (Freikorps)* oraz okrągła *Sonderformation Ebbinghaus \* Freikorps*. Zob. *Bescheinigung!*, Gleiwitz, 13 IX 1939 (dokument w zbiorach autora).

9 Ernst Ebbinghaus (1889-1958), urodzony w Westfalii, ukończył gimnazjum w Kassel i Akademię Górniczą w Berlinie. W I wojnie światowej oficer saperów. Po wojnie w służbie państwowej, m. in. w Pruskim Ministerstwie Gospodarki i Pracy. Od 1935 r. zatrudniony w Pruskim Głównym Urzędzie Górniczym we Wrocławiu, od stycznia 1939 r. dyrektor Górnośląskiej Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu. Najprawdopodobniej wieloletni współpracownik wrocławskiej placówki *Abwehry*. Za udział w walkach w 1939 r. awansowany do stopnia majora i odznaczony Krzyżem Żelaznym II klasy. W Bytomiu do 1945 r., potem w RFN. Zmarł w Lünen w Westfalii.

10 Zob. B. Warzecha, *op. cit.*

11 Niemieckie czynniki wojskowe w meldunkach z początków września 1939 r., donoszących o wycofywaniu się oddziałów WP z województwa śląskiego z wyraźną ulgą konstatują, że urządzenia przemysłowe pozostawiane są w stanie nienaruszonym. Zob. *Raport bojowy o zajęciu górnośląskiego okręgu przemysłowego w dniu 4 IX [19]39* [w:] *Katowice we wrześniu '39*, red. G. Bębniak, Katowice 2006, s. 102-105, tu s. 102.

12 Najbardziej jak dotychczas kompetentną próbę wyjaśnienia tych zależności podjął B. Warzecha, *op. cit.*

13 Zob. A. Szefer, *Działalność hitlerowskiej organizacji dywersyjnej Ebbinghaus we wrześniu 1939 roku w świetle materiałów niemieckich*, „Zaranie Śląskie” 1975, nr 2, s. 206. Również: BAMA Freiburg, MSG 2/4381, b.p., Referat mjr. Dietricha F. Witzela „Jednostki specjalne II Oddziału Abwehry (1939-1945, pułk/dywizja Brandenburg, Kurfürst i wywiad frontowy)”, wygłoszony na zebraniu bawarskiego koła regionalnego Towarzystwa im. Clausewitz (Clausewitz-Gesellschaft e.V.), 7 XII 1988.

14 Raport wrocławskiej Abwehry z działań dywersyjnych we wrześniu 1939 r. podaje natomiast, że *Industrieschutz* liczyła 1600 ludzi. Zob. BAMA Freiburg, RW 5/143, k. 172/4, *Abwehrstelle im Wehrkreis VIII an das Amt Ausland-Abwehr, Meldung über den Einsatz der II-Organisation Abwehrstelle Breslau*, 5 X 1939.

B. Warzecha słusznie identyfikuje *Industrieschutz z Freikorpsen*. Zob. B. Warzecha, *op. cit.* Zauważyć przy tym trzeba, że pogląd o 500 osobach, mających tworzyć Freikorps jest nie do utrzymania przy skali zaangażowania podobnych sił w pierwszych dniach wojny. Jeśli w samych tylko Michałkowicach walczyć miało 200 dywersantów (pytanie, na ile wiarygodne są tu polskie dane), pozostałych – w domniemaniu – 300 nie wystarczyłoby do wykonania zadań w innych obiektach. L. van Jong w swej przestarzałej już pracy ocenia z kolei stan Freikorpsu na 1200 osób, co wydaje się bardziej zbliżone do rzeczywistości. Zob. L. de Jong, *The German fifth column in the Second World War*, London 1956, s. 155. Inne szacunki oraz organizację omawia G. Bębnik, *Katowice we wrześniu '39*, Katowice 2006, s. 33-34.

15 Wilhelm Pisarski (1894-1939), urodził się w niewielkiej wiosce Sonnenberg (dziś: Krasna Góra) w ówczesnym powiecie niemodlińskim. W pierwszej wojnie światowej, w której wziął udział jako ochotnik, dosłużył się obu klas Krzyża Żelaznego. Po powrocie z frontu osiadł w Bytomiu, gdzie w latach powstań i plebiscytu zaangażował się w walkę przeciwko przyłączeniu miasta i regionu do Polski, tworząc własną formację ochotniczą (*Bataillon Beuthen*), podporządkowaną później dowódcy *Selbstschutz*, gen. Karlowi Höferowi. Po podziale Górnego Śląska zaangażował się w działalność w *Bund Oberland* i organizacji volkistowskich, zwalczał w Bytomiu wpływy komunistyczne, by w 1929 r. przystąpić do SA oraz NSDAP. Z jej ramienia był pierwszym w Bytomiu narodowosocjalistycznym radnym miejskim. W 1934 r. – po rozprawie ze zwolennikami Ernsta Röhma - otrzymał w strukturach SA awans na *Sturmhauptführera* (odpowiednik stopnia kapitana) oraz funkcję nadzwyczajnego pełnomocnika najwyższego dowództwa SA na Górny Śląsk [*Sonderbeauftragter der Obersten SA-Führung*]. W 1939 r., jak wskazuje załączona fotografia, nosił już stopień *Obersturmbannführera* (podpułkownika). Jego manifestacyjny pogrzeb na cmentarzu komunalnym w Bytomiu odbył się 18 września 1939 r. Zwrócić należy uwagę na pisownię imienia i nazwiska – w polskich publikacjach relatywnie często spotykana forma zapisu jest zdrobnienie Willi (gdy chodzi o imię) oraz Pissarski, lub zgoła Pissarsky, gdy mowa o nazwisku. Sam zainteresowany używał wyłącznie formy przyjętej w niniejszym tekście, taka też występuje w niemieckich dokumentach; w 1939 r. obecna ul. Strażacka w Katowicach-Wielowcu (wówczas jeszcze samodzielnej gminie) stała się *Pissarskistraße*. Karykaturalnie zmieniona wersja nazwiska to niewątpliwie wymysł PRL-owskich dziejopisów.

16 P. Dubiel, *op. cit.*, s. 114. Szacunki takie powtarzane są w licznych późniejszych publikacjach, choć dostępne niemieckie dane (zawarte w współczesnej publicystyce; materiały źródłowe na ten temat milczą) mówią o zaledwie 60 członkach oddziału Pisarskiego. Zob. R. Schmidt, *Zwischen Kriegsbeginn und Neuaufbau* [w:] *Kleines Stadtbuch von Königshütte, Königshütte 1941*, s. 143.

17 Dubiel, *op. cit.*, s. 114.

18 Najpewniej chodzić tu może o pistolet maszynowy, oznaczony w niemieckiej nomenklaturze jako MP-383 (t). Była to w istocie czeskosłowacka konstrukcja, od początku lat 30. produkowaną w zakładach zbrojeniowych w Brnie jako ZK-383. Szybkostrzelność wynosiła 500 strzałów na minutę, broń ładowana była z dostawianego magazynka na 30 nabojev o kalibrze 9 mm. Zastanawiające, że o ile o podobnej broni będącej w wyposażeniu *freikorzystów* mówi wiele polskich relacji (raczej jednak powojennych), o tyle nie występuje ona na **żadnym** z zachowanych archiwalnych zdjęć, przedstawiających *freikorzystów*. Uczestnik walk St. Rzepus wspomina, iż w czeski pistolet maszynowy uzbrojony był „co drugi” członek Freikorpsu. Zob. St. Rzepus, *op. cit.*, s. 655.

19 P. Dubiel, *op. cit.*, s. 114-115.

20 Z. Janeczek, *op. cit.*, s. 261.

21 *Ibidem*.

22 Wydaje się jednak, że używany np. przez Dubiela termin „blokada” jest tu mocno na wyrost. Michałkowicka samoobrona, jak podaje Z. Janeczek, a w ślad za nim W. Kempa, składać miała się z około 300 ludzi, podzielonych na cztery plutony. Problem w tym, że te imponujące z pozoru siły składały się z ludzi tyleż zapewne zdeterminowanych, co bezbronnych. Charakterystyczne, że dopiero po przybyciu regularnego pododdziału WP podjęto próbę kontrataku. „Blokowanie” kopalni przez OOP możliwe było najpewniej tylko dlatego, że Pisarski bynajmniej nie miał zamiaru jej opuszczać, przeciwnie – zdecydowany był utrzymać ten powierzony sobie obiekt jak najdłużej. Z. Janeczek, *op. cit.*, s. 260.

23 Opisy walk w poszczególnych opracowaniach różnią się między sobą, nade wszystko wielkością używanych sił oraz chronologią. Brak tu jednak miejsca, by omawiać wszystkie rozbieżności.

24 Zob. Z. Janeczek, *op. cit.*, s. 262. Gdyby jednak jego misja powiodła się, najpewniej i tak oddział Pisarskiego nie otrzymały wsparcia. W dzienniku bojowym osłaniającego górnośląską granicę 3. Odcinka Straży Granicznej [*Grenzschutz-Abschnittskommando 3.*] pod datą 31 VIII 1939 r. czytamy bowiem: „Szef sztabu [3. Odcinka] generał major [Otto] v[on]Knobelsdorff powtórnie zwraca uwagę kapitanowi E[bbinghausowi] oraz kapitanowi Fleckowi [z wrocławskiej *Abwehrstelle*], że ludzie [z] Org[anizacji] E[bbinghausu] nie mogą w pierwszych dniach [wojny] liczyć na wsparcie regularnych jednostek.” Zob. BAMA Freiburg, RH 24-33/1, b.p., Dziennik bojowy 3. Odcinka Straży Granicznej, 31 VIII 1939.

Uderzająca niechęć do niesienia pomocy okrażonym freikorzystom wyziera również z zapisów w dzienniku szefa Zarządu Cywilnego [*Chef der Zivilverwaltung*] Otto Fitznera, zob. Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej AP Kat] (Oddział w Pszczynie), Spuścizna Günthera Falkenhahna, 6, k. 1-3, Dziennik Sztabu Specjalnego Otto Fitznera, 1-2 IX 1939. Günther Falkenhahn był zastępcą Fitznera.

25 Zob. St. Rzepus, *op. cit.*, s. 655. Dowództwo po Pisarskim objął miał, według Dubiela, niejaki Hargut, wermistrz cynkowni w Welnowcu. Miał on też być jednym z tych, którzy wykorzystując podziemnie korytarze zdołali wydostać się z kopalni i umknąć. Pogląd taki powielany jest w późniejszych opracowaniach. W istocie katowiczanie Hans Harguth dostał się wówczas do niewoli, jak można wnosić z akt katowickiego *Sondergerichtu* (zob. AP Kat, *Sondergericht Kattowitz*, 1429, k. 67, Protokół przesłuchania Hansa Hargutha, 27 VIII 1943.), zaś dowództwo po poległym Pisarskim przejął chorzowianin Karl Mania, również wzięty później do niewoli. Zob. R. Schmidt, *op. cit.*, s. 143 i 144. J. Przemsa-Zieliński o osobniku nazwiskiem Karl Mania wspomina dwukrotnie, jednak w różnym kontekście – jako dowódcy akcji *Freikorpsu* w Maciejkowicach w dniu 1 IX (miał się wtedy dostać do niewoli), drugi raz jako dowódcy akcji w tej samej miejscowości, ale w dniu 30 IX (miał wówczas polec!). Zob. J. Przemsa-Zieliński, *Śląski front '39. Obrona Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego we wrześniu 1939 roku*, Sosnowiec – Katowice 1939, s. 109 i 163.

26 Zob. P. Dubiel, *op. cit.*, s. 115; Z. Janeczek, *op. cit.*, s. 262; St. Rzepus, *op. cit.*, s. 657 (w relacji Rzepusa zwraca uwagę niekonsekwencja w podawaniu ilości jeńców).

27 W tym wypadku operuje się już imionami i nazwiskami, nierazko wraz z pełnią funkcją. Zob. Z. Janeczek, *op. cit.*, s. 263; P. Dubiel, *op. cit.*, s. 114-116.

28 Zob. A. Szefer, *Działalność hitlerowskiej...*, s. 207 oraz *idem*, *Dywersyjno-sabotażowa działalność uroclawskiej Abwehry na ziemiach polskich w przededniu agresji hitlerowskiej w 1939 r.* „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, t. XXXII, Warszawa 1987, s. 277.

29 Jest niemal pewne, że przynajmniej część wziętych do niewoli freikorzystów była, po rozpoznaniu w nich obywateli polskich lub zgoła dezertersów z WP, na miejscu rozstrzeliwana. Otwarcie pisze o tym np. Melchior Wańkiewicz, opisując walki w Łagiewnikach; w pobliskich kamieniołomach rozstrzelać miano wówczas 46 wziętych do niewoli dywersantów. Wartość tej relacji, jak zaznaczono wcześniej, jest jednak mocno wątpliwa. Zob. M. Wańkiewicz, *op. cit.*, s. 16.

30 Nicco wcześniej Dubiel pozwala sobie również na uszczypliwości wobec „emigracyjnych oficerów”, autorów londyńskiej monografii „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej”, zarzucając autorom pominięcie wysiłku powstańców czy harcerzy, choć, jak pisze, „jest tam [...] mowa o akcji nieregularnych oddziałów *Freikorps Ebbinghaus*”. Zob. P. Dubiel, *op. cit.*, s. 111.

31 J. Przemsa-Zieliński, *Księga wrześniowej chwały pułków śląskich*, t. 1, Katowice 1989, s. 191.

32 St. Rzepus, *op. cit.*, s. 657. Opinię tę zdaje się podzielać Z. Janeczek, *op. cit.*, s. 262. P. Dubiel o tym epizodzie nie wspomina.

33 J. Przemsa-Zieliński, *op. cit.*, s. 191.

34 St. Rzepus, *op. cit.*, s. 656 ff, 657.

35 *Ibidem*, s. 191. Gdyby było inaczej, skąd wzięłyby się zresztą tak duże straty wśród żołnierzy WP? Znamienne, że ze strony polskiej padło dwóch oficerów, dowódców plutonów: ppor. ppor. Józef Biedal oraz Władysław Stępski (*vel* Stępski).

36 Zob. przyp. 15.

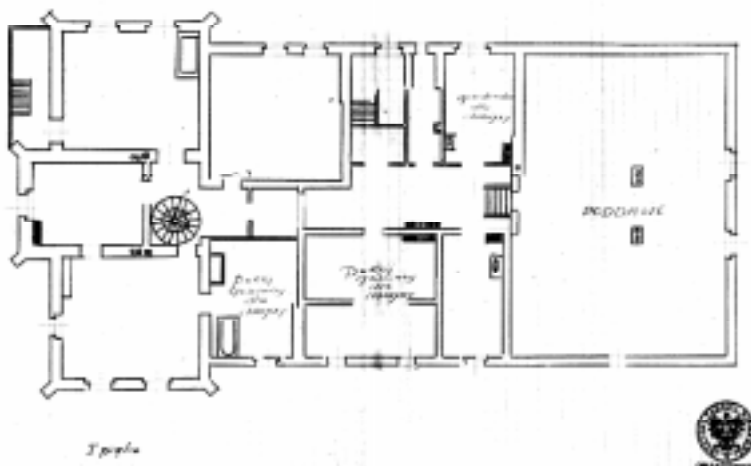
37 Brak kompleksowych planów unieruchomienia górnos Śląskiego przemysłu (o czym wspominał wcześniej) nie wykluczał na tym polu swoistej „indywidualnej inicjatywy”. Poczynione w niektórych zakładach (m.in. w elektrowni w Chorzowie) akty sabotażu były działaniem oddolnym, lub też – realizacją wytycznych zakonspirowanych komórek Oddziału II Sztabu Generalnego (wywiadu).

38 Tak samo uważa, jak się wydaje, J. Przemsa-Zieliński. „Niemcy”, pisze, „wprawdzie poświęcili najbardziej fanatycznych hitlerowców (starty ich były ogromne) do ataku na wewnętrzną strefę umocnień polskich, nie dlatego jednak, aby rozpoznać przejścia i źródła ognia [jak przypuszczał dowódca Grupy Fortecznej, płk Wacław Klaczyński], bo te mieli już od dawna rozpoznane, lecz aby związać załogi forteczne praca bojowa, tak aby nie mogły być zluzowane i nawet w części przerzucane na inne odcinki frontu. Przewlekająca się likwidacja grupy Willy Pissarsky'ego [sic!] w Michałowicach miała niebawem związać już nie tylko strzelców fortecznych, ale nawet polskie odwody operacyjne.” J. Przemsa-Zieliński, *op. cit.*, s. 108-109.









kę partyjną<sup>6</sup>. Całość obiektu została podzielona na osiem rejonów, które zamierzano zabezpieczyć poprzez „zapewnienie porządku i nie wpuszczanie osób niepowołanych”. Szczególnej kontroli podlegać miały brama wejściowa, wejścia boczne, recepcja, scena, sala oraz balkon. Do pełnienia dyżuru w czasie wizyty wyznaczono również czterech strażaków z zakładowej straży pożarnej, jednego elektryka oraz lekarza zakładowego. Ponadto w tym samym dniu o godzinie piątej rano wszystkie pomieszczenia w Domu Kultury miały zostać sprawdzone przez grupę pirotechników<sup>7</sup>.

Plan ochrony oddziału ciągłego odlewania stali w hucie „Jedność”<sup>8</sup> sporządzony przez mjr. Zdzisława Grełę przewidywał rozmieszczenie funkcjonariuszy SB i Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO) na 10 posterunkach. Ich główne zadanie polegało na gruntownym sprawdzaniu przechodzących osób i nie dopuszczaniu pracowników z innych oddziałów. Najbardziej zagrożony punkt, przy którym spodziewano się największego zgrupowania obserwatorów wizyty I sekretarza, miał dodatkowo zostać zabezpieczony przez 6 członków ORMO ubranych po cywilnemu. Zrezygnowano z wcześniejszego sprawdzenia przez pirotechników hali z racji tego, że wykonana były z elementów stalowych. Przeprowadzono natomiast badanie miejsca wizyty pod względem stopnia radioaktywności. Pobyt delegacji na oddziale, uwzględniając, że dygnitarze partyjni zechcą zobaczyć cały cykl lania stali, przewidywano na około 20 minut<sup>9</sup>.

Ostatnim miejscem, objętym ochroną, był Dom Kultury kopalni „Michał” w Michałowicach usytuowany przy ul. Oświęcimskiej. Wizytę delegacji zaplanowano w godzinach od 14.00 do 16.00. Głównym punktem programu miał być uroczysty obiad dla jubilatów i zaproszonych gości z udziałem członków KC PZPR z Władysławem Gomułką na czele<sup>10</sup>.



Wizyta Władysława Gomułki w Siemianowicach Śląskich

poręcznie o działalność antypaństwową. Do środka budynku można było dostać się jedynie za okazaniem specjalnego zaproszenia wydawanego przez Komitet Obchodu Dnia Hutnika przy hucie „Jedność” w porozumieniu z KM PZPR w Siemianowicach Śląskich. Według planów SB nad bezpieczeństwem delegacji miało czuwać 8 pracowników operacyjnych i 12 pracowników Wydziału „C” KWMO w Katowicach, a nad wydawaniem posiłków lekarz medycyny delegowany przez Wydział „B”<sup>13</sup> KWMO w Katowicach<sup>14</sup>.

Przebieg wizyty delegacji KC PZPR z Władysławem Gomułką w dniu 12 maja 1963 r. opisano w literaturze dotyczącej historii powojennej Siemianowic bardzo lakonicznie<sup>15</sup>. Można przypuszczać, że miała spokojny przebieg i obyło się bez incydentów.

Odmienny charakter miał plan dotyczący zabezpieczenia wyborów do Sejmu i Rad Narodowych w Siemianowicach Śląskich w 1965 r. Obejmował on także okres kampanii przedwyborczej i opierał się w dużej mierze na organach MO a nie SB. Dla koordynacji działań poszczególnych jednostek powołano roboczy sztab wyborczy. Jego kierownikiem został kpt. J. Czekaj - komendant MO w Siemianowicach. W skład sztabu wchodziło dwóch zastępców oraz siedmiu członków, z których każdy ponosił pełną odpowiedzialność za przydzielone zadania. Wśród szeregu wytycznych znalazło się m.in.:

- zabezpieczenie obwodów wyborczych i samych wyborów
- ochrona zebrań przedwyborczych
- zabezpieczenie operacyjne posłów na sejm i radnych
- zorganizowanie pracy tajnych współpracowników i kontaktów poufnych
- zorganizowanie współpracy z ORM
- ochrona zakładów pracy zagrożonych nielegalną działalnością
- zabezpieczenie dróg publicznych, przewozu list wyborczych i kart do głosowania
- szybkie i sprawne wydawanie dowodów osobistych, zwłaszcza osobom, które do

dnia 29 V 1965r. ukończyły 18 lat<sup>16</sup>.

Ogółem do ochrony kampanii przedwyborczej i samych wyborów zmobilizowano

279 osób, wśród których znalazło się, oprócz funkcjonariuszy MO i SB, aż 200 członków ORMO. Do dyspozycji osób zabezpieczających to wydarzenie oddano dwa samochody marki Warszawa oraz jeden marki Nysa, opisany w planie jako „mała więźniarka”<sup>17</sup>. Szczegółowe zadania wyznaczone przez Komendę MO w Siemianowicach poszczególnym członkom sztabu koordynującego precyzowały sposób zrealizowania wyżej wymienionych wytycznych.

W podobny sposób wyglądał plan zabezpieczenia sporządzony przez SB KMMO w Katowicach a dotyczący także Siemianowic Śląskich, w którym stwierdzono, iż pomimo małego zagrożenia zakłócenia porządku publicznego w mieście, należy zachować czujność<sup>18</sup>. Dotyczyło to zwłaszcza figurantów kontrolowanych przez SB w ramach różnych spraw operacyjnych. Jako przykład poddano osobę podejrzaną o wymalowanie farbą na Osiedlu Tuwima hasła o treści antypaństwowej i rewizjonistycznej. Ponadto zalecano, z racji odnotowania podobnych wypadków w okresie wcześniejszym, ściśle patrolowanie tego rejonu. Zamierzano także bacznie obserwować pracownika huty „Jedność”, znanego z „wrogiej postawy rewizjonistycznej i antypolskiej”, poprzez sieć agenturalną. W przypadku uzyskania informacji na temat jakiegokolwiek jego antypaństwowej działalności planowano jeszcze przed wyborami przeprowadzić z nim rozmowę profilaktyczną<sup>19</sup>.

W planie operacyjnego zabezpieczenia kampanii wyborczej zwrócono również uwagę na to, że w niektórych rejonach Siemianowic w wyborach z 1961 r. frekwencja była nieco mniejsza niż w poprzednich latach, chodziło głównie o Przelajkę. Stąd też postulowano na tym terenie uaktywnić kontakt ze „źródłami informacyjnymi” oraz obserwować sprawdzanie list przez obywateli. W dalszej części planu omówiono spotkania lokalnej społeczności z kandydatami na posłów, przy czym w wypadku zakładów pracy zwrócono uwagę na prawidłowe wykorzystanie radiowęzłów<sup>20</sup>.

W dniu 9 kwietnia 1965 r. tajny współpracownik (TW) o pseudonimie „Beta” poinformował oficera prowadzącego o szeroko komentowanych wśród załogi kopalni „Michał” w Michałkowicach zmianach w górnictwie, które były przewidywane po wyborach w czerwcu. Wobec nadwyżek węgla na rynku zredukowaniu miał ulec czas pracy, co pociągnęłoby za sobą zmniejszenie płac. Według tego źródła dozór kopalni odbył naradę na której ustalili, że osoby rozpowszechniające te plotki będą pociągnięte do odpowiedzialności<sup>21</sup>. Na efekty powyższej decyzji nie trzeba było długo czekać. W dniu 29 kwietnia 1965 r. przeprowadzono rozmowę profilaktyczno-ostrzegawczą z Pawłem Prudło, brygadzystą szybowym wyżej wymienionej kopalni, który „rozszerzał nieprawdziwe wiadomości dotyczące gospodarki narodowej, wplatając do tego od strony ujemnej tematykę wyborczą”<sup>22</sup>.

Pod koniec kwietnia 1965 r. siemianowicki aparat bezpieczeństwa nawiązał kontakt z byłymi informatorami o pseudonimach „03” oraz „Jur”. Obaj wyrazili chęć pomocy organom bezpieczeństwa w okresie poprzedzającym wybory. Były informator o pseudonimie „03” pracował na poczcie w Siemianowicach i został zobowiązany do przekazywania informacji o nastrojach i wypowiedziach osób podczas kampanii przedwyborczej<sup>23</sup>. Drugi z kontaktów reprezentował środowisko górnicze, był rencistą i pracował na pół etatu jako łaźnienny na kopalni „Siemianowice”<sup>24</sup>.

Według dokumentów „bezpieki” kampania przedwyborcza na terenie miasta przebie-

gała spokojnie, o czym poinformował przewodniczący Miejskiej Komisji Wyborczej. Podał on również, że lokale wyborcze ochraniały na zewnątrz przez patrole MO oraz ORMO i nie stwierdzono zakłóceń porządku. Według przewodniczącego do dnia 4 maja 1965 r. listy wyborcze sprawdziło 52% wyborców. Bez zakłóceń odbyło się też przeprowadzone w tym dniu Plenum Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodowej w Domu Kultury huty „Jedność”<sup>25</sup>.

Komitet Miejski PZPR w Siemianowicach, podsumowując wstępnie przebieg wyborów, pozytywnie ocenił pracę MO i ORMO przy ich zabezpieczeniu, jak również podczas rozwożenia kart do głosowania<sup>26</sup>.

Plan ochrony kampanii i wyborów do Sejmu i Rad Narodowych w 1969 r. miał podobny przebieg. W piśmie do Komendanta MO w Siemianowicach z dnia 18 marca 1969 r. Komenda Wojewódzka MO w Katowicach załączyła wykaz osób, które należy poddać „operacyjnemu rozpoznaniu i zabezpieczeniu” w trakcie kampanii jak i w czasie trwania wyborów. Na każdą z osób zalecono sporządzić osobną relację uwzględniającą jej postawę i zachowanie<sup>27</sup>.

W dniu 11 kwietnia 1969 r. oficer operacyjny Z. Kosiński przeprowadził rozmowę z naczelnym dyrektorem huty „Jedność” inż. Stanisławem Lembergiem, w czasie której poruszył kwestię właściwego zabezpieczenia w okresie przedwyborczym niektórych komórek organizacyjnych tego zakładu. Do grona newralgicznych punktów na terenie huty zaliczył: halę maszyn biurowych, drukarnię, powielarnię, syreny alarmowe oraz zakładowy radiowęzeł. Podczas rozmowy wytypowano osoby odpowiedzialne za zabezpieczenie wyżej wymienionych miejsc. Na koniec oficer operacyjny zobowiązał dyrektora do przeprowadzenia z tymi pracownikami instruktażu w sprawie wzmoczonej czujności oraz przestrzegania wytycznych obowiązujących na powierzonych im stanowiskach<sup>28</sup>. W notatce z dnia 16 kwietnia 1969 r. oficer operacyjny ppor. W. Myszkowski potwierdził prawidłowe wykonanie powyższych wytycznych<sup>29</sup>.

Kilka dni później starszy inspektor SB por. Stanisław Sajna spotkał się z TW o pseudonimie „Ćwikliński”, który scharakteryzował aktualnie panującą sytuację na kopalni „Siemianowice”. Oceniał, że nastroje wśród górników są spokojne, nie zanotowano żadnych wrogich wystąpień, zaburzeń lub przerw w pracy. Po przeprowadzeniu rozmów z pracownikami znanymi z poglądów antykomunistycznych stwierdził, iż „nie przejawiają aktywnej działalności i zależy im na spokoju”. Stonowana postawa w/w osób w głównej mierze wynikała także z faktu, że byli pod kontrolą MO<sup>30</sup>.

Począwszy od końca marca 1969 r. KM MO w Siemianowicach wysyłała do Komendy Wojewódzkiej specjalne meldunki dotyczące okresu przedwyborczego oraz sytuacji w mieście i na zakładach pracy. W piśmie z 18 kwietnia 1969 r. zwracano uwagę na prawidłowe realizowanie zabezpieczenia huty „Jedność” oraz na otrzymane doniesienia od tajnych współpracowników np. TW „Beta” poinformował, że pracownik kopalni „Michał” Gerard Szczypa negatywnie wypowiadał się o celowości prowadzonej kampanii wyborczej. Uzyskano również informację, iż uczeń klasy III Zasadniczej Szkoły Zawodowej Huty „Jedność” Czesław Krawczyk w czasie lekcji krytycznie ocenił fakt przesiedlenia mniejszości niemieckiej z ziem zachodnich. W tej sprawie przeprowadzono rozmowę profilaktyczną z uczniem w obecności ojca. TW „Sokół” doniósł o negatywnych wypowiedziach niejakiego Wincentego Pancharza na temat członków

partii. Wspomniano również, że w dniu 15 kwietnia 1969 r. z udziałem wszystkich służb i członków ORMÓ przeprowadzona została akcja, która miała na celu „oniśmienie elementu przestępczego”<sup>31</sup>.

Kolejne meldunki zawierały m.in. kwestie dotyczące list wyborczych, przeprowadzania rozmów profilaktycznych z „elementem niepewnym”<sup>32</sup>, zabezpieczenia lokali wyborczych, nastrojów społecznych panujących w siemianowickich zakładach pracy, ochrony spotkań z kandydatami na posłów i radnych do Miejskiej i Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz donosy TW<sup>33</sup>.

W meldunku z 22 maja 1969 r. KM MO w Siemianowicach poinformowała o planowanym na ten dzień spotkaniu przedwyborczym w Klubie Górnika kopalni „Siemianowice” z członkiem Biura Politycznego KC PZPR i I Sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR Edwardem Gierkiem. W dokumencie poruszono również sprawę Piotra Demskiego, który podczas spotkania z kandydatami na radnych domagał się wprowadzenia nauki religii w szkołach jako przedmiotu obowiązkowego. Wymienionego poddano obserwacji w miejscu pracy i zamieszkania. W meldunku poinformowano również o przeprowadzonej w dniu 20 V 1969 r. kontroli na terenie huty „Jedność”, podczas której ujawniono niedociągnięcia przy sprawdzaniu przepustek osób wchodzących i wychodzących, co stwarzało możliwość przeniknięcia na zakład osób niepowołanych. W tej sprawie planowano wystąpić do dyrekcji i KM PZPR z wnioskiem o podjęcie działań mających na celu usunięcie tych zaniedbań<sup>34</sup>.

W ostatnim meldunku z 29 maja 1969 r. Komendant MO w Siemianowicach Śl. mjr J. Czekał niejako podsumował stan przygotowań do wyborów. Poinformował on kierownika zespołu informacyjno-sprawozdawczego w KWMO w Katowicach, mjr. Zdzisława Grełę, że większość lokali wyborczych była już przygotowana i udekorowana, a materiały wyborcze dostarczone do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. W dniu 31 maja 1969 r. miały one być rozwieszone do poszczególnych punktów wyborczych gdzie będą pilnowane przez funkcjonariusza MO i dwóch członków ORMÓ. Ponadto zawiadamiano „centrale” w Katowicach, że osoby które nie sprawdziły list wyborczych poddano operacyjnemu rozpoznaniu. Ustalono że większość z nich nie dokonała sprawdzeń z przyczyn niezależnych od siebie takich jak choroba, wyjazd. Natomiast celowo list nie sprawdzili niektórzy świadkowie Jehowy. Przeprowadzono również 5 rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych z osobami znanymi z „negatywnej postawy i stosunku do władz PRL”. Na koniec poinformowano o kolejnej akcji sił MO i ORMÓ mającej na celu „wylapanie przestępców”, osób poszukiwanych przez organy ścigania oraz osób „które mogłyby przybyć z innego terenu i ukrywać się w różnych miejscach jak meliny i inne kryjówki”<sup>35</sup>.

Zarówno wybory z 30 maja 1965 r. jak i z 1 czerwca 1969 r. zakończyły się przyniatającym zwycięstwem obozu komunistycznego. Według oficjalnych danych statystycznych na listę Frontu Jedności Narodowej swe głosy oddało blisko 99% wyborców zaś frekwencja w obu głosowaniach rzekomo wyniosła od 96 do 97%. Dane te zostały ewidentnie spreparowane a wybory przeprowadzone w zniewolonym przez system kraju, przy „wścieklej agitacji” na rzecz władzy ludowej, służyły tylko usankcjonowaniu istniejącego stanu. Ogromna w tym „zasługa” tysięcy bezimiennych funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa, stojących na straży jednego z najbardziej totalitarnych ustrojów w historii.

(Artykuł został napisany w głównej mierze w oparciu o dokumenty znajdujące się w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach).

#### PRZYPISY:

1 Szczegółowo zagadnienia związane z organami bezpieczeństwa państwa przedstawił H. Dominiczak, *Organy Bezpieczeństwa PRL 1944-1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997.

2 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach (dalej AIPN Ka), Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych (dalej WUSW) Katowice, sygn. IPN Ka 07/62, Plany zabezpieczenia „Dnia Hutnika” w 1963 r., Ramowy plan zabezpieczenia uroczystości „Dnia Hutnika” z 7 V 1963 r., k. 4.

3 *Ibidem*, k. 6.

4 Wydział „W” – odpowiednik Biura „W” na szczeblu wojewódzkim. Zajmował się kontrolą korespondencji. Wydział „T” – odpowiednik Biura „T” na szczeblu wojewódzkim. Zajmował się takimi metodami techniki operacyjnej jak podsłuch telefoniczny (PT), podsłuch pokojowy (PP), podgląd fotograficzny (PF). H. Dominiczak, *Organy Bezpieczeństwa...*, s. 51-52.

5 AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 07/62, Plany zabezpieczenia „Dnia Hutnika” w 1963 r., Ramowy plan zabezpieczenia uroczystości „Dnia Hutnika” z 7 V 1963 r., k. 7-9.

6 *Ibidem*, Plan zabezpieczenia Zakładowego Domu Kultury huty „Jedność” w Siemianowicach z okazji pobytu delegacji KC PZPR z 10 V 1963 r., k. 105.

7 *Ibidem*, k. 107.

8 Urządzenie do ciągłego odlewania stali było pierwszym tego typu w Polsce, które zastosowano na skalę przemysłową. S. Zborowski, *Siemianowice. Zarys rozwoju miasta*, pod red. H. Rechowicza, Katowice 1969, s. 244.

9 AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 07/6, Plany zabezpieczenia „Dnia Hutnika” w 1963 r., Plan zabezpieczenia oddziału ciągłego odlewania stali w hucie „Jedność” w Siemianowicach z 9 V 1963 r., k. 84-88.

10 *Ibidem*, Plan zabezpieczenia delegacji pobytu KC PZPR na terenie miasta Siemianowic z 10 V 1963 r., k. 98.

11 Formacja utworzona w 1945 r. do zwalczania wroga wewnętrznego. H. Dominiczak *Organy bezpieczeństwa...*, s. 20.

12 Wydział „C” – odpowiednik Biura „C” na szczeblu wojewódzkim. Zajmował się ewidencją wszystkich osób będących w kregu zainteresowania organów bezpieczeństwa jak również spraw operacyjnych prowadzonych przez te organa. H. Dominiczak, *Organa bezpieczeństwa...*, s. 135.

13 Wydział „B” – odpowiednik Biura „B” na szczeblu wojewódzkim. Zajmował się obserwacją osób. H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa...*, s. 137.

14 AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 07/62, Plany zabezpieczenia „Dnia Hutnika” w 1963 r., Plan zabezpieczenia pobytu delegacji KC PZPR na terenie miasta Siemianowic z 10 V 1963 r., k. 99-100.

15 Z. Janeczek, *Od Sancovic do Siemianowic*, Katowice 1993 r., s. 329. Brak wzmianki na ten temat w pracy *Siemianowice. Zarys rozwoju miasta*, pod red. H. Rechowicza, Katowice 1969 r.

16 AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 0104/5, t.1, Plany i meldunki dotyczące zabezpieczenia wyborów do Sejmu i Rad Narodowych w 1965 r., Plan operacyjno profilaktycznego zabezpieczenia terenu miasta Siemianowice w okresie kampanii wyborczej i samych wyborów od dnia 10 III do dnia 30 V 65 r., k. 13.

17 *Ibidem*, k. 14-17.

18 *Ibidem*, Plan operacyjnego zabezpieczenia kampanii wyborczej do Sejmu i Rad Narodowych na terenie miasta Katowice i Siemianowice z 23 III 1965 r., k. 106.

19 *Ibidem*, k. 107-108.

20 *Ibidem*, k. 117.

21 *Ibidem*, Meldunek informacyjny dotyczący sytuacji przedwyborczej z 12 IV 1965 r., k. 133.

22 *Ibidem*, Meldunek informacyjny dotyczący sytuacji przedwyborczej z 29 IV 1965 r., k. 144.

23 *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca byłego informatora ps. „03” z 26 IV 1965 r., k. 46.



- 24 *Ibidem*, Notatka służbowa z nawiązania kontaktu z byłym informatorem ps. „Jur” z 28 IV 1965 r., k. 48.
- 25 *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca kampanii przed wyborczej z terenu Siemianowic z 5 V 1965 r., k. 52.
- 26 *Ibidem*, Wstępna ocena przebiegu dnia wyborów z 30 V 1965r., k. 70.
- 27 AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 0104/5, t.2, Plany i meldunki dotyczące zabezpieczenia wyborów do Sejmu i Rad Narodowych w 1969 r., Pismo do Komendanta KM MO w Siemianowicach z 18 III 1969 r., k. 235.
- 28 *Ibidem*, Notatka służbowa dot. realizacji planu przedwyborczego z 11 IV 1969 r., k. 230-231.
- 29 *Ibidem*, Notatka służbowa z 16 IV 1969 r., k. 227.
- 30 *Ibidem*, Notatka służbowa ze spotkania z tajnym współpracownikiem ps. „Ćwikliński” z 18 IV 1969 r., k.222.
- 31 *Ibidem*, Meldunek specjalny nr 2 z 18 IV 1969 r., k. 304-305. Brak w aktach meldunku specjalnego nr 1, jedynie informacja o dacie jego sporządzenia – 29 III 1969 r.
- 32 *Ibidem*, Meldunek specjalny nr 3 z 24 IV 1969 r., k. 297.
- 33 *Ibidem*, Meldunek specjalny nr 4 z 1 V 1969 r., k. 288; Meldunek specjalny nr 5 z 8 V 1969 r., k. 281; Meldunek specjalny nr 6 z 15 V 1969 r., k. 276.
- 34 *Ibidem*, Meldunek specjalny nr 7 z 22 V 1969 r., k. 275.
- 35 *Ibidem*, Meldunek specjalny nr 8 z 29 V 1969r., k. 269.



**Z KART SIEMIANOWICKICH  
PAMIĘTNIKÓW**



## WSPOMNIENIA I ANEGDOTY

Urodziłam się 7 marca 1920 roku w warszawskiej rodzinie inteligenckiej zafascynowanej turystyką i krajoznawstwem. Dzięki pomyślnej sytuacji finansowej mojej rodziny miałam okazję zwiedzić w dzieciństwie i w młodości najpiękniejsze regiony Polski i odbyłam z rodzicami ciekawe wycieczki zagraniczne. Mieszkałam do czwartego roku życia w Warszawie, później w Słupnej pod Mysłowicami, półtora roku w Zakopanem, a od 1927 roku na stałe w Siemianowicach, do których wróciłam na stałe po wojnie. Okres okupacji przeżyłam we Lwowie i w Krakowie.



W wieku 6 lat w Zakopanem



Anna Szanecka w stroju łowickim w Słupnej koło Mysłowic – lata 20.

Uczęszczałam do Gimnazjum Humanistycznego w Siemianowicach, a po jego likwidacji zdałam maturę w Katowicach. Wybuch wojny pokrzyżował moje plany. Nie skończyłam studiów. Wyszłam za mąż. Pracowałam wtedy w niemieckiej firmie zegarmistrzowskiej pod zarządem komisarycznym w Krakowie.

Po zakończeniu wojny borykałam się z trudnościami finansowymi i mieszkaniowymi. Wychowanie trzech synów wymagało sporo wysiłku. Dopiero po ukończeniu przez nich niższych klas szkoły podstawowej mogłam zacząć pracować zawodowo. Od 1956 roku jeździłam dorywczo pracować na koloniach letnich i dawałam korepetycje. Zająłam się też własną edukacją w ulubionych dziedzinach. Ukończyłam kurs ochrony przyrody, kurs organizatora turystyki, zapisałam się na kurs przewodników po Górnośląskim Okręgu Przemysłowym (który prowadzony był



Z matką Józefiną Olszewiczową w Warszawie, lata 30.

w latach 1962-63 przez Tadeusza Lenartę w PTTK). Po jego ukończeniu byłam zatrudniona przez 2 lata w biurze Oddziału PTTK w Katowicach jako instruktor.

### **Siemianowice mojego dzieciństwa**

Przyjechałam na Śląsk w 1924 roku i mieszkałam w Mysłowicach. Ojciec Wacław Olszewicz był wtedy dyrektorem Banku Śląskiego. Ponownie wróciliśmy na Śląsk w 1927 roku, tym razem ojciec został prokurentem hut i kopalń; zamieszkaliśmy w Siemianowicach. Tak więc nie jestem rodowitą siemianowiczką, tylko jak mówią koleżanki „przybadaną gorolicą”, ale czuję się od dziecka głęboko związana uczuciowo z tym miastem. Kiedy przyjechałam tu jako mała dziewczynka z rodzicami, była to największa wieś w Europie, licząca ok.40 tys. mieszkańców. Miejscowość w której się znalazłam robiła raczej wrażenie miasteczka otoczonego

rolniczymi okolicami. W latach 20. można było dojechać bezpośrednio koleją do Katowic i sąsiednich miejscowości. Były też dwie linie tramwajowe. „13” do Katowic i „12” do Chorzowa (na rynek - jak dziś). Był projekt linii z placu Skargi do Bytomia którego nie zrealizowano ze względu na ówczesne trudności techniczne.

Siemianowice bardzo mi się podobały. Przede wszystkim było mnóstwo zieleni: cztery parki, skwery a prowadzące do miasta aleje obsadzono kasztanami. Poznali się na tym Niemcy, gdy weszli w 1939 r. i zaczęli stemplować listy „Laurahütte Industriestadt im Grünen”. Dzięki obfitej zieleni Siemianowice mimo rozwoju przemysłu (pracowały też 2 kopalnie-Richter i Ficinus) miały czyste powietrze. Czuło się to zwłaszcza po przyjeździe z Katowic lub Chorzowa. Budynki siemianowickich urzędów i miejscowych szkół były murowane. Ulice były brukowane i starannie wysprzątane przez kobiety z pobliskiego Bańkowa, które w nocy szły ulicami, używając tylkomiotła a nie sprzętu mechanicznego. W lecie kilka razy dziennie jeździła tzw. „sikuwa” podlewająca jezdnie ku uciesze chłopców, którzy chętnie dawali się oblać strumieniem wody. Widziałam też „gulikarzy”, których specjalny wóz stawał przed moim domem. Wybierali oni regularnie szlam i klatki kanalizacyjne nigdy nie były zatkane. Ten czysty, schludny wygląd Siemianowice zawdzięczały swoim władzom, a właściwie burmistrzowi, który w dużym stopniu jako członek związku samorządowego przyczynił się do rozwoju miasta i do uzyskania przez nie praw miejskich w 1932 r. Gdy wracał z Katowic, gdzie załatwiał sprawy dla miasta, widziałam, że często wysiadał z autobusu (nie miał auta służbowego z kierowcą) za każdym razem na innym przystanku. Podpierając się laseczką burmistrz wchodził do budynku urzędu gminy. Po drodze żadne

niedociągnięcie nie uszło jego uwagi. Żadnego drzewa nie można było wyciąć bez jego wiedzy.

Czasem zabierano mnie na targ na plac Skargi, gdzie przyjeżdżało wielu rolników z nabiątem, drobiem, mięsem. Mieszkańcy pozbywali się niepotrzebnych szmat i innych zbędnych rzeczy a w zamian otrzymywali od handlarzy garnki, naczynia fajansowe według życzenia. Zaskoczył mnie tupot chodaków, który słyszałam codziennie przed ósmą, gdy gromady dzieci z dzielnicy spieszyły do pobliskiej szkoły im. Grzegorza Piramowicza (obecna Szkoła Podstawowa nr 6).

Gdy w połowie lat 20. zamieszkałam z rodzicami w Siemianowicach, zwróciły moją uwagę także inne nieznanne dotychczas dźwięki. Nie słyszałam ich nigdy wcześniej, ani w Warszawie, ani w Zakopanem, gdzie poprzednio mieszkałam. Nie słyszałam przesuwanego dźwigu pracującego w Hucie Laura w pobliżu ul. Sienkiewicza, fujarki zapowiadającej sprzedaż kartofli z wozu, ani dzwonu dzięki któremu sprzedawca ogłaszał sprzedaż mleka i piwa do przyniesionych z domu baniek. Nie słyszałam wcześniej charakterystycznych głosów rzemieślników ofiarujących swoje usługi np. ostrzenie noży i nożyczek. Odzywały się fabryczne syreny, gdy dawały znać o rozpoczęciu pracy albo o wypadku czy pożarze.

Szkoły tzw. powszechne mieściły się w budynkach z czerwonej cegły. Szkoły średnie, bogatsze, miały budynki z ozdobami. Było gimnazjum polskie męskie i żeńskie pod dyrekcją niezapomnianego Kazimierza Koziola, który mógł (i często robił to) zastąpić nauczyciela każdego przedmiotu; zginął potem w Oświęcimiu. Na mocy konwencji genewskiej z 1922 roku działało liceum niemieckie. Mieściło się tam gdzie obecnie dyrekcja Huty Jedność (przedtem Laura) przy wschodnim przejeździe kolejowym, obok kina „Apollo”. Uczniowie dojeżdżali do tego liceum koedukacyjnego z wielu miejscowości przemysłowych Górnego Śląska. Wyróżniali się z daleka kolorowymi aksamitnymi czapkami z daszkiem (każda klasa miała inny kolor czapki). Szkoły wydawały oddzielne sprawozdania, które w postaci broszur dostępne były na początku każdego roku szkolnego. Zawierały obszerne informacje o zatrudnieniu nauczycieli, działalności poszczególnych kółek, imprezach artystycznych i o odbytych wycieczkach w których brała udział siemianowicka młodzież. Istniały znaczące zniżki, a try osoby z każdej klasy miały w ogóle przejazd bezpłatny. Podręczniki nie zmieniały się i można było je wypożyczyć w szkole za minimalną opłatą. Młodzi ludzie chętnie uczestniczyli w rekolekcjach prowadzonych przez paulinów. Były ciekawie przygoto-



Jako Królowa Jadwiga w przedstawieniu w gimnazjum żeńskim w Siemianowicach Śl. – 1934 r.

wane w sali rysunkowej na czwartym piętrze budynku gimnazjalnego (u profesora Pola). Wracając ze szkoły wstępowało się do kina i oglądało witryny aby zapoznać się z programem.

W samych Siemianowicach były trzy kina. W tym najmniejszym było 5 czy 6 foteli w rzędzie a w rogu stał fortepian- pamiątka z czasów kina niemego. Przed seansem wyświetlano kronikę filmową i dodatek rysunkowy a repertuar był bardzo urozmaicony. Największym powodzeniem cieszyły się filmy polskie i austriackie a zwłaszcza muzyczne. Wychodząc z kina nuciło się poznane melodie: „umówiłem się z nią na dziewiątą”, „kocha, lubi, szanuje”, „mała kobietko”. Przyjeżdżały też do miasta zespoły regionalne, występowały teatry amatorskie szkolne („Damy i Huzary”), z których dochód przeznaczano na cele społeczne. W ciągu roku odbywało się wiele imprez rozrywkowych: bale, babskie combry, tańce ludowe, pochody (zwykle u „Uchra” na ul. Michałkowieckiej albo „Pod dwiema lipami”).

W parku Pszczelnik odbywały się zabawy ludowe na które przyjeżdżały grupy reprezentujące cechy na przystrojonych „rolwagach”. W muszli koncertowej grała orkiestra a obok w piwiarni serwowano miejscowe piwo. Koncerty chórów odbywały się w dzisiejszej hali sportowej MOSiRu. Uczestników pochodów widziałam na placu Wolności. Wśród panów w cylindrach byli przedstawiciele miejscowych władz i burmistrz Ferdynant Popek, Józef Dreyza prezes „sokołów” w mundurze z piórami, Szymon Bednorz, przedsiębiorca transportowy, redaktor naczelny „Gazety Siemianowickiej” Piotr Pronobis w czerwonej koszuli „garybaldczyka”, Matki Polki z Rozalią Muskałową na czele, powstańcy, harcerze, halerczycy, inne formacje mundurowe, szkoły średnie.

Na placu Wolności odbywał się w połowie września „romel” (odpust). Kramy z piernikami stały od rana przed kościołem na tym placu karuzele i strzelnice.

Chodziłam już do III klasy gimnazjalnej, gdy dowiedziałam się, że władze przygotowują nadanie Siemianowicom praw miejskich. Mówiono o tym u mnie w domu. Rodzice interesowali się awansem tej miejscowości, która już w końcu XIX wieku miała brukowane ulice śródmieścia i ulice dojazdowe. Tu mieszkały moje koleżanki, z którymi przyjaźnię się od czasów szkolnych.

W naszym mieszkaniu na ul. 3 Maja (obecnie Jana Pawła II) był pokój przeznaczony na nocleg dla gości. Przyjaciele rodziców i rodzina często nas odwiedzali. Pokazywali mi miasto i okolice, chodziliśmy do parku z pięknym zachowanym pałacem Donnersmarków. Wtedy ten park nie był dostępny dla ludności jak dzisiaj. Otoczony był płotem trudnym do pokonania. Ale ojciec miał wiele przywilejów związanych ze swoją pracą i m.in. klucz do furtki od strony ul. Parkowej. Park był doskonale utrzymany, bo też pracowało tam kilku ogrodników. Głęboko utkwily mi wypadki związane ze śmiercią bliskich sąsiadów. Młody inżynier górniczy Pelar, mieszkający piętro wyżej nad nami, zastrzelił żonę i dziecko a sam popełnił samobójstwo. Wypadek ten odbił się szerokim echem nie tylko w Siemianowicach, lecz w całym kraju. Tygodnik „Tajny Detektyw” wydrukował jego zdjęcie na pierwszej stronie okładki. Pamiętam też wypadki związane ze strajkiem górników kopalni Richter. Poszłam tam z koleżankami, których ich ojcowie pracowali na kopalni i nie wyjechali tego dnia na powierzchnię. Na bramie wejściowej wisiała czarna tablica z napisem „żony i dziadki” (z błędem ortograficznym). Na ulicy stali żandarmi na koniach. Sytuacja była bardzo napięta...



## O „moich” szkołach

Moja edukacja zaczęła się w roku 1926 w Zakopanem, gdzie mieszkaliśmy gdy miałam 6 lat. Do szkoły było bardzo daleko, a nową (na Wilczniku, koło kina „Giewont”) dopiero budowano.

Mama zauważyła, że przerysowuję drukowane liter według napisu WYBOROWY TORCIK CZEKOLADOWY E. WEDEL, który widziałam na tekturowym pudełku. Mama nauczyła mnie więc prawidłowo pisać i czytać. Później gdy zamieszkaliśmy w Siemianowicach, postanowiono posłać mnie do gimnazjum, z pominięciem podstawówki, za pozwoleniem kuratorium, do pierwszej klasy „starego typu” (na 8 lat) pod warunkiem zdania egzaminu z języka polskiego, matematyki i religii.

Gdy ukończyłam 9 lat uczyła mnie nauczycielka geografii – Maria Wirtusówna, którą bardzo polubiłam, i to właśnie ona przygotowała mnie do tego egzaminu. Byłam czytana, znałam historię Polski, umiałam mówić po francusku. Brak mi było obycia szkolnego (ławka, posługiwanie się kredą, kontakty z koleżankami). Nigdy nie polubiłam matematyki. Nie chcę się „chwalić”, ale przyznaję, że w pierwszej klasie na półroczu miałam nawet niedostateczny stopień z tego przedmiotu na świadectwie. Korzystałam więc z korepetycji. Uczyła mnie starsza koleżanka Elżbieta Kraskówna, uczennica jednej z ostatnich klas, która później w Krakowie studiowała germanistykę i filologię klasyczną. Po wojnie zrobiła karierę jako posłanka. Uczyła w I Liceum Ogólnokształcącym i Liceum Medycznym (tzw. „Medyku”) w Siemianowicach.

Gdy wiele lat później Elżbieta Kraska poważnie zachorowała i „Medyk” został (już podczas roku szkolnego) bez nauczyciela łaciny, ktoś przypomniał sobie o mnie. Zostałam zaangażowana, chociaż nie miałam studiów klasycznych. Miałam za to 5 lat szkoły średniej z łaciną.

Dyrekcja „Medyka” zwracała się wprawdzie do „łacinników”, ale nikomu nie warto było jeździć do Siemianowic na dwie godziny w I i II klasie. Ja pracowałam tam 13 lat! Zżyłam się bardzo z tą szkołą i jej wychowankami. Jestem niezwykle wdzięczna dyrektorce szkoły – pani Ewelinie Skolik za to, że przyjęła mnie do pracy, chociaż miałam na świadectwie maturalnym stopień dostateczny z łaciny!

Muszę wyjaśnić jak się to stało, chociaż byłam niewątpliwie najlepszą uczennicą z tego przedmiotu. Po prostu nie mogłam się do tego przyznać! Podczas pierwszej klasówki „zapaściłam żurawia” do zeszytu koleżanki i poprawiłam (niepotrzebnie) swoje dobre tłumaczenie na jej zły tekst. Nie mogłam przyznać się, że tłumaczenie zadania zajmuje mi kilka minut (pomagała mi też znajomość francuskiego). Uczennica, która kończyła pisać zadanie i oddała zeszyt wychodziła od razu z klasy do domu (łacina była na ostatniej lekcji). A ja musiałam napisać kilka różnych ściąg z różnymi błędami dla koleżanek. Dzięki łacinie „poprawiła się” moja sytuacja w klasie, stałam się autorytetem w tej dziedzinie. Stawiała mnie także jako przykład nauczycielka języka niemieckiego, bo dzięki łacinie rozumiałam gramatykę niemiecką. Nie byłam jednak osłuchana z niemieckim, który obowiązywał także w szkołach podstawowych na Śląsku.

Po likwidacji naszego gimnazjum miejskiego, które upaństwowiono według nowego systemu, zaproponowano nam przejście do Katowic lub Chorzowa. Nasza szóstka z Siemianowic przeszła do Katowic. Łaciny uczyła wychowawczyni, która przyjęła

nas bardzo niechętnie i niezyczliwie, choć byliśmy w sytuacji przymusowej, a nie wyrzucono nas ze szkoły. Do śmierci będę pamiętała jej słowa: „Nowe uczennice z Siemianowic, co wy tam możecie umieć? Nie mam do was zaufania...” Jeszcze w gimnazjum siemianowickim łacinnik z gimnazjum był świetnym nauczycielem, ale był to człowiek bardzo niesympatyczny o paskudnym charakterze (urodzony szpicel). Np. czał się na spóźnione uczennice i potem je właśnie odpytywał.

Katowicka łacinniczka tymczasem „nie uznawała nas”, przepłytywała tylko swoje ulubienice, resztę klasy „zostawiając” na ostatnie dni przed wpisywaniem ocen. Przychodziła wtedy do klasy z grubym notesem i pytała w sposób „niemiły”. Robiłam co mogłam i żadna z mich koleżanek nie była zagrożona, ale ja oberwałam dostateczny na świadectwie maturalnym.

Podczas wojny, gdy mieszkałam w Krakowie, spotkałam tę panią kilka razy na Plantach. Za każdym razem wracałam do domu niemal z „gorączką”, a przecież wcale nie rozmawiałyśmy ze sobą.

Na szczęście inni nauczyciele katowiccy odnosili się do nas zupełnie inaczej. Wszystkie zdałyśmy maturę. Była wśród nas świetna matematyczka, pani Skworzówna.

Dwie osoby zwolniono z egzaminu ustnego z języka polskiego (mnie również z niemieckiego). Dlaczego nie zdawałam z łaciny, chociaż była do wyboru z niemieckim? Po pierwsze z powodu wspomnianej wychowawczynie. Po drugie zostałam zachęcona do zdawania niemieckiego. We wrześniu 1936 roku nauczycielka niemieckiego dr Dyrzowa, osoba bardzo wymagająca, przeczytała kilka nazwisk słabszych uczennic, dodając komentarz:

„Tym uczennicom radzę, żeby od razu wzięły się poważnie do łaciny, bo ja im nie pozwolę zdawać z niemieckiego!” Nie padło ani jedno nazwisko spośród nas - siemianowiczerek. Obdarzone takim zaufaniem wszystkie zdawałyśmy niemiecki, który przydał się nam później podczas wojny.

Gdy zaczęłam uczyć łaciny w „Medyku”, przydzielono mi szafkę w pokoju nauczycielskim po p. Kraskównie. Leżało tam kilka egzemplarzy miesięcznika „Filomata”, po który od razu sięgnęłam. Nasz siemianowicki nauczyciel przynosił nam te zeszyty (po 50 groszy) od czasu do czasu i zachęcał do czytania. Dzięki temu „spadkowi” zauważyłam, że w adresie redakcji było wymienione nazwisko żony Ryszarda Gansińca (profesora uni-



A. Szaneczka z mamą w Konstancy – przed pomnikiem królowej Carmen Sylvy - 1937 r.

wersytetów m. in. we Lwowie, Poznaniu i Krakowie, znanego historyka kultury; urodził się w 1888 r. – był rówieśnikiem mojego ojca) – Zofii Gansiniec. Postanowiłam zadzwonić i zapytać czy wie o nadaniu siemianowickiej ulicy jego imienia. Nie wiedziała. Zaprosiła mnie do siebie i tak rozpoczęła się nasza znajomość. Z dziećmi państwa Gansińców – córką Gaudencją (w polskiej wersji imienia – Radość) i synem Orlanem utrzymuję kontakty do dzisiaj.



### Historyczka

W czwartej klasie gimnazjum w W. Wiśle – 1938 r. miejsce nudnego, beznadziejnego Aureliusza D. (nomina sunt odiosa) zjawiła się nowa nauczycielka historii. (która co tydzień, w sobotę, jeździła do Krakowa, gdzie miała córkę). Chociaż wszystkie miałyśmy podręczniki Geberta i Gebertowej, słuchałyśmy z zachwytem jej opowiadań... Zmienił się nasz stosunek do historii i nasze nastawienie wobec spraw społecznych i politycznych. Najpiej uczyła nas historii starożytnej. Potrafiła swymi barwnymi opowiadaniem tak bardzo nas zainteresować wojnami peloponeskimi, że klasa dzieliła się na dwie grupy: zwolenników Aten i zwolenników Sparty. Nie zaglądałyśmy do podręcznika lecz słuchałyśmy z zapartym tchem opowieści o Alcybiadesie; „wicie dziewczynki co on zrobił?”- pytała. „Zdradził Ateny (on, uczeń Sokratesa) i przeszedł na stronę Sparty”- ciągnęła dalej. Przed lekcją ćwiczyłyśmy przy mapie bo w czasie lekcji na wezwanie „Lipiny” (bo tak nazywałyśmy Lipińską) z wyciągniętym palcem podążało się ku mapie. Lektury historii były naprawdę pasjonujące...

### Spotkania koleżanek

Gdy po wojnie znalazłam się z powrotem w Siemianowicach Śląskich, spotkałam kilka dawnych koleżanek, które uczęszczały do mojej klasy. Różne były ich losy. Niektóre zmieniły szkołę z powodów materialnych, inne przeszły do szkół handlowych lub do Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych, gdzie można było np. nauczyć się krawiectwa! Były też takie, które rezygnowały z nauki, bo w okresie bezrobocia łatwiej było zdobyć pracę dziewczynie, która poprawnie władała językiem polskim (po IV, V, VI klasie gimnazjum) niż górnikowi czy hutnikowi. Była też jedna - Maria Łączarówna z Czeladzi, która wyszła wcześniej za mąż. „Czy ona go kocha?”- zapytała polonistka uczennice nie mające jeszcze takich problemów.

W 1948 roku zorganizowałam pierwsze spotkanie koleżanek, które kiedyś chodziły do mojej klasy. Było nas ok. 20. Do matury (w Katowicach i Chorzowie) doszło nas tylko 6. Spotkanie odbyło się rano, za zgodą prof. Żagana, który zajmował wtedy stanowisko dyrektora. Mamy wspólne zdjęcie na podwórzu szkoły.

Zajęta wychowywaniem trójki dzieci w następnych latach już nie organizowałam takich spotkań. Do myśli o spotkaniu wróciłam dopiero w latach 60. Pierwsze odbyło się w restauracji przy ulicy Świerczewskiego. Tam postanowiłyśmy, że będziemy spotykać się co roku w Liceum Ogólnokształcącym im. Śniadeckiego. Tym razem starałam się z pomocą koleżanek z dawnej klasy, zmobilizować jak najwięcej uczennic (m.in. absolwentek, choć nie tylko, które kiedykolwiek uczęszczały do Gimnazjum Żeńskiego w Siemianowicach. Absolwentek było niewiele, bo po reformie „jędrzejowiczowskiej” (Jędrzejewicz - przedwojenny minister oświaty) na ul. Pszczelniczą (róg Śmiłowskiego) przeniesiono tylko 5 klas żeńskich starego typu. Przy ul. Wyspiańskiego (była Wilsona) zostało gimnazjum koedukacyjne nowego typu. Spotkania zaczynały się w kościele siostr wizytek (obecny kościół ewangelicki), gdzie za każdym razem zamawiałyśmy mszę świętą. Potem udawałyśmy się do naszej starej szkoły, gdzie prof. Sieniewski udostępniał nam klasę i pokój nauczycielski.

Adresy koleżanek miałam zebrane wcześniej. Do pomocy była moja młodzież z zespołu turystycznego w „Jordanie” (Młodzieżowy Dom Kultury im. Dr. Henryka Jordana), chłopcy i dziewczęta, którzy jeździli ze mną w ciągu roku szkolnego na wycieczki i obozy letnie czy zimowe. Ustawiali stoły i krzesła w klasie, przygotowywali kawę i herbatę i przynosili z piekarni zamówione wcześniej ciastka. Po spotkaniu uporzędkowywali klasę i zmywali naczynia. Wszystko zostawało w pierwotnym porządku.

Oprócz koleżanek miejscowych na każdym spotkaniu zjawiały się osoby dawno nie widywane. Przyjeżdżały z Katowic, Czeladzi, Kędzierzyna, a nawet z zagranicy. Jedna koleżanka pięknym głosem śpiewała w kościele, wszystkie szły na ofiarę i przystępowały do komunii świętej. Ze wzruszeniem słuchało się kazania, w którym ksiądz mówił o trwałej przyjaźni uczennic gimnazjum.

Zaskoczył mnie chętny i liczny udział koleżanek. Dlaczego zjawiały się tak ochoczo? Chyba dlatego, że na tych spotkaniach odżywały wspomnienia naszych wspianych lat szkolnych. Na pamiątkę zostały nam wspólne zdjęcia. Niestety, na każdym było coraz mniej uczestników zjazdu (dziś jest nas tylko cztery). W 1999 roku kościół został zwrócony ewangelikom, nas ubywało i tak skończyły się spotkania byłych uczennic Gimnazjum Żeńskiego w Siemianowicach Śląskich.



Z mężem Romanem  
w Krakowie – lata 40.



Anna Szanecka  
(pierwsza z lewej)  
ze współpracownicami  
w zakładzie Scheyera  
w Krakowie – 1943 r.

Pamiętam, że w latach 1932-34 uczęszczały do Gimnazjum Miejskiego w Siemianowicach następujące koleżanki:

1. Janina Szydłówna
2. Marysia Szkocówna
3. Czesia Horzela
4. Ala Kinówna
5. Maryla Madejówna
6. Zosia Jurczyńska
7. Marysia Łucarz
8. Wanda Lange
9. Kazia Lange
10. Krzysia Nobis
11. Wiesia Nobis

### Fela

Fela K. była osobą wyjątkowo pogodną, która potrafiła rozbawić całą klasę, w najróżniejszych momentach, nawet podczas smutnego wiersza Goethego, gdzie syn wieszony do lekarza umiera na rękach ojca. Miałyśmy nową, młodą germanistkę, którą też wzruszył ten wiersz. Miałyśmy nauczyć się na pamięć i powtarzałyśmy go przed lekcją. Chłopiec mający gorączkę, ojciec starał się go uspokoić. Mówił że król elfów, który chce go porwać, to przewidzenie. Fela także głośno powtarzała wiersz i rozbawiła nas przeróbką w gwarze: Mein Sohn, adyc to Nebelschleif<sup>1</sup>. Wybuchłyśmy śmiechem. W tym momencie weszła nauczycielka i spytała czy umiemy wiersz na co odpowiedziałyśmy twierdząco. Niestety, pierwsze koleżanki wywołane do recytacji wybuchwały w tym miejscu śmiechem. Nie wytrzymały próby tej deklamacji. Zgorzonna nauczycielka bez komentarza na temat naszego zachowania przeszła do innego tematu. Nigdy więcej do niego nie wróciła.

Po dziesięciu latach spotkałam naszą germanistkę na rynku w Katowicach. Poznała mnie, przywitałyśmy się serdecznie. Pytała mnie o koleżanki i wspominała naszą klasę. To była bardzo miła klasa, ale raz, w pewnym chwili zachowałyśmy się nieod-

powiedzialnie, czego nie rozumiała, bo przecież podobał nam się ten wiersz. Wyjaśniłam że Fela tak nas rozbawiła gwarowa przeróbka, że nie mogliśmy zachować powagi. Nauczycielka też się śmiała.

### Gizela

Gizela Krohówna chodziła do naszej klasy w Siemianowickim gimnazjum w latach 30. Osobiście nie przyjaźniłam się z nią w tym czasie ale teraz bardzo często o niej myślę i czuję wyrzuty sumienia wobec tej dziewczyny, choć nie zrobiłam jej żadnej krzywdy. Nie okazywałam wobec niej życzliwości, na którą zasługiwała. Dlaczego żaden nauczyciel nie zwrócił nam uwagi na jej trudną sytuację? Dlaczego nikt nie wytłumaczył przyczyny jej nerwowości? Jak bardzo polityczne zmiany w Europie po pierwszej wojnie światowej skomplikowały życie Gizeli? Matka Gizeli mieszkanka miasta Stryja w Galicji wyszła za mąż za dentystę, który przybył do Galicji z Austro-Węgier. Była widocznie osobą przewidującą... bo na narzeczonym wymusiła przysięgę, że ewentualne dzieci będą uczyć się po polsku. Po wojnie rodzina zamieszkała w Bytomiu, który jak wiadomo znalazł się w granicach Niemiec. Starsze córki dojeżdżały do gimnazjum w Katowicach i w Chorzowie zgodnie z umową rodziców, a najmłodsza Gizela trafiła do II lub III klasy w Siemianowicach. Formalnie na podstawie konwencji genewskiej połączenie kolejowe z naszym miastem było związane z przesiadką w Chorzowie. Gdy my spałyśmy jeszcze smacznie, Gizela wyjeżdżała pociągiem o 7.00 z pobliskiego dworca w Bytomiu. W podróży odbijały się stosunki między Polską a Niemcami. Gdy tylko pogarszały się relacje polsko-niemieckie, Gizela była poddawana codziennie dwukrotnym rewizjom w trakcie jazdy pociągiem.

Gizela nie cieszyła się sympatią koleżanek. Uznawałyśmy ją za trochę „pomyloną”, wydawała się nam „dzika”, „szusowata”. Śmieszyły nas jej deklamacje, którymi była bardzo przejęta - jej głos był przesadnie modulowany a gestykulacja - nienaturalna. W swoim zachowaniu była zaskakująca. Na przykład przechodzącemu między ławkami matematykowi wsunęła do kieszeni pomarańczę (przywiozła te owoce z Bytomia, gdzie były bardzo tanie). Nie doceniałyśmy wcale jej wrażliwości...

Pewnego razu moja matka kazała mi zaprosić Gizelę do siebie na noc gdy była organizowana jakaś impreza szkolna, po której Gizela byłaby narażona na nocną podróż. Zapamiętałam wtedy że ona nie mogła w nocy zasnąć. Jak ona dziękowała mamie za to zaproszenie!

Nasze drogi się rozeszły na kilka lat, bo po czwartej klasie Gizela poszła podobno do chorzowskiej handlówki. Spotkałyśmy się zupełnie nieoczekiwanie dopiero w trzecim roku wojny na ulicy Nowy Świat w Warszawie. Ja właśnie przyjechałam do ciotki ze Lwowa, Gizela wyszła za mąż. Mieszkała bardzo blisko Nowego Świata. Powitanie po latach było bardzo serdeczne. Na opowiadaniu o tych latach spędziliśmy kilka godzin.

Ponowne spotkanie nastąpiło dopiero po wojnie. Gizela odszukała mnie w Siemianowicach, gdzie mieszkałam w odzyskanej w części kamienicy rodziców razem z mężem i dzieckiem. Tym razem nasze stosunki były bliskie i serdeczne, bywałyśmy u siebie, jeździliśmy na nartach wraz z dziećmi. Kiedyś synek Gizeli przez nieuwagę zostawił u nas narciarskie rękawice. Zabrałam je ze sobą, gdy jechałam na zakupy do Bytomia (robiło się wtedy tam bardzo dobre zakupy, co ułatwiała świetna

komunikacja między tymi miastami). Na domu, w którym mieszkała Gizela wisiało zawiadomienie o śmierci męża Gizeli. Było już po pogrzebie. Wstrząśnięta wróciłam od razu do domu. Później pojechałam jeszcze raz do Bytomia. Nie zastałam nikogo. Sąsiadka powiedziała mi, że rodzina zaraz po pogrzebie zabrała Gizelę z dziećmi do Ameryki. Podała mi adres, napisałam, ale nie dostałam odpowiedzi. Nie znam dalszych losów tej mojej „dziwnej” koleżanki.



A. Szanecka (z prawej) z Krzysztofem K. Baczyńskim i Barbarą Mikucką – 1937 r.

### Babcia i Marusarz

Podziwiając w telewizji skoki Małysza, które zawsze oglądam, przypominam sobie czasy gdy mieszkałam z mamą u ciotki Wandy, która wynajmowała w latach 1925/ 19 cały dom Marusarzy. Gdy Staszek (Stanisław Marusarz) miał skakać (działał w sekcji narciarskiej PTTK) pierwszy raz na Krokwi, ciotka Wanda kupiła mu spodnie narciarskie. Na głowie miał czerwoną czapkę siostry Bronki. Potem w zimie mama urządziła dla okolicznych dzieci, zawody narciarskie na polach od chałupy do regli. Oczywiście Staszek wygrał i dostał zegarek, kupiony przez mamę. Pamiętam też odbywające się w „Zakopcu” też często wojskowe zawody narciarskie (charakterystyczne były ich śnieżnobiałe, płócienne kombinezony)...



A. Szanecka (z lewej) z Krzysztofem K. Baczyńskim i Barbarą Mikucką – 1937 r.

### Powrót z Turbacza

W zimie 1938 roku spędzałyśmy wakacje zimowe u przyjaciół - górali w Łopusznej, między Nowym Targiem a Pieninami. Miałyśmy w planie wycieczkę narciarską na Turbacz, ale z powodu różnych przygód odkładałyśmy termin. Mimo, że pogoda nie była odpowiednia, od rana było mglisto i sypał gęsty śnieg, wyszłyśmy dopiero w ostatnim dniu pobytu. Towarzyszył nam syn gospodyni, znający dobrze Gorce – Wojciech Czerwosz (student Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie). Nasz błąd polegał na tym, że za późno wyruszyliśmy i dużo czasu straciliśmy na dodatkowe smarowanie nart. Dopiero około 15.00 dotarliśmy do schroniska, gdzie dużo czasu zajęły nam odpczynek i posiłek.

Z mężem Romanem oraz  
synami Tadeuszem  
i Piotrem – 1948 r.



Tymczasem robiło się coraz ciemniej, warunki atmosferyczne wcale się nie polepszały. Zaczął się zjazd w dół, Wojtek z latarką jechał oczywiście pierwszy ale w pewnej chwili straciliśmy wszyscy w ciemnościach orientację. Już nie było wiadomo czy dojedziemy do Łopusznej, do Nowego Targu czy na Kowaniec. Postanowiliśmy skorzystać z pierwszej możliwości zjazdu w dół. Wreszcie znalazła się jakaś dolina a jej dnem płynął potoczek. Przekraczałyśmy go wielokrotnie, żeby nie stracić tej drogi. Po drodze podzieliliśmy się ostatnimi słodyczami. Wreszcie dotarliśmy do chałup i do probostwa. Niestety nikt nam nie otworzył. Wojtek poznał wieś: „to Waksmund!” i poszliśmy w kierunku drogi prowadzącej z Nowego Targu do Czorsztyna, więc czekało nas jeszcze kilka kilometrów w świeżym śniegu. Ruszyliśmy. Nagle od strony Nowego Targu odezwały się dzwonki i głośny śpiew! To woźnica hrabiego Drohojowskiego z Czorsztyna odwiózł pana na dworzec kolejowy w Nowym Targu i rozgrzawszy się w przydrożnej karczynie, wracał wesoły do domu. Oczywiście zatrzymał się i zabrał nas do sanek (ja „skiringiem” – trzymając się liny z Wojtkiem) i w ciągu kilkunastu minut byliśmy w Łopusznej. Czekały tam na nas zdenerwowane koleżanki (obydwie Marysie) i gospodyni Czerwoszowa, która postawiła od razu na stole miskę ciepłych ziemniaków, kubki kwaśnego mleka i łyżki. Ale najpierw koleżanki musiały zdjąć niefortunnym wycieczkowiczom buty i rękawice bo mieliśmy skostniałe ręce i nogi...

### **Podkowiński**

Artysta był przyjacielem mojej rodziny. Malował moją mamę, gdy ta miała 4 lata. Niestety mała dziewczynka była bardzo znudzona długotrwałym pozowaniem. Wpadła więc na pomysł, żeby obciąć sobie grzywkę. Władysław Podkowiński nieco się zdenerwował i zapowiedział, że będzie malował dopiero jak grzywka odrośnie. Niestety - zmarł w styczniu 1895 roku nie doczekawszy się odrośnięcia włosów.

Po śmierci dziadka w 1910 roku rodzina rozdzieliła między siebie pozostałe w spadku obrazy. Mamie dostał się niedokończony portret wykonany przez Podkowińskiego.



Gdy moi rodzice przenieśli się w 1927 roku na Śląsk, obraz zawisł w salonie i tam znajdował się do 1939 roku. Niemcy wkroczywszy do Siemianowic, zajęli mieszkanie i je zaplombowali, ale kucharkę, której kazali tam zostać, udało się wynieść niektóre przedmioty z kuchni, trochę bielizny i pościeli. Wyniosła też portret mamy. Przechowywało go (nie wiem gdzie), i po wojnie przyniosła mi go i wiele różnych pozostałych u niej rzeczy. Zapytałam dlaczego właśnie ten obraz uratowała, bo przecież mieliśmy bardzo dużo obrazów, odpowiedziała „Łon to nie jest wiela we warcie, ale romy som fajne i szłoby nich jakiego swientygo łobrozka wrazić”. Spytałam: „a po jakiemu nie wzięliście mojego portretu ?” (był to mój portret namalowany w Zakopanem przez Angielkę, miss Cooper, znaną postać z kręgu Witkiewicza). „Bo tam były liche romy, widać nie szło wam o niego”.

Posiadaliśmy też obrazy Matejki (szkic anioła do kościoła Mariackiego i portret mamy w wieku 15 lat w białej bluzce z kokardą we włosach) zabraliśmy je w sierpniu 1939 roku, wyjeżdżając do Warszawy i tam prawdopodobnie na początku wojny oba uległy spaleni podczas pożaru na ulicy Czackiego.

Kucharka nazywała się Jadwiga Wojciech (niedawno zmarła), pochodziła z Miedznej koło Pszczyny, była bratanicą biskupa wrocławskiego Wojciecha, mieszkała przy ulicy Śmiłowskiego. Była to prosta kobieta, bardzo uczciwa i sumienna. Jej siostrzenica mieszka nadal w Miedznej. Żał mi, że zajęta własnymi sprawami (troje dzieci), nie miałam okazji jako się jej odwdziżyć...

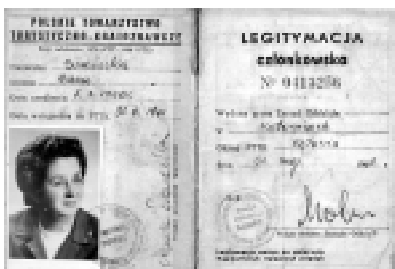
## Lenin

Po śmierci mojego dziadka, Adama Oderfelda w 1910 roku rodzina zamówiła nagrobek z kamienia ozdobiony przez wypukłorzeźbę (20 x 20 cm) u znanego artysty - Edwarda Wittiga przedstawiającą profil dziadka, którą dostała (w ramach podziału spadku) najmłodsza córka dziadka, Anna Kowalczevska (pedagog). Po jej śmierci w 1958 roku przywiozłam tę pamiątkę do Siemianowic i powiesiłam nad tapczanem.

W kilka dni potem weszła do mnie sąsiadka i stanawszy na środku pokoju, podparła się pod boki i ze zdumieniem oświadczyła: „Jo by się na wos nie pomyślała,



A. Szanecka (druga z prawej) w gronie rodziny na wycieczce – lata 50.



Legitymacja PTTK

że wy Lenina powiyszocie!”. Wyjaśniłam, że to nie Lenin, tylko mój dziadek, który podobno też był łysy i nosił taką samą brodę jak Lenin, bo takie właśnie były modne, gdyż żyli przecież w tych samych czasach.

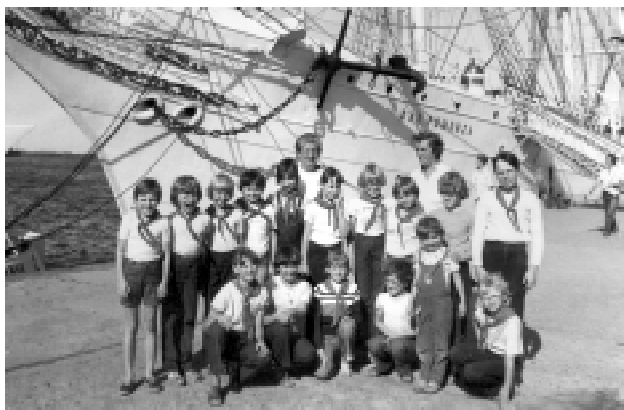
Sprawa wyjaśniła się, ale przypomniałam sobie o niej gdy dyrektorka instytucji, w której pracowałam (Młodzieżowy Dom Kultury) zwróciła się do kolegi plastyka z poleceniem, żeby

przygotował dekorację na akademię z okazji zbliżających się Dni Leninowskich. Plastyk znalazł się w kłopotcie, bo placówka nie miała żadnej najmniejszej podobizny Lenina. Wtedy ja przypomniałam sobie słowa sąsiadki i zapewniłam naszego plastyka, że za chwilę przyniosę mu Lenina. Mieszkałam blisko, więc zanim powstały dekoracje, Lenin był na miejscu. Żadna z instytucji nie miała w tym dniu tak pięknej i kosztownej dekoracji!

O tym, że to mój dziadek wiedziały tylko 3 osoby, dyrektorka była oczywiście nieświadoma, a my „wtajemniczeni” pękaliśmy ze śmiechu z powodu „awansu” dziadka.

#### PRZYPISY:

1 Adyc' to – przeciez to (w dosł. polskim przekładzie: „Mój synu – przeciez to mgła”)



Jako opiekun wycieczki dzieci z „Jordanu” (MDK im. Dr. H. Jordana w Siemianowicach Śl.) w Gdyni – lata 60.

## OKRUCHY MINIONYCH LAT

Moje wspomnienia sięgają roku 1932, gdy jako dziecko podziwiałam wszystkie pory roku. Boże Narodzenie rzeczywiście było jak w piosence „białe”. Jeździliśmy na łyżwach doczepionych do drewnianych chodaków albo po prostu na sankach. Dorosli na wycieczki zaprzęgali konie do dużych sań, a potem w bezpiecznej odległości od lasu rozpałało się ogniska. Jadało się, piło – nalewkę z rumem. Bawiono się, śpiewano, robiono „orły” na śniegu. Potem zmarznięci i przemoczeni ale bardzo szczęśliwi wracaliśmy do domu. W kuchni obok dużego pieca stał mały „żeleźniok” (piec żelazny dostawiony do kuchennego, lub kaflowego w pokoju). Przy nim ogrzewaliśmy się a mama przyrządzała nam kromki chleba pieczone na blasze posmarowanej słoniną lub masłem, pocierane czosnkiem. Wieczorem zaglądali do nas sąsiedzi, których częstowaliśmy też pieczonym chlebem, którego zapach roznosił się w całej sieni.



Ruta Kubac - Dom Kultury  
w Katowicach-Zawodziu  
Fot. 2007 r.



Ruta Kubac.  
Fot. 2007 r.

Kabaret „Faj-Duli-Faj”  
na tarasie Miejskiego  
Ośrodka Kultury  
w Siemianowicach  
Śląskich.  
Fot. 2000 r.



Pamiętam też „wyszkubki” – skubanie pierza, które po suszono nieraz przez całe lato wymagało sortowania. Każda córka wychodząca za mąż dostawała wiano na poduszki i puchową pierzynę. Na tych biesiadach „wyszkubkowych” starsze kobiety opowiadały o swojej młodości, opowiadano też żarty i różne „niesamowite” historie. Mój dziadek (o którym wspominałam już w poprzednim roczniku) jako były cyrkowiec – „czarnoksiężnik”, hipnotyzer i clown przychodził na „czosnkową wieczornicę” i bawił wszystkich swoimi opowiadaniem i minami. Do tego jeszcze... miauczał, szczekał i chodził na rękach. Wydając za mąż swoją córkę (moją mamę) podarował młodej parze duży kiosk z piwem i lodami z pięknym szyldem „Wenecja”.

### **Jeszcze słów kilka o moim kabarecie „Faj-Duli-Faj”**

Nazwa kabaretu „Faj-Duli-Faj” pochodziła od piosenki rozpoczynającej się od słów: „Serdecznie was dziś witamy – faj-duli-faj”. Tekst napisałam na wzór znanej piosenki krakowskiej „Jestem sobie krakowianka faj-duli-faj”. Kabaret powstał w 1989 roku. Na początku „edukowali” nas między innymi grający w innych zespołach a przy



Benefis Ruty Kubac  
w siemianowickim MOK.  
Fot. 2000 r.



Na wczasach w Milówce z nieodłącznym „akordzikiem”.  
Fot. 2003 r.

tym mówiący gwarą: Krystian Hadasz, Andrzej Karolczyk, Piotr Piekarski. Potem do zespołu dołączyli bracia Henryk i Józef Kurdowie oraz Ireneusz Leśniowski. Wokalistkami w zespole były wraz ze mną Kazimiera Nowicka, Wala Lenda i Maria Janus. Na początku występowaliśmy w „Jordanie” (Młodzieżowym Domu Kultury im. Dr. Henryka Jordana) i Klubie Emeryta. Potem były koncerty w domach seniorów w Katowicach, Chorzowie i Bytomiu. Zapraszano nas do wielu ośrodków kultury, niezadko prosząc też o repertuar w języku niemieckim.

Sama pisałam skecze i teksty gwarowe do popularnych piosenek. Największym powodzeniem cieszył się m. in. „Aerobik Trzeciego Wieku” (gdzie dzięki ćwiczeniom i niezłej kondycji wykonywałam szpagat...) oraz „Striptiz śląski” (polegający na kolejnym zdejmowaniu elementów śląskiego stroju). Zespół w szczytowym składzie liczył siedem osób i niewątpliwie ta szczęśliwa „siódemka” przynosiła nam szczęście na scenie i przychylny odbiór publiczności.

Niestety w 2000 roku „Faj-Duli-Faj” zaczął się wykruszać. Zostałam w czwórkę z Kazią i trzema muzykami. Od 2003 roku koncertuję samodzielnie... Pomimo operacji biodra i prawego oka, jak na razie siły i energii mi nie brakuje. Wprawdzie Śląskiego Kabaretu „Faj-Duli-Faj” już nie ma, to jednak zostały piosenki i skecze...

### **Moje przyjaźnie z lwowiakami**

Prawie w każdą sobotę ojciec wystawiał do okna radio, żeby słuchać „Lwowskiej fali” z żartami najślynniejszych „baciarów” – Szczepcia i Tońcia. Do dzisiaj pamiętam jakże piękne melodie i urywane słowa lwowskich piosenek „Jak się masz Józku – to dawaj pyska”, „Gdybym się raz urodzić miała to tylko we Lwowie”. Po wojnie lwowiacy rozsiani byli w różnych miastach śląskich – głównie w Gliwicach i Bytomiu. Niestety w PRL nie wolno było im kultywować swoich tradycji. Dopiero w latach 90. w nowych realiach było mi dane poznać tych wielu wspaniałych ludzi. Jednym z nich była Danuta Skalska, która jako mała dziewczynka przyjechała z rodzicami do Bytomia. Tutaj w latach 90. założyła Radio „Rodło” oraz Lwowski Kabaret „Pacalycha”. Śląski Kabaret „Faj-Duli-Faj”, który założyłam w 1989 roku od razu

nawiązał współpracę z lwowiakami w myśl dewizy, którą na własny użytek nieco wspólnie przekręciliśmy, iż „Lwowiak, Ślązak – dwa bratanki – i do śpiewki i do szklanki”. Zostaliśmy nawet wspólnie zaproszeni do Radia Katowice. Tam też dowiedziałam się, że podobnie do mnie, słuchającej przed wojną Tońcia i Szczepcia, Pani Danuta Skalska z przyjemnością słuchała śląski humor radiowej „Czelodki” – Kaczmarka „co mo gowa i ślyp” i Kokotka, co te spotkania organizowała.

## BYTKÓW – MIGAWKI Z PRZESZŁOŚCI. CZĘŚĆ 2

### Pan Szafarczyk

Przed wojną pan Szafarczyk wiele lat pracował w Urzędzie Gminnym w Bytkowie jako urzędnik „od wszystkiego”. Rejestrował pisma, dostarczał zarządzenia i gazety dla szkół, Ochotniczej Straży Pożarnej i różnych przedsiębiorstw działających w gminie. Gdy zaszła potrzeba – pan Szafarczyk zdejmował z szafy swój dwukilogramowy dzwon i niezależnie od pogody chodził po ulicach i familkach dzwoniąc tak, że dzieci musiały zatykać sobie uszy. Kiedy wokół niego zgromadziła się pokaźna grupka mieszkańców – odczytywał ważne ogłoszenie dotyczące jakiegoś wydarzenia. Pamiętam jak przed moją pierwszą komunią pan Szafarczyk oznajmił:

– Jutro – to jest 18 maja 1938 roku wszystkie dzieci przystępujące do I Komunii świętej, orkiestra dęta i członkowie organizacji zgłoszą się przed remizą strażacką do sformowania pochodu!

Był to jeden z najpiękniejszych dni dla nas dzieci, gdy w nowych ubrankach, ze świecami uśmiechnięci szliśmy z orkiestrą do kościoła parafialnego w Michałkowicach.

Po przyłączeniu w tym samym roku Bytkowa do Michałkowic przeniesiono tam wszystkich urzędników zaś pan Szafarczyk odszedł na emeryturę. Od tego czasu wszelkie komunikaty były naklejane na tablice ogłoszeniowe.



Czesław Guzy – fot. 1975 r.

### Święto 3 Maja

Mimo, że michałkowiccy urzędnicy zorganizowali obchody majowego święta w swojej dzielnicy, gospodarze Bytkowa wspólnie z nauczycielami i działaczami społecznymi postanowili jak co roku przygotować majówkę u siebie. Harcerze z męskiej drużyny im. Andrzeja Małkowskiego już od rana zwozili drewno na Plac Wolności (obecny Plac Skrzeka i Wójcika) i układali je w wysoką piramidę. Miejscowi strażacy wynosili na plac ze swojej remizy ławki, stoły i krzesła. Wyjeżdżali też swoim wozem z rozkładaną drabiną, pompami. Przed remizą postawili bufet z piwem. Gdy słońce chowało się za chorzowskimi „Azotami” (Zakłady Azotowe) odezwał się dzwon na starej kapliczce św. Jana Nepomucena i już za chwilę nasz chór „Chopin” gromko odśpiewał „Witaj majowa jutrzeńko...”. Zaraz potem kierownik Kręgu Starszoharcerskiego – Adolf Schubert dokonał uroczystego otwarcia obchodów, po czym chór zaintonował „Płonie ognisko”. Następnie przemawiał naczelnik Wadowski oraz wystę-



Zaświadczenie wystawione druhowi Adolfowi Szubertowi przez Krąg Starszoharcerski im. Andrzeja Małkowskiego w Bytkowie – fot. 1939 r.

py wszystkich działających w gminie zespołów artystycznych. Całość kończyła się niezapomnianym wielobarwnym widowiskiem odpalanych ogni sztucznych.

### Migawki z dzieciństwa

Jako dzieci zawsze znajdowaliśmy jakieś ciekawe zajęcie, choć z perspektywy lat stwierdzam, że nie do końca bezpieczne. Pewnego razu z kolegą kupiliśmy haczyki na ryby, przynieśliśmy z domu mocną dratwę, i z kija z robiliśmy prymitywną wędkę. Poszliśmy z nią na staw pod richterską hałdą, nałożyliśmy da haczyk „glizdę” (dżdżownicę) i zanurzyli w wodzie. Nie złowiliśmy jednak niczego bo starsi chłopcy śmiejąc się z naszej wędkę rzucali do wody kamienie i deski. Innym razem przynieśliśmy dużo wyrzuconych z kopalni okrągłaków i desek, żeby pozbić je gwoździami w tratwę. Pływaliśmy

na niej bardzo krótko, by zaraz się rozleciała. W okresie jesiennych wykopków najbardziej lubiliśmy rozpalać ogniska i przypiekać kartofle.

Bardzo często pomagaliśmy też starszym pchać wózki z załadowanym węglem z hałdy. Podczas kryzysu w latach trzydziestych hałdziarzy było bardzo wielu, często aby przeżyć, całe rodziny były w to zaangażowane. Aby dobrze wszystko zorganizować, często wybierano „króla hałdy”, który miał utrzymywać porządek na hałdzie i współpracować z ładowaczami. Nam – dzieciom nie wolno było przebywać na górze hałdy, ani wskakiwać do ich wózków. Raz jeden udało mi się wskoczyć na odjeżdżający z hałdy pusty wózek, niestety taki, który był używany do wywozu fekaliów...



Przyjęcie weselne Marii Grzesiek i Roberta Płaskowicza z Bytkowa w restauracji K. Brzoski w Bytkowie – fot. 1937





Podczas służby wojskowej w eskadrze lotniczej w Warszawie – fot. ok. 1950 r.

Nie udało mi się w porę wcześniej wyskoczyć z niego, więc znalazłem się na terenie wartowni na kopalni, skąd w sposób zdecydowany mnie wyrzucono. Bywało i tak, że, któryś z nas dostał klapsa z ręki „króla hałdy”, a nawet kopniaka w tyłek, często na oczach przyzwalających na to rodziców.

### Grudniowe święta

Zima z 1937 na 1938 rok była wyjątkowo mroźna i śnieżna. Już w dzień 6 grudnia dla odśnieżenia ulic trzeba było używać pługa śnieżnego zaprzęgniętego w cztery konie. Od samego rana starsze dzieci kupowały u miejscowych sklepikarzy mikołajowe „larwy” (maski), zakładając je straszły młodszą dzieciarnię.

Wieczorem Gustel, który na co dzień był górnikiem, a po szychcie wyrabiał szczotki do ubrań i butów, nałożył

sztuczną brodę i wąsy, ubrał długą babską koszulę z naszytymi świecidełkami, zabrał worek z prezentami i dzwoneczek. Już na schodach familoka dzwoniąc głośno dawał znać, że lada chwila może nadejść święty Mikołaj. Gustel był często zapraszany na spotkania, zabawy sylwestrowe i karnawałowe także w przebraniu żyda, diabła i innych postaci z szopki.

Święta Bożego Narodzenia poprzedzały w naszym domu gruntowne porządki. Mama zajmowała się praniem, maglowaniem i prasowaniem, tata z kolei, z najstarszym synem porządkowali gołębnik i chlewik, gdzie była koza i kury. Młodsze dzieci przygotowywały na ozdoby choinkowe – łańcuchy, pajace z wydmuszek.



Cz. Guzy (pierwszy z lewej u dołu) wraz z kolegami z eskadry lotniczej w Warszawie (na Bielanych) – fot. ok. 1950 r.



Pozwolenie na prowadzenie pojazdów mechanicznych  
– 1950 r.

Stary Dzida – emerytowany cieśla górniczy chodził po hałdzie i „sandce” (dawniej kopalni piasku) i wybierał różnokształtne korzenie, z których wyrabiał różne dziwolaگی. Przed świętami chodził też do piekarni po odpadki ciasta, które służyły mu jako surowiec do wykonywania figurek do betlejemskiej szopki. Nieraz chwalił się, że w jego rodzinnym Rybniku nadal wspominają jego piękną szopkę, którą wykonał dla jednej z kaplic.

### Bytkowski lasek

Przed wojną część bytowian dojeżdżała do pobliskich kopalń i hut zwykłym pociągiem zatrzymującym się na miejscowej stacji kolejowej. Inni przemierzali kawałek drogi do pętli tramwajowej przez lasek bytkowski. Wcześniej na terenie lasku powstała ponad sto lat wcześniej pierwsza kopalnia węgla „Waldgrube” („Leśna”). Po wstrzymaniu wydobycia zdewastowany teren uporządkowano i zalesiono. Po wielu latach zaczęto urządzać tu festyny górnicze i spotkania towarzyskie, podczas których parzono kawę zbożową i „prawdziwą” a nieodłącznym dodatkiem był kołoc (kołacz - rodzaj ciasta). Stąd też wzięła się nazwa wzgórze, na którym położony był bytkowski lasek – Kuchenberg („Kołocowa górka”).

W latach trzydziestych bardzo dał się we znaki kryzys gospodarczy, kiedy sporo kopalń na Śląsku zostało zamkniętych. Bezrobotni całymi rodzinami, aby przeżyć, wybierali węgiel z kopalnianych hałd, szmuglowali, a część opuściła dom szukając pracy w Niemczech.

Zaczęły powstawać dzikie szyby, zwane „biedaszybami”, dzięki którym wydobywano węgiel z głębokości kilkunastu metrów. Budowa biedaszybu sprawiała wiele trudności – boczne ściany musiały być odpowiednio zabezpieczone okrągłakami i de-



Cz. Guzy (piąty z lewej)  
w „męskim” gronie krewnych  
podczas uroczystości rodzinnej  
– fot. 1965 r.



Wnętrze pomieszczenia magła – fot. 1995 r.

skami, by ziemia i kamienie nie zsuwały się w dół i nie przeszkadzały w pracy. Prymitywne kołowrotki ze stalową linką musiały wytrzymać ciężar zjeżdżających i urobku węgla. Biedaszyb był zwykle w posiadaniu jednej rodziny. Starsi obsługiwali kołowrotki, wydobyty węgiel przynosili na składowisko, ładowali węgiel na furmanki. Dzieci dostarczały robotnikom przygotowane w domu posiłki, dostarczały wodę, a w chłodniejsze dni pilnowały „fojery” (ogniska) przy którym suszono mokrą odzież. Węgiel rozbijany był “szpicokami” (ostrymi prętami), kilofami i młotami a potem ładowany często w pozycji klęczącej do blaszanych niecek. Gdy biedaszyb posiadał więcej niż jeden chodnik, dodatkowo zatrudniano krewnych, znajomych, a nawet studentów. Takiej rodzinie żyło się znacznie lepiej niż pozostałym.

Wiadomości o bajecznych zarobkach na biedaszybach rozchodziły się szybko i docierały poza granice rejonu. Pojawiali się nowi biedaszybiarze – amatorzy szybkiego dorobienia się większego majątku. Na obszarze kilku kilometrów pracowało wówczas ponad 600 biedaszybiarzy w 100 biedaszybach. Za dnia teren ten przypominał kolorowe, beładne mrowisko, wieczorem zaś – setki migocących świateł z karbidek i ognisk kojarzył się z cmentarzem na Wszystkich Świętych. Oprócz samych biedaszybiarzy pojawiały się także różni inni ludzie – żebracy, handlarze oferujący gwoździe, narzędzia, linki stalowe, ale też wódkę, piwo i papierosy. Najgorszą plagę stanowili



Biedaszyby przy kopalni „Agnieszka” – po lewej stronie lasek bytkowski – fot. 1934 r.

złodzieje, którzy nocą kradnąc co im tylko ręce wpadło, za dnia sprzedawali swoje łupy. Życie w powiększających się obszarach biedaszybów stawało się coraz trudniejsze. Często dochodziło do wypadków śmiertelnych. Znany w Bytkowie pan Laska wspominał, że pewnego dnia w biedaszybie zasypało dwóch robotników. Nie sposób było wydobyć ich ciał, toteż sprowadzono księdza z pobliskiej parafii, który odprawił pogrzeb na miejscu. Wszyscy ubrali się odświętnie, tego dnia nie pracując. Na usypanej mogile umieszczono krzyż i dwie karbidki.

W pobliżu biedaszybów znajdowały się osiedla, których mieszkańcy często narzekali na gryzący dym z palących się hałd i ognisk.

W 1935 roku doszło do wysadzenia przez władze biedaszybów prawdopodobnie po interwencji policji podczas bójki na noże pomiędzy biedaszybiarzami.

Obecnie północna część terenów dawnych biedaszybów zajmują Międzynarodowe Targi Katowickie, południowa część jest porośnięta dziko rosnącymi drzewami, jak dotąd nie wykorzystana z powodu licznych podkopów.

## **OMÓWIENIA I RECENZJE**



**O ROZPRAWIE DOKTORSKIEJ  
„PO CO ŚLĄZAKOM POTRZEBNY JEST NARÓD.  
NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI MIĘDZY AUTONOMIĄ A NACJONALIZMEM”**

W marcu (12.2008) w warszawskiej Szkole Wyższej Psychologii Społecznej odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej pani mgr Elżbiety Anny Sekuły zatytułowanej tak, jak wyżej zostało to powiedziane. Problematyka pracy jest dla osób zainteresowanych w różny sposób śląską tradycją niezwykle ważna. Także tezy autorki zawarte w opracowaniu są niebanalne i w nowoczesny sposób interpretują zjawiska świadomościowe, od których nie ucieknie żaden działacz społeczny, nauczyciel i intelektualista śląski. Warto powiedzieć coś więcej o pracy, która jest jeszcze niepublikowana, pozostaje tym samym intelektualną własnością autorki, ale przecież obrona tej pracy miała publiczny charakter i tym sensie praca stała się po części dobrem wspólnym. Dodam, jako recenzent rozprawy i uczestnik publicznej dyskusji, że jej autorka w trakcie debaty bardzo jasno i rzeczowo odpowiadała na pytania, odpyerała i celnie komentowała uwagi krytyczne. A miała i będzie miała co robić, gdy praca ukaze się drukiem, ponieważ jej tezy będą wywoływały polemiki i emocjonalnie zabarwione sądy.

Omawiana rozprawa liczy sobie 271 stron wydruku, podzielona jest na osiem rozdziałów zatytułowanych kolejno: *Początek, Nie mamy tego za sobą, miejsce czasu, Wojna śląsko-śląska, Jestem Ślązaczka, Natio ludens, Nowoczesny-późny-nowoczesny, Nie koniec- zainki uspołecznione*. Jak to przy rozprawach doktorskich bywa, tekst uzupełniony jest informacjami o inspiracjach i wykorzystanych źródłach, bibliografią, wykazem osób, z którymi autorka przeprowadziła rozmowy (wywiady) antropologicznie rzecz nazywając, oraz zestawem adresów stron internetowych, z jakich korzystała w pracy ( wśród nich są strony wirtualnych śląskich społeczności i stowarzyszeń). Jak pisze autorka, materiały do pracy gromadziła w latach 2005-2007 przebywając w różnych miejscach Górnego Śląska.

Pierwsze wrażenia po przeczytaniu pracy są wielce pozytywne. Przez całość tekstu przebija emocjonalna osobowość autorki i mimo deklaracji o bezstronności widać jej swoiste zaangażowanie w podjęty temat. Świadczą o tym rozbudowane dedykacje, podziękowania, obszerne motta, cytaty i wprowadzenia w problematykę każdego rozdziału. Tekst nie jest więc suchą relacją z przeprowadzanych wywiadów, to z pasją zapisane rozmowy, wykorzystana historyczna i antropologiczna wiedza, oraz warsztatowa umiejętność w służbie tezy, którą to tezę zatytułowała autorka nawet jeden z rozdziałów rozprawy: „*Jestem Ślązaczka*”. Pytanie jakie tu stawiam brzmi: co to jest za deklaracja, czy mamy do czynienia z rodzajem utożsamienia wynikającego z zaangażowania w problematykę, jest to więc rodzaj ideowej identyfikacji, czy też, autorka jest (proszę wybaczyć słowo) śląskim „*vollblutem*”, co w przekonaniu potocznym upoważnia ją do zabierania głosu.

Podczas kolejnej lektury trzeba bardzo uważać na to, z czym mamy do czynienia, i rozdzielać problemy i poglądy głoszone przez RAŚI<sup>1</sup> (lub inne ugrupowania) referowane bardzo sugestywnie przez autorkę, od jej sposobu opisywania rzeczywistości społecznej. Dyskutować bowiem należy z powołanymi przez nią koncepcjami wspomagającymi jej interpretacje. Zadanie nie jest łatwe ponieważ w pracy poruszane są zagadnienia z różnych poziomów i wymiarów rzeczywistości a procesowi interpretacji poddaje się również sądy o tejsze rzeczywistości. Autorka mówi w pracy o cudzych poglądach i przekonaniach, o sposobie ich używania w dyskursie publicznym, o wewnętrznym stylu życia organizacji społecznych, o konstruowaniu tożsamości realnych i wirtualnym (nostalgicznym) świecie dawnej ojczyzny (powtarzające się w różnych stylach wypowiedzi *heimat*), o zabiegach perswazyjnych, o projektach ideologicznych, o ocenach historii i współczesnym obrazie rzeczywistości społecznej.

Tak więc moja dyskusją z autorką odnosi się do „wielości rzeczywistości” - by użyć frazy Leona Chwistka - do przyjętych racji i zasad interpretacyjnych, do wyraźnie sformułowanej deklaracji światopoglądowej i ideowego przesłania pracy, które sformułowane w zamknięciu rozważań brzmi następująco: „...*należy docenić aktywność i zaangażowanie społeczności w sprawy regionu – pokolenia RAŚI to kapitał, którego nie możemy zlekceważyć. Nie stać nas na taki gest*”. To autorskie przekonanie jest komentarzem do projektu Jerzego Gorzelika, twórcy Ruchu Autonomii Śląska – temu projektowi społecznemu i ruchowi jest właściwie poświęcona cała praca – stawiająca ważki społecznie problem: jak może w obrębie współczesnego państwa polskiego funkcjonować region autonomiczny. Dr Jerzy Gorzelik (referuje jego poglądy autorka pracy) przywołując przykłady Katalonii i Szkocji, twierdzi, że autonomia nie oznacza niepodległości, ale pracę nad poprawą sytuacji regionu. I to przekonuje naszą autorkę. Przypomina historyczne antecedencje projektu i działań Jerzego Gorzelika i popiera idee RAŚI pod warunkiem jednak, że ten (tj. RAŚI) przekona do projektu większość mieszkańców regionu Śląska, którzy w tym względzie są indyferentni lub takiego problemu przed sobą nie stawiają. Dodaje też dalej, że dla niej kwestia narodowości śląskiej nie jest zagrożeniem. Za rzecz niepokojącą uważa natomiast brak trwałych zasad polityki państwa polskiego wobec mniejszości. A przecież, powiada mgr Elżbieta Sekuła ruchy takie jak na Górnym Śląsku mogą być kapitałem społecznym, jeżeli nie przyjmą one postaci nacjonalistycznej.

Przedstawiłem już na początku przesłanie ideowe pracy. Uważam, że z punktu widzenia uprawianej dzisiaj antropologii kulturowej, analizy przeprowadzone w pracy można zaliczyć do tzw. „antropologii zaangażowanej”, o której wiele mówi się obecnie w polskim środowisku antropologicznym. Całość przytaczanych dowodów i interpretacji antropologicznych, jakie znalazły się w rozprawie służą przedstawionej wyżej tezie wspomagającej projekt autonomii realizującej prospołeczne (nie polityczne) nastawienia. Przy całkowitym uznaniu dla stanowiska autorki, należy jednak pamiętać również o innych pomysłach na przyszłość Śląska. Powstawały takie projekty już w latach 90. przygotowywane przez śląskich socjologów (na przykład, [red.] Marek Szczepański, Górny Śląsk 2005. Scenariusz restrukturyzacji, Katowice 1994 i tenże [red.] Górny Śląsk na moście Europy, Katowice 1994). Swoją wagę ma też polemiczna wobec pomysłu „narodowości śląskiej” praca zbiorowa pod redakcją Lecha Nijakowskiego („Nadciągają Ślą-



zacy” Warszawa 2004), którą w sposób wybiórczy cytuje autorka recenzowanej rozprawy. Przyznaje, że rozważania pani mgr Elżbiety Sekuły są konsekwentnie antropologiczne z wszystkimi tego, pozytywnymi i negatywnymi skutkami – o czym będzie dalej.

Całość konstrukcyjna pracy oparta jest na pewnym chwycie, i ta teoretycznoliteracka kategoria nie jest tu powołana przypadkowo. Oto już na początku autorka informuje czytelnika o danych ze spisu powszechnego w Polsce z 2002 roku, podczas którego w województwie Śląskim i Opolskim 173 153 osoby pytane o narodowość stwierdziły, że są Ślązakami. Fakt ten, ogłaszany w swoim czasie przez prasę jako sensacyjny, autorka uznała za wielce znaczący i idąc tym tropem zastanawia się, co może znaczyć taka deklaracja w kontekście współczesnych konstruktywistycznych i subiektywistycznych koncepcji istnienia narodu. Fakt, o którym mowa (owe 173153 osoby) jest wielokrotnie w pracy przywoływany tworząc jej swoistą oś interpretacyjną. Jest przy tym używany na różne sposoby. Jest przedmiotem interpretacji antropologicznej, podstawą domysłów o składzie etnicznym Śląska, argumentem w referowanych polemikach, jest sugestią co do pewnych podejrzeń o nieprawdziwych danych spisowych, a także, co bardzo ważne, jest to fakt podawany bez koniecznego kontekstu, czego nie można tu nie zauważyć.

Zanim więc przejdziemy do dalszego omawiania pracy trzeba zwrócić uwagę na to ostatnie. Podana liczba ludności deklarującej narodowość śląską nie istnieje jako fakt społeczny bez kontekstu socjograficznego, demograficznego i innych jeszcze danych spisowych. A o nich niczego nie dowiadujemy się od autorki. Nie wiemy ilu ludzi poddano spisowi, jakie inne narodowości notowali ankieterzy w arkuszach spisowych, jakie inne dane kontekstowe gromadzono podczas spisu, jaki procent ogółu deklaracji stanowią deklaracje narodowości śląskiej, jak układają się one przestrzennie. Upominam się, ogólnie mówiąc, o szczegółową socjografię województw (obejmujących dawny Górny Śląsk), o których mowa w rozprawie.

Przyznać trzeba, że autorce rozprawy nie było łatwo, ponieważ omówienie części wyników spisowych z roku 2002 poświęconych narodowości i problemom pokrewnym, zamieszczone na stronach internetowych GUS, w odniesieniu do Śląska jest wielce nieprecyzyjne. Znajdziemy tam taki oto fragment omawiający kwestie narodowości w ogólnych wynikach spisu (s.43): „*wśród narodowości, jakie były najczęściej wymieniane w odpowiedziach osób spisywanych, pojawiała się narodowość niemiecka – 152,9 tys. osób, a następnie białoruska – 48,7 tys. oraz ukraińska – 31 tys. osób. Wśród innych społeczności, które wyróżniają się pod względem liczebności, należy wymienić: Ślązaków – 173,2 tys. oraz Romów 12,9 tys. osób.* ([http://www.stat.gov.pl/gus/45\\_754\\_PLK\\_HTML.htm](http://www.stat.gov.pl/gus/45_754_PLK_HTML.htm)). Ślązacy są więc tam określani jako społeczność, innych cech ani innego statusu im się nie przyznaje.

W innym miejscu tego samego dokumentu przypomina się, że narodowość była przedmiotem badań w spisach w roku 1921 i 1931, czym podkreśla się, że po II wojnie spis z 2002 był pierwszym, w którym uwzględniono to zagadnienie. Zdając sobie sprawę z trudności określenia tego typu świadomości, przestrzega się w komentarzach przed pochopnymi interpretacjami, stwierdzając, że mogą być one dokonywane tylko w związku z przyjętą definicją pojęcia, które tak zostało w kwestionariuszu zdefiniowane i wraz z pytaniem brzmiało to tak:

Do jakiej narodowości się Pan(i) zalicza?, przy następującym zdefiniowaniu narodowości.

*Narodowość jest deklaratywną (opartą na subiektywnym odczuciu) cechą indywidualną każdego człowieka, wyrażającą jego związek emocjonalny (uczuciowy), kulturowy lub genealogiczny (ze względu na pochodzenie rodziców) z określonym narodem.*

I znowu komentarz redaktorów kwestionariusza spisowego zwraca uwagę na to, że sformułowane pytanie jest na tyle otwarte, iż pozwala każdej indagowanej osobie na własne rozumienie pojęcia, a rachmistrze spisowi byli zobowiązani do notowania każdej udzielonej odpowiedzi, którą wypowiadał spisywany w związku z narodowością.

Sytuacja, w której nie uwzględni się przytoczonego przeze mnie kontekstu, pochodzącego z arkuszy spisowych oraz, rzeczywiście, pewien kłopot z dotarciem do danych GUS dla przeciętnego mieszkańca Śląska, ale nie już dla użytkownika obytego z „siecią”, skłonił autorkę do postawienia łatwej mityzującej rzeczywistość tezy, powtarzanej za działaczami RAŚI, że dane statystyczne są niejawne, że trudna do zrozumienia była instrukcja spisowa, że sugerowano rachmistrzom, by nie uwzględniali odpowiedzi o narodowości śląskiej, lub w skrajnej wersji powiadało się o sfałszowaniu danych spisowych. I oto mamy gotowe przeświadczenie sterowane mechanizmem mitu, że słusznym było powołanie w swoim czasie organizacji skupiających pewne grupy działaczy śląskich od lat propagujących autonomię. Słusznym też był sposób legalistycznego odwoływania się w kwestii narodowościowej do Trybunału Europejskiego w Strasburgu. Wywołuje to postawę pielęgnującą w sposób osobny tradycje regionalne, które traktuje się jako swojego rodzaju endemit. Podtrzymuje to też krytyczne i nieufne nastawienie wobec świata zewnętrznego. Łatwo wtedy stwierdzać, że administracja państwa polskiego była i jest wobec Śląska opresyjna i właściwie, to została mu narzucona. Śląsk jako region jest w skali kraju marginalizowany, kiedyś był wykorzystywany, teraz porzucony, pozostawiony jest samemu sobie w sytuacji klęski ekologicznej i degradacji społecznej.

Autorka referuje różne punkty widzenia, i początkowo nie wiadomo czy któryś z nich bardziej ją przekonuje. Przedstawia bowiem w pracy jednocześnie dwie rzeczywistości: jedną, zmityzowaną (wyobrażoną) i historyczną, oraz drugą, dziejącą się tu i teraz. I właściwie ich nie rozdziela. Pokazuje jak wpływają one obie na interakcje społeczną. Na tym polega jej antropologiczna postawa i antropologiczne zaangażowanie. Patrzy na rzeczywistość i wypowiada sądy o niej, jak to w antropologicznych obserwacjach bywa, z perspektywy swoich rozmówców nie podejmując krytycznej analizy ich mentalnego świata, raczej go rozumiejąc i często akceptując. Warto jednak zapytać kim są rozmówcy autorki, i ilu jest.

Bazą źródłową pracy tworzą zarejestrowane rozmowy (wywiady) z 13 osobami, liderami różnych śląskich ruchów autonomicznych i mniejszościowych, oraz wywiad z redaktorem miesięcznika „Śląsk” (to tzw. w etnografii źródła wywołane). Dodać do tego trzeba zawartość treściową domen sieciowych („Gazety Wyborczej”, Ruchu Autonomii Śląska, Związku Ludności Narodowości Śląskiej i inne), jako źródła dochodzą tu jeszcze wydawnictwa regionalne i w końcu, co nie jest najmniej ważne, zanoto-

wane własne obserwacje i odczucia. Przebijają one wyraźnie przez tekst w trakcie lektury, ale taka jest współczesna antropologia.

Praca jest więc antropologicznym studium grup ludzi, których „społeczne dusze są córką kilku matek” (S. Ossowski, *Z zagadnień psychologii społecznej*, Dzieła t. 3, s. 41-51). Problem uczestnictwa w „krzyżujących się zbiorowościach” (S. Ossowski, tamże) opisuje autorka analizując postawy i działania kilkunastu zaangażowanych założycieli i aktywistów Ruchu Autonomii Śląska, „Młodzieży Górnośląskiej”, Związku Ludności Narodowości Śląskiej, Niemieckiej Wspólnoty Roboczej „Pojednanie i Przyszłość”. Jako swoich rozmówców wymienia ona: Dietmara Brehmera, Pejtra Długosza, Jerzego Gorzelika, Tomasza Kamusellę, Michała Pęczka, Andrzeja Rocznika, Karola Sikorę, Leona Sawczynę, Annę i Bartłomieja Świderków, Andrzeja Złotego. Realizowany przez nich projekt społeczny jednoczy i czyni z nich grupę o silnej motywacji, wyrazistą w poglądach i działaniu. Taka grupa dobrze nadaje się do badań, ale pytanie które trzeba przy okazji postawić to kwestia reprezentacji. Czy działalność takiej grupy ma charakter samozwrotny, czy też ma ona szerokie poparcie społeczne. Z relacji autorki wynika, że jest ono minimalne, ale dowodów na jedno lub drugie mamy w rozprawie niewiele, poza znamiennej liczbą 173153 osoby narodowości śląskiej. Z jednej strony jest więc to, co wyżej przedstawiłem jako bazę źródłową, a z drugiej – no właśnie oto pytanie. Czy możliwe było opisanie „drugiej strony” rzeczywistości śląskiej?

Elżbieta Sekuła zastosowała pewien zabieg weryfikacyjny powołując jako rozmówców Tadeusza Kijonkę (redaktor naczelny miesięcznika „Śląsk”), Tomasza Pietrzykowskiego (wojewoda śląski) i Janusza Moszyńskiego (Marszałek województwa śląskiego). Uzyskała więc pewną równowagę, jednak nie wykorzystała bogatej wiedzy zawartej przecież w literaturze socjologicznej, etnograficznej, politologicznej i statystycznej. Takiego kontekstowego zwierciadła w pracy brakuje. Nawet wtedy gdy autorka polemizuje z autorami ważnej publikacji („Nadciągają Ślązacy”) gdzie elementy takiego kontekstu się znajdują, to czyni to wybiórczo, skupiając się na tekście Lecha Nijakowskiego, pomijając na przykład ważne stwierdzenia Jacka i Kazimierzy Wodzów lub Doroty Simonides folklorystki (urodzonej i wychowanej jako dziecko – chyba najbardziej po śląsku – bo w Nikiszowcu). Nie uwzględnia nadto licznych prac Mariana Gerlicha, Krzysztofa Kwaśniewskiego i wielu innych.

Jednak praca broni się dwoma wymiarami: wspomnianym już antropologicznym i historycznym. Po deklaracjach wstępnych, autorka referuje obszernie fakty mówiące o toczących się na Śląsku dyskusjach na temat zróżnicowania opcji narodowych, o podwójnym obywatelstwie (polskie i niemieckie), o projektach przywrócenia autonomii regionowi. Propozycje takie w różnej postaci zgłaszali przedstawiciele wielu środowisk śląskich. Jak zrozumieć przyczyny tych niełatwych dyskusji, odpowiada autorka jako antropolog w sposób historyczny i socjologiczny, przyjmując przy tym perspektywę kulturową. Wszak antropologia to nauka pogranicza. Dwa rozdziały poświęca autorka tym tematom.

Jeden poświęca problemom istnienia narodu, drugi, historycznym tradycjom kształtowania się i realizacji idei i form śląskiej autonomii. W obu rozdziałach wykazuje się odpowiednią erudycją, umiejętnością referowania i interpretowania myśli cy-

towanych autorów. Przypuszczam, że nie bez przyczyny w rozdziale „socjologicznym” bazą rozważań autorki są prace polskich teoretyków społeczeństwa, którzy jednocześnie mają w twórczości i praktyce badawczej śląskie epizody: myślę tu o Stanisławie Ossowskim i Pawle Rybickim. Korzysta autorka także i z innych autorytetów (J. Obrębski, A. Kłoskowska, K. Kwaśniewski). Ich koncepcje obiektywizujące pojęcie narodu przeciwstawi autorka postmodernistycznym wizjom, w których subiektywna deklaracja świadomościowa jest właściwie jedynym wyznacznikiem narodowości. Z tego konceptu korzystają współcześnie wszyscy ci, co powiadają, że to wystarczy by istniał naród śląski. Taka postawa przyświecała także i dawnym autonomistom, choć inaczej rozumieli i wykładali racje narodowe. Ich działania autorka szczegółowo omawia, referując przy tym kompetentnie konteksty historyczne.

Jednak najważniejszy jest dla Elżbiety Sekuły czas współczesny. Dzień dzisiejszy Śląska. Tu sprawdza się jej talent obserwatora i antropologa. W rozmowach, wywiadach, obserwacjach codzienności czuje się autorka pewnie a czasem nawet szarżuje lub bywa bezkrytyczna. To z tych rozmów wynikają jej tezy, które czasem trudno zweryfikować bez badań antropologicznych, a odnoszą się one do opcji świadomościowych i państwowych oraz do mentalnych podziałów ludności zamieszkującej Górną Śląsk.

Opisywane są w pracy różne kategorie mieszkańców regionu uczestniczących w dialogu publicznym. Ślązacy, Polacy, Niemcy, kresowiaczy, zasiedziali przybysze z różnych stron Polski identyfikujący się już z regionem i inni, którzy żadnych deklaracji nie czynią, mają na Śląsku swoje gwarowe nazwania (pnioki, krzoki, ptoki, gorole, hadziaje, hanysy, ślązoki, krojczoki, Poloki, Niemcy). Są to obserwacje z poziomu folklorystycznego. Wiedza taka ma na Śląsku charakter potoczny i powszechny. Jest podstawą rozróżnień lub wykluczania. Wykorzystywana jest przez rozmówców autorki, którzy przenoszą ją łatwo na poziom ideologiczny. Widać to dobrze w rozdziale zatytułowanym „Wojna śląsko-śląska”, który jest opisem deklaracji, taktyki i działań różnych ugrupowań lub jednostek na poziomie regionalnych gier politycznych albo też, jak przypuszczam, na obrzeżach życia publicznego. W pracy brak jednak danych o ilości zwolenników autonomistów w terenie. To utrudnia wyrobienie sobie obrazu sytuacji społecznej. Potrzebny jest pełniejszy obraz socjokulturowy regionu, opis folklorystyczny zawarty przez autorkę w rozdziale „*Natio Ludens*”, jest ważny ale niewystarczający. Krótko mówiąc za mało wykorzystała autorka istniejącą socjologiczną i etnograficzną literaturę o Śląsku. Patrzy ona na Śląsk oczyma czynnych reprezentantów autonomistów. Wiemy skądinąd, że jest to ruch ledwie kilkuprocentowy. A przecież reprezentanci „większości” też o Śląsk walczą. Mają programy i pomysły, o których w pracy ledwie się napomyka, a jest to przecież tak ważny aspekt rzeczywistości, bez którego nie można zrozumieć lub bezstronnie ocenić argumenty autonomistów.

Praca jako studium antropologiczne przyjmuje punkt widzenia grupy ludzi, których dotyczy. Autorka definiuje rzeczywistość z ich perspektywy. Indywidualizując w ten sposób problematykę, umiejętnie przywołuje odpowiednią literaturę (Z. Bauman, B. Andersonn, P. Bourdieu, A. Kłoskowska, A. Giddens, i wielu innych autorów), dobrze cytuje, dobiera fragmenty o wspólnotach wyobrażonych i tradycjach wynalezionych czym potwierdza tezy i poglądy swoich rozmówców. Płynna narracja,

z licznymi fragmentami „cudzej mowy” robi jak najlepsze wrażenie, ale zamazuje pewną socjologiczną wątpliwość. Wyrazili ją dobitnie Jacek i Kazimiera Wodzowie w tekście *Czy nadciągają Ślązacy* pisząc, że w debacie o Śląsku biorą górę emocje, idealizacja, mobilizacja swoich i pozucie krzywdy, co ważne sprawy społeczne sprowadza do absurdu. Efektem jest wężenie pola debaty, pomieszanie pojęć naród i narodowość i wreszcie, co najważniejsze: „subiektywne deklaracje woli czy też poczucia przynależności nie determinują jeszcze na trwałe rzeczywistości społecznej”. Jest bowiem jeszcze swiele innych czynników historycznych, socjologicznych, politycznych, prawnych i ustrojowych, które muszą zostać spełnione by można było mówić o realności społecznej nazywanej narodem lub narodowością (L. Nijakowski [red.], *Nadciągają Ślązacy*, Warszawa 2004. s. 116- 131).

Brak w pracy odpowiedzi na powyższą kwestię i w miejsce tego ucieczka w kolejne przedstawianie problemów związanych z etnicznością i statusem mniejszości jest antropologiczną regułą. Dlatego nie czynię z tego zarzutu autorce, a wskazuję tylko na pewną słabość interpretacji antropologicznej, która indywidualizuje problem. Zamiast uogólnienia autorka przywołuje w końcówce pracy obszerny cytat z polskiej ustawy o mniejszościach (Dz. U. z 2005 r.), której treść wskazuje, że Ślązakom odmawia się prawa do statusu mniejszości, i przeciwstawia jej fragment stenogramu z posiedzenia Senatu RP z dramatyczną wypowiedzią senatora Kazimierza Kutza, który jako przedstawiciel Górnego Śląska rzeczoną ustawę nazwał haniebną. Ten gest komentuje cytatem zawierającym stanowisko Wysokiego Komisarza do spraw mniejszości, Maxa van der Stoela, który stwierdził, że *mniejszość nie tylko poszukuje własnej tożsamości, ale stara się tę tożsamość w mocniejszy sposób wyrażać*. Jest antropologiczno-literacki chwyt sprowadzającym problem znowu bezpośrednio do poziomu empirii. Nadaje to pracy swoistą kompozycyjną klamrę.

Praca tak skonstruowana jest w praktyce lektury pasjonująca, pobudza do dyskusji, jednoznacznie wskazuje autorskie stanowisko i przez to jest cenna i oryginalna. Od strony zarówno rzeczowej jak i formalnej jest to dzieło, które warto znać. Logika całości wywodu jest poprawna, z tak napisaną pracą można twórczo polemizować. Język rozprawy jest barwny, bardzo osobisty, co nadaje jej dodatkowych walorów.

Podsumowując, uważam, że o pracy poruszając tak ważne problemy powinno się wiedzieć, by jej nie przeoczyć, gdy ukaże się drukiem, ponieważ pojawi się ona zapewne najpierw w Warszawie a nie na Śląsku. Dlatego też, pozwałam sobie o niej poinformować śląskich czytelników, korzystając z gościnnych łamów Rocznika Muzeum w Siemianowicach Śląskich.

#### PRZYPISY:

1 Ruch Autonomii Śląska (przyp. red.)

**ZDZISŁAW JANECZEK:  
ZAPOMNIANY DOWÓDCA. PŁK. JAN EMIL STANEK (1895-1961)**

Należy z zadowoleniem przyjąć fakt pojawienia się po raz pierwszy tak obszernej publikacji o pułkowniku Janie Emilu Stanku, dowódcy 1 Dywizji Górnośląskiej w trzecim powstaniu śląskim i komendancie Śląskiego Legionu Armii Krajowej oraz życzy jej autorowi aby dotarła ona nie tylko do wąskiego grona specjalistów. Prezentowana książka, chociaż niewielka objętościowo (127 stron), ale bardzo interesująco i ciekawie napisana, godna jest szerszej popularyzacji. Sięgnąłem po tę książkę z wielkim zainteresowaniem, znając wcześniejsze dokonania autora. Jako uczeń Jana Lubicz-Pachońskiego specjalizuje się on w historii nowożytnej (XVIII i XIX w.), zwłaszcza w zagadnieniach aktywności politycznej, kulturalnej i gospodarczej ówczesnej Polski oraz jej miejsca w Europie. Jego dorobek naukowy i publicystyczny obejmuje ponad



**Zdzisław Janeczka:**  
**Zapomniany dowódca. Płk. Jan Emil Stanek (1895-1961).**

Muzeum Miejskie,  
Siemianowice Śląskie 2007,  
s. 127

200 pozycji. Z. Janeczka dał się poznać jako autor wielu ambitnych i wartościowych publikacji<sup>1</sup>, wyróżniających się bogactwem myśli i treści, takich jak monografia o marszałku litewskim Ignacym Potockim (1750-1809), czy dzieła o roli politycznej Ignacego Potockiego na Sejmie Wielkim<sup>2</sup>. Pod jego redakcją powstała księga pamiątkowa *Czasy Kościuszki i Napoleona*, a ostatnio monumentalne dzieło *Potoccy w odmęcie historii XVII-XX w.* (Katowice 2007). Spod pióra Z. Janeczka wyszło także wiele cennych książek i rozpraw naukowych<sup>3</sup> poświęconych tematyce regionalnej, m.in. *Śląsk wobec polskich walk narodowowyzwoleńczych 1768-1918* (Katowice 2001), *Zameczek michałkowicki, jego właściciele i rezydenci* (Katowice 1995), *Z dziejów chorzowskiego górnictwa*. Katowice 1995, *Górnictwo varia* (Katowice 1996), *Szkice z dziejów kopalni „Wawel”* (Katowice 1999), *Czasy „Solidarności”. Siemianowickie druki niezależne oraz tzw. drugi obieg w latach 1980-1989* (Siemianowice Śl. 2005), *Spoleczno-patriotyczny wymiar nauczania kardynała Augusta*

Hlonda (Katowice 2006). Z. Janeczek jest też współautorem wielotomowej historii książki i druków na Śląsku od XVIII wieku do 1990 r.<sup>4</sup> Od 2005 r. na łamach miesięcznika "Śląsk" ukazuje się w odcinkach jego *Poczet dowódców powstań śląskich*. Łącznie ponad 30 szkiców biograficznych najznamienszych organizatorów Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska (POW G.Śl.)<sup>5</sup>. Godnym uwagi jest również praca pod redakcją Z. Janeczka: *Karol Godula. Pionier przedsiębiorczości* (Chorzów 2002).

Kolejną z tego cyklu publikacją jest książka pt. *Zapomniany dowódca. Płk. Jan Emil Stanek (1895-1961)*. Umiejętne połączenie formy eseju z elementami naukowej biografii dało w rezultacie oryginalną, zajmującą publikację o „żołnierzu wyklętym”. Dramatyzm naszych dziejów spowodował, że w Polsce Ludowej niełaska jej władz i polityczne represje dotknęły wielu zasłużonych Polaków, wśród nich i pułkownika J. E. Stanka. Należy dziś pamiętać i o tym aspekcie „okresu błędów i wypaczeń”. Na szczęście minęła już epoka gdy biografie miały charakter wyboru *par excellence* politycznego. Tak więc osoba Stanka i jego życiorys są pozbawione dawnego napięcia i namiętności, jakie w komunizmie budził sanacyjny oficer. Kilka lat temu zmarł ostatni powstaniec śląski Wadas i nici wiążące bohatera z przeszłością w większości zostały pozrywane, poza zasadniczym wątkiem patriotyzmu, poświęceniem dla Ojczyzny i walki o niepodległość. Wartości te pozwalają Stankowi trwać w gronie narodowych bohaterów, ale już bez budzenia głębszych emocji. Biografia pułkownika pióra Z. Janeczka daje nam wyważone ujęcie tematu. Praca *Zapomniany dowódca* składa się z czterech rozdziałów, z których pierwszy ukazuje środowisko rodzinne, naukę szkolną i młodość pułkownika oraz działalność w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. Treść drugiego jest przede wszystkim opisem udziału Jana Emila Stanka w powstaniach śląskich i akcji plebiscytowej. Autor wykorzystał akta personalne i odznaczeniowe Stanka oraz archiwum rodzinne córki Teresy Stanek oraz bogatą literaturę przedmiotu. Dane biograficzne urozmaicone materiałem anegdotycznym ukazują żywego człowieka o oryginalnej osobowości i zachowaniach. Rzecz znamienna, że książka została napisana przez autora wychowanego „na harcercskim systemie wartości”, który przy ognisku spotykał się z weteranami powstań śląskich i towarzyszami broni Jana Emila Stanka. Z. Janeczek m.in. na podstawie ich przekazów i wspomnień o dowódcy ukazał, jak sprawnie pod jego komendą wszystkie konspiracyjne ogniska POW G.Śl. działały w rejonie Katowic. Wojskową dyscyplinę zastępowała często przyjaźń, zaufanie i szczerą wolą służenia „Sprawie”. Dzięki temu J. E. Stanek w okresie powstań i plebiscytu mógł organizować różne akcje jednocześnie w kilku odległych od siebie miejscowościach (Katowicach, Dąbrówce Małej i Siemianowicach Śl.), co dezinformowało Grenzschutz i pruską policję. Działalność ta była wielokierunkowa. Jak pisze autor: „prowadził m.in. skup broni, kierował jej przemytem i uczestniczył w utarczkach z Grenzschutzem”, organizował wywiad i bojowe szkolenia, „był także odpowiedzialny za eliminację niemieckich agentów, niebezpiecznych dla struktur POW”. To tylko niektóre z jego szeroko zakrojonych działań<sup>6</sup>.

W trzecim rozdziale Z. Janeczek podkreśla związki Stanka ze środowiskiem kombatanckim, pisze również o zainteresowaniach swojego bohatera i służbie wojskowej w armii II RP. J. E. Stanek ze względu na wiedzę i doświadczenia frontowe wykładał

w podchorążówkach: w Ostrowi Mazowieckiej i Zambrowie. Ponadto wiele czasu poświęcał młodzieży udzielając się w Związku Strzeleckim. W maju 1926 r. razem ze swoim pułkiem poparł akcję marszałka Józefa Piłsudskiego, którego podzielał filozofię czynu. Był krytyczny wobec zastanej rzeczywistości politycznej. Bulwersowały go niedorzeczne plotki fałszywe nowiny o Śląsku i Ślązakach oraz przeinaczanie faktów. Artykuł *Czy Ślązacy to murzyni* pokazuje krytycyzm z jakim wypowiadał się na temat krzywdy śląskiego powstańca, zarzucając władzom lokalnym polityczną naiwność, uleganie wpływom miernot i dziecinny idealizm.

Czwarty rozdział *Na gruzach II Rzeczypospolitej* dotyczy udziału J. E. Stanka w kampanii wrześniowej, jego działalności konspiracyjnej oraz pobytu w obozach hitlerowskich i więzieniach komunistycznych. Autor prezentowanej książki w kilku miejscach podkreśla wyjątkowe zdolności aktorskie i przytomność umysłu Stanka, które przedłużyły jego działalność konspiracyjną, jako komendanta Legionu Śląskiego Armii Krajowej. Grając z zamiłowaniem różne role najpierw w zespołach artystycznych TG „Sokół”, a później w plebiscytowym Amatorskim Teatrze „Fredro” nauczył się „zmieniać twarze i przybierać różne maski”. Umiejętność ta umożliwiła mu wielokrotnie zmylić poszukujących go na Górnym Śląsku, w Warszawie i Krakowie funkcjonariuszy gestapo.

Jak słusznie zauważył Z. Janeczek, pułkownika J.E. Stanka “można zaliczyć do elity polskiego korpusu oficerskiego i nazwać jednym z budowniczych armii niepodległej Polski. Swoją postawą żołnierską zasłużył na miano „Śląskiego Hubala”. Był także obrońcą honoru polskiego oficera za kratami więzień i drutami obozów”<sup>7</sup>.

Z. Janeczek zaznacza ścisłe ramy pracy. Z drugiej strony należy żałować, że problemy te nie zostały szerzej przedstawione i mieć nadzieję, że w przyszłości doczekamy się ich rozwinięcia. Autor pionierskiej biografii oparł się głównie na nieznanym materiale źródłowym, który wniósł wiele nowych ustaleń i odkrył zupełnie zapomnianą postać, jakże zasłużoną dla Śląska i Polski. Książka ponadto wyróżnia się, coraz rzadziej spotykanym wśród prac naukowych, językiem klarownym i zrozumiałym. Dużym walorem prezentowanej pracy są fotografie, często unikatowe, zdobyte dużym nakładem pracy i poszukiwań, szereg dokumentów z czasów powstań i służby wojskowej, życiorysy, świadectwa, metryki, listy weteranów. Swoją pracę oparł Z. Janeczek na bardzo wnikliwej analizie materiałów archiwalnych, a także relacjach ludzi w różny sposób związanych z opisywaną postacią. Niektóre z dokumentów w całości zaprezentował w *Aneksie*.

Oczywiście w pracy trafiło się trochę niedociągnięć. Brak pełniejszej bibliografii i nie wykorzystano archiwaliów londyńskich. Wreszcie mogą dezorientować, na szczęście rzadkie, błędy korektorskie np. na s. 110 jest: Jerzy Ziętek (1901-1985), a powinno być gen. Jerzy Ziętek (1901-1985) lub na stronie 8 niefortunne pominięcie nazwiska podpułkownika Tadeusza Majcherczyka, ps. Zdan. Naturalnie te drobne uchybienia nie zmieniają wysokiej oceny książki, wnoszącej nowe elementy do jakże zawiłej historii współczesnej. Lektura recenzowanej książki potwierdza wielką przydatność regionalnych badań szczegółowych nie tylko dla lokalnych potrzeb poznawczych ale i dla wyjaśnienia zagadnień istotnych dla życia całego narodu. Książkę należałoby przede wszystkim polecić młodemu pokoleniu, które urodziło się po II wojnie światowej i upadku komunizmu.



## PRZYPISY:

1 Z. Janeczek: *Rodzina i proces kształtowania się świadomości narodowej gen. Maurycego Haukego* [w:] *Dyplomacja, polityka, prawo*. Pod red. I. Panica. Katowice 2001, s. 295-305; tenże: „*Wiadomości Polskie*” (1914-1919) - od genety tygodnika do jego przesań polityczno-społecznych [w:] *Kultura książki ziem wschodniego i południowego pogranicza Polski (XVI-XX wiek). Paralele i różnice*. Pod red. J. Gwioździk. Katowice 2004, s. 256-264. tenże: *Wizerunek Francji, Anglii i Austrii na lamach „Sankt-Petersburskich Wiedomosti” w pierwszych miesiącach polskiego powstania 1794 r.* [w:] *Insurekcja kościuszkowska w dziejach i tradycji*. Warszawa 2004, s. 127-135; tenże: *General Konstantin Lubomirskij (1786-1870). Nacziernik biograficznoho doslidzennja* [w:] „*Zamoscko-Wolinski Muzejni zositi – The Zamość-Volyn Museum Periodicals*”. (Zamość-Łuck) 2004/II, s. 175-185; tenże: *General Konstantin Ksawerowicz Lubomirskij (1786-1870) soldat i bibliofil*. „*Bielaruskij Sbornik*”. Sankt-Petersburg 2005; tenże: *Działalność kulturalna księcia Konstantego Lubomirskiego z Jurcewa w guberni Mohylewskiej* [w:] *Kniga Bielarusi: Powiaz czasow*. Minsk 2005, s. 169-189; tenże: „*Gospodarstwo rachunkowe*” i dobre gospodarowanie na przełomie XVIII i XIX wieku w świetle dokumentacji majątków księcia Konstantego Lubomirskiego z Jurcewa. [w:] *Piśmiennictwo pragmatyczne w Polsce do końca XVIII wieku*. Pod red. A. Wałkowskiego. Olsztyn 2007, s. 251-270; tenże: *Gen. Maurycy Hauke – bohater Legionów Polskich i Księstwa Warszawskiego, pragmatyczny polityk doby Królestwa Kongresowego* [w:] *Teka Komisji Historycznej Polskiej Akademii Nauk w Lublinie*. Lublin 2007, s. 128-152.

2 Z. Janeczek: *Polityczna rola Ignacego Potockiego w okresie Sejmu Wielkiego 1788-1792*. Katowice 2005; tenże: *Litowski marszał I. Potockij w Peterburgie formirowanije mnenija o Rossji i politikiie Jekatieriny II*. „*Bielaruskij Sbornik*” Sankt-Petersburg 2005, s. 144-151; tenże: *Idea wolności w mowach i pismach Ignacego Potockiego* [w:] *Spory o państwo w dobie nowożytnej. Między racji stanu a partykularyzmem*. Pod red. Z. Anusika. Łódź 2007, s. 201-215.

3 Z. Janeczek: *Książka powstańcy śląscy i uczestnicy plebiscytu w walce o polski Śląsk* [w:] *Historia duszpasterstwa wojskowego na ziemiach polskich*. Pod red. Jana Ziółka. Towarzystwo Naukowe KUL. Lublin 2004, s. 341-351; tenże: „*Wiadomości Polskie*” (1914-1919) - od genety tygodnika do jego przesań polityczno-społecznych [w:] *Kultura książki ziem wschodniego i południowego pogranicza Polski (XVI-XX wiek). Paralele i różnice*. Pod red. J. Gwioździk. Katowice 2004, s. 256-264.

4 Z. Janeczek: *Wydarzenia polityczne i społeczne z lat 1861-1871 w drukach śląskich* [w:] *Książka polska na Śląsku w drugiej połowie XIX w.* Pod red. M. Pawłowiczowej. Katowice 1992; tenże: *Wydarzenia polityczne i społeczne w śląskich drukach regionalnych z lat 1900-1922* [w:] *Książka polska na Śląsku w latach 1900-1922*. Pod red. M. Pawłowiczowej. Katowice 1994; *Społeczno-obyczajowy obraz nadgranicznego miasta w świetle doniesień prasowych „Gazety Siemianowickiej” 1925-1937* [w:] *Książka polska na Śląsku w latach 1922-1945*. Pod red. M. Pawłowiczowej. Katowice 1994; *Książka na Śląsku w latach 1945-1956*. Pod red. M. Pawłowiczowej. Katowice 1997; tenże: *Druki niezależne* [w:] *Książka na Śląsku w latach 1956-1990*. Pod red. M. Pawłowiczowej. Katowice 1999.

5 Wśród prezentowanych sylwetek znaleźli się m.in.: Augustyn Bańczyk (1888-1944), Szymon Białecki (1893-1948), Paweł Brandys (1869-1950), Jan Brandys (1886-1970), Paweł Wincenty Chrobok (1873-1957), Jan Faska (1893-1953), Walenty Fojkis (1895-1950), Karol Gajdzik (1885-1955), Paweł Golaś (1885-1940), Józef Grzegorzek (1885-1961), Karol Grzesik (1890-1939), Józef Jedroška (1888-1928), Seweryn Jedrysik (1893-1942), Jan Keller (1896-1960), Mieczysław Kopicz (1899-1959), Rudolf Kornke (1884-1958), Walter Larysz (1898-1921), Jan Ludyga-Laskowski (1894-1956), Stanisław Mastalerz (1895-1959), Józef Michalski (1889-1947), Robert Oszek (1895-1938), Nikodem Sobik (1894-1940), Jan Wyglenda (1904-1973), Alfons Zgrzebniok (1891-1937).

6 Z. Janeczek: *Zapomniany dowódca. Płk. Jan Emil Stanek (1895-1961)*, s. 18.

7 Z. Janeczek: *Zapomniany dowódca ..., s. 6.*

**ZDZISŁAW JANECEK:  
ZAPOMNIANY DOWÓDCA PŁK. JAN EMIL STANEK (1895-1961)**

Ostatnio ukazała się nowa książka Zdzisława Janeczka znanego badacza historii nowożytnej (XVIII i XIX w.), jak i dziejów Górnego Śląska. Obszarem zainteresowań tego autora są także powstania śląskie o czym może się przekonać szeroki ogół czytelników miesięcznika „Śląsk” gdzie od 2005 roku cyklicznie ukazuje się w odcinkach *Poczet dowódców powstań śląskich.*, zawierający już ponad 30 szkiców biograficznych najznamienitszych organizatorów Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska (POW G.ŚI). Praca o płk. Janie Emilu Stanku jest w pewnym sensie kontynuacją i uzupełnieniem tego cyklu.

Analizując walkę powstańców śląskich należy pamiętać, że obok Ślązaków takich jak np. Wojciech Korfanty, Arka Bożek czy Jerzy Ziętek, powstańcami byli ludzie podchodzący z innych regionów kraju, którzy trafili do powstań śląskich jako ochotnicy lub zostali tam skierowani przez polskie władze wojskowe i cywilne. Niektórzy potem zostali na Górnym Śląsku pracując i awansując w administracji czy gospodarce. Symbolem tej grupy może być wojewoda śląski Michał T. Grażyński.<sup>1</sup> Dla innych był to tylko chwalebny epizod w ich dalszym życiu, w którym robili kariery zarówno jako wojskowi czy politycy, mając potem z tą ziemią luźny kontakt. Jednym z nich był Michał Żymierski, późniejszy Marszałek Polski.<sup>2</sup> Powstańcem śląskim był też Adam Ciołkosz.<sup>3</sup>

Różnie też układały się ich losy po zakończeniu powstań i przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski. Ich aktywna działalność obejmowała trzy okresy w dziejach Polski. Pierwszy to okres II Rzeczypospolitej, kiedy wielu byłych powstańców robi kariery polityczne lub wojskowe. Gdy Polska stanęła w obliczu agresji stanęło do walki. W kampanii wrześniowej mamy wiele przykładów bohaterskiej walki powstańców w obronie Górnego Śląska jak w innych regionach kraju. W czasie drugiej wojny światowej powstańcy biorą udział w walkach w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie jak i w ruchu oporu w kraju. W okresie po 1945 roku różnie układają się ich losy w Polsce i na emigracji.

Śledząc losy powstańców we wspomnianych okresach możemy porównać życiorysy trzech z nich: Michała Tadeusza Grażyńskiego,<sup>4</sup> Arki Bożka<sup>5</sup> i Jerzego Ziętką.<sup>6</sup> (z tej trójki Grażyński nie urodził się na Górnym Śląsku ale miał dla tej ziemi wielkie zasługi).

Przed wojną i w czasie kampanii wrześniowej - Grażyński był wojewodą Śląskiem i jednym z liderów Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Także przewodniczącym ZHP i krótko Ministrem Propagandy. Bożek jeden z organizatorów Związku Polaków w Niemczech i od 1924 r. członek Rady Naczelnej ZPwN. W latach 1928-1939 wiceprezes Dzielnicy I ZPwN. Związany z Wojciechem Korfantym. Ziętek odgrywający w porównaniu z Grażyńskim i Bożkiem najmniejszą rolę w powstaniach (był też naj-

młodszy z nich) początkowo zwolennik Korfanteo po 1926 r. związał się z sanacją, został naczelnikiem Radzionkowa a w 1931 r. posłem na Sejm z listy BBWR.

W czasie wojny Grażyński był internowany, odsunięty na boczny tor, działał w Zespole Piłsudczyków, Bożek został wybrany na emigracji członkiem Rady Narodowej, Ziętek początkowo przebywał we Lwowie, potem w łagrze w Rybińsku i na Kaukazie, następnie w tzw. Armii Berlinga, pełnił obowiązki zastępcy ds. politycznych 3 dywizji piechoty im. Romualda Traugutta.

Po wojnie Grażyński na wychodźstwie w Londynie, przewodniczący Ligi Niepodległości Polski i przewodniczący ZHP na emigracji. Bożek wraca do kraju gdzie zostaje wice wojewodą śląsko-dąbrowskim, posłem do KRN a później do Sejmu PRL. Szykanowany i odsunięty. Ziętek I wicewojewoda śląsko-dąbrowski, przewodniczący Związku Weteranów Powstań Śląskich. Poseł na Sejm PRL, utrzymał się w polityce do 1975 roku.

Z wymienionych polityków, powstańców śląskich jedynie Ziętek przetrwał. Był jedynym przedstawicielem generacji powstańczej, który w Polsce komunistycznej uzyskał tak wysoką pozycję w kręgu władzy. Czy zawdzięczał to tylko temu, że powrócił do tej ziemi nie z Wielkiej Brytanii, jak wielu innych, (np. Arka Bożek, Jan Wyglenda), ale jako wyższy oficer I Armii Wojska Polskiego ze ZSRR? Był pragmatykiem i skorzystał z szansy jaką mu dano dla dobra Śląska.

Biografia Jana Emila Stanka wpisuje się w te skomplikowane losy śląskich powstańców. Urodzony 27 maja 1895 roku w przemysłowej osadzie Huta Laura, jako syn palacza kotłowego Franciszka i Agnieszki z domu Szudyga. Pochodził z rodziny rdzennych Górnoszlązaków spowinowaconej z rodziną Wojciecha Korfanteo. Wychowany w duchu religijnym bowiem jego rodzice byli członkami III Zakonu św. Franciszka z Asyżu. Od młodości wychowany był w duchu patriotycznym co ugruntowywało jego uczestnictwo w siemianowickim kole Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Po skończeniu szkoły podjął prace w Hucie „Laura” gdzie zdobył zawód tokarza, jednocześnie działał w Związku Polaków pod oficjalną nazwą Związku św. Alojzego), którego sekretarzem był Wojciech Korfanty. W 1915 wcielony do armii pruskiej gdzie walczył aż do 1918 roku biorąc udział m.in. bitwie nad Sommą (26 VI - I VIII 1916 r.) W październiku 1918 roku powróciwszy na urlop do domu nie zgłosił się już do pruskiego wojska przystąpił do organizowania na Górnym Śląsku Związku Wojaków a następnie Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska (POW G.Śl.), werbował też ochotników do polskiej armii tj. 1 Pułku Strzelców Bytomskich. Aktywnie działał i zyskiwał sympatie podkomendnych jak i przełożonych. Szybko awansował i wszedł w skład Komendy Głównej POW Górnego Śląska jeszcze przed pierwszym powstaniem śląskim. W sierpniu 1919 roku Stanek przejął dowództwo kompanii POW w Piotrowicach .

W czasie pierwszego powstania został komendantem IV Obwodu obejmującego m.in. Siemianowice i brał udział w walkach o miasto. PO upadku powstania wycofał się ze swoim oddziałem do Kongresówki. Prowadził aktywną działalność w okresie plebiscytu, następnie po kursie w Warszawie został ponownie dowódcą IV rejonu w VII okręgu POW. Był jednym z tych dowódców którzy wbrew zakazom polityków rozpoczęli drugie powstanie śląskie i na czele swoich oddziałów zdobył Szopienice,

wstrzymał ruch kolejowy od strony Bytomia i okrążył Katowice. Razem z nim do walki ruszył komendant katowickiego okręgu POW Walenty Fojkis. Następnie brał aktywny udział w akcji plebiscytowej. W trzecim powstaniu śląskim walczył w ramach grupy „Wschód” pełniąc stanowisko adiutanta dowódcy. Walczył m.in. o gminy: Huta Laura, Katowice i Świętochłowice. Po reorganizacji frontu został mianowany (16 V 1921 r.) zastępcą dowódcy 1 Dywizji Górnośląskiej majora Jana Ludygi-Laskowskiego, a następnie 21 VII 1921 r. dowódcą dywizji. I na jej czele walczył do końca powstania. Po zakończeniu powstania i likwidacji oddziałów powstańczych Stanek objął dowództwo Grupy Środek dla powiatów katowickiego, bytomskiego, zabrskiego i gliwicko-toszeckiego. Celem tych działania było utrzymanie w pogotowiu struktur POW na wypadek próby zajęcia Górnego Śląska przez siły niemieckiej. 21 IX 1921 r. podjął prace organizacyjne na terenie jego niemieckiej części w ramach tzw. Związku Wzajemnej Pomocy Polaków. Zadania te świadczą o tym, że należał do grona oficerów do trudnych zadań. W 1922 roku po przybyciu do Katowic Józef Piłsudski dekorował ponad 100 powstańców odznaczeniami państwowymi. Stanek otrzymał z rąk Marszałka Krzyż Virtuti Militari.

W okresie II Rzeczypospolitej był oficerem w 71 pułku piechoty w Ostrowi Mazowieckiej. Ożenił się w 1925 roku z Marią Duryńską, potem przysłała na świat córka Teresa. Od czerwca 1930 r. do marca 1931 r. pełnił obowiązki komendanta Szkoły Podchorążych w Zambrowie. Kształcił się kończąc studia wieczorowe w Wyższej Szkole Technicznej. Od marca 1931 na własne żądanie przeniesiono go do 11 Pułku Piechoty stacjonującego w Tarnowskich Górach gdzie służył do 1934 roku. Przeniesiony w stan spoczynku, pracował we Wspólnocie Interesów jako komendant Straży Pożarnej huty „Batory”, potem w hucie „Laura”. W 1937 r. zwolniony z pracy znalazł się w trudnej sytuacji materialnej. Dzięki pomocy przyjaciół jakoś udało mu się przeżyć. W tym okresie aktywnie działał w Związku Powstańców Śląskich a przed wybuchem wojny włączył się w działania przygotowawcze do obrony Górnego Śląska. Wszedł w skład Oddziałów Samoobrony i przeszedł kurs oficerów sztabowych w 79 Pułku Piechoty w Słonimiu.

We wrześniu 1939 roku uczestniczy w obronie Górnego Śląska dowodząc batalionem a następnie po wycofaniu na wschód walczy w obronie kresów wschodnich. W czasie okupacji bierze udział w konspiracji początkowo w ZWZ a potem w AK stojąc na czele wchodzącej w jej skład organizacji Legion Śląski. Organizacja miała charakter kadrowy i skupiała w swoich szeregach ukrywających się w Krakowie powstańców oraz oficerów i podoficerów pułków śląskich. W czasie powstania powszechnego na jego bazie miało się dokonać odtwarzanie wojska na terenie Górnego Śląska. Stanek aresztowany 31 XII 1943 r. w Krakowie, przeszedł okrutne śledztwo w Gestapo a potem w więzieniu na Montelupich, następnie został zesłany do obozu w koncentracyjnego w Mysłowicach a potem do Gross-Rosen i Oranienburg-Sachsenhausen. Dokonywano na nim eksperymentów medycznych i ciężko pracował w kamieniołomach. Cudem przeżył. Ważył 34 kilogramy. Wrócił do Katowic i zamieszkał z żoną i córką w swym przedwojennym mieszkaniu w Katowicach przy ulicy Zamkowej 13. Zaangażował się po stronie PSL-u. 2 maja 1946 r. organizował w Katowicach zlot weteranów powstań śląskich, którzy mieli wziąć udział w święcie 3 Maja. Został

aresztowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, a po zwolnieniu z więzienia został podany szykanom jak większość działaczy niepodległościowych. 12 VII 1947 r. został usunięty wraz z rodziną z mieszkania i dostał zagrzybioną „norę” przy ulicy Zamkowej 10a. Tam nie mieszkał długo bowiem 28 X 1947 r. został wyrzucony na bruk razem z ciężko chorą żoną Marią i córką Teresą. Nic nie pomogły interwencje w tym Związku Weteranów Powstań Śląskich. Eksmisji nie przeżyła ciężko chora żona Stanka Maria, jej pogrzeb zamienił się w powstańczą manifestację solidarności. Po tych dramatycznych wydarzeniach Jan Stanek wrócił do swego rodzinnego miasta Siemianowic Śląskich, gdzie zamieszkał przy ulicy Polnej 5, gdzie jako inwalida wojenny utrzymywał się z symbolicznej emerytury. Córka Teresa wyjechała na studia do Krakowa. Stanek był aż do śmierci w 1961 roku aktywny w Związku Powstańców Śląskich, Związku Więźniów Politycznych i ZBOWID-zie. (prezes koła Siemianowice Śląskie).

Biografia ta jakże typowo śląska, trudna i skomplikowana pokazująca działania i zasługi człowieka, który jak wielu innych powstańców, za swoje czyny nie doczekał zaszczytów ani w II Rzeczypospolitej ani w Polsce Ludowej. Należał do wielkiego grona powstańców zapomnianych, ludzi często odsuwanych w cień. Oto gdy były łącznik w trzecim powstaniu śląskim Jerzy Ziętek był symbolem i reprezentantem powstańców śląskich w Polsce Ludowej to tacy ludzie jak płk. Jan Stanek musieli „zostać” zapomniani. Czyżby władza nie była w stanie wybaczyć mu jego bezkompromisowego stanowiska? Ale czy musi to tak dalej być? Praca Zdzisława Janeczka jest udaną próbą przypomnienia zapomnianego dowódcy powstańczego, człowieka, który nie „pchał się” na pierwsze strony chociaż często był ich godzien. Jednego ze znamienitszych mieszkańców Siemianowic Śląskich. Można zgodzić się z Autorem, że pułkownika Stanka można zaliczyć do elity polskiego korpusu oficerskiego i nazwać jednym z budowniczych armii niepodległej Polski. Swą postawą żołnierską zasłużył na miano „Śląskiego Hubala”. Był także obrońcą honoru polskiego oficera za kratami więzień i drutami obozów.”<sup>77</sup>

Publikacja ma układ chronologiczno-problemowy. Z. Janeczek wykorzystał w książce bogaty materiał źródłowy, w większości nieznanymi. Pochodzi on zarówno z archiwów państwowych, jak i ze zbiorów prywatnych. Dzięki temu mógł wnieść wiele nowych ustaleń do biografii naszego bohatera. Tę napisaną klarownym i zrozumianym językiem książkę wzbogacają zamieszczone, często unikatowe, zdobyte dużym nakładem pracy fotografie oraz dokumenty cytowane w przypisach i załączone w aneksie.

Szkoda, że Autor nie wykorzystał w pracy od niedawna przechowywane w Archiwum Państwowym w Katowicach przekazane z Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku a opracowywane przez Edwarda Długajczyka przedwojenne materiały osobowe powstańców śląskich. Ponadto warto by poszerzyć tło i pokazać losy Stanka na tle losów innych powstańców. Uwagi te jednak nie dyskredytują tej cennej publikacji. Książka jest ważna dla badań regionalnych i pozwala młodemu pokoleniu poznać koleje życia płk. Jana Emila Stanka, które nierozzerwalnie spletały się z dziejami Górnego Śląska.

## PRZYPISY:

1 W. Musialik: *Michał Grażyński (1890-1965)*.

2 Rola Żymierski jako oficer w Sztapie Generalnym WP został desygnowany na stanowisko szefa Ekspozytury Oddziału II NDWP w Sosnowcu. Był faktycznym dowódcą I powstania śląskiego, będąc przełożonym komendanta głównego POW Górnego Śląska Alfonsa Zgrzebnioka, następnie organizatorem pomocy wojskowej i uczestnikiem rozmów z Komisją Sojuszniczą dla Górnego Śląska w sprawie normalizacji stosunków politycznych na obszarze objętym walkami. Żymierski był ponadto twórcą i pierwszym komendantem Milicji Górnośląskiej i autorem programu opieki nad uchodźcami z Górnego Śląska *Encyklopedia powstań śląskich*, Opole 1982, s. 676

3 A. Ciołkosz członek POW, który w wieku 17 lat jako ochotnik wstąpił do Wojsk Polskich, gdzie dosłużył się stopnia oficerskiego. W latach 1919-1920 walczył o Lwów, Warszawę, Wilno i został ranny w bitwie nad Niemnem. W powstaniu górnośląskim dowodził pociągiem pancernym i został odznaczony Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi. Po wojnie skończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim i wstąpił do PPS, w której po latach, był jednym z przywódców i teoretyków. F. Gross: *Wspomnienie o Adamie Ciołkoszu*, w: A. Ciołkosz: *Ludzie PPS*, Londyn 1981, s. 148

4 Michał T. Grażyński, urodzony w 1890 roku w Gdowie, pow. myślenicki, Od VIII 1920 na Górnym Śląsku, w II powstaniu, w DOP z-ca szefa sztabu, postulował wybuch powstania zaraz po plebiscycie. W III powstaniu szef Grupy „Wschód”; zwolennik kontynuowania walki zbrojnej wbrew koncepcjom Wojciecha Korfantego, jeden z organizatorów „buntu” w dowództwie Grupy „Wschód”. *Encyklopedia powstań śląskich...*, s. 157-158

5 Arkadiusz Bożek, urodzony 1899 w Markowicach pow. Raciborski, uczestnik trzech powstań; w pierwszym wysadził most kolejowy w Markowicach, w trzecim – łącznik dowództwa pułku raciborskiego z komisją aliancką. *Encyklopedia powstań śląskich...*, s. 53

6 Jerzy Ziętek urodzony w 1901 w Gliwicach, w trzecim powstaniu śląskim był najprawdopodobniej łącznikiem jednej z kompani gliwickiego pułku Stanisława Mastalera i brał udział w walkach pod Gliwicami i nad kanałem kłodnickim i Odrą. J. Walczak: *Generał Jerzy Ziętek...*, s. 54-56

7 Z. Janeczek: *Zapomniany dowódca. Płk. Jan Emil Stanek (1895-1961)*, Siemianowice Śląskie 2007, s. 6

## NASZE MAŁE OJCZYZNY I PRYWATNOŚĆ „MOST PRZECHODNI” – Z WILNA DO GDAŃSKA

Władysław Zajewski, historyk, profesor zwyczajny Instytutu Historii PAN, wybitny znawca dziejów XVIII i XIX wieku, erudyta, autor licznych prac naukowych o epoce napoleońskiej, Europie po Kongresie Wiedeńskim, a przede wszystkim o powstaniu listopadowym, znawca historii dyplomacji urodził się 26 VII 1930 r. w Wilnie, które opuścił w dramatycznych okolicznościach w lipcu 1945 r. Jego związki rodzinne z tą ziemią sięgają XVIII wieku. Drobnoszlachecki ród Zajewskich odznaczał się bitnością i pracowitością oraz przywiązaniem do roli. Ojciec Henryk (1892-1934) urodził się w Kownie nad Niemnem, zmobilizowany w 1914 r. do armii carskiej, jako hardy Polak służył w odległych garnizonach na Kaukazie. W czasie wojny poznał Annę Andrzejewską (1897-1963) z podwileńskich Turgieli, przyszłą żonę i matkę jego synów: Mieczysława (1918-1988), Zygmunta (1920-1999) i Karola (ur. 1924 r.). Ślub odbył się we Władykaukazie.

Henryk Zajewski korzystając z nadarzającej się okazji jaką był upadek caratu wstąpił do I Legii Rycerskiej ówczesnego I Korpusu Wojsk Polskich dowodzonego przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego i wziął udział w walkach o Bobrujsk i Mińsk. W 1919 r. schorowany powrócił na Litwę, skąd wydalono go za manifestowanie polskości. Osiadł więc w Wilnie na przedmieściu Nowy Świat, za torami kolejowymi, naprzeciw dworca PKP przy ulicy Śniegowej. Urodzony tutaj Władysław naukę rozpoczął w Szkole Powszechnej nr 5, w pobliżu Ostrej Bramy. W 1938 r. przyjął Pierwszą św. Komunię niemal u stóp „Panienki Ostrobramskiej” w kościele p.w. św. Teresy. W Wilnie przeżył śmierć ojca, klęskę wrześniową 1939 r., okupację sowiecką i niemiecką. Był świadkiem terroru NKWD, wraz z najbliższymi cierpiał głód, zimno i dręczony był strachem przed wywózką na



**Władysław Zajewski:**  
***Most Przechodni – Wilno – Nowy Świat***  
(Wiersze autobiograficzne).

Gdańsk 2007,  
s. 60.

daleki wschód przy 40 stopniowym mrozie. Ponadto w lipcu 1944 r. był świadkiem operacji „Ostra Brama” – powstania wileńskiego, w którym brał udział jako porucznik Armii Krajowej, starszy brat Mieczysław, pseudonim „Turbacz”. Niestety do Wilna powrócił terror NKWD.

Tak więc Autor wierszy na skutek postanowień jałtańskich należy do tych, którzy na skutek biegu historii utracili wraz z małą Ojczyzną cały dorobek przeszłych pokoleń. Jak to pięknie ujął w wierszu *Miasto*:

*Za horyzontem czasu  
Skrzyły się lata chłopiące.  
Nie zbiegnę już z nowego Świata  
Ostrobramską, Wielką i Zamkową  
Nie zobaczę Wilii i Wilenki  
Z murów kruszącego Zamku  
Ani tej garstki wędkarzy  
Każdego wieczoru  
Stojącej w rozlewisku rzek  
W milczeniu aż słońce  
Skrzyje się za widnokrzem.  
A blask latarni rozjaśni  
Aleje parkowe i ciszę nocną  
Zakochanym parom obwieści.*

Dzielił także gorycz wygnania z innymi, o których Józef Łobodowski napisał: „Emigranci nie mają domu, choćby mieszkali w luksusowych willach z pięknym ogrodem i luksusowym samochodem w garażu. Nie mają domu, bo jego fundamenty nie mają pod sobą ojczystej ziemi. Ale zdarza się, że ojczysta ziemia staje się obca i dom przestaje być domem”.

Dla Władysława Zajewskiego „Ojczyzną mityczną” była więc wileńszczyzna, część dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Stamtąd pochodzili najwięksi: Adam Mickiewicz, Tadeusz Kościuszko, Romuald Traugutt, Józef Piłsudski i Czesław Miłosz. Również i oni byli pod urokiem miejscowego krajobrazu i tradycji, o której Miłosz napisał: „na Litwie staroświecczyzna trwała dłużej niż gdzie indziej, zakrzepla niby mucha w bursztynie”. Mieszkańcy tej ziemi zachowali dawny styl życia i pielęgnowali swą odrębność, którą jednak łączyli z tolerancją religijną i etniczną w duchu Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tutaj w krainie lasów i pięknych jezior, w której żywił polski mieszkał się z białoruskim i litewskim dorastał autor cyklu wierszy autobiograficznych zatytułowanych *Most Przechodni – Wilno – Nowy Świat*. W swoich wierszach podobnie jak wielu mu współczesnych opisał on świat, który bezpowrotnie odszedł, jak obrazowo ujął to w *Elegii* inny kresowy poeta Józef Łobodowski:

*Działo się bardzo dawno. Litewska szlachcianka  
Stanęła nad jeziorem. Piasek, sosny, rybitwy.  
Białe dwory. Dzikie wino na gankach.  
I jest wszystko, jak było, prócz Litwy.*

Bez zaznajomienia się z biografią Autora trudno byłoby zrozumieć dogłębnie jego wiersze przepełnione tęsknotą za krainą szczęśliwego dzieciństwa zakłóconą przez



dwa totalitaryzmy: brunatny i czerwony, wczuć się w jego lęki przed wycelowanymi lufami strażników, przed „krzykami głodzonych ludzi w smrodzie i brudzie”. W opisywanych faktach tkwi klucz do duszy poety, który budzi czas przeszły dokonany. Jego wiersze są same w sobie wspomnieniami. Jak słusznie zauważył ksiądz Jan Twardowski: „człowiek stary odradza się w źródle dzieciństwa”. Władysław Zajewski w Wilnie szuka początków swojej wiary i pierwszych wzruszeń. Wraca myślami do domu rodzinnego przy kolejowych torach, przypomina sobie matkę, braci, znajomych oraz odtwarza szczegóły tworzące jego klimat i ciepło. Magicznym zdaje mu się okno pokoju na Śniegowej, z którego widział „ogród pełen malin” i „rozkwitłe jabłonie”, a „nieco dalej za nimi wąty płot zgrzybiały” i „świat chłopięcych zabaw”. Do rangi symbolu urasta drewniana hulajnoga zrobiona przez starszego brata. Dzieciństwo widzi oczami wyobraźni m.in. we wspomnieniach szkoły z dzwonkiem, którą opisał w wierszu *Fotografia*. Wzruszenie Autora budzą „główki chłopięce, skupione”, uwiecznione na zdjęciu wykonanym w kościele św. Teresy. Najbardziej jednak przykuwa jego uwagę własna podobizna. Budzi ona w dawnym uczniu refleksje i zmusza do stawiania trudnych pytań egzystencjalnych, dotyczących nie tylko klasy i kolegów Zajewskiego. Rozrzucony cenną pamiątką – starą fotografią, pisze:

*Ten piąty w drugim rządzie najmniejszy  
To ja, uczeń drugiej klasy szkoły powszechnej  
Co się mieściła wtedy na ulicy Ostrobramskiej.  
W tej szkole pierwszą walkę stoczyłem  
Z dyżurnym grubasem zadufanym  
Tęgie lanie mu zgotowałem na powitanie!  
Zadumany patrzę na tłum dzieci stojący,  
Szkolny sztandar, księdza i pięciu nauczycieli  
Gdzie oni wszyscy przepadli, gdzie zniknęli?  
Dlaczego ja, najmniejszy z nich, zostałem?  
Czy tylko mnie Bóg z paszczy wojny ocalił?*

Przeżyte lata prowokują W. Zajewskiego do zadania sobie pytań nie tylko o tych, którzy „Przepadli za ścianą czasu”, ale także o istotę ludzkiej wrażliwości, o szczerość doznań i świeżość pierwszych uczuć. Wiersze są dokumentem tego co Autor widział i przeżył, a chce utrwalić może nie zawsze zgodnie z duchem czasów zdominowanych przez pośpiech, na który skazane jest społeczeństwo konsumpcyjne pozbawione własnej tożsamości i refleksji historycznej. Nie są to więc słowa tylko o samym sobie.

## TERESA ZAJEWSKA: *MIŁOŚĆ I PRZEMIJANIE*

Teresa Zajewska (ur. 1934 r.), absolwentka Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Łódzkiego, dyplomowana profesor historii i języka angielskiego (podobnie jak jej mąż Władysław) związana z Gdańskiem, swoją poezję publikowała m.in. na łamach „Prac Pienińskich”, kwartalnika gdańskiego „Pieśń Skrzydlata” i miesięcznika łódzkiego „Głos Franciszka”. Jej wiersze są świadectwem ogromnej wrażliwości. Pokazała w nich część tego co działo się w jej wnętrzu. Trudno dzielić ten tomik na homogeniczne rozdziały, bowiem „dobra myśl” obejmuje wszystkie utwory. Autorka chce zatrzymać czas przywołując ukochane miejsca, ludzi i zdarzenia, a to wszystko z miłości. Wyjątkowe miejsce w jej sercu zajmuje tęsknota za ojcem i matką, za krajobrazem dzieciństwa, co uwidacznia wiersz *Moim Rodzicom*:



**Teresa Zajewska:**  
***Miłość i przemijanie***

Gdańsk 2006,  
s. 110.

*Z rodzinnych stron powracam,  
Serce rozdarte krwawi,  
Bo wszystko, co było drogie,  
Zły los mi kazał zostawić;*

*Niewdzięczny czas łupieżca  
Zabrał, spopielił, skradł  
I ogołocił mą duszę  
Z szczęśliwych, radosnych lat;*

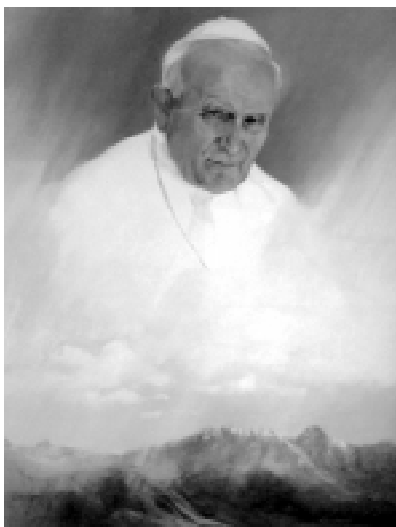
*Wszystko już inne teraz,  
W klepsydze przesywał się piach,  
Gdy was tu ze mną nie ma,  
Nie bawi, nie cieszy świat.*

Wszyscy uwikłani jesteśmy w walkę z przemijaniem. Ta ulotność życia wydawać by się mogła czymś smutnym, prowadzącym do nieodgadnionego końca. Ale w metaforyce Autorki nabiera zupełnie innego wymiaru; lekkości, pieszczoty, przybliżania się do określonego celu, którym jest „słońce wynurzające się zza chmur życia”. Świadomość kresu życia doczesnego, które jest zaledwie namiastką wieczności każe poetce zachęcać do zachwyty doznaniem codzienności. Otworzyć swój umysł, zanurzyć się w ciszy i spokoju

z dała od zgiełku rozpędzonego świata. I jak napisał William Blake „Świat zobaczyć w ziarenku Piasku, Niebo w Dzikiej Roślinie, Nieskończoność uchwycić w ręku, A wieczność w godzinie”.

Poezja T. Zajewskiej jest przepojona miłością do Boga i ludzi. Z tą miłością wiąże się cierpienie własne lub najbliższych osób. Autorka nie ucieka przed nim lecz powierza Bogu, a trudna codzienność właśnie dzięki miłości staje się dla niej piękna. Wiele miejsca w swojej twórczości poświęca tematyce religijnej. Przedstawia swoje wyobrażenia na temat domu Boga, jego mocy i miłosierdzia. Wierzy w siłę modlitwy i wydaje się pogodzona z perspektywą radosnego spotkania z Bogiem. W jej poezji widać, że nie żyjemy wyłącznie dla siebie. Doświadczamy jedności we wspólnocie. W Jej wierszach ta wspólnota to rodzina, grupa koleżeńska, Kościół, społeczeństwo doświadczone wojną czy terroryzmem oraz mała Ojczyzna. *Pieśń o Gdańsku* i *Ballada o Gdańsku* to najpełniejszy wyraz podziwu poetki nad małą Ojczyznę, nad miastem, które „Jak Feniks z popiołu [...] z gruzów powstało”. Teresa Zajewska daje się m.in. uwieść „urokowi gdańskich uliczek”, wyraża zachwyt dla malowanych portretów królów i posągów bogów. Jej zauroczenie i w tym przypadku przeradza się w afirmację życia. Ta szlachetna poetka zмага się pewnie z wieloma problemami, których nie da się wyrazić i ma prawo do tego by pozostały jej tajemnicą.

## PIĘKNE WIDOWISKO ŚWIATA



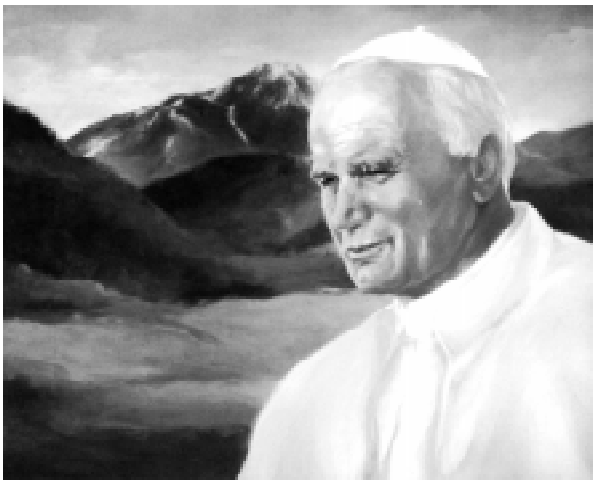
Jan Paweł II - Patron Tatr  
*Auxilium ab alto* - Pomoc z góry (z nieba)

Przeglądam po raz kolejny katalog wystawy „Na papieskich szlakach”. Po raz kolejny wracam pamięcią do wystawy Józefa Antoniego Kramarza w Galerii „Po Schodach” Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich. Rozmyślałam i wzruszam się. Wzruszona – rozmyślałam.

Nieodgadniony los i łaskawy wydawca – co tu i teraz oznacza właściwie to samo – wyznaczyli mi zadanie, które uznać należy za niezwykle trudne i ryzykowne, gdyby nie było ono nadzwyczaj wdzięczne oraz – jak to kiedyś mawiano – zaszczytne. Powinnam bowiem powiedzieć kilka słów o wystawie, którą obejrzeli wszyscy. Którą wszyscy zapamiętali, przeżyli, zrozumieli i uznali za swoją. Za myśl wyjętą z własnych myśli. Za wspomnienie będące fragmentem własnych wspomnień. Za wyraz, znak i ślad własnych odczuć, przeżyć i wrażeń.

Bo przecież wystawa opowiada o wybitnej i wyjątkowej postaci historycznej. O poecie, artyście, filozofie, myślicielu, działaczu społecznym, dostojniku kościelnym, wytrawnym i wielce doświadczonym dyplomacie i polityku, o głowie państwa – państwa co prawda niewielkiego, ale mającego szczególnie bogatą historię i tradycję. O kolejnym następcy św. Piotra Apostoła na tronie biskupa Rzymu. O kandydacie na ołtarze. Wreszcie o naszym rodaku – o współrodaku z sąsiadującą ze Śląskiem ubogiej Galicji, który przez wiele lat żył niemal obok nas w królewskim mieście Krakowie, a i ziemię śląską nawiedzał. Należał do pierwszego pokolenia urodzonego już w Drugiej Rzeczypospolitej, w wolnej, niepodległej i suwerennej Polsce – a odszedł do domu Ojca przed niemal trzema laty (jakże pędzi i pośpiesza też nasz ziemski czas...).

Z biografii Karola Wojtyły – Jana Pawła II Józef Antoni Kramarz wybrał jeden wątek. Wątek drobny, ale charakterystyczny i dla nas, Polaków, ważny. Wybrał przywiązanie Ojca Świętego do polskich gór. Bo takich gór jak w Polsce nie ma nigdzie na świecie. Jednak przyznam, że im dłużej rozmyślałam nad wyznaczoną mi rolą i powierzonym zadaniem, tym więcej odkrywam i znajduję znaków zapytania, zagadek i wątpliwości.



Na Polanie Chochołowskiej

Bo i cóż... Czy mam mówić o swoich odczuciach? Ależ one są wspólne nam wszystkim. Bo wszyscy odbiorcy i widzowie wystawy odczuwają to samo i tak samo.

Czy powinnam może starać się wyrazić „swoimi myślami” to, co w sposób pełny, świadomy i piękny wyraził już artysta środkami plastycznymi? Chyba nie – bo czasem warto powiedzieć o dziesięć albo sto słów za mało niżli za dużo o pół słóweczka.

Nie trzeba tu także żadnego rodzaju pośrednictwa między artystą i odbiorcami, bo w tym świecie, wśród tego rodzaju sztuki każdy bez trudu znajdzie swoją cząstkę. Więc każda próba wskazania czy podpowiedzi byłaby zwyczajnym i najpospolitszym natręctwem.

Czuję się też zwolniona z kronikarskiego obowiązku przytaczania faktów i dat z twórczej biografii J. A. Kramarza, ponieważ P. T. Czytelnicy znają Artystę najlepiej i najpełniej.

A mówić o Janie Pawle II i jego górskich wędrownkach... Proszę wybaczyć, ale nie jestem tak próżna i zarozumiiała (choć różnie o mnie mówią).

Porozmawiajmy więc o obrazach.

Jest to sztuka delikatna, subtelna, pełna wdzięku i kolorowa.

Chciałoby się rzec: klasyczna. Tak właśnie nazywano kiedyś dzieła mądre i piękne. Ale kiedyś – ach, ten czas przeszedł – wszystko było prostsze i znajdowało się na swoim miejscu. Czyli zajmowało właściwą, stosowną a nierzadko określoną tradycją pozycję. Niczym żelazne kółka kolczugi św. Jerzego. Nad Morskim Okiem szumiały limby, szczyty wylaniały się powoli z woalów mgieł, a pod Giewontem spali kamiennym snem zakłęci rycerze. Wszyscy tęsknimy do takiego świata. Do takiego ładu i harmonii.

Są to obrazy mądre i piękne i w dodatku na swój mądry, piękny, szlachetny sposób eleganckie oraz – co zwykle idzie w parze – urzekające.

Jest to też sztuka – jak każda prawdziwa sztuka – rzeczowa i zarazem zagadkowa. Bo może stanowić zapis faktów, faktów dodajmy historycznych, powszechnie znanych i komentowanych wielokrotnie. Ale jest równocześnie wyrażoną środkami plastycznymi głęboką i tajemną metaforą.



W dolinie Pięciu Stawów - w tle Świnica, Zamarła Turnia, Kozie Wierchy

W dodatku owa metafora podparta jest malarskim rzemiosłem – jednym z najsolidniejszych, jakie można sobie wyobrazić.

Skalista góra wylania się ponad pokrytą chmurami przestrzenią. Kontury przedmiotów tracą swą ostrość i wyrazistość. Chmury są szare, niebieskie, błękitne, kobaltowe, popielate, różowawe. Szczelne i gęste lub subtelne i przeźroczyste. Malarz ukazuje duchową drogę człowieka w obliczu natury. Kontemplacja jest poszukiwaniem Boga.

„Jego podstawową zasadą jest przekonanie, że artysta ma wyrażać najsilniejsze i najgłębsze uczucia kryjące się w jego sercu, natomiast to wszystko, co jest związane z malarstwem samym jest nieobecne lub, co najmniej niewidoczne” – powiedział pewien doświadczony, światły i bywały w świecie XIX-wieczny krytyk. O kim? O pewnym XIX-wiecznym pejzażyście. Ale gdyby poznał Antoniego Kramarza, powiedziałby to o nim. „Doznania artysty są jego prawem. Uczucie nigdy nie może być przeciwne naturze – zawsze jest z nią w zgodzie” – taką myśl Gaspara Davida Friedricha znalazłam w starym albumie z reprodukcjami malarskich widoków Alp i Karpat. Tę myśl mogliby powtórzyć Kramarz i Honorowy Gazda Tatrzański. Swą przestrzenią ogromną świat nas ogarnia i pochłania – a my ogarniamy go myślą. I pamiętamy, że dzięki ładowi chaos powszechny zmienia się w piękne widowisko świata. Dzięki sztuce, malarstwu, poezji, filozofii, dzięki czystym sercom, wrażliwym duszom i otwartym umysłom. Dzięki ludziom i boskiemu cudowi natury. Dzięki tym, którzy byli i tym, którzy będą.

Józef Antoni Kramarz – „Na papieskich szlakach...”  
Malarstwo  
Galeria „Po Schodach”, Muzeum Miejskie, maj 2007

## CYRK CZYLI ŚWIAT

Natrętna muzyczka i jaskrawe światło. Rozchybotany trapez pod kopułą. Zwierzęta zbyt gnuśne lub przesadnie nerwowe. Clown, którego zawsze mi żal. I tylko wyfruwającemu białemu ptaszkowi zdarzy się utrzymać w dziobku ziarenko poezji – maleńką drobinę, jeśli nie upuści jej wzbijając się w przestrzeń. Smutne...

Właściwie nie lubię cyrku.

Feeria barw i jasności. Rytm i precyzja. Lekkość, urzekająca gracia i czarujący wdzięk. Zwinność i siła. Niefrasobliwe i nonszalanckie lekceważenie praw fizyki i myślowych przyzwyczajęń. Rozkoszna i niebezpieczna gra konwencjami – lepiej, wyżej, dalej, lżej. Ryczący lew? narowisty rumak? gromada rozszalałych piesków – przecież wystarczy umiejętnie użyta cienka szpicruta, czasem zabawny bacik ozdobiony kokardką i zwierzęta pokornieją. Ale nie tracą wcale swej godności i osobowości. Towarzystwa Dzikich Jeźdźców i lojówki w Teatryku Funanbules...

Właściwie bardzo lubię cyrk.

Ktoś mądry, melancholijny i spostrzegawczy – a te cechy często łączą się z sobą – powiedział kiedyś, że cyrk to jedyne miejsce, gdzie fantazja nadal króluje, choć zewsząd bezlitośnie już ją wygnano (cóż może nie zewsząd, ale to już temat na trochę inne opowiadanie). Poeci romantyczni z wypiekami na policzkach zasiadali wokół areny Cyрку Olimpijskiego legendarnego dyrektora Franconiego. Głośno bili brawo, podziwiali pokaz „forces d’Hercule” i marzyli o prezentacji w tym właśnie miejscu swych dramatów ogromnych, niesceniczych i niemożliwych...

„Obecne budownictwo teatralne pozostało znacznie w tyle za ruchem dramatycznym. We Francji jedynie Cyrk Olimpijski nadaje się do przedstawień poważniejszej sztuki. Można by tam wystawiać sceny z burzliwego życia bohaterów i wprowadzać masy, które dziś wiele znaczą w życiu społecznym” - z profesorskim namaszczeniem stwierdzał Adam Mickiewicz w szesnastym wykładzie literatury słowiańskiej w College de France w 1842 roku. A mówił to w Paryżu, niekwestionowanej wówczas stolicy europejskiego, a więc światowego cyrku.

Istotnie, cyrk jest schronieniem czystej sztuki.

Taki jest właśnie cyrk w grafice Jana Nowaka.

Cyrk jest z pewnością tak stary jak ludzkość. Jak cywilizacja, jak kultura. Być może słynna scena z grotty Lascaux z leżącym człowiekiem – człowieczkiem właściwie – ogromnym zwierzem i tyleż zagadkowym co budzącym uśmiech ptaszko-kogucikiem-talzmanem zatkniętym na żerdce, w istocie nie przedstawia magicznych obrzędów poprzedzających polowanie ani też nie upamiętnia śmierci myśliwego. Równie dobrze mogłyby to być popisy jakowegoś prehistorycznego Franconiego, Ducrowa czy Medrano... Ale to na razie tylko żartobliwa hipoteza.

Hipotezy znacznie poważniejsze, i to poparte własnymi badaniami i odkryciami,

przedstawił na początku ubiegłego wieku Arthur Evans. Zdaniem tego wybitnego archeologa sztuka cyrkowa uprawiana i podziwiana była na zasobnej i bogatej wyspie Krecie już ok. 2400 r. p.n.e.

Dowodzą tego malowidła ściennie, odkryte przez sir Arthura w stolicy wyspy

Knossos. Wyobrażają one skoki przez byka – co brzmi niezbyt zręcznie i średnio przekonywająco, ale trudno ową ewolucję nazwać inaczej. A polegała ona na tym, że krecyński skoczek-akrobata chwycił obiema rękami za rogi szarżującego byka i ze zdumiewającą zręcznością – oraz odwagą – przeskakiwał nad jego grzbietem. Pan Evans dziwił się temu przed stu laty, my dziwimy się dzisiaj. Ale najwidoczniej takie były gusty i upodobania krecyńskiej arystokracji. Zresztą w terminologii cyrkowej te groźące śmiercią igraszki nazywają się po prostu – unik, chwyt i skok. Proste?

Nie dziwny się jednak, że krecyńscy akrobaci nie znaleźli następców (znawcy i historycy sztuki cyrkowej twierdzą zgodnie, że niewiele jest obecnie cyrków na świecie, które miałyby w swoim repertuarze coś równie efektownego, ekscytującego i niebezpiecznego, jak owe „skoki przez byka”). W każdym razie nie ma ich w cyrkach Jana Nowaka.

Krecyńska sztuka cyrkowa nie znalazła zresztą kontynuatorów i w starożytności. Egipcjanie np. zdecydowanie bardziej woleli gibkie, śliczne i pachnące akrobatki partetrowe (to znowu terminologia cyrkowa).

Na czym polegał ich urok? – zainteresowanych wypadnie odesłać do albumów traktujących o malarstwie egipskim oraz pewnego mniej znanego, ale znakomitego opowiadania Gustawa Flauberta. Cyrkówki Jana Nowaka mają może determinację swych egipskich poprzedniczek, ale czy są równie zręczne. A znów Rzymianie... Och, oni mieli swoje dzikie bestie i swych Spartakusów, swoje murowane cyrki i swoje pochodnie Nerona.

Dzięki temu dostarczyli pomysłów, inspiracji i natchnienia wielu gwiazdom XIX-wiecznego malarstwa akademickiego, włoskim i amerykańskim reżyserom filmowym, kilku poetom, a nawet jednemu laureatowi literackiego Nobla. Ale to też nie jest świat cyrku Jana Nowaka.







*Clown z papugą,  
litografia akwarelowana,  
19,5x28,5, 1994*

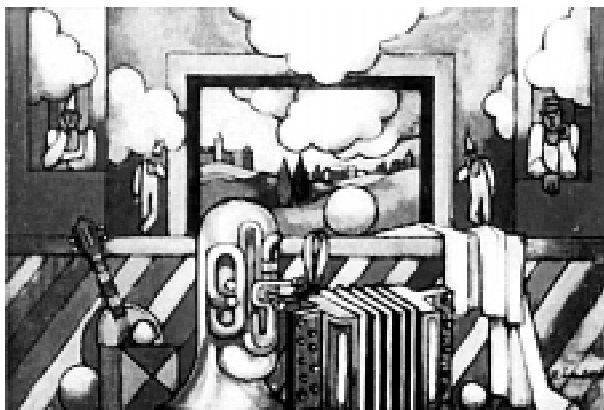
Sądzę, że znacznie bliżej owego świata znajdują się średniowieczne sztuczki – bo naprawdę nie są to sztuki i naprawdę nie są wielkie – pokazywane na jarmarkach. Utrwały je ryciny, drzeworyty skromniutkie, prościutkie i najzupełniej plebejskie. A to niedźwiadek chodzi na przednich łapach, a to piesek tańczy i podskakuje rytmicznie. Pieska przystrojono w śmieszny, spiczasty kapturek, co płasów nie ułatwia, ale budzi szczerą (?) wesołość gawiedzi. Do tego stadka maltretowanych zwierzątek można jeszcze dołożyć kózkę Dżali, którą piękna Esmeralda prowadziła na plac przed wielką katedrą. I oczywiście papugę, siedzącą na ramieniu kłowna na jednej z litografii Jana Nowaka. Papużka, choć żółto-zielona, złocisto-szmaragdowa, miodowo-oliwkowa, jest tak prawdziwie, autentycznie, głęboko smutna, zafrasowana, zatroskana. Po ptasiemu. I po ludzku. Opuściła dzióbek karminowo-czerwony – bo papużki główki nie opuszczają, pazurki wbiła w białą dłoń czy raczej rękawicę trzymającego ją kłowna, okrążył czarnym okiem w jasnej obwódce patrzy przed siebie – ale zarazem gdzieś w bok. Mądry ptaszek. A takie bywają tylko w cyrku.

W ogóle w cyrku – w cyrkach – Jana Nowaka wszyscy są mądrzy. Skupieni, cisi, zamysłeni. Ale w układzie ramion, nóg, barków, głów widać też napięcie, gotowość do działania, do natychmiastowego rozpoczęcia pracy. Do nauki nowych sztuk i sztuczek, numerów i ewolucji, dalszych prób i ćwiczeń. Do wybiegnięcia na arenę. Do zaprezentowania się publiczności. Do kolejnego wysiłku. Do następnego zmierzenia się z oporną materia, własną słabością, ale też własną siłą i własnymi umiejętnościami.

Zresztą prawdziwą publicznością dla artystów cyrkowych Jana Nowaka są ich sceniczni współtowarzysze, koledzy i partnerzy. Wszyscy oni noszą te same trykoty, śmieszne kapelusze, błazeńskie crezy, koszulki w paski czy niedopasowane marynarki. Bo tylko przecież bracia-cyrkowcy rozumieją i znają dobrze magię areny, tajemnicę natrętnego rytmu zbyt głośnej muzyczki, niebezpieczną poezję cyrkowego namiotu. I tylko dla nich warto występować, starać się, męczyć i narażać. Bo oni wiedza, oni pojmują, oni docenią. Lub też nie docenią – gdy uznają, że za mało umiejętności, zdolności, starań. Że za mało wysiłku.

Cyrkowcy Jana Nowaka to ludzie doświadczeni. Z całą pewnością to ich właśnie miał na myśli pewien niemiecki socjolog pisząc, że człowiek cyrku nigdy nie może

*Kompozycja I,*  
litografia akwarelowana,  
19,6x28,8, 1991



być złym wykonawcą – w odróżnieniu od aktora teatralnego, któremu wolno być raz lepszym, a raz gorszym (wątku tego rozwijać nie będziemy choć wiadomo przecież, że aktorzy teatralni potrafią być jakby to powiedzieć... hmmm – różni). Hans Liebstockl twierdził też z pełnym przekonaniem i stanowczo, że zawód artysty cyrkowego wymaga niezwykle wprost oddania, napięcia wszystkich sił, wysokiej przytomności umysłu i – last but not least – punktualności (wyobraźmy sobie spóźnienie o jedną dziesiątą sekundy podczas ewolucji na trapezie... lepiej sobie nie wyobrażać). Poważnemu socjologowi wtórował wszystko rozumiejący i wszystko wiedzący Jean Cocteau dodając, że w cyrku nigdy nie ma miejsca na oszustwo czy bluff. Nie ma miejsca na umowność. Tam jest tylko prawda – dziwnie połączona i sprzymierzona z nieobliczalną fantazją.

Te same opinie wypowiada też Jan Nowak – ale czyni to językiem swej niezwyklej sztuki. Posługuje się gramatyką i składnią języka sztuk plastycznych – formą, kształtem linią, konturem, bryłą, plamą, kolorem, tłem.

Dlatego, aby przyrzeć się cyrkowcom Nowaka uważniej, odkryć można i odnaleźć wielu ich przodków, licznych krewnych i dalekich kuzynów.

W gronie tych antenatów – nie zawsze dostojnych – są melancholijni wędrowcy i ponętne faunessy Gianbattisty Tiepola, a pewnie i ci najbardziej zamyśleni i najskromniej odziani bywalcy ogrodów Watteau. A już bez wątpienia cyrkowcy Nowaka przypominają trochę robotników Legera (są pracowici, solidni i przywiązani do swojej roboty), kuglarzy z bergmanowskiej „Siódmej pieczęci” i wreszcie bohaterów starych francuskich filmów. Tych z lat trzydziestych, które nazywano filmami różowego realizmu (Marcel Carne, Julien Duvivier). Bo był to realizm – ale ta różowy: czynił rzeczywistość lżejszą, zwiewniejszą, bardziej poetycką, osnuwał ją mgiełką. Wszakże choć kolorowy i pastelowy jest to jednak realizm.

Cyrkowcy Jana Nowaka rozbijają swe namioty na przedmieściach, w ubogich, odległych od centrum dzielnicach, w małych miastach (nie, broń Boże, miasteczkach). To także ich cecha charakterystyczna. To także cecha wyróżniająca sztukę – grafikę i malarstwo Jana Nowaka.

Przed kilku laty omawiając wystawy Jana Nowaka w Siemianowicach Śląskich i Mikołowie pisałam o fenomenie małego miasta (znów dodam, że nie miasteczka) w twórczości tego wybitnego artysty. Dzisiaj piszę o cyrku.

Kiedyś spróbuję pewnie o tajemnicach warsztatu. Albo o frapującej zagadce, którą kryje w sobie wysoka i dumna kamienica z litografii „Sen”.

Bo o Janie Nowaku można nieskończenie.

Jan Nowak – „Grafika”  
Galeria „Po Schodach”, Muzeum Miejskie,  
14 VI – 20 VIII 20008

Inspiracji autorce – poza znakomitą wystawą w galerii „Po Schodach” dostarczyły książki Bogdana Danowicza „Był cyrk olimpijski” (Iskry, Warszawa 1984) i Mieczysława Paszkiewicza „Zrywając kwiaty w Stabie” (Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1977) oraz liczne obrazy i filmy – obejrzone i zapamiętane.

## PROBLEMY MUZEALNICTWA REGIONALNEGO

Omawiana pozycja zawiera wystąpienia referentów VI Ogólnopolskiego Sympozjum Muzealnictwa Regionalnego oraz artykuły pracowników Muzeum Kultury Kurpiowskiej Ostrołęce – miejscu wspomnianego sympozjum w sierpniu 2005 r. zorganizowanego z okazji 30-lecia istnienia placówki. Całość została podzielona na dwie części: pierwszą dotyczącą zagadnień ogólnych - zbiorów i działalności upowszechnieniowej oraz drugą – poświęconą poszczególnym działom ostrołęckiego muzeum.

W pierwszym z zamieszczonych artykułów pt. „Muzea regionalne i ich rola w utrwalaniu pamięci zbiorowej i jednostkowej społeczności lokalnej” Jan Święch dokonuje analizy pojęcia „pamięć” rozpatrując kategorie pamięci jednostkowej oraz pamięci zbiorowej. Muzea są instytucjami, które stanowią rodzaj szczególnego

„deponariusza” minionej przeszłości. Zdaniem autora “sens istnienia muzeów będzie trwał tak długo, jak długo człowiek będzie pragnął pogłębiać wiedzę, przeżyć wzruszenie, doznanie estetyczne, czy też zaznać radości z wysiłku, by osiągnąć to samodzielnie, poprzez odkrywanie tego, co dostrzegalne, tego, co domyślne i tego, co symboliczne w materialnym „świadku” – obiekcie muzealnym, bez natarczywej i niekiedy mentorskiej perswazji lekcji szkolnej, publikatorów i dzieł naukowych”<sup>1</sup>. Muzea regionalne stanowią „piękny przykład oddolnej manifestacji społeczności lokalnych w chęci deponowania swojej pamięci jednostkowej i zbiorowej w formie instytucjonalnej”. To właśnie muzea regionalne mogą stanowić poważne remedium na nieuchronny proces globalizacji. Wysoko rozwinięte państwa świata kładą nacisk na tę formę kultury i historii narodowej – np. w Niemczech liczba muzeów wynosi 6,5 tys., zaś w naszym kraju – jedynie ok. 700. Innym z problemów poruszonych przez autora – to oczekiwania samych zwiedzających sformułowanych w wybranych



**Muzealnictwo regionalne u progu XXI wieku**  
*Materiały Ogólnopolskiego Muzealnictwa Regionalnego zorganizowanego z okazji jubileuszu trzydziestolecia Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce.*  
*Ostrołęka – Myszyńiec, 27-28 sierpnia 2005 roku*

Wyd. Muzeum Kultury Kurpiowskiej, Ostrołęka  
2005, s. 14

wpisach w księgach pamiątkowych. Wydaje się, że ekspozycja muzealna jest sensu largo swoistą „machiną do zwalczania czasu”, zaś w przypadku muzeów regionalnych – spotkaniem z historią „nie tą wielką”, lecz tą lokalną, znaną z „czasów młodości”. Często mówi się o tzw. podróży sentymentalnej do korzeni małej ojczyzny, jako swego rodzaju „raju utraconego”.

Drugi z artykułów autorstwa Michała Malinowskiego zawiera prezentację tzw. Muzeum Kontekstu, tzn. takie muzeum, które nie ukazuje jedynie materialne obiekty muzealne właśnie z kontekstu wyjęte. W tym duchu utworzono w Konstancinie-Jeziornej Muzeum Opowiadaczy Historii. Pobyt autora w jednej z wiosek w Papui Nowej Gwinei, gdzie miejscowi starcy wraz z muzykami w sposób niezwykle żywy i obrazowy ukazywali historię swojego plemienia, skłonił go do refleksji na temat przekazywania wiedzy o przeszłości. Żadne z wielkich muzeów nie mogło pochwalić się “żywym” przekazem ustnym, a jedynie standardowym komentarzem muzealnym. W funkcjonującym od 2002 roku muzeum gościli już „opowiadacze” z Afryki, Azji, obu Ameryk oraz rodzimi gawędziarze, śpiewacy i muzycy – górale podhalańscy i przedstawiciele innych regionów. W omawianym muzeum nie brakuje również ekspozycji etnograficznych: jedna z nich pt. „Afrykańscy Grioci – lokalna wiedza – globalna mądrość” ma na celu przybliżyć mało znane kultury afrykańskie. Prezentacji masek towarzyszy przekaz wideo, czasem tworzy się tematyczne rekonstrukcje wirtualne. Wystawa pt. „Polska tradycja” ukazuje z kolei m. in. nagrania przedstawicieli słowa mówionego w otoczeniu przedmiotów połączonych „kontekstualnie”. Na zakończenie autor stwierdza, że „Nie wiemy jeszcze dokładnie, jak będą wyglądały muzea za dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt lat, ponieważ wiele z koncepcji muzeum kontekstu pozostaje jeszcze w fazie teoretycznej. Możemy jednak przewidzieć, że nowe technologie komputerowe oraz włączenie nieuchwytnego dziedzictwa zmieniają wygląd wystawy muzealnej<sup>2</sup>.”

Następne artykuły zostały poświęcone bogatej ofercie Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce. Wystawy stałe muzeum to:

- „Ostrołęka dei gratia ducis et regis” – spojrzenie ogólne na historię miasta,

- „Bitwa pod Ostrołęką 26 maja 1831 r.” – ikonografia bitwy, plany, mapy, kostiumy z epoki,

- „Sala im. Wiktora Gomułickiego” – prezentacja mebli we wnętrzu saloniku (całość подарowana przez powieściopisarza Wiktora Gomułickiego urodzonego w 1848 r. w Ostrołęce,

- „Galeria sztuki polskiej I połowy XX wieku”,

- „Strój kurpiowski z Puszczy Białej”.

Muzeum organizuje wiele imprez cyklicznych, takich jak: Miodobranie w Myszyńcu, Niedziela Palmowa w Łysych, Wesele Kurpiowskie w Kadzidle, Niedziela Kadzidlańska, widowisko historyczne “Bitwa pod Ostrołęką 1831 roku”.

Jeden z wieńczących całość artykułów autorstwa Barbary Kalinowskiej pt. „Problemy i sposoby prowadzenia badań nad gośćmi muzeum. Techniki możliwe do zastosowania przez muzeum w Ostrołęce”- to ciekawe spojrzenie z zakresu socjologii kultury. Autorka zachęca do badania odbiorców (poszczególnych ich grup wiekowych) oferty muzealnej pozwalającego na wyciągnięcie cennych wniosków na przyszłość.

Muzealnictwo regionalne należy do tej sfery rodzimej kultury, która w tzw. okresie transformacji zyskuje zupełnie nowy jakościowo wymiar. Pozbawione balastu ideologicznego poprzedniej epoki zmierza ku promowaniu tego, co najcenniejsze dla „małych ojczyzn”. Coraz większa liczba turystów zagranicznych wymaga (poza pokonaniem barier językowych, co w mniejszych ośrodkach stwarza czasem jeszcze problemy) także znalezienia odpowiedniego języka pozbawionego naukowego tonu ex cathedra. Oczywiście nie należy zaniedbywać sfery badań i działalności naukowej; mogą jednak temu służyć osobne konferencje, seminaria przeznaczone dla studentów i przedstawicieli różnych środowisk akademickich. Nie należy też przekroczyć (jakże trudnej czasem do wyznaczenia) granicy nadmiernej komercjalizacji, która opanowując współczesne media w postaci tanich sensacji i serialowych „mydlanych oper”, w sposób znaczący ograniczają zdolności zwłaszcza młodych ludzi do pogłębionej refleksji.

PRZYPISY:

1 *Muzealnictwo regionalne u progu XXI wieku. Materiały Ogólnopolskiego Muzealnictwa Regionalnego zorganizowanego z okazji jubileuszu trzydziestolecia Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce. Ostrołęka – Myszyniec, 27-28 sierpnia 2005 roku*, Wyd. Muzeum Kultury Kurpiowskiej, Ostrołęka 2005, s. 14

2 Tamże, s.30



Właśnie udostępnienie, zdaniem autorki, powinno wystrzegać się „nadmiernej komercjalizacji”, z drugiej zaś strony nie tworzyć „muzeum dla muzealników”<sup>74</sup>.

Dalsze rozważania autorki dotyczą rozwoju kolekcjonerstwa i myśli etnograficznej w Polsce i przestawienie w zarysie historii tworzenia zbiorów na terenie naszego kraju od XIX w po współczesność. Powrót do problemu misji muzeum etnograficznego oraz próbą refleksji nad ekspansją kultury masowej wieńczy wniosek, że misją etnograficznego jest powinno być poszukiwanie i kolekcjonowanie materialnych „znaków obyczajowości, będących wyrazem przynależności do grupy traktowanej jako „swoja”<sup>75</sup>. Najdobitniej formułuje to cytowany w książce Andrzej Rottermund: „Siłą muzeów lokalnych jest autentyczność miejsca, w którym przypada im działać. Jest niezwykle ważne, by w dobie ogólnoswiatowej standaryzacji i unifikacji, wydobywać unikalne wartości lokalnych korzeni i jedyną, niezwykłą atmosferę miejsca”.

W części poświęconej strukturom muzealnictwa etnograficznego znajdujemy spektrum działań zgodnych z ideą organizacji non-profit. Słowa cytowanego wyżej Andrzeja Rottermunda wydają się być niezwykle ważne w dobie komercjalizacji: „Muzeum powinno być moim zdaniem instytucją o organizacji opartej na wzorze najefektywniejszych organizacji przynoszących zyski finansowe, choć zysk instytucji muzealnej mierzony może być jedynie w kategoriach efektów społecznych i etycznych. By jednak sprostać wymogom takiego business-like modelu organizacyjnego muzeum, spełnione muszą być warunki w sprawdzonym modelu organizacyjnym”<sup>76</sup>. Interesująco przedstawia się próba uściślenia elementu strategii w odniesieniu do muzeum. Autorka postuluje korzystanie z badań i analiz socjologicznych w celu tworzenia planów długo- i krótkookresowych.

Ostatnia część zawiera niezwykle obszerną analizę funkcjonowania Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie - najbogatszego i najstarszego spośród tego typu placówek w Polsce. W zakończeniu książki autorka stwierdza, że prawie 200 spośród ponad 600 polskich muzeów (dane z 1997 r.) sprawuje opiekę nad zbiorami zawierającymi eksponaty polskiej lub obcej kultury ludowej. Nieznana jest liczba izb regionalnych, szkolnych izb pamięci i innych podobnych placówek, które nie posiadają prawnego statusu placówki muzealnej.

Książka K. Barańskiej stanowi ważne kompendium współczesnej wiedzy z pogranicza muzeologii, socjologii i ekonomii zawierające konkretne sposoby łączenia tego, co specyficzne dla tradycyjnej działalności muzealniczej z teorią nowoczesnego zarządzania. W jednym z wniosków końcowych autorka wypowiada myśl przewodnią swojej pracy: „pojęcie muzeum wcale nie musi konotować pejoratywnych znaczeń. Może przywoływać cechy tętniącej życiem instytucji, często wprawdzie korzystającej z przedmiotów, które przestały pełnić swoje podstawowe funkcje użytkowe, jednakże instytucji odkrywającej nowe sensy i wskazującej drogi życiowych wyborów. Warunkiem jednak, by tak się stało, musi być – poza finansowaniem na odpowiednim poziomie – także i zarządzanie wedle nowoczesnych, twórczych reguł; zarządzanie, które jasno określi reguły postępowania, wytyczy cele organizacji oraz sposoby ich osiągnięcia”<sup>77</sup>.



PRZYPISY:

- 1 K. Barańska, *Muzeum etnograficzne. Misje, struktury, strategie*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004, s.12
- 2 Tamże, s. 18
- 3 Tamże, s. 22
- 4 Tamże, s. 35
- 5 Tamże, s.77
- 6 Tamże, s. 93
- 7 Tamże, s. 164

## EFEKTY WSPÓŁPRACY POLSKO-HOLENDRSKIEJ W RAMACH PROJEKTU MATRA

Już na początku lat 90. XX w. w Unii Europejskiej podejmowano działania, które miały wspomóc kraje kandydujące w przejściu od centralnie kierowanej gospodarki do gospodarki rynkowych i społeczeństwa demokratycznego. W tym czasie holenderskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych powołało program MATRA (od „Maatschappelijke Transformatie” – „Przemiana społeczna”) mający na celu organizację licznych projektów dotyczących różnych dziedzin życia społecznego. W 2003 roku zainicjowano program w zakresie współpracy muzealnej skupiający wiele szkoleń w zakresie zarządzania, nadzorowania zbiorów, marketingu i in. Polskie środowisko muzealne uzyskało dostęp do najnowszych rozwiązań holenderskich dzięki konferencjom i warsztatom w Lesznie, Łodzi, Gdańsku, Nieborowie, Toruniu i Wieliczce.

Już w pierwszym rozdziale pt. „Czym jest muzeum”, autorzy wielu części merytorycznych książki – Herman Aarts i Kees Plisier przytaczają definicję ICOM (International Committee of Museums), iż „muzeum

jest instytucją trwałą, nieobliczoną na zysk, pozostającą w służbie społeczeństwa, otwartą dla publiczności, mającą za zadanie gromadzenie, przechowywanie, konserwowanie, badanie, rozpowszechnianie i wystawianie materialnych świadectw dotyczących człowieka”.

Muzeum, choć jest instytucją nieochodową jest jednak prowadzone jak przedsiębiorstwo dostarczające takich „produktów” jak wystawy, projekty edukacyjne dla szkół. Autorzy podkreślają, że mogą istnieć muzea sprywatyzowane, niezwiązane finansowo z państwem, które czerpią dochody pochodzące „od osób trzecich” oraz wypracowanych przez siebie funduszy. Oprócz wystaw stałych, czasowych, programów edukacyjnych, muzea w coraz większym stopniu podejmują się organizacji „zajęć krótkotrwałych” – odczytów, kursów, wycieczek w celu przyciągnięcia do siebie zwiedzających, niemal regularnego odwiedzania przez nich muzeum.



**Nowoczesne zarządzanie muzeum.  
Współpraca polsko-holenderska  
w ramach projektu MATRA 1999-2007**

Wyd. Museum vereniging oraz Krajowy Ośrodek  
Badań i Dokumentacji Zabytków, Warszawa  
2007, str. 102

W drugim rozdziale pt. „Zarządzanie strategiczne” autorzy akcentują powszechnie znane już zagadnienia: misję, cel i strategię muzeum. Przytaczają przykład Muzeum Historycznego Rotterdamu, gdzie misja została określona jako „przedstawienie wiernego obrazu życia w mieście poprzez wszechstronną prezentację przeszłości i teraźniejszości”. Ważne jest to, że pomimo bardzo oczywistego sformułowania misji, musi „osób zainteresowanych” – tzw. **stakeholders**. Autorzy dzielą tę grupę na cztery kategorie:

- środowisko społeczne, wszystkie organy administracji publicznej oraz instytucje, z którymi muzeum otrzymuje kontakty w najszerszym znaczeniu tego słowa;
- publiczność, składającą się zarówno z przedstawicieli grup docelowych, jak i z osób zwiedzających muzeum indywidualnie, uczniów oraz kolegów z innych instytucji;
- sponsorzy, czyli wszystkie instytucje oraz osoby prywatne udzielające materialnego wsparcia materialnego w zamian za korzyści czerpane z osiągnięć i usług muzeum;
- pracownicy muzeum.

Pierwsze trzy segmenty to osoby zainteresowane spoza muzeum, natomiast pracownicy to osoby zainteresowane z wewnątrz. Istnienie muzeum leży w ich interesie, a oni są niezbędni w funkcjonowaniu placówki”.

Postuluje się, aby dokonać gruntownej analizy SWOT<sup>1</sup>, czyli określenie słabych i mocnych stron muzeum wyodrębniając takie kryteria jak: produkty i usługi, personel, kierownictwo, finanse, marketing, kwalifikacje fachowe, kultura przedsiębiorstwa a także zbiory, zachowanie zbiorów, edukacja i oświata, gościnność, zabezpieczenia, wystawy. Ważnym jest sformułowanie **planu strategicznego** – dokumentu formułującego plan działania na określony czas zawierającego trzy zasadnicze elementy: zarządzanie muzeum jako przedsiębiorstwem, troskę o zbiory, troskę o publiczność.

Niezwykle interesujące w książce są komentarze i refleksje pracowników polskich muzeów biorących udział w warsztatach prowadzonych przez specjalistów holenderskich. Małgorzata Oleszkiewicz i Grażyna Pyła z Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie słusznie zauważają, że metody holenderskie sprawdziły się w praktyce, bowiem każde z muzeów w tym kraju jest unikatowe, nie powielające działalności nawet w ramach tej samej kategorii, eksponujące wyjątkowość własnej kolekcji. W polskich muzeach określenie misji a także nowoczesne spojrzenie na ich finansowanie jest ciągle problemem zasadniczym.

Agnieszka Mączyńska z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu dokonuje próby przeniesienia na polski grunt kategorii stakeholders, wyodrębniając takie grupy ludzi związanych z działaniem muzeum (oprócz pracowników) jako: „przyjaciele muzeum”, czyli formalne lub nieformalne grupy osób, służących pomocą podczas organizacji wystaw, wolontariusze, sponsorzy, dziennikarze.

Drugi z rozdziałów „Marketing” prezentujący rozwiązania holenderskie stanowi rozwinięcie analizy SWOT w odniesieniu do muzeum. Mariusz Kostro z Galerii im. Śledzińskich w Białymstoku stwierdza, że „najbardziej zauważalną różnicą między Polską a Holandią jest mentalność nie tylko kadry muzealnej, lecz także całego społeczeństwa”. Dlatego też niezwykle trudne jest przeniesienie doświadczeń holenderskich na polski grunt.

Arjan Agerna z Museon w Hadze akcentuje rolę internetu pomocnego w wielu działaniach marketingowych, zwłaszcza w badaniach ankietowych na temat oczekiwań społecznych wobec placówek muzealnych. Nie do przecenienia są też strony internetowe muzeów, które prześcigają się w pomysłach reklamowych (gry, konkursy etc.).

Trzecia część „Zarządzanie projektami” podejmuje tematykę przygotowywania, dokumentacji i realizację przedsięwzięć, które nazywamy (choć nie bez pewnych nadużyć) „projektami”. W ujęciu cytowanych już badaczy holenderskich „Cechy projektu:

- przebiega w czasie, ma początek i koniec;
- służy konkretnym celom, ustalonym wspólnie i znanym w tym samym stopniu zleceniodawcy projektu i osobom go realizującym. Wymaga sprecyzowania rezultatów, jakie da muzeum zarówno pod względem ilościowym (liczba zwiedzających, sprzedaż), jak i jakościowym (poziom wykonania, forma plastyczna ekspozycji lub szata graficzna publikacji);
- jest zadaniem jednorazowym, realizacja jego celu wykracza poza zakres zwykłej, bieżącej działalności muzeum;
- wykonywany jest na zamówienie zleceniodawcy;
- jest przedsięwzięciem skomplikowanym, stanowi konglomerat wielu powiązanych ze sobą czynności;
- projekt realizowany jest w ramach wewnętrznej horyzontalnej struktury organizacyjnej”<sup>2</sup>.

Przykładowymi projektami mogą być m. in. informatyzacja inwentaryzacji zbiorów, organizacja wystawy międzynarodowej, zorganizowanie magazynu etc.

W komentarzu do tej części rozważań Joanna Wasilewska-Dobkowska z Muzeum Azji i Pacyfiku stwierdza, że do tej pory podejmowane przez muzealników polskich przedsięwzięcia nosiły znamiona projektów, choć sam termin kojarzy się nieco „z działalnością komercyjną lub nową unijną biurokracją, która każdą działalność twórczą usiłuje wpisać w odpowiednie ramy”<sup>3</sup>.

Na czele projektu – jak wskazuje Anna Ziemelewska z Muzeum Okręgowego w Toruniu – pojawia się „kierownik projektu”, który posiada większe kompetencje w zakresie doboru współpracowników, ale także sponsorów, organizowania przetargów etc.<sup>4</sup>

Już w chwili obecnej galerie sztuki współczesnej często zatrudniają kierowników projektu spoza danej placówki. Co warto podkreślić, zdaniem autorki, nowoczesne metody zarządzania stosuje się nie tylko w rodzimych muzeach narodowych i dużych placówkach ale także w małych muzeach regionalnych, gdzie pozyskanie partnerów i sponsorów jest poważnym wyzwaniem.

W piątej części książki „Muzeum i relacje wewnętrzne” holenderscy autorzy zajmują się takimi zagadnieniami jak plan strategiczny, budżet, rodzaje kosztów, zarządzanie personelem, odpowiedzialność i ocena pracowników, zarządzanie zbiorami. Krzysztof Kornacki z Muzeum Zamoyskich w Kozłówce i Katarzyna Kulikowska z Muzeum Narodowego w Gdańsku przedstawiają polskie realia, które czasem są zbliżone z holenderskimi inaczej akcentując niektóre z funkcji merytorycznych. W polskich muzeach np. mówi się o sprawowaniu „opieki nad zbiorami” zaś w holenderskich „zarządzaniem kolekcją” (w Holandii stosuje się np. system dekollekcjonowania – pozbywania się tych przedmiotów, które nie tworzą spójnej całości; pierwszeństwo

w nabywaniu dekokolekcjonowanych obiektów mają inne muzea – ostatecznie można je nawet sprzedać).

Ostatnią część pt. „Kiedy muzeum dobrze funkcjonuje” Herman Aarts i Kees Plaisier poświęcają podsumowaniu i sformułowaniu praktycznych uwag na temat zarządzania placówką. Akcentują badanie publiczności – starannie przygotowane ankiety dla zwiedzających pozwalające na wyciąganie wniosków dotyczących dalszych sposobów działania. Anita Maksymowicz z Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze zauważa, że wiele z muzeów polskich nie może konkurować pod względem posiadanych kolekcji ze znakomitymi placówkami holenderskimi jak Muzeum Historii Amsterdamu, Mauritshuis, Rijkmuseum, Muzeum van Gogha. Autorka stwierdza, że podczas kontaktów polskich i holenderskich muzealników można było odczuć różnicę mentalności. Dla pracowników polskich muzeów najważniejsza jest kolekcja w odróżnieniu od muzealników holenderskich, dla których najważniejsi są zwiedzający. Autorka wskazuje też na zastanawiający fakt przedkładania w muzeach holenderskich prezentacji, promocji i marketingu nad inne aspekty, m. in. prowadzenie badań naukowych. W Holandii ekspozycje są przygotowywane pod kątem oczekiwań publiczności, choć jak stwierdza autorka, „pojawiają się wątpliwości w jakim stopniu muzeum powinno schlebiać, nierzadko mało wyrobionym, gustom swych odbiorców, a w jakim również je kształtować”<sup>5</sup>. Agnieszka Piórkowska z Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku podejmuje temat „muzeum interaktywnego”. Exemplum stanowi projekt wystawy multimedialnej wzorowanej na wystawie holenderskiej pt. „Profesor Plusk” we współpracy z Muzeum Morskim w Rotterdamie przeznaczonej dla dzieci i młodzieży, która ma zostać zrealizowana w jednym z budynków gdańskiego muzeum (sfinalizowanie przedsięwzięcia zaplanowano na 2013 rok). Na zakończenie całości książki w części pt. „Czy muzeum może być trendy” Gabriela Sadowska z Muzeum Architektury we Wrocławiu dokonuje ważnej dla współczesnego muzealnictwa konstatacji: „Dziś nie wystarczy już powieszenie kilku barwnych plansz, aby zainteresować odbiorcę. Napisy typu „nie dotykać eksponatów” oraz „zachować ciszę”, podobnie jak tradycyjne muzealne kapcie, powoli odchodzą do lamusa, szczególnie w przypadku muzeów i ekspozycji o charakterze edukacyjnym. Coraz częściej młody odbiorca staje się aktywnym uczestnikiem wydarzeń muzealnych. Ogromne znaczenie ma zatem otwarta przestrzeń muzeum oraz program dostosowany do wieku i możliwości poznawczych zwiedzających. Największym powodzeniem cieszą się ekspozycje, dzięki którym najmłodszy odkrywają tajemnice techniki, fizyki, chemii, biologii”<sup>6</sup>. Czasem proste, nieskomplikowane rozwiązania mogą wpłynąć na atrakcję placówki muzealnej. Specjalna narracja dla dzieci, bajkowa postać, elementy zabawy w chowanego – wszystko zależy od pomysłowości kuratorów poszczególnych wystaw.

Reasumując należy zauważyć, że doświadczenia w zakresie funkcjonowania muzeów krajów Europy Zachodniej coraz częściej bywają przedmiotem analiz polskich muzealników. Oczywiście inne są nakłady na szeroko rozumianą działalność kulturalną w krajach wysoko rozwiniętych, inne zaś w krajach nowo przyjętych do Unii Europejskiej. Niemniej „zachodnia” mentalność zmierza ku większej samodzielności, zwłaszcza finansowej, aktywności w pozyskiwaniu środków pozabudżetowych, przełamaniu oporu społecznego w uczestniczeniu w działalności danej placówki. Trzeba

dodać, że tzw. „zdrowy snobizm” wśród mieszkańców dużych i mniejszych europejskich ośrodków stwarza niezwykle sprzyjający klimat do poszukiwań ciągle nowych rozwiązań systemowych i merytorycznych. Wypada żywić nadzieję, że w perspektywie najbliższych podobne zjawiska staną się udziałem *sensu largo* rodzimych instytucji kultury.

PRZYPISY:

1 Technika analityczna SWOT polega na posegregowaniu posiadanej *informacji o danej sprawie* na cztery grupy (cztery kategorie czynników strategicznych):

**S** (Strengths) – **mocne strony**: wszystko to co stanowi atut, przewagę, zaletę analizowanego obiektu,

**W** (Weaknesses) – **słabe strony**: wszystko to co stanowi słabość, barierę, wadę analizowanego obiektu,

**O** (Opportunities) – **szanse**: wszystko to co stwarza dla analizowanego obiektu szansę korzystnej zmiany,

**T** (Threats) – **zagrożenia**: wszystko to co stwarza dla analizowanego obiektu niebezpieczeństwo zmiany niekorzystnej - [www.wikipedia.pl](http://www.wikipedia.pl)

2 *Nowoczesne zarządzanie muzeum. Współpraca polsko – holenderska w ramach projektu MATRA 1999 – 2007*, Wyd. Museum vereniging oraz Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków, Warszawa 2007, str.102

3 Tamże, s.109

4 Tamże, s. 115

5 Tamże, s. 175

6 Tamże, s. 183

**KALENDARIUM WYSTAW I IMPREZ  
W MUZEUM MIEJSKIM W ROKU 2007**





## WYSTAWY

- „Zimowe krajobrazy z kołędami” – wystawa kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. Dr. H. Jordana (19.12.2006-20.01.2007)
- Wystawa fotograficzna Georgija Safronowa pt. „Park, którego nie znacie” (24.01 -13.04)
- Wystawa plastyczna pacjentów Psychiatrycznego Oddziału Dziennego w Siemianowicach Śląskich „Poszukując siebie” (16.04-15.05)
- „Na papieskich szlakach” – wystawa malarstwa Józefa Antoniego Kramarza (19.05-10.06)
- Wystawy grafiki Jana Nowaka (14.06-4.09)
- Wystawa Poplenerowa 11. Pleneru Artystycznego „Siemianowice Śląskie 2006” (7.09-12.10)
- Wystawa pokonkursowa Praca Roku 2006 (współorganizacja: ZPAP – Katowice; 15.10-12.11)
- Wystawa fotografii Dariusza Olejki „Archipelag Marzeń – Wyspy Kanaryjskie” (15.11-12.12)
- Wystawa okolicznościowa z okazji 200. rocznicy urodzin Ks. Antoniego Stabika (12.12-31.12)
- „Zimowe krajobrazy z kołędami” – wystawa kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. Dr. H. Jordana (18.12-25.012008)

## POZOSTAŁE IMPREZY

- Spotkanie autorskie z dr. Antonim Halorem połączone z promocją „Kalendarza Siemianowickiego na rok 2007” (17.01)
- Recital skrzypcowy Nadira Aliyeva towarzyszący wernisażowi wystawy fotograficznej Georgija Safronowa pt. „Park, którego nie znacie” (24.01)
- Konferencja naukowo-dydaktyczna nt. „Rola edukacji regionalnej w kształtowaniu postaw patriotycznych” (w Domu Technika „Zameczek” z udziałem prof. Cz. Robotyckiego, prof. H. Przybylskiego, dr. Hab. Z. Janeczka, mgr. Z. P. Szandara, dr Krystyny Dyby, J. Brosa, mgr J. Grajewskiej-Wróbel, mgr E. Zacharyasz, mgr. K. Hadasza, mgr G. Salaty, mgr B. Faszynskiej-Adamczak, mgr B. Adler, mgr J. Grzegorzewicz-Szopy, mgr M. Krawcowa, mgr A. Woźniak, mgr M. Kaszy, mgr A. Styś; 22.03)
- Europejska „Noc Muzeów”: „Na papieskich szlakach” – wernisaż wystawy malarstwa Józefa Antoniego Kramarza. W części muzycznej wystąpiło duo gitarowe: Grzegorz Kapołka, Bohdan Lizoń, spotkanie z Siemianowicką Grupą Plastyczną „Spichlerz ‘86”, wieczór poezji siemianowickich poetów – Joanny Łąckiej, Sebastiana Chadaja, Eugeniusza Depty, Jarosława Englera i Krystiana Hadasza z towarzyszeniem Adama Bula (gitara), „Muzeum w globalnej wiosce” – dyskusja z udziałem pracowników merytorycznych Muzeum Miejskiego (19.05)
- Festiwal Muzyki Odnalezionej – „Pieśni i dumki na dwie bandury i śpiew” – wykonawcy: Natalia Tsygylyk, Natalia Hamar (Ukraina) (22.05)
- Promocja Siemianowickiego Rocznika Muzealnego nr 5 oraz materiałów pokonferencyjnych II Konferencji Naukowej nt. „Rola edukacji regionalnej w kształtowaniu postaw patriotycznych” - w ramach XXV Dni Siemianowic Śląskich (13.06)
- Koncert jazzowy towarzyszący wernisażowi wystawy grafiki Jana Nowaka w wykonaniu Guil Gimaraes Group (w składzie: Guil Guimaraes – gitara, Jerzy Głowczewski – flet, skasofon, Bohdan Lizoń – gitara, Andrzej Rusek – bas, Adam Buczek – perkusja) - w ramach XXV Dni Siemianowic Śląskich (14.06)
- Konkurs Piosenki „Ty i Ja – Jeden świat, chcemy i możemy” w ramach III Dni Integracji w Siemianowicach Śląskich pod patronatem Prezydenta Miasta Siemianowic Śląskich (25.10)

- Promocja książki dr. hab. Zdzisława Janeczka pt. „Zapomniany dowódca. Płk Jan Emil Stanek (1895-1961)” (9.11)
- Konkurs Piosenki „Ty i Ja – Jeden świat, chcemy i możemy” – podsumowanie, rozdanie nagród (27.11)
- Wieczór autorski dr. Antoniego Halora poświęcony 200. rocznicy urodzin Ks. Antoniego Stabika. Otwarcie wystawy okolicznościowej (12.12)
- Koncert kolęd w wykonaniu kółka muzycznego oraz występ kółka teatralnego Młodzieżowego Domu Kultury im. Dr. H. Jordana towarzyszący otwarciu wystawy kółka plastycznego MDK pt. „Zimowe krajobrazy z kolędami” (18.12)
- Wieczór poetycki pt. „Rok w poezję zaklęty” w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej nr 6 oraz kółka muzycznego MDK i zaproszonych gości (19.12)



**AUTORZY**  
**publikujący w tym numerze**  
**Siemianowickiego Rocznika Muzealnego**



**Grzegorz Bęblik** – dr nauk humanistycznych, pracownik Biura Edukacji Publicznej katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej,

**Małgorzata Derus** – Miejski Konserwator Zabytków w Siemianowicach Śląskich,

**Artur Garbas** – pracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich,

**Czesław Guzy** – kolekcjoner starej fotografii, autor wspomnień o Bytkowie – dzielnicy Siemianowic Śl.,

**Krystian Hadasz** – dyrektor Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich,

**Zdzisław Janeczek** – dr hab., kierownik Zakładu Historii Gospodarczej i Politologii Akademii Ekonomicznej w Katowicach,

**Wojciech Kempa** - kierownik Referatu Polityki Informacyjnej i Promocji Miasta Siemianowic Śląskich,

**Henryk Kocój** – prof. dr hab., długoletni wykładowca Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach,

**Ruta Kubac** – artystka ludowa, założycielka Śląskiego Kabaretu „Faj-Duli-Faj”, autorka wspomnień o Siemianowicach Śl.,

**Łucja Marek** – pracownik Biura Edukacji Publicznej katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej,

**Katarzyna Młynarczyk** – historyk i krytyk sztuki, poetka, autorka publikacji o współczesnej sztuce oraz książek poetyckich,

**Grzegorz Musiał** – pracownik katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, współpracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich,

---

\* w porządku alfabetycznym (przyp. red.)

**Krzysztof Nos** – pracownik Referatu Rekreacji, Sportu i Turystyki Urzędu Miasta Siemianowic Śląskich

**Jacek Polechoński** – dr nauk o kulturze fizycznej, dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury im. Dr. H. Jordana w Siemianowicach Śl., pracownik naukowo-dydaktyczny Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach,

**Czesław Robotycki** – prof. dr. hab., dyrektor Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie,

**Zbigniew Paweł Szandar** – filolog polski, dziennikarz, prezydent miasta Siemianowic Śląskich w latach 1994-1996 i 2002-2006, założyciel i prezes Wspólnoty Siemianowickiej,

**Anna Szanecka** – pedagog i wychowawca w Młodzieżowym Domu Kultury im. Dr. H. Jordana w Siemianowicach Śl., Honorowy Obywatel Siemianowic Śląskich,

**Zygmunt Woźniczka** – dr hab., pracownik Instytutu Nauk o Kulturze Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach,

**Danuta Wyrwik** – pedagog i wychowawca młodzieży, córka ppłk. Tadeusza Majcherczyka-Zdana.





